

BARTOSZ
SZCZYGIELSKI

DZIEŃ GNIEWU

By się odrodzić,
musisz spalić przeszłość



DZIEŃ GNIEWU

BARTOSZ
SZCZYGIELSKI

DZIEŃ GNIEWU



Copyright © Bartosz Szczygielski, 2023

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2023

Redaktorka prowadząca: Anna Rychlicka-Karbowska

Marketing i promocja: Karolina Guzik

Redakcja: Karolina Borowiec-Pieniak

Korekta: Joanna Pawłowska, Marta Akuszczyńska

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka | panbook.pl

Projekt okładki i stron tytułowych: Pola i Daniel Rusiłowiczowie

Zdjęcie na okładce: © altitudevisual | Adobe Stock

Zdjęcie autora: © Mikołaj Starzyński

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Cytat z Księgi Mądrości (Mdr 2:4–5) – za Biblią Tysiąclecia, wyd. 4, Poznań 2003

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-83-67551-26-7

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

Dla M., mojego światła w ciemnościach

Monika nie przypuszczała, że niedługo umrze, a ratownicy medyczni, którzy przybędą na miejsce zdarzenia, będą próbowali pozbiierać ją do kupy przez dobrych kilka godzin.

Bezskutecznie.

Monika nie wiedziała o wielu rzeczach, które zdarzą się w ciągu najbliższych dziesięciu minut, ale jedno wiedziała na pewno. Niepotrzebnie wychodziła dziś z domu. Przez ostatnie kilkanaście miesięcy praktycznie się z niego nie ruszała. Uwiązana restrykcjami oraz strachem, całkowicie przeniosła się na pracę zdalną. Dziś opuściła bezpieczne mury swojego M2 po raz pierwszy na dłużej niż pół godziny i czuła się przytłoczona. Drażnili ją ludzie, których mijala na ulicy, i ci, którzy mijali ją w odległości mniejszej niż zalecane dwa metry. Sama starała się utrzymać odpowiedni dystans, ale jej próby lawirowania między przechodniami nie przynosiły żadnego rezultatu.

Ludzi było po prostu za dużo.

I każdy z nich zachowywał się tak, jakby poprzednie miesiące niczego go nie nauczyły. Kiedy Monika oglądała filmy o zombie, zawsze zastanawiała się, jak to możliwe, że ludzkość dała się tak podejść i wykorzystać przez chodzącą padlinę. Teraz nie miała już żadnych wątpliwości, że filmowcy pokazywali całą prawdę

o społeczeństwie. Bezmyślnej masie, która dla własnej wygody zrobi wszystko, a konsekwencjami swoich działań zajmie się później. A najlepiej, jakby tymi konsekwencjami zajął się za nich ktoś inny. Pandemia udowodniła jej, że nie ma ratunku dla tej planety, ponieważ zawsze znajdują się tacy, którzy zamiast myśleć o innych, będą koniecznie chcieli napić się kawy na mleku sojowym.

– Mogę prosić twoje imię?

Słowa baristki wytrąciły ją z równowagi.

– Monika – odpowiedziała zgodnie z prawdą, choć miała ochotę podać jakieś fałszywe dane, i sięgnęła do torebki po portmonetkę. – Ile płacę?

Kobieta nabazgrała imię na papierowym kubku i spojrzała na wyświetlacz kasy.

– Dwadzieścia cztery pięćdziesiąt.

Aż ją zabolowały te słowa. Miała na koncie znacznie więcej, ale pamiętała też, że za kilogram ziaren do swojego ekspresu zapłaciła około czterdziestu złotych. To wystarczyło jej na kilka miesięcy, no ale skoro powiedziało się A...

– Proszę. – Przyłożyła kartę do czytnika, który odpowiedział jej nieprzyjemnym piknięciem. – Dziękuję.

Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że odpowiedziała maszynie, a baristka w tym czasie odstawiła jej kubek na ladę i spoglądała już na następną osobę w kolejce. Monika przestała być jej przyjaciółką, choć przed chwilą została obdarzona jednym z najładniejszych uśmiechów, jakie widziała w swoim życiu. Schowała rzeczy do torebki i grzecznie przesunęła się na bok, stając na końcu niewielkiego wężyka ludzi czekających na odbiór swojego zamówienia. Nie wiedziała, co ma teraz ze sobą zrobić, więc zrobiła

dokładnie to samo co otaczający ją ludzie. Wyciągnęła telefon z torebki i zaczęła przeglądać Instagrama.

Bezwiednie poruszała kciukiem, przesuając zdjęcia, które nieustannie wprowadzały ją w stan zdumienia. Obserwowała jedynie garstkę osób, z którymi kiedyś coś ją łączyło, a i tak odnosiła wrażenie, że spogląda na zupełnie inny świat. Szczęśliwszy, a już na pewno bogatszy od tego, w którym ona utknęła.

Tropikalna plaża, palemka w drinku i opalone nogi świadczyły o tym, że jej koleżanka ze studenckich czasów znowu była gdzieś za granicą. Jej zdjęcia na Instagramie pokazywały chyba pół świata, a przynajmniej Monika tak to odbierała. Widziała już Justynę w Szwajcarii, Wielkiej Brytanii i gdzieś na Islandii. Zawsze uśmiechnięta i zawsze w nienagannej pozie. Monika zastanawiała się, gdzie popełniła błąd. Obie skończyły filologię i powinny być dokładnie w tym samym miejscu, a tymczasem ona ostatni raz szczerze uśmiechała się do kuriera, który łaskawie wniósł jej na trzecie piętro zamówione półki na książki. Całe dni ślęczała nad dokumentami, tłumacząc instrukcje obsługi maszyn, których nigdy wcześniej nie widziała na oczy, lub umów, które opiewały na więcej, niż były warte jej nerki.

Westchnęła i przejechała kciukiem po wyświetlaczu. Na ekranie mignęło jej kilka reklam bielizny i parę zdjęć osób, których w ogóle nie kojarzyła. Coraz rzadziej sprawdzała media społecznościowe.

Te miesiące zniszczyły ją psychicznie, a Monika odczuła to mocniej, niż podejrzewała. Do tej pory uważała, że nic wielkiego się nie stało, a jej życie wyglądało podobnie jak wcześniej. Dopiero teraz zaczął schodzić z niej stres, który potęgowany był z praktycznie każdej strony.

– Monika?

Usłyszała swoje imię i oderwała wzrok od ekranu. Na blacie obok niej stała już kawa, a przyrządzający ją chłopak skinął głową, że może ją odebrać. I najlepiej, żeby zrobiła to szybko, ponieważ kolejka cały czas się powiększała.

Złapała za swój napój i rozejrzała się po kawiarni. Pod oknami zwolnił się stolik, co idealnie się złożyło. Miała jeszcze kilka minut do spotkania, a nie przewidziała tego, że w kawiarni będzie tak tłoczno, choć powinna. W końcu zrobiło się ciepło, nie trzeba było nosić maseczek i świat zaczął przypominać ten, który kiedyś wydawał się normalny i niczym niezagrożony. Monika też tak sądziła, ale teraz nie była już niczego pewna.

Usiadła pod oknem i postawiła kubek z kawą na środku stolika, który zdobiła kartka z napisem *zdezynfekowano*. Nie wyglądała na czystą, podobnie jak sam blat. Przewiesiła torebkę przez oparcie krzesła i pozwoliła swoim mięśniom odpocząć. Jej ciało nie było przyzwyczajone do stania dłużej niż kilka minut. Ból nie był niczym dziwnym. Po prostu organizm Moniki przypominał jej o tym, że nie powinna dziś ruszać się z domu, a najlepiej z kanapy. Zaczęła się zastanawiać, czy jeszcze może odwołać spotkanie, a kiedy już podjęła decyzję, że wyjdzie, do kawiarni weszła Justyna. Pomachała do Moniki i dała jej znać, że zamówi sobie coś do picia i już do niej idzie.

Monika wzięła łyk kawy i mocno się przy tym skrzywiła. Zamówiła duże macchiato, które było tak gorzkie, że ledwo mogła przełknąć to, co już wlała do gardła. Rozejrzała się po kawiarni, ale wydawało się, że tylko jej napój nie smakował tak, jak powinien. Wzięła pod uwagę też to, że bywała wybredna już wcześniej. Powinna wrócić do lady i poprosić o nową kawę, ale nie lubiła stwarzać problemów. Uczono ją, że trzeba być uprzejmym, więc była, choć nie przyniosło jej to

w życiu praktycznie niczego dobrego. Jeżeli tak się stało, to tego nie zauważyła. Jak wielu innych rzeczy, w tym pierścionka zaręczynowego, który pojawił się na palcu serdecznym przyjaciółki. Dopiero kiedy pojawił się kilkanaście centymetrów przed jej twarzą, zdała sobie sprawę, jak wiele ją ominęło.

– O – wydusiła z siebie, kiedy Justyna usiadła naprzeciwko niej.
– W końcu się oświadczył?

– Zmusiłam go. – Zaśmiała się. – Może nie dosłownie, bo przecież nie będę stawiała mu ultimatum czy czegoś takiego, ale miałam już dość czekania i trochę przyspieszyłam sprawę. Wiesz, co więc mam na myśli, no nie? Znamy się sześć lat, mieszkamy razem od czterech, więc w końcu trzeba było coś zrobić. Pójść naprzód i tak dalej. Praktycznie sama go sobie wręczyłam podczas ostatniego wyjazdu.

Monika słuchała słów przyjaciółki, choć z coraz mniejszym zaangażowaniem. Niewiele do niej docierało, ponieważ uświadomiła sobie smutny fakt. Justyna nie powiedziała jej o tym, że się zaręczyła. Nie chodziło nawet o to, że przemilczała pierścionek w dniu, w którym go dostała. Przemilczała go przez ostatnie dwa tygodnie, bo wtedy Monika oglądała jej zdjęcia na Instagramie. Ich pierwszy wyjazd po pandemii, więc bardzo dokładnie udokumentowany, ale fakt zaręczyn został przemilczany. Widocznie to była informacja zarezerwowana dla najbliższych.

Czuła, jak w gardle zbiera jej się gula żółci, której nie potrafiła przełknąć. Dotarło do niej, że nie jest już dla Justyny tym, kim była wcześniej. Wystarczyło kilka miesięcy ograniczonego kontaktu i Monika stała się zbędna.

– Gratulacje – powiedziała po chwili, popijając gorycz równie gorzką kawą. – Cieszę się. Naprawdę.

– Dzięki, a co tam u ciebie? Dalej... tłumaczysz?

– Tak, ostatnio dostałam duże zlecenie od ministerstwa, którego nazwy nie mogę powiedzieć. – Wysiliła się na żart, by choć odrobinę uatrakcyjnić swoją pracę w oczach Justyny. – Gdybym powiedziała, czym się teraz zajmuję, musiałabym cię zabić.

Mina koleżanki jasno tłumaczyła, że żart był zabawny tylko według Moniki.

– To może lepiej mi nie mów – odparła niechętnie. – Co w ogóle tutaj robimy?

– Co masz na myśli?

– Wyszłaś z tym spotkaniem trochę niespodziewanie. Sądziłam, że coś się stało.

Monika próbowała sobie przypomnieć ostatnie rozmowy, jakie prowadziła z Justyną, i to, czego dotyczyły, ale nie była w stanie. Gadały głównie o niczym. O pogodzie i o tym, co widziały ostatnio na Netflixie, choć to głównie Monika pisała, co oglądała. Chciała to zmienić, zobaczyć się i porozmawiać tak, jak robiły to kiedyś. Zaproponowała spotkanie, trochę nie myśląc o tym, co będą na nim robiły. Kiedyś nie musiała tego planować. Wystarczyło, że usiadły razem na kawie, i tematy same się pojawiały.

– Nie, nic się nie stało – wyjaśniła. – Chciałam wyjść z domu.

– Aha.

Monika rozejrzała się po kawiarni i zatrzymała wzrok na parze zajmującej się małym dzieckiem. Siedzieli po drugiej stronie pomieszczenia, ale dało się zrozumieć, o czym mówią, nawet przy stoliku, który zajmowała z Justyną. Nie kłócili się, mimo to byli głośni, jakby nie zważali na znajdujących się w okolicy ludzi. Teraz słyszała, że zostawiają bąbelka u teściów i w weekend jadą do Karpacza, gdzie zamierzają robić rzeczy, które ona wstydziłaby się wpisać

w Google w trybie incognito. To uświadomiło Monice, jak bardzo niefortunnym pomysłem było umawianie się w popularnej kawiarni. Powinna wybrać bardziej ustronne miejsce, ale to było najbliższej pracy przyjaciółki i chciała się dostosować do jej harmonogramu dnia.

– Niedługo będę musiała lecieć. – Justyna spojrzała na Monikę, a potem na smartwatcha i parę razy dotknęła ekranu. – Mam calla, wyszłam z biura tylko na chwilę.

– Dużo pracy?

– Wiesz, jak jest. – Wzruszyła ramionami i upiła solidny łyk kawy. – Na zdalnym tak nas pilnowali, że musiałam ruszać myszką przy komputerze, żeby wiedzieli, że pracuję. Teraz odpuściłam zaplanowany wyjazd, kiedy wszyscy inni się dobrze bawią.

– Współczuję.

Monika nawet nie starała się brzmieć na zatroskaną. Zresztą Justyna i tak niespecjalnie spoglądała w jej stronę. Nie wyglądało też na to, żeby słuchała z wielkim zaangażowaniem. Za to coraz częściej dotykała ekranu smartwatcha, a po chwili przerzuciła się na smartfon.

– Przepraszam – powiedziała, podnosząc urządzenie z blatu i przykładając do ucha. – Zaraz wrócę.

Wstała ze swojego miejsca, chwyciła za kawę i wyszła przed kawiarnię. Monika obserwowała, jak Justyna prowadzi z kimś zażartą dyskusję. Podejrzewała, że to coś związanego z pracą, ale nie udało jej się dojrzeć tego, co pojawiło się na wyświetlaczu telefonu. Nie to, żeby to była jej sprawa. Po prostu chciała wiedzieć, kto był ważniejszy od niej. Doskonale rozumiała, że dzisiejsze spotkanie może już uznać za zakończone. Poczekaj na Justynę, wymienią kilka uprzejmości i każda z nich pójdzie w swoją stronę.

Wątpiła w to, by kiedykolwiek ich drogi się ponownie przecięły. Co najwyżej Monika da jej serduszko na Instagramie, kiedy koleżanka wrzuci zdjęcia ze ślubu. Nie wierzyła w to, że zostanie na niego zaproszona.

Przeniosła wzrok na mijających kawiarnię ludzi. Wszyscy się gdzieś śpieszyli, a przynajmniej na takich wyglądali. Ona miała na dziś już wolne. Zakładała, że spotkanie potrwa przynajmniej dwie godziny, wyglądało jednak na to, że zakończy się po dziesięciu minutach. Będzie musiała znaleźć sobie zajęcie na resztę dnia. Miała dość pracy, więc pewnie skończy się na tym, że zalegnie na kanapie i obejrzy jakiś serial. Na swojej liście miała ich już kilkanaście, a ta stale puchła. Ona zresztą też. Pandemia zostawiła ją z czterema nadprogramowymi kilogramami, których Monika nie potrafiła się teraz pozbyć.

Wzięła łyk kawy i mocno się skrzywiła.

Kiedy odstawiała kubek na blat, wokół zrobiło się zaskakująco cicho. Para siedząca kilka stolików dalej przestała dyskutować, umilkły też młynki do kawy. Monika zaczęła rozglądać się po kawiarni i dostrzegła, że wszyscy skierowali wzrok na witrynę. Ona też się odwróciła i zrozumiała, skąd to nagłe zainteresowanie się wzięło.

Na zewnątrz dostrzegła parę, która bardzo żywiołowo się ze sobą kłóciła. Szkło tłumilo wszelkie odgłosy, a Monika nie potrafiła wyłapać słów, które do siebie krzyczeli. To jednak musiało być coś bardzo ważnego, ponieważ na chodniku wokół nich zrobiło się nagle sporo wolnej przestrzeni. Chyba nikt nie chciał się wtrącać w nie swoje sprawy, ale za to wszyscy chętnie im się przyglądali. Ona także.

Sytuacja na ulicy stawała się coraz poważniejsza, bo wokół pary nie było już nikogo. Normalnie Monika odwróciłaby wzrok, ale w tej kłótni było coś uduchowionego. Podziwiała pasję i zaangażowanie, choć nie miała pojęcia, czego może dotyczyć spór. Chciała znaleźć na zewnątrz Justynę, by ta wytłumaczyła jej coś na migi, nigdzie jednak nie mogła dojrzeć koleżanki.

Zobaczyła za to, jak mężczyzna popycha kobietę, a ta pada na chodnik.

Zerwała się z krzesła i zasłoniła usta, by nie wrzasnąć. Do tej pory widywała takie sceny tylko w serialach, ale tam nie robiły na niej wrażenia. Tutaj komuś działa się prawdziwa krzywda i ona nie mogła z tym nic zrobić.

Rozejrzała się po kawiarni – nikt nie zareagował na to, co działo zaledwie kilka metrów od nich. Paru mężczyzn spuściło wzrok, a ci, którzy tego nie zrobili, po prostu odwrócili swoje głowy w inną stronę. Tak jakby świat za oknem nagle przestał mieć jakiegokolwiek znaczenie.

– Ruszcie się! – krzyknęła. – Pomóżcie jej!

Monika nie pamiętała już, kiedy ostatni raz zareagowała tak emocjonalnie. Wyglądało jednak na to, że jest jedyną osobą, którą to obeszło. Sama postanowiła więc coś zrobić. Zebrała swoje rzeczy i już chciała wyjść z kawiarni, kiedy wszystko wokół się zatrzymało. Słyszała tylko bicie swojego serca i nic więcej. Oślepiło ją ostre światło, a jej świat przestał istnieć w ułamku sekundy. Umarła dokładnie tak, jak żyła.

Samotnie.

Nikt nie był w stanie wytłumaczyć jej, co się właściwie stało i dlaczego nie żyje. Nikt nie mógł jej powiedzieć, że bezpośrednią przyczyną śmierci był duży kawałek szkła, który przebił kość potyliczną, zanurzając się w mózgu. Wszystko wydarzyło się tak

szybko, że zanim serce Moniki przestało bić, nie zdążyła nawet pomyśleć o kawie, której nie dopiła i która nawet jej nie smakowała. Nie słyszała też krzyków przerażenia i jęków bólu wypełniających kawiarnianą przestrzeń. Została tylko cisza.

Cisza i ciemność.

DZIEŃ 1

Krystian

Jasne, ostre światło przebijało się przez szparę między żaluzjami.

Krystian Betel przekręcił się na drugi bok, by zaznać jeszcze choć chwili spokoju, i wystawił nogę spod kołdry. Wiedział, że jego ruch nie zdał się na wiele, i co najwyżej zrobiło mu się odrobinę chłodniej, ale na ratunek było już za późno. Organizm zaczynał się rozbudzać, czego on nie mógł powiedzieć o mózgu, do którego wszystkie informacje spływały z opóźnieniem. Szczególnie rano, które dla Krystiana było terminem mocno ruchomym. W zależności od tego, czy akurat musiał tego dnia iść do pracy, czy nie, „rano” mogło zaczynać się przed szóstą, ale też po dziesiątej.

Otworzył oczy i spojrzał na zegarek stojący na nocnym stoliku. Przez chwilę cyfry były niewyraźne, w końcu jednak odczytał godzinę.

Trzynasta siedemnaście.

– Cholera.

Już dawno powinien być na nogach, jak każdy szanujący się dorosły człowiek, ale dalej nie do końca wiedział, czy faktycznie ma na to ochotę. Zarówno na to, by być dorosłym, jak i na to, żeby zwlec

się z łóżka. Dziś był ten dzień, kiedy miał wolne, i wstępnie planował spędzić go na sprzątaniu mieszkania. Doprowadził je do takiego stanu, że było mu autentycznie wstyd, choć z drugiej strony nie zapraszał do siebie gości. Nikogo więc nie obchodziła warstwa kurzu na płytach CD, tak gruba, że potrzebowałby szlifierki, by ją usunąć.

Obrócił się na plecy i zaczął gapić w sufit. Popękana farba przypominała mu, że już w zeszłym roku miał zająć się remontem, ale nie znalazł na to czasu. Jak na wiele innych rzeczy, które wiecznie odkładał na później. Przynajmniej jego kariera zmierzała w dobrym kierunku i nie bardzo miał ochotę przejmować się takimi rzeczami. Tak długo, jak nie musiał spędzać w domu więcej niż kilka godzin.

Wyprostował się i usiadł na skraju łóżka.

Krystian przejechał dłonią po głowie, przeczesując krótkie włosy, i rozejrzał się po pomieszczeniu. Wyglądało znajomo, ale z całą pewnością nie było jego sypialnią. On nie miał w oknie żaluzji, a na jego parapecie nie stał wazon z zasuszonymi kwiatami. Nie pamiętał też, żeby jego stolik nocny miał zegar, właściwie Betel w ogóle nie miał stolika nocnego. Westchnął i spojrzął na podłogę. Znalazł tam swoje ubranie, obok którego leżał też stanik. Wciągnął skarpetki i złapał za jeansy, ale nie potrafił nigdzie znaleźć swojej koszulki. Nie lubił chodzić bez niej z powodu blizn na plecach, które mało na kim robiły dobre wrażenie. Teraz nie miał jednak wyjścia, więc włożył tylko spodnie. Całe szczęście bokserki były na swoim miejscu, więc przyjął, że noc przebiegła tak, jak zazwyczaj.

Smutno.

Przeciągnął się i zaczął nasłuchiwać. Do jego uszu dotarły głosy dobiegające z kuchni i salonu. Poczul też zapach kawy, co zdecydowanie poprawiło mu humor. Ruszył więc w tamtą stronę,

a po drodze jeszcze zerknął na znajdującą się pod ścianą biblioteczkę. Znał nawet kilka tytułów, które stały w równych rzadkach, ale nie podobało mu się to, że książki ustawiono według kolorów grzbietów. Może i wyglądało to ładnie, ale stanowiło prawdziwy horror dla człowieka, który lubił mieć wszystko uporządkowane. Krystian lubił, a nie miał śmiałości dotykać książek, które nie należały do niego. Nauczył się już, że to świętość i nie należy zaburzać pewnego stanu rzeczy.

Staął w progu kuchni i spojrzał na poruszającą się po niej kobietę. Miała na sobie jego koszulkę i wyglądało na to, że nic ponad to. Zatrzymał wzrok odrobinę zbyt długo na jej nogach i dopiero kiedy poczuł się w pełni usatysfakcjonowany, zdecydował się przywitać.

– Hej, mogłaś mnie obudzić.

Dziewczyna odwróciła się i uśmiechnęła tak, że Krystian poczuł się jak przed studniówką, kiedy po raz pierwszy się całował. Nigdy nie potrafił rozmawiać z kobietami i dalej uważał, że to czynność, której nie sposób się nauczyć, a przynajmniej on nie potrafił tego zrobić. Całe szczęście, z wiekiem zaczęło przychodzić mu to odrobinę łatwiej, co wcale nie oznaczało, że czuł się w towarzystwie płci przeciwnej komfortowo. Z Joanną Siemczyk sprawa była o tyle prostsza, że jej płacił, więc miał ułatwione zadanie.

– Mówiłeś, że masz dziś wolne – odparła i złapała za kubek z kawą, który następnie postawiła na małym stoliku przysuniętym bezpośrednio do ściany. – Powinieneś zacząć się wysypiać. Wyglądasz, jakbyś nie jadł od miesiąca.

Krystian spojrzał na swój brzuch, którego faktycznie ostatnio było jakby mniej. Nie ważył się od ładnych kilku lat, ale zakładał, że jego waga oscyluje gdzieś w przedziale od 80 kilogramów do *niczyj*

interes. Teraz był zdecydowanie bliżej tej pierwszej granicy i nie miał nawet oponki, choć niewiele brakowało do tego, by dorobić się sklapciałej dętki. Dopóki będzie w stanie sam zawiązać sobie buty, nie zamierzał katować się żadnymi dietami. Wystarczył mu stres, który bardzo dobrze wpływał na metabolizm.

– Dobrze wiesz, że odżywiam się odpowiednio.

– Zupki chińskie i kebab to nie jedzenie. – Joanna zaśmiała się serdecznie. – To dieta dziesięciolatka, któremu rodzice zostawili kieszonkowe i pojechali na wakacje. Bardzo patologiczni rodzice, dodajmy.

Betel miał już coś odpowiedzieć, ale Joanna mówiła prawdę, więc po prostu usiadł naprzeciwko niej i sięgnął po kawę. Jedyne śniadanie, na jakie miał teraz ochotę. Kiedy tutaj nocował, zawsze dostawał kawę w tym samym, lekko obtłuczonym już na brzegach kubku. Na ceramice znajdowała się grafika przedstawiająca kota śpiącego na małej poduszeczce i mruczącego serduszkami. Krystian zastanawiał się, skąd u Joanny takie przywiązanie do kotów, skoro żadnego nie miała, ale w jej mieszkaniu widział znacznie więcej tego typu grafik. W korytarzu wisiało nawet parę zdjęć kotów liżących się po łapkach i innych miejscach ciała, do których nikt z kręgosłupem nie miałby normalnie dostępu.

Wziął solidny łyk kawy i wyciągnął z oka zaschniętego śpiocha.

– Jeżeli spróbujesz wytrzeć to w mój stół, złamię ci rękę – powiedziała, zanim Krystian zdążył cokolwiek zrobić. – Zrozumiano?

– Zrozumiano – odparł, wycierając palce w spodnie. – A oddasz mi koszulkę? Może być mi dziś potrzebna.

– Jesteś pewien, że tego chcesz? Nie mam nic pod spodem i trochę się już do niej przyzwyczaiłam. Pachnie tobą.

Zastanawiał się, co powinien na to odpowiedzieć. Do tej pory z Joanną łączył ich jasny układ, ale w obecnej sytuacji nie miał pewności, czy dalej obowiązywał. Ostatnia noc widocznie wiele zmieniła – dla Krystiana stanowiła na razie wielką niewiadomą, a wypili tylko po jednej lampce wina.

– Czy my...?

– Nie mów mi, że nie pamiętasz...

Słyszał w jej głosie oburzenie. Coś, czego się nie spodziewał, ale w takiej sytuacji nie powinien się dziwić. Nie uznawał się za nie wiadomo kogo, jednak takie stwierdzenie mogło zboleć drugą stronę. Krystiana zaboląłoby, gdyby to Joanna nie pamiętała wspólnej nocy.

– Tego się po tobie nie spodziewałam.

Podniosła się z krzesła z takim impetem, że niewiele brakowało, a rozlałaby na siebie kawę. Krystian wpatrywał się w twarz Joanny, ale ta przedstawiała tylko złość i zero zrozumienia. Kobieta złapała za dół koszulki i zaczęła ją podciągać, odsłaniając tym samym coraz więcej tego, czego on nie pamiętał.

– Czekaj, czekaj!

Jego próba zatrzymania tego, co zaczęło się dziać, spełzła na niczym. Joanna ściągnęła ubranie, a on zobaczył, że pod spodem miała sportowy strój. Krótkie czarne spodenki i stanik w tym samym kolorze. Machnęła koszulką nad głową i po raz kolejny się zaśmiała.

– Jesteś uroczy – powiedziała, oddając mu część garderoby. – Do niczego między nami nie doszło. Zasnąłeś jak zabity po sesji, a właściwie to jeszcze w czasie jej trwania.

Westchnął z ulgą, choć odrobinę za głośno.

– No, potrafisz sprawić, żeby kobieta poczuła się doceniona.

– Przepraszam – odparł, wciągając ciepłą koszulkę. – Nie o to mi chodziło, wiesz przecież. Widziałem twój stanik na podłodze i pomyślałem, że... no wiesz.

– Zostawiłam go tam, żebyś się trochę pomęczył. Należy mi się odrobina rozrywki. Szczególnie że masz u mnie duże zniżki. Pamiętaj o tym.

– Pamiętam, pamiętam. Kiedy mamy kolejne spotkanie tak w ogóle?

– Zaraz ci powiem, a ty weź coś zjedz.

Joanna sięgnęła po stojący na blacie talerz, postawiła go na stole przed Krystianem i wyszła z kuchni. Nie mógł się powstrzymać i obejrzał za nią, kiedy przechodziła do salonu. Poruszała się z taką gracją, że zaczynał powoli żałować stricte biznesowego kontaktu. Ten wprawdzie w ciągu ostatnich miesięcy mocno się rozluźnił, ale dalej ich pierwotna umowa obowiązywała. Zero zbliżeń na tle seksualnym. Wiedział, że pasowaliby do siebie całkiem nieźle. Byli w podobnym wieku, czyli lekko po trzydziestce, i lubili te same filmy. To niewiele, ale znał związki, które opierały się na mniej solidnych fundamentach, a jakoś działały.

Nie mógł też pominąć tego, że Joanna zwyczajnie mu się podobała. Począwszy od jasnych włosów, lekko kręconych i opadających na ramiona, a skończywszy na ciele wyrzeźbionym do tego stopnia, że mogłaby stać obok posągu Apolla bez cienia wstydu. Wiedział, że dużą wagę przykładła do ćwiczeń i zrobiła z tego niemal religię, której on nie potrafił zrozumieć. Trochę to podziwiał, ale nie na tyle, by samemu katować się po kilka godzin dziennie.

Spoglądał w stronę salonu tak długo, aż Joanna zupełnie zniknęła z pola widzenia. Na moment zerknął też na stojący pod

ścianą telewizor. Dwójka prezenterów żywo o czymś dyskutowała, a na dole ekranu dostrzegł znaczek z napisem „pilne”. Podejrzewał, że któryś z polityków znowu coś nawywijał, on zaś nie miał już do tego siły. Odwrócił się i spojrzał na zostawiony przed nim talerz.

– Co to jest? – rzucił w przestrzeń.

– Tofucznicą z pomidorami.

Joanna wróciła do kuchni i usiadła na swoim miejscu. Położyła na stole gruby planer i spojrzała wymownie na Krystiana. Zastygła w bezruchu i utrzymała taką pozycję, dopóki on nie złapał za widelec.

– Nie masz litości – powiedział, wkładając do ust porcję potrawy.

– Znajdę na to jakiś paragraf.

– Jestem tego pewna, a teraz jedz i nie marudź.

Tofucznicą smakowała dziwnie, jednak nie na tyle, by nie był w stanie jej przełknąć. Brakowało mu tylko soli, ale nie widział jej nigdzie na stole. Joanna знаła go na tyle dobrze, że jedną ręką wertowała swój planer, a drugą sięgnęła po solniczkę stojącą na kuchennym blacie i postawiła ją obok talerza.

– Dzięki.

– Tylko nie przesadzaj – powiedziała, przekładając kolejną stronę. – Sól zatrzymuje wodę w organizmie.

– Mogę z tym żyć.

– Teraz może i tak, ale jak będziesz miał nadciśnienie tętnicze, to inaczej pogadamy. Piątek ci pasuje?

Podniosła głowę i spojrzała na Krystiana, który przełykał właśnie ostatni fragment śniadania. Tylko lekko się przy tym wykrzywił, co nie uszło uwadze Joanny.

– Będę musiał sprawdzić w grafiku, czy nie mam służby, ale chyba tak.

– To wpisuję, ale daj mi znać wcześniej, jakby coś miało się zmienić.

– Dużo klientów?

Ledwo przechodziło mu to przez gardło. Czuł dziwne mrowienie w karku, kiedy wyobrażał sobie Joannę z innymi facetami, o których wiedział, że stanowili większość jej klientów. Część z nich nawet sprawdził w systemie i nie stanowili żadnego zagrożenia. Byli dokładnie tacy jak on. Samotni i pozbawieni tego, co mogłoby określać ich ludźmi. Podstawowego kontaktu z drugim człowiekiem.

Zanim pojawił się u Joanny, dużo czytał na temat badań przeprowadzonych kiedyś u noworodków. Części z nich postanowiono w ogóle nie przytulać. Chłodny, metodyczny chów, jak u psów w schronisku. Brak bliskości to brak endorfin i lęk, którego nie sposób opanować. Krystian nie do końca wierzył w to, co czytał w sieci, ale to akurat wydawało mu się prawdziwe.

I wtedy odnalazł ją.

Siemczyk określała się mianem zawodowego przytulacza. Za pieniądze oferowała to, co powinno być podstawowym dobrem każdego człowieka, a czego Krystian nie doświadczał od lat. Ciepło ludzkiego dotyku. Długo się wahał, zanim umówił się na pierwszą wizytę. Wstydział się, co Joanna rozumiała i przez pierwsze kilka spotkań próbowała wybić mu z głowy. Częściowo jej się to udało.

– Staram się nie umawiać nowych spotkań – wyznała. – Dobrze mi z tymi klientami, których już mam. Tak lepiej buduje się długotrwałe relacje.

– Rozumiem.

– Rozmawialiśmy o tym, pamiętasz?

Postukała w planer i pochyliła się w stronę Krystiana. Przechyliła przy tym lekko głowę i uzbroiła się w najczulszy uśmiech, jaki

kiedykolwiek widział. Traktował te spotkania czysto biznesowo, ale w takich chwilach było to wyjątkowo trudne.

– Ta cała zazdrość to nic innego, jak tylko poczucie zagrożenia, że zostaniesz sam – wyjaśniła. – Niczym niemotywowane, dodam. Zapewniałam cię o tym wielokrotnie i jeżeli zajdzie taka potrzeba, będą to robiła dalej. Nigdzie się nie wybieram i masz moją dozągonną wdzięczność za to, co dla mnie zrobiłeś. Nie myśl, że o tym zapomniałam.

– Dobra – przerwał jej. – Muszę się zbierać.

Mówienie o uczuciach nie było jego mocną stroną. Głównie dlatego, że nie miał z nimi zbyt wiele styczności w swoim życiu.

– Wiem, że masz wolne – przypomniała. – Znowu szukasz ucieczki, ale nie będę ci tutaj robić wykładów.

Joanna zamknęła swój planer trochę zbyt energicznie, jak na gust Krystiana, i odwróciła się w stronę stojącej za jej krzesłem lodówki. Wpatrywała się chwilę w przyczepione do drzwiczek ulotki, a następnie ściągnęła kilka i położyła na stole.

– Weź to i poczytaj – poprosiła. – Nie patrz na mnie takim wzrokiem, okej? Wiem, jak do tego podchodzisz, ale czasem warto spróbować.

– Mówiłem ci już, że nie zamierzam chodzić na jogę czy coś.

– To nie joga.

Westchnął, ale wziął kartki do ręki. Odłożył na bok menu jakiejś wegańskiej knajpy i wszystkie ulotki, które ograniczały się tylko do pięknego zdjęcia i adresu na Facebooku. W dłoni została mu jedna ulotka, która była dość obszerna, i aż zdziwił się, że jakkolwiek magnes na lodówce był w stanie ją tam utrzymać. Gruby, kredowy papier i na dodatek całość składała się z kilku złożonych i zszytych ze sobą kartek. Temu, co trzymał w dłoniach, bliżej było do instrukcji

obsługi mikrofalówki. Książeczka w niczym nie przypominała tego, co Krystian znajdował w skrzynce na listy i potem wyrzucał do kosza.

– „Blask Dnia. Miejsce, które zmienia się z tobą” – przeczytał na głos, wpatrując się w zdjęcie rozłożystego drzewa na okładce. – Przeczytam później.

Odłożył ulotkę na stół, przeczuwając, że nigdy nie spełni złożonej właśnie obietnicy. Nie chciał robić Joannie przykrości, choć podejrzewał, że ona doskonale zdawała sobie sprawę, jak to się skończy.

– Sprawdzę cię.

– Wiem, wiem. – Uśmiechnął się. – Dzięki za... wszystko. Następnym razem postaram się nie zasnąć podczas sesji.

– Nie przeszkadzało mi to – odpowiedziała cicho. – Nawet nie chrapiesz, a to już coś. Za to jak zaśniesz, to nic cię nie obudzi. Uwierz, próbowałam, ale w końcu nawet najwytrwalsi muszą się poddać. Przeniosłam resztę twoich rzeczy do salonu.

Skinął głową z podziękowaniem. Już chciał wyjść z kuchni, ale przypomniał sobie o ulotce, więc złożył ją na pół i wsunął do tylnej kieszeni jeansów. Odwrócił się i przeszedł w stronę drugiego pomieszczenia. Joanna miała rację. Na stoliku kawowym leżały jego portfel, klucze i smartfon. Na początku sięgnął po telefon i zobaczył, że ma osiemnaście nieodebranych połączeń. Wyciszył urządzenie wczoraj wieczorem, by nie przeszkadzało podczas sesji. Sprawdził, kto do niego dzwonił, i momentalnie zrobiło mu się zimno.

Wydzwaniali do niego z komisariatu. Z wielu różnych numerów, jakby próbował połączyć się z nim każdy, z kim kiedykolwiek miał jakąś styczność. Nie spodziewał się takiego nawału połączeń, szczególnie po tym, jak jednym z przydzielonych mu zadań na ten

rok miało być wyeliminowanie zjawiska demoralizacji młodzieży, która grupowała się przy fontannie w jednym z parków. Krystian trochę inaczej wyobrażał sobie pracę w policji, ale robił wszystko, by jak najszybciej zająć się poważnymi sprawami. Takimi, które są czymś więcej niż pouczaniem dzieciaków z liceum, by piły piwo gdzieś indziej niż na oczach spacerujących w okolicy babć.

Odwrócił się i spojrzał na telewizor.

Teraz zrozumiał, dlaczego dzwoniono do niego tyle razy, choć miał mieć dziś wolne. Prezenterzy na srebrnym ekranie wyglądali na zatroskanych i mieli ku temu wszelkie prawo. Na pasku informacyjnym widział słowa, których nie spodziewał się zobaczyć nigdy w swoim życiu. Nie w Polsce, gdzie omijało ich wszystko to, co działo się na świecie. Tymczasem właśnie weszli w XXI wiek razem z resztą Europy, choć nie w sposób, który Krystianowi się podobał.

Próbował poukładać informacje w głowie, ale miał kłopoty z tym, by się porządnie skupić. Wybrał pierwszy z brzegu numer, który do niego dzwonił, i przyłożył słuchawkę do ucha. Rytmicznie powtarzające się dźwięki oznajmiły mu, że aktualnie jego niedoszły rozmówca był zajęty. Spróbował z kolejnym, ale każda próba dawała dokładnie ten sam rezultat. Krystiana to nie zdziwiło. Na komendzie musiało teraz być prawdziwe piekło, a on tylko wpatrywał się w ekran telewizora i ten cholerny napis.

Zamach terrorystyczny w centrum handlowym?

Nieznana liczba ofiar śmiertelnych.

Liliana

Ponury żniwiarz tonął we krwi.

Spływała z jego czaszki, czarnych, długich szat i kosy, którą trzymał opartą na ramieniu. Nadruk na koszulce wyglądał wyjątkowo realistycznie. Jeżeli śmierć faktycznie przybrałaby humanoidalną formę, to musiałaby wyglądać właśnie tak. Posępnie, przerażająco i przede wszystkim ponuro. Koszulka na piersi młodego chłopaka pasowała też do okoliczności, w jakich się teraz znajdował. Leżał na płytkach podłogowych, a wokół jego głowy powiększała się kałuża krwi. Miał otwarte oczy, ale już nie mrugał.

Po prostu leżał.

Mógł mieć jakieś dwadzieścia lat, może nawet mniej. Nie potrafiła tego ocenić, a już na pewno nie teraz, kiedy uszło z niego całe życie. Wyglądał tak spokojnie, że miała ochotę go przytulić, by samej zyskać odrobinę tego ukojenia, które na niego spłynęło. Zdawało jej się, że stoi tak bez ruchu od kilku godzin, a nie minut. Czuła, jak zaczynają drżeć jej mięśnie łydek, a następnie ud. Dłonie i palce już zaczynały poruszać się niezależnie od jej woli, więc zrobiła pierwsze, co przyszło jej do głowy. Sama się objęła, kładąc dłonie na łopatkach i pochylając brodę do piersi. Nie wiedziała, dlaczego to robi, ale pomagało.

Dostrzegła, że ma krew na stopach. Kilka kropli zauważyła też w okolicach lewego kolana. Brakowało jej butów, a długa sukienka była rozpruta i odsłaniała teraz o wiele za dużo ciała. Nie była przyzwyczajona do tego, by ktoś patrzył na nią bez ubrania, a tak właśnie się czuła. Naga i bezbronna. Zamknęła na chwilę oczy. Potrzebowała odciąć się od otoczenia.

Zaczęła oddychać trochę spokojniej. Zrobiła kilka głębokich wdechów i powoli zaczęła rozluźniać uścisk. Bardzo powoli, do momentu, aż była pewna, że może być znowu sama ze sobą.

Spojrzała na swoje dłonie, które przestały tak drżeć, ale dalej nie była gotowa na to, by ruszyć się z miejsca.

Poczuła, że po szyi spływa jej coś ciepłego. Przesunęła po skórze opuszkami palców i bardzo pożałowała tego ruchu. Ciepła, brunatna krew znaczyła jej linie papilarne. Roztarła ją, ale nie chciała zejść z palców, więc zaczęła je wycierać o ubranie. To i tak do niczego się już nie nadawało. Całe było w jakimś dziwnym pyłe i fragmentach potłuczonego szkła.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że jest wyjątkowo cicho. Słyszała tylko uporczywy pisk w lewym uchu, ale dźwięki z otoczenia nie mogły się przez to przebić. Obróciła się i zostawiła leżącego na ziemi chłopaka. Przeraził ją ogrom zniszczeń.

Kilka osób leżało na ziemi bez ruchu, inni w panice rozpierzchli się po szerokich korytarzach centrum handlowego. Pachniało benzyną, krwią i kawą. Tym ostatnim najmocniej. Z kawiarni wyszedł właśnie mężczyzna, któremu z głowy wystawał solidny kawałek szyby. Miał całą twarz we krwi i chwiały się na boki. Minął ją bez słowa i poszedł w stronę łazienek, zostawiając za sobą czerwony ślad na jasnych płytkach. Nawet nie zaszczycił przelotnym spojrzeniem chłopaka w koszulce ze żniwiarzem na piersi. Nie patrzył na nic i poruszał się jak zahipnotyzowany.

Rozejrzała się po podłodze.

Musiała znaleźć buty, jeżeli nie chciała uszkodzić stóp na rozsypanym wszędzie szkłe. Nie mogła sobie przypomnieć, co miała na nogach dziś rano. Kilka metrów dalej dostrzegła porzucone balerinki. Ostrożnie do nich podeszła, patrząc na podłogę i omijając co większe odłamki szkła. Kiedy w końcu udało jej się dotrzeć na miejsce, wsunęła stopy w buty i poczuła, że pasują idealnie. Niewiele to zmieniało w obecnej sytuacji. Słuch dalej nie wrócił do

normy, ale kiedy przejechała palcami po szyi, nie natrafiła już na krew. Przesunęła językiem po zębach – wyglądało na to, że żadnego nie straciła. Widziała i ruszała kończynami, więc mogła uznawać się za błogosławioną. Wokół niej leżało wiele osób, które nie mogły powiedzieć o sobie tego samego.

Na podłodze zauważyła niewielki plecak. W całości wykonany z materiału, który wydawał się przyjemny w dotyku. Schyliła się i podniosła go z ziemi. Założyła, że też mógł należeć do niej, skoro leżał przy pasujących butach. Czuła się jak Kopciuszek, który zamiast wymarzonego bucika dostał wstrząśnienia mózgu. Przynajmniej żyła, więc nie powinna narzekać.

Otworzyła plecak i zajrzała do środka. Wewnątrz znalazła jedynie opakowanie chusteczek higienicznych, jakąś kolorową chustę i plastikową kartę. To na niej skupiła całą swoją uwagę. Biały i mocno już przetarty kawałek plastiku miał nadrukowany kod kreskowy, który niewiele jej mówił. Podobnie jak nazwa, która najwyraźniej odnosiła się do firmy.

NETIndex.

Obróciła kartę w palcach, nie zwracając uwagi na to, że dalej miała na nich śladowe ilości krwi, którą rozmazała po całej jej powierzchni. Na odwrocie znalazła to, czego szukała, i liczyła, że okaże się prawdą.

– Liliana – przeczytała napis wykonany markerem tuż obok niewyraźnego zdjęcia jakiejś kobiety. – Liliana.

Imię wypowiedziane na głos brzmiało znajomo. Na tyle znajomo, że mogła uznać je za swoje własne. Bała się do tego przyznać, ale niewiele pamiętała ze swojego życia. Jakieś przebłyski, pojedyncze wydarzenia i długo, długo nic, aż do momentu, kiedy stała nad chłopakiem w koszulce ze żniwiarzem. Tłumaczyła to szokiem, ale

dla bezpieczeństwa przejechała jeszcze ręką po włosach. Szukała śladów uderzenia, krwi czy nawet szkła wbitego w czaszkę, jak u faceta mijającego ją niedawno bez słowa. Nie była pewna, ale zdawało jej się, że wyczuła jakąś ranę z tyłu głowy.

Poczuła, że ktoś chwyta ją za ramię.

Wystraszyła się i szybko odsunęła tak niefortunnie, że upadła na podłogę. Poczuła silny, promieniujący ból w prawym nadgarstku, który miał zamortyzować uderzenie. Złapała za dłoń i przycisnęła ją do ciała. Zdążyła jeszcze syknąć z bólu, zanim po raz kolejny poczuła czyjś dotyk. Tym razem na kolanie.

– Hej, musimy stąd wyjść – powiedział pochylający się nad nią mężczyzna. – Chodź.

Ledwo słyszała wypowiedane przez niego słowa. Tak jakby mówił z innego pomieszczenia, i na dodatek nie zwracając uwagi na dykcję. Nadgarstek bolał ją coraz mocniej. Zdecydowała się spojrzeć na rękę i zobaczyła szkło wbite w wewnętrzną część dłoni. Chciała je od razu wyciągnąć, ale mężczyzna ją powstrzymał.

– Zostaw, lekarz musi to zobaczyć.

Kucnął przed nią i próbował nawiązać z nią kontakt wzrokowy, którego za wszelką cenę chciała teraz uniknąć. Nie znała go. Nie znała nawet samej siebie.

– Nie bój się – mówił spokojnie i powoli. – Mam na imię Tomasz i chcę ci pomóc.

– Jesteś... z policji?

To pierwsze, co przyszło jej na myśl. Gdy patrzyła na to, co działo się wokół niej, wydawało się to też najbardziej logiczne.

– Nie, pracuję w sklepie z ubraniami, o tu, obok. – Obrócił się i wskazał na witrynę, w którą do połowy wbity był teraz samochód. –

A raczej chyba pracowałem, ale jestem też ratownikiem. Przeszkolili mnie trochę, jak byłem w pokojowym patrolu na Woodstocku.

Nie rozumiała, co do niej mówił, ale brzmiał na opanowanego i takiego, który wie, co robić. Był też jedyną osobą, która zdecydowała się do niej podejść. Ci, którzy poruszali się jeszcze w okolicy, szukali jak najszybszej drogi ucieczki lub zajmowali się innymi rannymi. Dostrzegła jakąś kobietę, tuż przy wyjściu z centrum handlowego, która na kolanach próbowała docucić małą dziewczynkę. Jej głowa bezwładnie zwisała i podskakiwała za każdym razem, kiedy kobieta próbowała ją podnieść trochę wyżej. Mimo kłopotów ze słuchem nawet z odległości kilkunastu metrów doskonale słyszała łkanie nieznajomej.

– Jak masz na imię? – Mężczyzna domagał się uwagi.

– Liliana – odparła po chwili zawahania.

– Możesz chodzić? Możesz wstać?

Kiwnęła głową, że tak.

– To chodźmy – poprosił, podnosząc z podłogi plecak, który zarzucił na ramię. – Wezmę to, żebyś miała wolne ręce. Zaraz na miejscu powinna być karetka, ktoś musi obejrzeć tę dłoń, no i głowę. Będzie wielu rannych i...

Zamilkł i wiedziała dlaczego. Płacz kobiety nad jej dzieckiem stawał się nie do zniesienia na wielu poziomach. Nie potrafiła wyobrazić sobie tej straty. Tej bezsilności, która właśnie spadła na kogoś zupełnie nieprzygotowanego. Na śmierć nie sposób się przygotować.

Dała się złapać Tomaszowi pod ramię, a następnie powoli wstała z podłogi. Poprawiła buty, które zaczęły jej się zsuwać, i pozwoliła się prowadzić mężczyźnie w stronę wyjścia. Nie mogła patrzeć na to, co mijali po drodze. Samochód wbity w sklepową witrynę dalej miał

włączone światła z tyłu, a na karoserii widziała wgniecenia. Bardzo dużo wgnieceń. Spod maski zaczął wydobywać się dym. Prowadzona przez Tomasza, nie mogła się oprzeć i spróbowała dojrzeć, czy w środku ktoś jest.

– Stój – poprosiła.

– Coś się stało? Mogę cię zanieść na zewnątrz.

– Nie. Tam ktoś jest...

Mówienie sprawiało trudność. Wiedziała, co chce powiedzieć, ale słowa ledwo przechodziły jej przez gardło, do tego z dużym opóźnieniem, zupełnie jakby straciła połączenie między mózgiem a językiem. Teraz nie miało to znaczenia. Czuła, że powinna pomóc osobie w samochodzie.

– Zostaw. – Tomasz mocniej ścisnął ją za ramię. – Nie ma na to czasu.

– Puść... mnie...

Tomasz patrzył na nią i dostrzegła w jego oczach, że jest zły – a może tylko zrezygnowany. Stracił przecież miejsce pracy, tego była pewna, widząc to, w jakim stanie jest teraz sklep. Nie chodziło nawet o zniszczoną witrynę, którą będzie można wymienić. Tuż obok samochodu leżało ciało starszej kobiety, która dalej trzymała w dłoni reklamówkę z logo firmy. Takich rzeczy się nie zapomina i raczej nikt nie będzie chciał wynajmować miejsca, gdzie rozegrały się takie sceny.

Spojrzała na Tomasza i powoli wyswobodziła rękę z jego uścisku. Pozwolił jej na to, ale nie zdecydował się, by podejść razem z nią do samochodu. Liliana nie wiedziała, czy to dobry pomysł. Podejrzewała, że nie, coś jej jednak mówiło, że powinna zajrzeć do wnętrza pojazdu. Zbliżając się do niego, czuła, jak serce bije jej coraz mocniej. Zrobiło jej się gorąco, a na czole pojawił się pot.

Wiedziała, że jeszcze kilka kroków i może stracić przytomność, ale to nie mogło jej zatrzymać.

Im bliżej samochodu się znajdowała, tym gorzej się czuła. Tak jakby ta tona blachy, plastiku i szkła wyciągała z niej wszystkie siły życiowe. Silnik już nie pracował, ale Liliana czuła jego ciepło. Podeszła od tyłu i zajrzała przez szybę do środka. Miała rację, dalej ktoś siedział za kierownicą. Obejrzała się, żeby przywołać Tomasza, mężczyzny jednak już nie było na korytarzu. Musiał widocznie stwierdzić, że pomoże komuś, kto na taką pomoc zasługuje bardziej niż ona.

Zrobiła jeszcze dwa kroki i zajrzała do środka samochodu przez miejsce, gdzie kiedyś musiała być boczna szyba. Położyła ostrożnie zdrową dłoń na karoserii i nachyliła się do środka.

– Halo – powiedziała na tyle głośno, na ile była w stanie. – Proszę pani...

Kobieta oparta piersią o kierownicę nie miała już twarzy. To, co znajdowało się na jej wysokości, było tylko strzępkami mięsa, kości i skóry. Krew była wszędzie. Liliana dostrzegła ją nawet na podsufitce. Nie potrafiła ocenić, w jakim wieku była osoba, która prowadziła. Gdyby nie to, że miała na sobie długą, Inianą sukienkę, w ogóle nie mogłaby określić jej płci.

Już chciała się wycofać, kiedy zobaczyła, że na siedzeniu pasażera leży chusta. Identyczna z tą, którą znalazła w swoim plecaku. Nie wierzyła w takie zbiegi okoliczności. Złapała za materiał i wyciągnęła go z wraku.

Chusta miała w sobie kilka niewielkich fragmentów szkła, które nieznacznie poraniły palce dziewczyny, ale w tym momencie nie zwracała na to uwagi. W materiał zawinięte było coś jeszcze. Złożona na pół fotografia. Liliana miała kłopot z tym, by ją rozłożyć.

Palce odmawiały posłuszeństwa, a kiedy w końcu jej się udało, wzrok zaczął zawodzić. Wszystko wokół stało się rozmazane i nie mogła złapać ostrości. Mruganie nie pomagało, sprawiało tylko, że oczy zaczęły łzawić.

Stała przy wraku, otoczona przez martwych, i wpatrywała się w coś, czego nie potrafiła zrozumieć. Kiedy udało jej się w końcu zogniskować wzrok, zobaczyła na zdjęciu dwie uśmiechnięte i przytulone kobiety. Ubrane w podobne sukienki, buty i z identycznymi chustami na szyjach. Nie potrafiła powiedzieć, czy ona sama jest na fotografii. Przesunęła się odrobinę, by sprawdzić odbicie w ocalałej witrynie sklepowej. Widziała coraz gorzej, ale wyglądała jak kobieta na zdjęciu. Nie potrafiła wyjaśnić tego, co czuła.

– Mama... – powiedziała, patrząc na ciało w samochodzie. – To moja...

Powietrze wokół niej zrobiło się przeraźliwie ciężkie. Jakby ktoś położył jej na barki worek cementu. Upadła i uderzyła głową o posadzkę. Poczowała jeszcze, jak coś ciepłego rozlewa się wokół jej ciała, a potem nastał długo wyczekiwany spokój.

Krystian

Chaos.

Krystian nie potrafił inaczej określić tego, co działo się na parkingu pod centrum handlowym. Parkingu, który do tej pory uważał za gigantyczny, bo nawet w okresie świątecznym udawało się tam znaleźć jakieś miejsce do zostawienia samochodu. Teraz nie było na to szans. Policja skutecznie o to zadbała, ale ich działania

wywołały więcej zamieszania, niż można się było spodziewać. Zjazd z głównej trasy został zastawiony, więc utworzył się paskudny korek na drodze dojazdowej. Krystian nie potrafił zrozumieć, dlaczego ludzie tak bardzo pragną być świadkami tragedii. Zawsze zwalniali na drodze, kiedy zauważyli wypadek, i chętnie przystawali, by zrobić zdjęcie palącego się budynku. Gdyby wieże World Trade Center zawaliły się dziś, pół Nowego Jorku miałoby z tego nagranie na swoim telefonie i zastanawiałoby się, jakiego filtra użyć, by na Instagramie zebrać jak najwięcej polubień.

– Dzięki, chłopaki – powiedział, otwierając drzwi karetki. – Dajcie znać, jeśli mógłbym jakoś pomóc.

Wyskoczył z samochodu i znalazł się w samym środku organizacyjnego piekła. Na parking dostał się tylko dlatego, że udało mu się zabrać z ekipą ze szpitala. Gdyby próbował dojechać tutaj własnym samochodem, dalej stałby w korku jakieś trzy kilometry od miejsca zdarzenia. Nie wiedział, co miał właściwie tutaj robić. Nie mógł dodzwonić się na komisariat, więc sam zdecydował, że może przydać się na miejscu. Teraz zastanawiał się, czy dobrze zrobił.

Na parkingu dalej było pełno samochodów, obwąchiwanych teraz przez psy. Wokół oddzielonego taśmą kawałka wolnej powierzchni kłębił się tłum wkurzonych obserwatorów, część z nich dodatkowo trzymała jeszcze w dłoniach telefony, którymi wszystko nagrywała. Krystian stał od nich dobre kilkanaście metrów, a i tak był w stanie usłyszeć ich pretensje. Ludzie chcieli wsiąść do swoich samochodów i odjechać. Parę osób chciało nawet wrócić do centrum handlowego, ponieważ nie zdążyli zrobić zakupów, a mazurek na Wielkanoc sam się nie upiecze.

Krystian zebrał trochę informacji wewnątrz karetki, którą złapał wyjeżdżającą ze szpitala w Pruszkowie. Wyglądało na to, że

w telewizji odrobinę minęli się z prawdą, kiedy relacjonowali wydarzenia w centrum handlowym, choć mógł zrozumieć to zamieszanie przez brak informacji. Według załogi karetki chwilę przed trzynastą rozpędzony samochód wbił się w kawiarnię przy wejściu, by następnie wjechać do środka i zatrzymać się dopiero w sklepie z bielizną. Po drodze wiele osób znalazło się na jego trasie. Nikt jeszcze nie znał dokładnej liczby ofiar, ale było ich więcej niż pięć. Rannych mogło być dwa lub trzy razy więcej. Przed świętami centra handlowe pękają w szwach, a to miały być pierwsze takie święta po pandemii. Teraz z pewnością zostaną zapamiętane jako wyjątkowe.

Na parkingu Krystian widział już samochody ABW, ale też *kominiarzy*. Zespół antyterrorystyczny, przygotowany jak na wojnę w Iraku lub premierę nowego iPhone'a, snuł się między zwykłymi policjantami i robił dobre wrażenie. Wyglądało na to, że zdążyli już zrobić obchód centrum handlowego, a jak psy zejda z parkingu, znikną stąd w ekspresowym tempie. W okolicy nie zabrakło także ekip telewizyjnych, które rozstawiły się w strategicznych miejscach, by mieć jak najlepsze kadry, gotowych do nakręcenia, jak z gruzowiska wywożone będą ciała.

Krystian wyciągnął legitymację ze spodni i skierował swoje kroki w stronę pierwszego człowieka, który wydawał mu się kimś z jakimikolwiek mocami sprawczymi. Miał trzy gwiazdki na pagonie i nie wydawał się skrajnie zdenerwowany. Przynajmniej nie do tego stopnia, by od razu go pogonić.

Betel stanął dwa kroki za mężczyzną i głośno się przedstawił.

– Młodszy aspirant Krystian Betel. – Wystawił legitymację przed siebie. – Mogę się do czegoś przydać?

Komisarz odwrócił się powoli w jego stronę i obrzucił spojrzeniem, które Krystian bardzo szybko zdefiniował jako *idź pan stąd*. Znał je aż za dobrze.

– Skąd jesteś?

– Komenda powiatowa w Pruszkowie – odpowiedział Krystian, chowając dokument do kieszeni spodni. – Przyjechałem, jak tylko usłyszałem, co się stało.

– Nie miałeś nic lepszego do roboty?

– Słucham?

Facet wetchnął i przejechał palcami po skroniach. Wyglądał na skrajnie wymęczonego i Betel mógł tylko podejrzewać, ile papierkowej roboty spadnie na jego barki, kiedy to wszystko się uspokoi. Nie zanosilo się na to, by szybko tak się stało.

– Brzmisz jak krawężnik – powiedział komisarz. – Jesteś krawężnikiem?

– Tak – odparł. – To znaczy dzielnicowym w stopniu...

– Wiem, młodszego aspiranta, mówiłeś. Z jakiegoś powodu nie masz na sobie munduru, więc pewnie chciałeś być bohaterem, który akurat pojawił się w okolicy, co? Widzisz, co się tutaj dzieje? Stołeczna już to wszystko przejęła, a na nas spadło sprzątnięcie – wyjaśnił. – O ile w ogóle pozwolą nam to zrobić tak, jak należy. Najlepiej byłoby, gdybyś po prostu sobie zniknął i mnie nie denerwował, ale skoro już jesteś, to przydad się do czegoś. Znajdź sobie jakiś sektor i zacznij oględziny, a najlepiej, jak zrobisz to gdzieś daleko stąd.

Krystian stał i próbował przetrwać usłyszane informacje.

– Zrobimy tak. – Komisarz zbliżył się do niego i chuchnął mu w twarz oddechem o zapachu kawy z fusami. – Ja się teraz

odwróćę, nakrzyczę na kogoś innego, a jak ponownie się obróćę, ciebie już tutaj nie będzie. Rozumiemy się, młodszy aspirancie...

– Betel – dokończył, ale sądząc po minie komisarza, zupełnie niepotrzebnie. – Młodszy aspirant Krystian Betel.

Starszy rangą policjant pokręcił głową, westchnął i jak zapowiedział, odwrócił się plecami do swojego rozmówcy. Krystian postanowił, że nie będzie dłużej testował cierpliwości tego człowieka. Zresztą ten miał rację – w ogóle nie powinno go tutaj być i samą swoją obecnością sprawia kłopoty natury urzędniczej. Wiedział tylko, że gdyby wrócił na komendę, przywiązałiby go do telefonu i wisiłby na słuchawce przez najbliższe dwa dni, odpowiadając na pytania ludzi, którzy mieli zbyt dużo wolnego czasu lub za cicho ustawiony telewizor, by zrozumieć, co się faktycznie wydarzyło. Krystian godził się na taką pracę. Znał realia i wiedział, ile musi odbębnić tych rzeczy, by liczyć w końcu na awans. Miał po prostu dość czekania.

Chciał się wykazać.

Odszedł więc kilka kroków na bok i zaczął obserwować sytuację na parkingu. Zadanie zlecone mu przez komisarza było pozorne. Wiedział, że teren został już dokładnie sprawdzony, i wyższy stopniem funkcjonariusz chciał się go po prostu pozbyć z pola widzenia. Krystian nie zamierzał jednak stąd odchodzić i nawet nie miał w tej chwili jak. Był uziemiony i musiał liczyć na przychylność kogoś z zaprzyjaźnionego posterunku, kto akurat będzie jechał w stronę Pruszkowa. Ewentualnie zabierze się z kolejną karetką, ale z pacjentem na pokładzie może być ciężko znaleźć dla niego miejsce. Musiał wybrać taką z przypadkiem, w którym nie było bezpośredniego zagrożenia życia.

Chodząc pomiędzy samochodami, czuł się jak sęp. Wszyscy mieli jakieś zajęcia lub starali się wyglądać na takich, co mają.

Nawet tłum gapiów był na parkingu po coś. Wprawdzie Krystian gardził tymi ludźmi, ale przynajmniej mieli jakiś cel. On po prostu był, co w żaden sposób nikomu do niczego się nie przysłużyło.

Stanął z boku i oparł się o maskę czarnego land rovera, który musiał kosztować więcej niż jego mieszkanie. Wyciągnął telefon i sprawdził, czy przypadkiem ktoś nie próbował się z nim skontaktować. Tym razem zero nieodebranych połączeń i tyle samo wiadomości. Zaczął się więc rozglądać za kimś, komu mimo wszystko mógłby się do czegoś przydać. Natrafił wzrokiem na karetkę, która go tutaj przywiozła. Miała otwarte drzwi, a sanitariusze właśnie pakowali kogoś do środka.

Ruszył w ich stronę.

Fascynowało go to, że kiedy już znalazł się za taśmą policyjną, nikogo nie obchodziło, że poruszał się po parkingu. Równie dobrze mógł mieć schowaną w spodniach laskę dynamitu i zrobić tutaj prawdziwą apokalipsę. Zdawał sobie sprawę z tego, że w Polsce nie byli przygotowani na jakikolwiek atak terrorystyczny. Ćwiczenia to jedno, ale rzeczywistość szybko odziera ze złudzeń, że cokolwiek w takiej sytuacji da się opanować. To była dość przerażająca wizja, więc Krystian dla bezpieczeństwa rozejrzał się raz jeszcze po parkingu, nigdzie jednak nie dostrzegł nikogo podejrzanego. Nie wiedział nawet, czy byłby w stanie wytypować kogoś takiego.

Stanął przy drzwiach karetki i zajrzał do środka.

– Hej – powiedział, kiedy ratownik medyczny zauważył, że pojawił się ktoś w jego okolicy. – Wracacie może?

– Tak, za parę minut.

– A ona?

Wskazał na leżącą na noszach kobietę. Zauważył, że na nogach miała tylko jeden but, a drugi leżał na podłodze karetki. Kurczowo

trzymała w dłoniach kawałek papieru. Była od niego młodsza, to Krystian mógł powiedzieć z całą pewnością. Dałby jej najwyżej dwadzieścia lat. Włosy zlepione krwią odrobinę ją postarzały, ale dalej spoglądał na dziecko, przynajmniej według niego.

– Co z nią?

– Kilka stłuczeń, trochę szkła tu i tam, no i trzeba prześwietlenie zrobić.

Dziewczyna zaczęła wiercić się na noszach i ściągnęła z twarzy maskę tlenową. Próbowła się podnieść, ale widocznie nie miała siły, ponieważ prawie od razu opadła z powrotem, jakby jej ciało się nagle wyłączyło. Upuściła trzymaną kartkę, która łagodnie poszybowała na podłogę. Krystian schylił się po nią i postawił nogę na stopniu prowadzącym do środka.

– Mówiła coś? – zapytał, podnosząc znalezisko. – Zdawało mi się, że...

– Ej, koleś. – Ratownik zatrzymał go gestem dłoni. – A ty gdzie się pakujesz, co?

– No do środka... Myślałem, że może mnie zabierzecie z powrotem.

– Zapomnij człowieku, nie z pacjentem – odparł tamten, pomagając założyć dziewczynie maskę na twarz. – Mam kredyt na samochód, nie będę ryzykował roboty.

– To jak mam niby wrócić?

– Nie wiem, nie mój interes, ubera zamów czy coś. – Ratownik wzruszył ramionami. – Albo lepiej przydaj się do czegoś. Ta tutaj mamrotała, że zgubiła torebkę albo plecak i jakiś Tomek jej go zabrał. Albo ktoś taki, nie zrozumiałem dokładnie. Możesz go potem przywieźć do Pruszkowa.

– Żartujesz?

– Mama zabroniła mi żartować, kiedy zamiast marzanny podpaliłem siostrę i wrzuciłem do rzeki.

– Serio?

Facet spojrział na niego i się uśmiechnął, a potem podszedł do drzwi karetki i je zamknął, zostawiając Krystiana na parkingu. Betel powinien zapisać tę datę w kalendarzu. Rzadko kiedy wychodził na idiotę dwa razy w tak krótkim czasie, jak dziś. I na dodatek pozbawił się transportu do domu, czyli swój wolny dzień mógł spisać na straty. Stał więc i obserwował, jak karetka odjeżdża z miejsca zdarzenia. To samo zrobiło kilka innych.

Nie znał liczby rannych i zabitych, ale skoro przywołali ambulans z Pruszkowa, to pewnie było ich sporo. Miał cichą nadzieję, że nie było dużo ofiar, bo to, że jakieś były, wiedział na sto procent. Inaczej parking centrum handlowego nie wyglądałby teraz jak dyskoteka.

W dłoni trzymał zdjęcie, które było lekko poplamione krwią i mocno pogniecione, ale dalej bez trudu mógł dostrzec, co się na nim znajduje. Fotografie zrobiono aparatem, który od razu je drukował, więc oprócz dużej ramki naokoło kolory były mocno przekłamane. Kobiety na zdjęciu wyglądały tak, jakby spędziły na solarium stanowczo za dużo czasu, na dodatek fotograf założył na obiektyw najtańsze cieliste rajstopy. Mimo tego Krystian mógłby uznać je za bliźniaczki. Takie, które urodziły się po sobie w odstępie jakichś czterdziestu, a może i pięćdziesięciu lat, ale podobieństwo było uderzające. Odwrócił fotografię i zobaczył na drugiej stronie napis zrobiony cienkopisem. Obecnie mocno rozmazany, ale dalej czytelny.

– „Grażyna i Liliana” – przeczytał na głos. – „Niech ich wieczny blask nie zgaśnie”.

Dopisek brzmiał dla Krystiana idiotycznie i trącił tanim kaznodziejstwem, którego on starał się unikać za wszelką cenę. Za młodu nasłuchiwał się podobnych rzeczy wystarczająco dużo, by mieć do nich teraz awersję. Skupił się więc na czymś innym, czyli imionach. Nie potrafił przypisać ich do twarzy. Miał pewne podejrzenia, ale nie chciał też bezpodstawnie kategoryzować. Zakładał za to, że spogląda na matkę z córką. Niemal identyczny ubiór i podobna poza też na to wskazywały. Skoro komisarz kazał mu znaleźć dla siebie zajęcie, to teraz nadarzyła się wyjątkowa okazja, by te prośbę spełnić. Dziewczyna, która odjechała w karetce, z pewnością będzie chciała wiedzieć, czy jej matka jest cała. Krystian wprawdzie nie miał pojęcia, czy kobieta znajdowała się w centrum handlowym, ale skoro już tutaj był, to przynajmniej mógł to sprawdzić.

Rozejrzał się po placu w poszukiwaniu kogoś, kto będzie w stanie udzielić mu kilku informacji. Schował zdjęcie do kieszeni i ruszył w kierunku kolejnej karetki. Pojazd zaparkowany niemal pod samym wejściem do centrum handlowego, a raczej tego, co po nim zostało, zdawał się oczekiwać na kolejnego pacjenta. Krystian widział sanitariuszy biegających między osobami, które dalej wymagały ich pomocy, a rozstawionymi na parkingu ambulansami. Nie spodziewał się, że jeden samochód będzie w stanie wywołać tyle zniszczeń. Szkło leżało wszędzie. Czuł je pod butami, stojąc kilkanaście metrów do wejścia.

Przesunął się tak, by widzieć to, co wydarzyło się w środku. Ciały zostały już zabrane przez służby, ale bez problemu mógł rozpoznać miejsca, gdzie wcześniej leżały. Na jasnych płytkach podłogowych krew szybko rzucała się w oczy. Krystian dostrzegł też grupę ludzi, która zebrała się wokół samochodu wbitego w jedną z witryn. Do tej

pory widział tego typu obrazki tylko na ekranie telewizora. Takie rzeczy nie zdarzały się w tym kraju. Nigdzie nie powinny się zdarzać, na to jednak nie miał już wpływu.

Z rozbitego samochodu wyciągano właśnie ciało, ale Krystian stał za daleko, by dobrze mu się przyjrzeć. Wydawało mu się, że należy do kobiety, choć nie dałby sobie za to uciąć ręki. Kiedy ciało spoczęło w czarnym worku, odwrócił się i dostrzegł mężczyznę w cywilnym ubraniu, który rozmawiał z jedną z pokrzywdzonych.

– Młodszy aspirant Betel. Mogę w czymś pomóc? – spytał, zatrzymując się w bezpiecznej odległości od dwójki ludzi. – Widział panią lekarz?

Kobieta siedziała oparta plecami o jeden z zaparkowanych samochodów. Ręce miała we krwi aż po łokcie, a czerwone ślady dostrzegał też na jej twarzy i spodniach. Ubranie mogła już spisać na straty, ale zapewne teraz nie myślała o takich rzeczach. Krystian nie mógł stwierdzić nawet, czy jego słowa dotarły tam, gdzie powinny. Kobieta po prostu siedziała i wpatrywała się w przestrzeń przed sobą. Mężczyzna, który kucał przy niej, spojrzał na Krystiana i tylko pokręcił głową. Wyprostował się, złapał Betela za ramię, a następnie odciągnął go dwa kroki na bok. Odezwał się do policjanta dopiero, kiedy upewnił się, że kobieta nie będzie ich w stanie usłyszeć.

– Jej córka nie żyje – powiedział cicho. – Widziałem, co się stało, i wyprowadziłem ją na zewnątrz. Nie było to łatwe, bo nie chciała jej tam zostawić, ale nie można było już nic zrobić.

– Ktoś ją obejrzał?

– Jeszcze nie. Miałem poszukać lekarza, ale nie chciałem zostawiać jej samej – odparł. – Nie wiem, czemu nikt do nas nie podszedł wcześniej.

Do tej pory Krystianowi wydawało się, że wszystko jest już pod kontrolą. Teren zabezpieczony i przeszukany, a rannymi zajęli się odpowiedni ludzie. Wbrew temu, co powiedział mu komisarz, jego obecność na miejscu mogła być bardzo przydatna.

– Może z nią pan chwilę zostać? Pójdę kogoś poszukać.

– Jasne – odparł Betel i spojrział na kobietę, która nie ruszyła się nawet o milimetr ze swojego miejsca. – Też pan brał udział w zdarzeniu?

– Pracuję w jednym ze sklepów – odpowiedział tamten. – Mogę pokazać dowód, jeżeli jest taka potrzeba.

– Nie, nie ma.

Facet wyglądał na opanowanego, ale Krystian podejrzewał, że w środku już rozpadł się na wiele kawałków. Na zewnątrz dalej było dość chłodno, jak to w pierwszej połowie kwietnia, a on, kiedy tylko zaczęli rozmawiać, zaczął się pocić. Ludzkie ciało w różny sposób reagowało na stres i wielu rzeczy nie dało się przewidzieć, a nad większością zapanować. Nie powinien puszczać tego mężczyzny samego na poszukiwanie lekarza, tylko że on też musiał złapać trochę oddechu.

Betel odprowadził faceta wzrokiem i upewnił się, że ten zmierza prosto w stronę jednej z karetek. Po drodze obejrzał się kilkakrotnie, a Krystianowi zdawało się nawet, że im dalej niego się znajdował, tym szybciej się poruszał. Wydało mu się to podejrzane, ale nie do tego stopnia, by zignorować siedzącą na ziemi kobietę. Podeszedł do niej i kucnął obok, tak jak robił to przed chwilą mężczyzna szukający teraz lekarza.

– Zaraz ktoś się panią zajmie – powiedział, próbując brzmieć na opanowanego. – Mogę w czymś teraz pomóc? Coś panią boli?

Ilość krwi na ciele kobiety mogła wskazywać na to, że jest ranna, ale Krystian nie potrafił zlokalizować żadnego uszkodzenia ciała. Przynajmniej takiego, które widoczne byłoby gołym okiem. Skronie i głowa wyglądały na nienaruszone. Ręce podobnie, a nogi ukryte pod spodniami nie były w żaden sposób wygięte pod nienaturalnym kątem. Fizycznie mogło być z nią wszystko w porządku, ale psychicznie już była martwa. Krystian dostrzegał to w wyrazie jej twarzy czy raczej masce, która zdradzała tylko obojętność. Gdy ocieka się krwią swoich najbliższych, trudno zachować zdrowe zmysły.

Postanowił nie tracić czasu i w oczekiwaniu na lekarza choć trochę się do czegoś przydać. Na asfalcie zobaczył małą torebkę. W środku raczej niewiele rzeczy mogło się zmieścić, ale jemu zależało na jednej. Dowodzie osobistym, by poznać imię kobiety i tym samym choć trochę skrócić dystans między nimi. W normalnej sytuacji powinien zapytać o pozwolenie, tylko że wiedział, że teraz i tak nie uzyskałby żadnej odpowiedzi. Złapał więc za torebkę i zajrzał do środka.

– Dziwne – wyrwało mu się.

Wewnątrz znalazł jedynie opakowanie chusteczek higienicznych i kilka zgniecionych paragonów. Żadnego telefonu, portfela, a tym samym dokumentów. Krystian sprawdził jeszcze niewielką, zamykaną na suwak kieszonkę, ale tam również było pusto. Pierwszy raz spotkał się z tym, żeby noszona przez kobietę torebka była tak wybebeszona. W swojej pracy wielokrotnie musiał przeszukiwać mienie i nigdy nie spotkał się z czymś takim.

Podniósł głowę i spojrzał raz jeszcze na nieznaną. Opierała się o drzwi samochodu i nie reagowała na to, co robi z jej torebką.

Zamknął i odłożył ją na miejsce, a wtedy zobaczył kawałek materiału wystający spod pojazdu.

Uklęknął i zajrzał pod podwozie.

Na ziemi zauważył materiałowy plecak i leżący obok niego portfel. Sięgnął po obie rzeczy i wyciągnął je spod samochodu. Wtedy też domyślił się, że nie wylądowały tam przez przypadek, ale ktoś je tam pośpiesznie umieścił. Portfel był dokładnie wybebeszony z gotówki. Brakowało nawet drobnych pieniędzy, a przede wszystkim kart płatniczych. Krystian znalazł za to dwie karty lojalnościowe do popularnych sieciówek oraz prawo jazdy i dowód osobisty. Wyciągnął ten drugi z dokumentów i spojrział na zdjęcie, a następnie na kobietę.

– Pani Agnieszko – powiedział spokojnie i włożył jej portfel w dłoń, ale ten od razu z niej wypadł. – Pomoc już w drodze. Proszę się stąd nie ruszać.

Dopiero kiedy skończył mówić, zrozumiał, jak wielka głupota wyszła z jego ust. Nie pierwsza tego dnia, ale w tej sytuacji wyjątkowo paskudna. Włożył jej dowód w drugą dłoń i spróbował zacisnąć wokół niego jej palce, te jednak także nie reagowały. Położył więc dokument i portfel na jej brzuchu, złapał za plecak, a następnie podniósł go z ziemi. Zaczął rozglądać się po parkingu, by zlokalizować złodzieja.

Nigdzie go już nie widział.

– Pięknie...

Zajrzał do plecaka – ten także został już okradziony. Wewnątrz natrafił tylko na jakąś chustę i kawałek prostokątnego plastiku, który wyglądał na zwykłą kartę dostępową do jakiegoś biura NETIndex. Odczytał napisane na niej imię. Było takie samo jak na zdjęciu od dziewczyny z karetki. Wątpił w to, by w okolicy znajdowało się kilka

Lilian, więc przynajmniej udało mu się coś wyjaśnić. Oznaczało to też, że złodziej zdążył ograbić przynajmniej dwie osoby biorące udział w zdarzeniu. Musiał to zgłosić wyższemu rangą, ale robiło mu się słabo na samą myśl. Nie dość, że do niczego się nie przysłużył, to jeszcze puścił złodzieja wolno. To, co powinien dalej zrobić ze swoim błędem, zostawił na później i schował znaną kartę do kieszeni spodni. Miał teraz o wiele ważniejsze zadanie, którym należało zająć się w pierwszej kolejności.

Zobaczył, że kilkanaście metrów od niego pojawili się ratownicy medyczni.

– Hej! – wrzasnął. – Tutaj! Potrzebuję pomocy!

Liliana

Ratunek przybył z niespodziewanej strony.

Staruszka swoje wątłe ciało opierała na balkoniku, który musiał mieć więcej lat niż ona, a przynajmniej na więcej wyglądał. Odrapany i oblepiony był rzeczami, o których Liliana bała się nawet pomyśleć, skąd mogą pochodzić. W tej chwili jednak jej to nie obchodziło.

Chciało jej się pić. Do tej pory nigdy nie czuła takiego pragnienia, a przez to nie potrafiła skupić się na niczym innym. Nie miała też siły podnieść się ze szpitalnego łóżka ani też przywołać pielęgniarki. Po prostu leżała i próbowała wytworzyć choć odrobinę śliny, która zlikwidowałaby uczucie pragnienia.

Kobieta, z którą dzieliła pokój, widocznie wiedziała, co czuła Liliana. Ostatnie kilka minut spędziła bowiem na podniesieniu się ze swojego łóżka, przejściu z sali do korytarza, a następnie powrót

z butelką wody mineralnej. Tymczasem Liliana straciła na moment przytomność lub zasnęła. Sama nie potrafiła powiedzieć, co się wydarzyło. W jednej chwili wpatrywała się w bladoniebieskie ściany, a w drugiej przywitała ją ciemność. Nie pierwszy i zapewne nie ostatni raz tego dnia.

W ogóle nie pamiętała tego, jak znalazła się w szpitalu. Niewiele więcej potrafiła przypomnieć sobie z całej reszty swojego życia. Trochę ją to martwiło, ale teraz całą uwagę skupiła na butelce wody, która znajdowała się coraz bliżej niej.

– Spytałam lekarza – powiedziała cicho kobieta, zatrzymując się przy jej łóżku. – Może się pani napić, tylko powoli i mało.

Gdyby Liliana miała teraz siły, wyściskałaby staruszkę i zapewne połamała jej przy okazji kilka kości. Wyglądała na taką, której zostało już tylko czekanie na kostuchę, więc powinna omijać ją z daleka. Liliana widziała ponurego żniwiarza dziś kilkakrotnie i nie chciała, by dobrą samarytankę spotkał ten sam los, co chłopaka z centrum handlowego. To oczywiście pamiętała bardzo wyraźnie. Każdy szczegół ciała, z którego uszło już życie, wyrzył się w jej mózgu.

Zamknęła oczy i chciała pomyśleć o czymś przyjemniejszym, ale jedyne, co przychodziło jej do głowy, to to, że chyba niedobrze założono jej cewnik. Czuła go, choć nie powinna.

Udało jej się unieść trochę na łokciach, co przytłoczyła sporym wysiłkiem i falą bólu, której się zupełnie nie spodziewała. Parę sekund zajęło jej ponowne złapanie oddechu.

– To przejdzie. – Kobieta odkręciła butelkę i przelała odrobinę wody do szklanki stojącej na stoliku nocnym. – Po mojej operacji czułam się dokładnie tak samo.

Wyciągnęła przed siebie dłoń ze szklanką. W tej chwili Liliana spoglądała na nią, jak przystało na optymistkę, czyli widziała ją

w połowie pełną. To wystarczyło, bo dałaby się pokroić nawet za połowę połowy, byleby choć trochę przepłukać gardło.

– Dziękuję – wycharczała i poczuła, jakby przełknęła właśnie garść żyletek.

– Proszę, tylko powoli. – Staruszka się uśmiechnęła. – Inaczej będę musiała tłumaczyć się panu doktorowi, a i tak już mu zawracam gitarę odrobinę zbyt często.

Liliana nie chciała się przyznawać, że ledwo była w stanie utrzymać ciężar szklanki. Wystarczył jednak pierwszy łyk wody, by poczuła się lepiej. Odrobinę, ale i tak uznawała to za sukces. Staruszka wybawiła ją od konieczności odstawiania szkła i zrobiła to za nią. Dzięki temu Liliana mogła w pełni skupić się na obejrzeniu swojego ciała. Prawą dłoń miała szczelnie zabandażowaną, ale nie zauważyła na opatrunku śladów krwi, co dobrze wróżyło. Skóra na przedramionach była mocno podrapana, jednak nie do tego stopnia, by organizm sam sobie z tym nie poradził. Mogła też ruszać stopami, choć mocno te czynności odczuwała. Szczególnie w okolicy dolnego odcinka pleców. Dużo rzeczy ją bolało i wyglądało na to, że nieprędko przestanie.

Przejechała palcami po głowie i wyczuła bandaż oraz gazę.

– Proszę tego nie dotykać – uprzedziła ją staruszka. – Świeży opatrunek przed chwilą założyli. Może jeszcze boleć.

– Boli – odrzekła Liliana, zabierając dłoń. – Gdzie ja właściwie jestem?

Mówienie dalej sprawiało jej trudność. Potrafiła łączyć słowa w myślach, ale język zdawał się reagować na to ze sporym opóźnieniem. Starła się tym nie przejmować. Miała szczęście, że w ogóle żyje.

– Jest pani w szpitalu w Pruszkowie – wyjaśniła kobieta. – Ja mam przyjemność być pani współlokatorką. Amelia Jóźwik.

Kobieta powoli złapała za jej dłoń i lekko uściśnęła, by następnie wrócić do trzymania balkonika. Liliana była pod wrażeniem, że kobieta tak długo mogła utrzymać równowagę bez swojej podpory.

– A pani? Imię?

– Przepraszam, tak, Liliana.

Tyle pamiętała – a przynajmniej tak uważała, że ma na imię. I tego zamierzała się trzymać. Liczyła, że niedługo dowie się więcej. Skoro wylądowała w szpitalu, musiało to oznaczać, że jakoś ją sprawdzą. Wyjaśnią pewne rzeczy i będzie mogła wrócić do swojego życia.

– Piękne. Wie pani, że pochodzi z łaciny? Oznacza lilię, a to symbol nadziei.

Tego dziewczyna mogła się domyślić, ale dalej zachowywała się tak, żeby przypadkiem nie urazić staruszki. Była dla niej wyjątkowo miła, choć zupełnie jej nie знаła.

– Proszę wybaczyć, mimo cudownej rozmowy niestety muszę się oddalić – powiedziała i zaczęła się powoli wycofywać. – Muszę powrócić do swojego łóżka. Niedługo zaczyna się obchód, a szanowne doktorostwo złości się na mnie, jak za dużo się ruszam.

– Dziękuję, pani Amelio. – Liliana mówiła to szczerze. – Za wodę i rozmowę.

– Tu nie ma za co dziękować. Trzeba sobie pomagać.

Jej rozmówczyni skinęła głową i uśmiechnęła się, choć kosztowało ją to niemało trudu. Podejrzewała, że staruszka, z którą przyszło jej dzielić pokój, czuje się tak samo źle jak ona. I to przez cały czas. Widziała, jak wiele trudu sprawia jej poruszanie się, i to pomimo balkonika, który powinien to ułatwić. Gdyby Liliana miała siłę

podnieść się z łóżka, wzięłaby ją pod ramię i odprowadziła na miejsce. Serce pękało jej na sam widok Amelii, która wkładała w tak prostą czynność tyle wysiłku, a i tak ledwo poruszała nogami.

Obawiała się, że ją czeka podobny los, i to niekoniecznie za kolejnych sześćdziesiąt czy siedemdziesiąt lat, ale w najbliższej przyszłości. Ledwo mogła poprawić swoją pozycję na łóżku.

Chciała ponownie się napić, ale kiedy wystawiła rękę w stronę stolika, zrobiło jej się ciemno przed oczami. Musiała zrobić kilka głębokich wdechów, by jej ciało się uspokoiło. Pomogło na tyle, że udało jej się złapać za szklankę i przestawić ją na łóżko. Na to, by zbliżyć ją do ust, będzie musiała jeszcze chwilę poczekać. Obróciła głowę i zobaczyła, że Amelia doszła już do swojego łóżka i próbowała się na nim położyć. W pomieszczeniu były jeszcze dwa miejsca, ale wyglądały na nieużywane. Liliana pamiętała ogromniszyszczeń, którego była świadkiem, i spodziewała się, że szpital będzie przepelniszony.

Wyjrzała za okno. Na zewnątrz zaczynało się już ściemniać, czyli minęło przynajmniej kilka godzin, odkąd została tutaj przywieziona. Nie pamiętała, czy miała na nadgarstku zegarek. Zastanawiała się, co stało się z jej rzeczami. Plecak oddała jakiemuś ratownikowi, który pomagał jej wyjść z centrum handlowego, ale kiedy spojrzała na stolik, nie zauważyła tam niczego.

Tak jej się wydawało, że to był ratownik. Nawet jej się przedstawiał, ale zapomniała jego imię. Na stoliku obok łóżka leżała tylko gruba gumka do włosów, chyba nienależąca nawet do niej. Przejechała ręką po karku. Nosila fryzurę, której nie miałaby nawet jak spać.

– Obudziła się pani, to dobry znak.

Lekarz wchodzący do pomieszczenia obrzucił ją krótkim spojrzeniem, a następnie podszedł do łóżka Amelii. Mężczyzna w białym kitlu był młody, nawet bardzo młody. Nie potrafiła dostrzec u niego żadnego śladu zarostu, a cerę miał tak gładką, że wiele niemowlęcych pup mogłoby mu zazdrościć. Pod brodę miał wciśniętą maskę, którą założył dopiero, kiedy znalazł się bliżej staruszki. Liliana widziała, jak osłuchuje kobietę i sprawdza jej coś pod koszulą, ale nie mogła usłyszeć, co do siebie mówią. W pewnej chwili lekarz głośno się zaśmiał, zanotował coś w swojej karcie i pogroził palcem staruszce. Amelia musiała być stałym gościem szpitala, skoro udało jej się wejść w taką relację z lekarzem.

Kiedy ten pojawił się przy łóżku Liliany, zachowywał się już w pełni profesjonalnie. Odstawił szklankę z wodą i małą latarką zaświecił jej prosto w oczy.

– Miała pani dużo szczęścia – powiedział, spoglądając w dokumenty, które musiały być jej kartą. – Bardzo dużo szczęścia. Dłoń wprawdzie wymagała założenia kilku szwów, ale nie powinno być dużej blizny.

– A głowa? – spytała, dotykając bandaża. – Mam kłopoty, żeby sobie coś przypomnieć.

– Tutaj już więcej wypowie się neurolog – wyjaśnił. – Dziś już go nie ma na dyżurze, ale z tego, co widzę w karcie, wszystko jest w porządku. Lekkie wstrząśnienie mózgu, nic poważnego. Mamy panią uważnie obserwować przez noc, więc będę tutaj zaglądał co jakiś czas. Jeżeli pojawią się nudności, proszę natychmiast informować pielęgniarki. Dyżurka jest na końcu korytarza. Poproszę je, żeby też tutaj zaglądały.

Widziała, że już zamierzał się wycofać, więc postanowiła zatrzymać go jeszcze na moment. Miała wiele pytań, na które nie

miał jej kto do tej pory odpowiedzieć.

– A ten bandaż na głowie? Pamiętam, że upadłam.

– Niewielkie rozcięcie, też musieliśmy szyć, ale spod włosów nie będzie nic widać. Proszę spróbować odpocząć. Ma pani za sobą bardzo intensywny dzień. Może być pani osłabiona, ale to w pełni normalne. Kilka dni i wszystko powinno wrócić do normy. Kroplówka powinna pomóc.

Wskazał palcem na wiszący obok łóżka worek.

– Jak mówiłem, miała pani dużo szczęścia.

– Moja mama...

Lekarz spojrzał w kartę i ponownie na nią.

– Przykro mi, nie mam tutaj żadnych informacji – wyjaśnił. – Pielęgniarka przyjdzie później i trzeba będzie uzupełnić dane, może ona będzie widziała coś więcej. Może się pani też spodziewać wizyty policji.

– Policji?

– Tak, ale proszę się nie obawiać. Będą chcieli spisać zeznania, ale z tego, co mi wiadomo, to już nie dziś – uspokoił ją. – Rannych przewieźli do kilku szpitali w okolicy i zanim ktokolwiek się tutaj pojawi, może minąć trochę czasu. Jak poda mi pani swoje nazwisko, to spróbuję się czegoś dowiedzieć o pani mamie.

Patrzyła w oczy lekarza, które wydawały jej się teraz zupełnie pozbawione uczuć. Próbowwała sobie przypomnieć, jak się nazywa, ale nic nie przychodziło jej do głowy.

– Ja... Nie pamiętam.

– Proszę się teraz nie przemęczać. Jak mówiłem, rano pojawi się neurolog i dokładnie panią przebadają, ale takie krótkie zaniki pamięci nie są niczym wyjątkowym. To tak zwana amnezja wsteczna, często będąca wynikiem traumatycznego zdarzenia, i co ważniejsze, to

krótkotrwałe. Nie chcę pani teraz niepotrzebnie stresować, bo to nie pomoże. Proszę odpoczywać.

Słowa lekarza nie działały kojąco, choć intencje miał dobre. Liczyła na coś więcej, mimo że nie potrafiła sprecyzować dokładnie na co. Martwiła się. Nie tylko o siebie, ale też o kobietę, którą widziała w samochodzie. Była niemal pewna tego, że spoglądała wtedy na swoją matkę. Nawet gdyby chciała, nie mogła tego w żaden logiczny sposób wytłumaczyć lekarzowi. Nie mogła też podać mu jej danych, by wyszukał, co się z nią stało. Liliana i tak wiedziała, że ona nie żyje, ale chciała to usłyszeć. Musiała to usłyszeć.

– I proszę nie przeszkadzać pani Amelii – poprosił już ciszej. – Ona także potrzebuje teraz spokoju.

– O nic jej nie prosiłam – zaczęła się tłumaczyć. – Ona sama.

– Wiem, wiem. – Położył dłoń na jej przedramieniu i lekko się nad nią nachylił. – Tak już ma, ale musi na siebie bardziej uważać, bo inaczej nigdy jej nie wypiszemy. Następnym razem niech jej pani po prostu zabroni wychodzić z pokoju. Za którymś razem to się może dla niej źle skończyć.

Kiwnęła głową, że zrozumiała. Nie dość, że sama ledwo trzymała się w kupie, to jeszcze spadło na nią doglądanie staruszki. Opieka zdrowotna faktycznie musiała cierpieć na duże braki kadrowe, jeżeli to pacjenci wzajemnie mieli dbać o swoje bezpieczeństwo. Liczyła, że nie obarczą jej jakąś karą, jeżeli się z tego nie wywiąże. Liliana nie wiedziała nawet, czy ma jakiegokolwiek pieniądze, a jeżeli tak, to ile i gdzie one są. Jediną rzeczą, którą teraz posiadała, była gumka do włosów – i to na dodatek nie jej.

– Proszę odpoczywać – powtórzył lekarz i wyszedł z pokoju.

Słyszała jeszcze jego kroki na korytarzu, ale po chwili i te ucichły. Spojrzała w stronę łóżka Amelii i przekonała się, że kobieta już spała. Widocznie wyprawa po wodę kosztowała ją więcej sił, niż założyła. Tym bardziej Liliana doceniała jej poświęcenie dla obcej osoby i rozumiała, dlaczego lekarz poprosił ją o zwracanie uwagi na staruszkę. Teraz będzie zastanawiała się, czy jej towarzyszka przeżyje noc, a jeżeli nie, to czy będzie to jej wina. Sprawdziła, czy przy łóżku jest jakiś przycisk, którym mogłaby przywołać pielęgniarkę, ale niczego takiego nie potrafiła zlokalizować.

Wizyta lekarza przeszkodziła jej w napięciu się wody. Chciała też dotknąć zostawionej na stoliku gumki do włosów. Liczyła, że ten niepozorny przedmiot w kolorze różowym pozwoli jej coś sobie przypomnieć. Liliana nie potrafiła powiedzieć, czy to jedwab, ale w tej chwili to nie miało znaczenia. O wiele bardziej zainteresowało ją to, że gumka miała na boku zamek błyskawiczny ukryty pod kawałkiem materiału.

Ostrożnie otworzyła kieszonkę i włożyła do środka palec. Natrafiła na kawałek papieru.

Rozłożyła go na swoich udach.

Wyglądało na odręczne notatki, ale niewiele potrafiła z nich zrozumieć. Sama treść nie była w tej chwili tym, co przykuło jej uwagę. Liliana próbowała rozszyfrować, czy pismo należy do niej. Spojrzała raz jeszcze na stolik nocny, ale nie widziała na nim niczego, co mogłaby wykorzystać do pisania. Przesunęła się na łóżku i jednocześnie syknęła z bólu. To było zdecydowanie za duże obciążenie dla jej organizmu, przynajmniej na ten moment. Musiała jednak sprawdzić, czy w szafce znajduje się jakiś długopis.

Ledwo potrafiła dosięgnąć do drzwiczek, ale po chwili się udało. Po raz kolejny okazało się, że jest w czepku urodzona. Na półce

leżał ołówek, który mogła złapać pomiędzy palce. Dopiero kiedy zbliżyła go do siebie, dostrzegła, że był cały obgryziony. Wołała teraz nie myśleć, kto miał go wcześniej w ustach i czy komukolwiek chciało się go odkazić.

Westchnęła i wzięła kilka głębokich wdechów. Wysiłek był większy, niż z początku zakładała. Serce biło tak mocno, że wyczuwała je przez skórę. Dopiero kiedy je opanowała, złapała mocniej za ołówek i spróbowała napisać coś na znalezionej kartce. Grafit nie był naostrzony, więc litery wyszły grube i koślawe, ale estetyką się nie przejmowała. Napisała dokładnie to samo, co udało jej się rozszyfrować z napisów z gumki. Pismo wyglądało podobnie. Liliana była niemal pewna, że należy do niej. Nie potrafiła tylko zrozumieć, co to miało z nią wspólnego.

I do czego mogła potrzebować azotanu amonu.

DZIEŃ 2

Krystian

Chemia nigdy nie była jego mocną stroną.

Krystian o wiele pewniej czuł się w naukach humanistycznych, więc szerokim łukiem omijał w liceum wszelkie zajęcia, które były związane z liczbami. Gdy do tego dochodziły jeszcze inne zmienne, litery i alfabet grecki, dostawał zimnych potów. Wprawdzie potrafił rozpoznać, że został oszukany na kasie w supermarkecie, ale na tym jego matematyczne zdolności się kończyły. Tym bardziej nie rozumiał, na co właściwie teraz patrzył. Oparł się na krzesło i odłożył kartkę na biurko.

– To powinno mi coś powiedzieć? – spytał i spojrzał na siedzącego naprzeciwko policjanta. – Powinno, prawda?

– Aha. – Facet odchrząknął.

– Marnujesz się w dochodzeniówce. Widziałbym cię jako prowadzącego jakiś teleturniej. Ewentualnie konferansjera.

Mężczyzna oderwał wzrok od monitora i przeniósł go na Krystiana. Miał przekrwione białka, a zarost na policzkach przypominał jeża, którego najpierw ktoś rozjechał, a później zostawił na słońcu przez miesiąc. Mało przyjemny widok, a jeśli sądzić po

minie faceta, Betelowi zostało już niewiele życia, by tym widokiem się napawać.

– Masz wyjątkowo dobry humor jak na człowieka, który wczoraj zrobił z siebie debila.

– Coś słyszałeś?

– Wszyscy słyszeli – odparł mężczyzna i wrócił do wpatrywania się w monitor. – Nie masz przypadkiem jakiegoś patrolu czy coś?

Miał, ale postanowił skorzystać z chwili wolnego, by dowiedzieć się czegoś więcej o wydarzeniach w centrum handlowym. Kiedy tylko zgłosił wczoraj obecność złodzieja na miejscu zdarzenia, został grzecznie, acz stanowczo poproszony o udanie się do domu. W słowach, które wstydziłby się powiedzieć teraz na głos. Nie sądził, że to, co się stało, będzie przedmiotem rozmów na komendzie. Po cichu liczył na to, że wydarzenie zostanie przemilczane, ale bardzo się pomylił.

– Kto ci o tym powiedział?

– Na twoim miejscu unikałbym teraz komendanta.

– To niewykonalne. – Krystian westchnął. – Wezwał mnie do siebie.

– To patrz mu na buty – poradził kolega. – Pokorny policjant to dobry policjant.

Telefon stojący na biurku zacharczał i zamilkł, ale światełko obok klawiatury numerycznej zaczęło migotać. Nie wyglądało też na to, żeby miało przestać. Mężczyzna również westchnął i złapał za słuchawkę.

– Brach – powiedział, odsuwając się na krześle na tyle daleko, na ile pozwalał mu kabel. – Słucham.

Krystian nie zamierzał podsłuchiwać rozmowy, więc wrócił do studiowania cząstkowego raportu, który wcześniej odłożył na biurko.

Nie miał pojęcia, jak Adam wszedł w posiadanie dokumentu, skoro to komenda stołeczna przejęła sprawę, ale nie chciał w to wnikać. Wychodził z założenia, że niektórych rzeczy lepiej nie wiedzieć. Za to mógł przeczytać, że w bagażniku samochodu znaleziono nóż myśliwski, małą saperkę, parę doniczek oraz śladowe ilości nawozu sztucznego i kilku związków chemicznych, których Krystian nie potrafił rozszyfrować. Nic specjalnego, biorąc pod uwagę to, że samochód prowadziła starsza osoba, a w jej kieszeni znaleziono listę zakupów, która wskazywała na to, że kierowała się do sklepu ogrodniczego. Media, w pierwszej chwili podnoszące alarm terrorystyczny, zmieniły narrację. Jakby ich wczorajsze doniesienia nie miały żadnego znaczenia – jakby w ogóle ich nie było. Dziś mówiło się o tragedii i rozprawiano nad tym, czy starsze osoby powinny mieć zabierane prawo jazdy. Większość głosów mówiła, że tak, ale sprawa była nie do wygrania, a społeczeństwo zapomni o niej w ciągu najbliższego tygodnia.

– Muszę iść – powiedział Brach, odkładając słuchawkę na miejsce. – Oddawaj. I chyba nie muszę powtarzać, że nie widziałeś tego.

Policjant podniósł się z krzesła i wyciągnął dokument z dłoni Krystiana, a następnie schował go do szuflady biurka. Dla bezpieczeństwa jeszcze zamknął ją na klucz. Zrobił to na tyle głośno, że musiało słyszeć go całe piętro komisariatu. Betel postanowił na to nie reagować, a jedynie szeroko się uśmiechnął.

– Dzięki i za to.

– Nie wiem tylko, po co ci te informacje – burknął Brach, opierając się na krześle. – To nie twoja bajka, co więcej, to też nie nasza bajka. Mało masz roboty?

– Nie o to chodzi.

– A o co? – Kolega się nachylił. – Dalej męczysz bułę o awans? Podanie złożyłeś? Złożyłeś. Odmowę dostałeś? Dostałeś. Nie ma miejsc, trzeba czekać.

Bardzo rzeczowe i skrótowe wyjaśnienie sprawy, które Krystian znał już wcześniej. To nie pomagało, a co więcej, nie sprawiało, że zamierzał odpuścić staranie się o przeniesienie, a później awans.

Brach podniósł się z miejsca, sięgnął po służbową broń i wsunął do kabury na pasku. Krystian zazdrościł mu tego, że nie musi chodzić w mundurze, a może w cywilnych ciuchach. Nie chodziło tylko o to. Nawet dodatek do pensji nie był czymś, co ciągnęło go w stronę wydziału dochodzeniowo-śledczego. Owszem, zawsze lepiej jest mieć na koncie więcej niż mniej, ale dla Betela to akurat miało drugorzędne znaczenie. Chciał się sprawdzić i wiedział, że ma ku temu predyspozycje.

Powiedzieli mu tak.

Będąc dzieciakiem, nie przypuszczał, że swoją przyszłość zwiąże właśnie z policją. Prędzej widział się w roli kowboja, Supermana, a potem strażaka, choć akurat z ogniem nie miał miłych wspomnień. Z facetami w granatowych mundurach też nie, ale przynajmniej oni chcieli go do siebie przyjąć, kiedy szukał pracy. Pokazali mu, że ma predyspozycje, by zrobić coś dobrego. Przysłużyć się czemuś więcej niż tylko sobie. Krystian bardzo to doceniał, mimo to ciągle było mu mało. Nie chciał stać w miejscu.

– Spokojnie. – Brach wyszedł zza biurka i stanął przed Krystianem. – Jak się zwolni, będziesz pierwszy w kolejce. Poleciałem cię, a to coś znaczy.

– Wiem i jestem cholernie wdzięczny.

Również wstał. Źle się czuł, kiedy ktoś nad nim górował, a już w szczególności, kiedy ten ktoś miał broń przy pasku.

Krystian poprawił mundur i rozejrzał się po wydziale, który – miał nadzieję – będzie mógł kiedyś nazwać swoim. Niby wszystko wyglądało tutaj tak, jak w innych pomieszczeniach komendy, ale on czuł się inaczej. Powtarzał sobie, że choć trawa może i nie jest bardziej zielona po drugiej stronie płotu, mimo wszystko dobrze się upewnić. Zmiany są dobre, a Krystian potrzebował zmiany.

– Rób swoje, jesteś w tym dobry.

– Dobrze wiesz, że chciałbym...

– Wiem. – Adam położył mu dłoń na ramieniu i mocno ścisnął. – Przestań marudzić. Ludzie to widzą, a jak zaczną gadać, że przychodzisz na skargę do starszego brata, to w ogóle będziesz miał przejebane.

– Jeszcze nie zacząłem na poważnie marudzić – zaśmiał się Krystian. – Ale mogę zacząć.

– Chętnie bym z tobą dłużej pogadał, ale po pierwsze mam robotę, a po drugie już mi się nie chce.

Brach odsunął się i spojrzał na Krystiana.

– No, kto by się spodziewał, że coś z ciebie wyrośnie.

– Znowu? Serio? Jesteś dwa lata starszy – zauważył Betel. – I znamy się od jakichś czterech.

– Niesamowite, jak te dzieci szybko dojrzewają. Pamiętam, jakby to było wczoraj, jak stawiałeś pierwsze kroki i szukałeś cycka. W sumie to chyba dalej szukasz.

Gdyby ktoś przysłuchiwał się teraz ich rozmowie, wysłałby ich do najbliższego zakładu dla chorych psychicznie. I choć szpital psychiatryczny w Tworkach znajdował się dosłownie na wyciągnięcie ręki, to Krystian nie zamierzał tam wylądować. Nie po tym, co tam się wydarzyło. Kilka lat temu na terenie ośrodka znaleziono ludzkie serce, a w sprawę zamieszany był jakiś eksplinierz z Pruszkowa.

Betel próbował się nawet dowiedzieć więcej o tej sprawie, ale dokumenty gdzieś wyparowały. Nikt o tym na komendzie nie mówił i on doskonale to rozumiał.

Przyznawanie się do porażek nie jest przyjemnym zajęciem. Sam będzie musiał to niedługo zrobić.

– Miałeś gdzieś jechać chyba, co nie?

– No przecież idę. – Adam się uśmiechnął. – I pamiętaj, uszy po sobie.

– Tak jest.

Betel nigdy by nie przypuszczał, ile dobrego wyniesie z pracy w policji. Miał spore problemy z nawiązywaniem kontaktów i przybywając do Pruszkowa, spodziewał się, że będzie wiódł żywot samotnika. Po części tak było, ale nie w pracy. Adam wziął go poniekąd pod swoje skrzydła. Nie miał odwagi nazywać go swoim bratem czy nawet przyjacielem, ale był zdecydowanie jedną z najbliższych mu osób. Wolał o tym zbyt dużo nie myśleć, bo dochodził do wniosków, że jego najbliższymi są facet z pracy i kobieta, której płaci za przytulanie.

Niezbyt pocieszająca wizja, ale przynajmniej obydwójce w niego wierzyli, a płacił tylko jednej z nich. Krystian mógł to uznać za połowiczny sukces. Z policjantem było znacznie łatwiej i przede wszystkim taniej.

Brach zauważył, że Betel dokonuje więcej zatrzymań niż reszta osób z jednostki. Miał nosa do narkotyków. Z daleka potrafił wyczuć dzieciaka, który chowa w kieszeni połówkę albo ćwiartkę suszu. Młodych puszczał dalej, kiedy ci mówili mu o dilerach, a mówili prawie zawsze. Potem było już trochę trudniej. Nie ułatwiało mu roboty to, że z daleka dało się go dostrzec, ale prawie każdy patrol kończył z jakimś mniejszym lub większym sukcesem na koncie. Dziś

także zamierzał zrobić coś dobrego, skoro wczoraj mu się nie udało. Pocieszał się tym, że miał wtedy wolne, choć komendant pewnie ma na ten temat odmienne zdanie.

– Widzimy się wieczorem.

Brach nie zadawał pytań, a przynajmniej nie jemu i nie wtedy, kiedy znał odpowiedź. Spotkanie mieli zaplanowane od tygodnia. To był pierwszy od dawna wolny wieczór Adama, który kilkanaście miesięcy temu został dumnym ojcem. Śmiał się z tego, że dostał przepustkę, choć Krystian i tak zdawał sobie sprawę, że mężczyzna będzie przyklejony do telefonu. Tak na wypadek gdyby okazało się, że żona go potrzebuje.

Rozumiał to i nie miał pretensji, bo sam pewnie zachowywałby się tak samo. Nie zanosilo się jednak na to, by w najbliższej przyszłości Krystian miał jakiegokolwiek szanse zostać ojcem.

– Czekaj. – Złapał Adama za ramię i ściszył głos. – Robisz coś przy tym, prawda? Przy tym zamachu. Stołeczna coś ci dała?

– To nie był zamach – wyjaśnił Brach. – Wyniki sekcji będą wieczorem, ale ta babka po prostu miała pecha, a raczej przeniosła go na wszystkich innych. Spadam.

Nie odpowiedział Krystianowi na pytanie, które interesowało go najbardziej. A ten znał Adama już na tyle dobrze, by wiedzieć, że to coś oznaczało. Zajmował się sprawą, ale nie mógł tego przyznać wprost. Facet był gwiazdą tego posterunku i prędzej czy później ktoś się o niego upomni. Betela nie powinno więc dziwić, że jak działy się takie rzeczy, Brach był w nie wciągany. Chciał go jeszcze złapać, ale Adam nie dał się już dłużej zatrzymać. Machnął tylko ręką i ruszył w stronę schodów. Krystian stał jeszcze przez moment wśród biurek, o których marzył, a następnie sam wybrał się w stronę, która mu się nie podobała.

Miał jeszcze kilka minut do spotkania z komendantem. Przełożony raczej nie wręczy mu orderu uśmiechu za wczorajszą akcję w centrum handlowym, więc niespecjalnie mu się śpieszyło. Złodzieja nie udało się namierzyć, a kobieta, przy której siedział, ponoć dalej nie odezwała się słowem. Inaczej wyobrażał sobie całą akcję, ale przynajmniej sprawa nie przeciekła do mediów. Te wyjątkowo lubiły tematy, w których policjanci wykazywali się niekompetencją. Niezależnie od jej wielkości.

Krystian wszedł po schodach na czwarte piętro komisariatu i udał się pod gabinet komendanta.

Na korytarzu nie czekały żadne krzesła, co Krystian uważał za celowe zagranie. Nie miało mu być tutaj wygodnie. Stał więc naprzeciwko drzwi i zaczął się w nie wpatrywać. To jedyne zajęcie, które przyszło mu teraz do głowy. Raz już był w podobnej sytuacji i kiedy czekał na audiencję, przeglądał internet na smartfonie, co nie uszło uwadze przełożonego. Zastał Krystiana wpatzonego w telefon, co tylko go rozsierdziło. Teraz Betel postanowił zachować się jak dorosły i gapić się w pustkę tak długo, jak będzie to konieczne.

Po jakichś dziesięciu minutach i kilku zdziwionych spojrzeniach od mijających go towarzyszy broni postanowił w końcu zapukać do drzwi. Wcześniej nie musiał tego robić, ponieważ komendant miał szósty zmysł i zawsze wyczuwał, kiedy ktoś przychodził mu zawracać głowę.

– Przepraszam – powiedział głośno i kilkukrotnie zastukał w drzwi. – Młodszy aspirant Krystian Betel. Wzywał mnie pan.

Zdawało mu się, że słyszy w gabinecie jakiś szmer, więc przyłożył ucho do drzwi. Czuł się przy tym jak pensjonarka, która stara się usłyszeć, czy przypadkiem po drugiej stronie nie dzieje się

nic grzesznego. Dźwięk stał się wyraźniejszy, ale dalej nie potrafił powiedzieć, co oznaczał. Trochę jak wiertarka, ale taka, którą ktoś owinął ręcznikiem, by przypadkiem nie była zbyt głośna. Zapukał więc po raz kolejny, dalej jednak nie dostał pozwolenia na wejście. Lubił swoje życie i nie miał zamiaru ryzykować, wchodząc do środka.

Odsunął się pod ścianę i rozejrzał po korytarzu. Sterczał na nim sam, więc pozwolił sobie na chwilowe rozprężenie. Rozluźnił ramiona, zamknął oczy i zaczął myśleć o tym, co wczoraj się wydarzyło i co mógł zrobić inaczej.

Takie rozpamiętywanie niczemu nie służyło, ale przynajmniej miał jakieś zajęcie. Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że zaczął nucić jakąś melodię. Coś, co pewnie usłyszał w radiu i czego nie będzie w stanie pozbyć się z mózgu przez najbliższe kilka tygodni. Zaczął wydawać z siebie coraz głośniejsze dźwięki, kiedy usłyszał głośne chrząknięcie.

– Nie masz lepszych zajęć?

Pytanie zadał jeden z administratorów sieci, którego imienia Betel nigdy nie mógł zapamiętać, choć mężczyzna wielokrotnie ratował mu skórę. Szczególnie wtedy, kiedy Krystian coś kliknął, a komputer zaczynał odmawiać posłuszeństwa. Facet mówił mu, żeby nic nie klikał, i faktycznie Betel robił to bardzo rzadko. Na szczęście do tej pory nie wyrządził żadnej większej szkody w systemie. Teraz będzie miał opory, by męczyć administratora, jeżeli pojawi się jakiś problem. W końcu widział, jak podśpiewuje i kręci głową, jakby uczestniczył w wiejskiej potańcówce.

– Na komendanta czekam – odparł i udał, że musi poprawić mundur. – Spotkanie mam.

– No to sobie poczekasz, bo pojechał na otwarcie sali gimnastycznej czy coś takiego – wyjaśnił mężczyzna i złapał za

klamkę prowadzącą do gabinetu. – Pewnie wróci po południu.

Administrator trzymał pod pachą laptopa i bez żadnego stresu wszedł do gabinetu szefa. Wtedy też Krystian zauważył, że dźwięk, którego nie potrafił rozszyfrować, to po prostu wentylator stojący obok biurka. Powinien się tego domyślić, a fakt, że mu się to nie udało, nie wróżył najlepiej jego przyszłości w wydziale dochodzeniowo-śledczym.

– To ja już pójde – powiedział, ale zanim dokończył zdanie, drzwi gabinetu się zamknęły. – Dupek.

Krystian nie potrafił sprecyzować, czy mamrotał w stronę administratora, czy jednak komendanta, który specjalnie wystawił go do wiatru. Stracił dobre dwadzieścia minut, które mógł spędzić na patrolu.

Dziś miał mieć trochę spokoju. Wysłali go na jednoosobówkę w okolice szkoły podstawowej. Już samo to było karą, ponieważ najciekawszą rzeczą, która się tam wydarzyła w ciągu ostatnich miesięcy, było to, że nauczyciel chemii złamał sobie rękę, próbując zadowolić kobietę w schowku z materiałami do nauki. Pojawił się nawet mały pożar, a Krystian był na tyle miły, że tożsamość kobiety zachował dla siebie. W innym przypadku w szkole wybuchłby spory skandal, a tak zyskał informatora, który w zamian za milczenie donosił mu o podejrzanych typach kręcących się w okolicy. Dilerzy zaczęli zaczepiać coraz młodszych i nie było sposobu, by to wszystko zdusić w zarodku.

Zszedł na parter, a przechodząc obok dyżurki, o mało nie dostał zawału.

– Ej. – Dyżurny niemal krzyknął, cały czas trzymając słuchawkę przy uchu. – Ruszaj do szpitala na Wrzesinku, jakaś spora burda się tam dzieje.

- Nie mamy nikogo w okolicy?
- Wezwałem, ale ty będziesz najszybciej. Ruchy!

Komenda znajdowała się niecały kilometr od szpitala, więc Krystian powinien pojawić się tam w jakieś dwie minuty. Ten dzień jednak nie zapowiadał się tak źle, jak na początku sądził. Lubił, kiedy coś się działo. Niezależnie od tego, co to miało być, Betel będzie w stanie się wykazać. Zmazać hańbę dnia wczorajszego.

Wybiegając z komendy w stronę parkingu, już się uśmiechał.

Liliana

Usta wykrzywiły się w kształt czegoś, co uznała za uśmiech.

Amelia miała na ten temat chyba inne zdanie. Wyglądała trochę tak, jakby się jej wystraszyła, ale po chwili chyba zrozumiała, że Liliana starała się być miła. Poprawiła swoją pozycję na łóżku i także się uśmiechnęła. W jej przypadku przyszło to naturalnie.

– W czym mogę ci pomóc, dziecko? – zapytała, sięgając po okulary leżące na stoliku. Włożyła je na nos, uważając, by nie zahaczyć o rurki doprowadzające tlen, które wisiały na uszach i kończyły się w nosie. – Wyglądasz jakoś inaczej.

– Wstałam – odparła Liliana, czując, że jeszcze trochę za wcześnie na to, by mówić pełnymi zdaniami. – Sama.

Gardło dalej ją bolało i dalej było wysuszone, ale nie na tym samym poziomie co wczoraj, kiedy ledwo mogła przełknąć odrobinę wody. Zasnęła niemal od razu, dalej trzymając w dłoni kartkę znaną w gumce do włosów. Przespała całą noc. Nie miała pojęcia, czy zdarzało jej się to wcześniej. Widocznie jej organizm tego potrzebował. Daleko było jej jeszcze do pełnej sprawności, ale

wstała o własnych siłach i zrobiła nawet mały spacer po pokoju. Liliana była gotowa na kolejne wyzwania, więc zamierzała odwdziaczyć się Amelii za wczorajszą pomoc. Szczególnie że po porannym obchodzie zauważyła, że humor kobiety się pogorszył.

– Wody? – spytała, kiedy staruszka przestała się wiercić na łóżku. – Przyniosę.

– Nie trzeba. Nic już nie trzeba, dziecko.

Brzmiało to złowieszczo i Liliana podejrzewała, że ma to związek z tym, co rano powiedzieli Amelii lekarze. Choć jej łóżko stało ładnych kilka metrów od legowiska kobiety, udało jej się usłyszeć kilka zdań. Nie wszystko zrozumiała, ale wystarczająco dużo, by wiedzieć, która z nich opuści szpital o własnych siłach. Lekarze mówili o nawrotach i przerzutach, co nigdy nie wróżyło niczego dobrego. Przesunęła wzrok na stolik nocny i zobaczyła, że leży tam ulotka hospicjum ze zdjęciem, które miało zwiastować spokojny koniec dla każdego, kto zostanie pacjentem. Liliana znów widziała śmierć i nie było w niej nic kojącego, a żadne zdjęcie i piękne hasła reklamowe tego nie zmieniają.

– Przyniosę – powiedziała i złapała Amelię za rękę. – Proszę odpoczywać.

Kobieta kiwnęła głową, że się zgadza.

– Co doktor powiedział? – spytała, łapiąc się za głowę. – Z tym?

Liliana sama przejechała dłonią po miejscu, gdzie kiedyś miała włosy, a teraz przykrywał je opatrunek. Konsultacja neurologiczna niewiele pomogła, trochę ją jednak uspokoiła. Wyjątkowo dobrze prezentujący się lekarz mówił powoli i pełnymi zdaniami, by wszystko stało się dla niej jasne. Doceniała to i częściowo tak się właśnie stało, choć nie każdy termin medyczny potrafiła przyswoić. Zrozumiała amnezję, ale już z fugą dysocjacyjną miała kłopot. Liliana

nie dostała też pełnej diagnozy, tylko skierowanie do psychiatry i życzenia szybkiego powrotu do zdrowia. Miała się także nie martwić i dać sobie czas – to już nie było takie łatwe do wprowadzenia w życie. Dobrą informacją było to, że powinna zostać wypisana za kilka dni i do tego czasu powinna sobie coś przypomnieć. Coś więcej niż swoje imię, co do którego i tak nie miała stuprocentowej pewności, że faktycznie do niej należy.

– Będzie dobrze – odpowiedziała, poprawiając opatrunek na głowie. – Mam czekać.

– Ja także miałam czekać.

Ściągnęła okulary i położyła je na łóżku. Może i Liliana nie знаła Amelii zbyt dobrze, ale zdążyła ją polubić. Kobieta zadbała o nią w momencie, kiedy tego najbardziej potrzebowała. Bez żadnych ukrytych motywów czy chęci uzyskania czegoś w zamian. Amelia była po prostu miła, a teraz umierała i nikt nie mógł z tym nic zrobić. Liliana nie chciała jej teraz opuszczać, ale stanie zbyt długo w jednej pozycji sprawiało jej jeszcze ból. Wieszak na kółkach z kroplówką służył za podpórkę, musiała jednak zmienić pozycję, jeżeli nie zamierzała przewrócić się zaraz na podłogę. Puściła więc dłoń Amelii i wyprostowała się.

– Zaraz wrócę.

– Będę tutaj – odparła staruszka, opierając głowę na poduszce i zamykając oczy. – Już na zawsze będę tu.

Lilianę bolało serce, kiedy tak patrzyła na uciekającą z Amelii wolę życia. Jeszcze wczoraj wydawała się zupełnie innym człowiekiem, a dziś zapadła się w sobie. W dziennym świetle Liliana doskonale mogła dostrzec, jak cienka stała się skóra staruszki, zobaczyć praktycznie każdą żyłkę w jej ciele. Na miejscu pielęgniarek bałaby się wbić igłę, by przypadkiem nie przeszła na

wylot przez rękę. Jej dłonie niemal w całości pokrywały ciemne plamy, które wypchnęły naturalny kolor skóry na margines. Nawet kiedy Amelia po prostu leżała, trzęsły się one w taki sposób, którego Liliana nie potrafiła dłużej obserwować. Odwróciła się i wolnym krokiem zaczęła swój marsz po wodę.

Potrzebowała oddechu od atmosfery, która wewnątrz pokoju mocno się zagęściła. Powinna martwić się o siebie, ale nie potrafiła. Przynajmniej wiedziała teraz, że nie jest złym człowiekiem. Tacy nie przejmują się nikim poza samym sobą.

Poruszała się powoli. Wieszak z kroplówką pomagał utrzymać równowagę, choć poradziłaby sobie i bez niego. O wiele bardziej przeszkadzał jej worek od cewnika, teraz schowany pod szpitalnym szlafrokiem. I tak czuła, że wszyscy o nim wiedzą, ale nie chciała chodzić z nim na wierzchu. Miała nawet opory przed tym, by go pokazać pielęgniarce podczas porannego obchodu. Ona nie pytała o pozwolenie, po prostu robiła swoje, więc potrząsała workiem na różne strony, by sprawdzić jakość moczu, a Liliana starała się patrzeć w inną stronę. Krępowała się też tym, że ma na sobie dziwną, odślaniającą zbyt wiele piżamę i szlafrok, który nie pachniał najlepiej.

Żyła, i to powinno być najważniejsze, ale nie potrafiła się z tego cieszyć.

Dalej nie wiedziała, kim jest. Imię nie definiowało jej jako osoby i była tutaj zupełnie sama. Amelia stanowiła dla niej najbliższą osobę, choć Liliana wiedziała, że ten stan niedługo się zmieni. Ona wyjdzie ze szpitala, a staruszka umrze – i kiedy na nią patrzyła, nie mogła realnie ocenić, która z tych rzeczy wydarzy się wcześniej. Wychodząc na szpitalny korytarz, czuła się zmęczona. Nie spacerem, tylko tym, jak wielu rzeczy będzie musiała się nauczyć, by

po prostu przetrwać. Potrzebowała pomocy, o którą nie wiedziała, jak ma prosić.

Stała na środku korytarza i rozejrzała się w obie strony. Wiele drzwi prowadzących do sąsiednich pokoi stało otwartych, ale nie słyszała ludzi. Żadnych głosów, a jedynie ciche dźwięki pracujących maszyn. Ruszyła w kierunku, który wydawał się jej tym odpowiednim. Idąc w stronę załomu korytarza, Liliana zaglądała do mijanych pomieszczeń. Odnosiła wrażenie, że jest najmłodszą osobą na oddziale. Na łóżkach leżeli starsi ludzie i albo patrzyli gdzieś przed siebie, albo spali. Nikt nie odwrócił się, by spojrzeć na nią. Mijając ostatnie pokoje, już nie patrzyła na leżących tam pacjentów.

Skręciła w korytarz i zobaczyła, że na jego końcu jest stanowisko pielęgniarek. Dzieliło ją od niego jakieś dwadzieścia metrów, które według jej wyliczeń powinna pokonać w jakąś minutę. Spacer dobrze jej zrobił, ale osłabienie organizmu też dawało o sobie znać. Spociała się, choć wewnątrz było nie więcej niż dwadzieścia stopni. Kiedy dotarła na miejsce, oparła się o blat dyżurki.

– Dzień dobry – powiedziała, uśmiechając się szeroko, a przynajmniej próbując wyglądać na zadowoloną. – Gdzie mogę dostać wodę?

Kobieta oderwała wzrok od komputera. Na Lilianę spoglądała osoba, do której ta chętnie przytuliłaby się, gdyby tylko mogła. Promieniowało od niej dobro, którego nie potrafiła zdefiniować. Pielęgniarka miała około pięćdziesięciu lat i grube okulary na nosie. Oprawki zsuwały się za każdym razem, kiedy zmieniała pozycję na krześle, a robiła to co parę sekund. W końcu podniosła się z niego, a Liliana zauważyła, że kobieta jest od niej sporo wyższa. Za to wagowo musiały być do siebie zbliżone. Ona czuła się chuda,

pielęgniarka zaś przywodziła jej na myśl wysuszoną śliwkę, choć nie mogła przypomnieć sobie teraz ich smaku, a nawet wyglądu. To porównanie po prostu pojawiło się w jej głowie, co uznała za dobry znak.

– Mogę przynieść pani wodę do pokoju – powiedziała kobieta i spojrzała na kroplówkę Liliany. – Lekarz pozwolił już pani chodzić?

– Tak.

– Mimo wszystko nie powinna się pani przemęczać.

Pielęgniarka złapała Lilianę za rękę i lekko ścisnęła. Nawet nie wiedziała, jak bardzo brakowało jej takiego dotyku. Poczowała, jak w kącikach oczu zbierają się łzy, nad którymi usilnie starała się zapanować.

– Zaraz wrócę – odparła. – Ja tylko po wodę. Dla Amelii.

– Ach, bardzo smutna historia. Pani Jóźwik przyjeżdża do nas regularnie i nigdy nikt jej nie odwiedza. Kontaktowałam się z rodziną, ale są za granicą i nie mają jak przyjechać. Tak mówią.

Przynajmniej ona kogoś ma, pomyślała Liliana i od razu zrobiło jej się głupio.

– A wie pani, co z moją mamą? – spytała, powoli cedząc słowa.

– Mamą? – Pielęgniarka puściła jej dłoń i zaczęła klikać coś na klawiaturze komputera. – Jest u nas?

– Nie wiem. Ona... Ona prowadziła.

To były najtrudniejsze słowa, jakie Liliana wypowiedziała do tej pory. Czowała, że kobieta w samochodzie, który rozbił się w centrum handlowym, była dla niej ważna. Może nawet najważniejsza na świecie, więc założyła, że są ze sobą spokrewnione. Nie miała na to żadnych dowodów, ale na niektóre rzeczy nie trzeba. To się po prostu wie, a ona wiedziała.

– Przykro mi. – Pielęgniarka odeszła od komputera. – Nie mogę, znaczy nie powinnam udzielać takich informacji. Poproszę lekarza, by z panią porozmawiał.

– Wiem, że nie żyje. Chciałam ją tylko zobaczyć.

– Nie ma jej u nas – odparła kobieta, odwracając wzrok. – Postaram się dowiedzieć, gdzie jest. Będę potrzebowała jej danych.

Liliana nie miała pojęcia, co ma teraz powiedzieć. Zdawało jej się, że na odwrocie fotografii coś zapisano. Teraz nie potrafiła powiedzieć dokładnie, co to mogło być. Patrzyła na to w drodze do karetki i wszystko zlało jej się w jeden wielki, niewyraźny obraz.

– Proszę wrócić do pokoju – poprosiła pielęgniarka. – Przyniosę wodę dla Amelii, a pani przyda się trochę odpoczynku.

– Nie pamiętam.

– Wiem, spokojnie. – Kobieta się uśmiechnęła. – To się zdarza, i to częściej, niż pani myśli. Wszystko wróci na swoje miejsce. Wszystko się ułoży.

Liliana chciała by podzielać jej entuzjazm, ale jakoś nie potrafiła. Czuła się tak, jakby ktoś nagle wyrwał ją z jej prawdziwego życia, wykasował najważniejsze informacje, a później odstawił na miejsce, żeby jakoś sobie radziła. I to *jakoś* zupełnie jej nie wychodziło.

– Niedługo pojawi się u pani policjant – powiedziała jeszcze pielęgniarka, siadając na swoim krześle. – Chodzi o spisanie zeznań i może to coś pomoże. Poszedł teraz na chwilę do ordynatora, ale ma przyjść do pani pokoju.

– Dobrze.

Odwróciła się i ruszyła korytarzem, choć nie była przekonana, czy idzie w dobrą stronę. Wszystko wyglądało tak samo i nie mogła się jeszcze przyzwyczaić do przestrzeni bez żadnych wyraźnych znaków.

– Może pani iść tędy – usłyszała od pielęgniarki. – Za zakrętem w prawo i potem w prawo. Wszystko jest na planie kwadratu.

– Dziękuję.

Potrzebowała przemyśleć wiele spraw, a kilka minut dłużej poza pokojem dobrze jej zrobi. Nie chciała zostawiać Amelii na zbyt długo, ale musiała też zająć się sobą. Kobieta w dyżurce nie kłamała. Faktycznie szpitalny korytarz skręcał, a ona mijala coraz to nowsze pokoje wyglądające dokładnie tak samo jak po przeciwległej stronie. Tylko pacjenci byli inni, ale tutaj również nikt nie chciał na nią patrzeć. Liliana nie wiedziała, czy to dlatego, że każdy miał swoje problemy i to na nich się skupiał, czy dlatego, że była córką morderczyni. Powoli docierało do niej to, że nawet jeżeli odzyska pamięć, nigdy nie będzie mogła pozbyć się tego piętna.

Zaczynało brakować jej tchu, więc na chwilę się zatrzymała i oparła na wieszaku. Wzięła kilka głębokich wdechów, a przed oczami pojawiło się coś ciemnego. Powinna trochę odczekać, zanim ruszy dalej. Gdzieś w oddali coś metalowego upadło na podłogę, wywołując przy tym sporo hałasu. Przeszedł ją dreszcz. Rozejrzała się, ale na korytarzu nikogo nie było i nikt nie wyrzał z pokoju, by sprawdzić, co się dzieje. Chwyciła mocniej za wieszak i zbliżyła się do kolejnego zakrętu. Ostrożnie spojrzała zza ściany, nic jednak nie wskazywało na kłopoty. Po tym, co wydarzyło się ostatnio, wołała upewnić się, że nagle nie wjedzie w nią samochód. Wprawdzie znajdowała się na pierwszym piętrze budynku, ale życie potrafi być pełne niespodzianek.

Widziała już wejście do swojego pokoju. Poznała je po futrynie, której brakowało fragmentu farby w górnej części. Zupełnie tak, jakby podczas odmalowywania ktoś specjalnie go ominął, by pacjenci mieli jakiś punkt orientacyjny. Im bliżej sali była, tym

dziwniejsze uczucie ją ogarniało. Zaczęła też słyszeć głosy i miała nadzieję, że te nie dochodzą ze środka jej głowy. Miała i tak już dość problemów.

Odetchnęła z ulgą, kiedy dotarła do właściwych drzwi i zobaczyła, że przy łóżku Amelii ktoś się pochyla. Chłopak musiał być w jej wieku, a może nawet młodszy. Stał kawałek od niej i nie widziała go wyraźnie, ale nie dostrzegła na jego twarzy nawet cienia zarostu. Sama sobie dałaby jakieś dwadzieścia kilka lat, a gość Amelii musiał mieć poniżej dwudziestki. Ubrany cały na czarno, jakby przechodził żałobę. Podejrzewała, że to może rodzina staruszki, którą w końcu ruszyło sumienie.

Nie chciała im przerywać spotkania, ale wtedy szurnęła wieszakiem z kroplówką, a chłopak ją usłyszał.

– Jesteś w końcu – powiedział, prostując się. – Lil, co się, do cholery, stało?

– Przepraszam, czy my się...

Nawet gdyby chciała, nie potrafiłaby teraz wykrztusić z siebie żadnego słowa. Zauważyła, że chłopak trzyma w dłoni długi nóż. W drugiej miał szmatkę, którą wytarł ostrze z krwi. Liliana spojrzała na Amelię. Kobieta miała zamknięte oczy i nie oddychała.

Jej jedyna przyjaciółka została właśnie zamordowana, a ona będzie następna.

– To nie miało tak wyglądać.

Chłopak w czerni powoli wyszedł z za łóżka Amelii. Schował zakrwawioną szmatkę do kieszeni spodni, a potem z drugiej wyciągnął kartkę, tę samą, która ona znalazła w gumce do włosów, i pomachał nią w powietrzu.

– Komu jeszcze się wygadałaś? – spytał, robiąc kolejny krok. – Mówiłem, że się do tego nie nadajesz, ale mnie nie słuchał.

Zbliżał się do niej, a Liliana czuła, jak paraliżuje ją strach. Próbowwała się wycofać, nie mogła jednak ruszyć żadnym mięśniem. Patrzyła w oczy śmierci. Tym razem tej prawdziwej, która wczoraj dała jej spokój, a dziś przyszła odebrać należność. I nie wyglądało na to, żeby tym razem miała odpuścić.

– Miałem to załatwić po cichu, ale znowu musiałaś coś spieprzyć. To było proste zadanie.

Nie mogła oderwać wzroku od noża, którego ostrze, pomimo wytarcia, dalej miał lekko czerwoną poświatę. Udało jej się zrobić krok w tył, ale zamiast wyjść na korytarz, uderzyła plecami o coś miękkiego.

Odwróciła głowę i zobaczyła, że stoi za nią kolejny mężczyzna. Teraz nie było już jakichkolwiek szans na ucieczkę. Z jednym napastnikiem, przy dużej dawce szczęścia, może by sobie jakoś poradziła. Dwóch oznaczało już wyrok, który jej ciało zaakceptowało, zanim zrobił to mózg. Liliana poczuła, jak w jednej chwili cała wiotczeje. Mężczyzna, na którego wpadła, złapał ją za ramiona, a następnie mocnym, stanowczym ruchem wyciągnął z pokoju i postawił przy ścianie korytarza.

Spojrzał na nią i coś powiedział.

Liliana nic nie czuła i nic już nawet nie słyszała. Mogła tylko rejestrować obrazy, które pojawiały jej się przed oczami. Widziała, jak jej wybawiciel łapie za niewielkie radio, które miał przed chwilą przyczepione do paska, i coś do niego krzyczy. Drugą dłoń położył na rękojeści pistoletu. Liliana nigdy wcześniej nie widziała broni z tak bliska, a jeżeli nawet tak było, to tego nie pamiętała. Utkwiła wzrok w pistolecie, który dalej pozostawał na swoim miejscu. Mężczyzna nie wyciągnął broni, tylko ciągle coś mówił. Do niej także – i po chwili odczytała słowa z ruchu jego warg.

Uciekaj.

Postanowiła zastosować się do rozkazu, ale miała problem z wprawieniem swojego ciała w ruch. Wiedziała, że musi uciekać, i to najlepiej bez zbędnego balastu, ale nie miała na to siły. Kiedy stojący obok facet wyciągnął broń z kabury, przestała się nad sobą użalać. Chciała żyć – poczuła to po raz pierwszy od wypadku.

Złapała za wenflon i powoli wyciągnęła igłę ze skóry. Poruszanie się z wieszakiem u boku nie wchodziło w grę. Nie było to przyjemne uczucie, ale zapewne o wiele lepsze niż bycie dźgniętą nożem. Oparła się ramieniem o ścianę, rozchyliła lekko uda i złapała za wystającą spomiędzy nich rurkę. Chwyciła ją palcami i ostrożnie pociągnęła w dół. Udało się przy drugiej próbie. Nie zamierzała umierać z rurkami włożonymi w otwory swojego ciała. W ogóle nie planowała umierać, więc musiała się pośpieszyć.

Liliana nie wiedziała, którądy powinna wyjść. Spojrzała na ścianę i dostrzegła na niej plan ewakuacyjny. Jeżeli dobrze go odczytała, musiała skręcić w lewo za stanowiskiem pielęgniarki, by dojść do schodów. Nie zamierzała oglądać się za siebie. Powoli zaczęły docierać do niej dźwięki walki, która rozgrywała się kilka metrów za jej plecami. Z tego, co usłyszała, wyjątkowo zażartej.

Stawiała coraz większe kroki i już niewiele brakowało do tego, by dotarła do zakrętu, kiedy usłyszała głośnie uderzenie. Tak jakby kawał mięsa upadł na podłogę. Wydała z siebie stłumione jęknięcie. Nie panowała nad tym, co się z nią dzieje. Odwróciła się i zobaczyła mężczyznę, który wyciągnął ją z pokoju. Leżał na korytarzu i trzymał się za brzuch, a spomiędzy palców wyciekała mu krew. Dużo gęstej i ciemnej krwi. W rozkroku nad nim stał chłopak w czerni. Pochylił się i wbił facetowi nóż w gardło. Niechlujnie i bez żadnego wyczucia. Liliana widziała, jak z jej wybawiciela wycieka życie.

Ona była następna w kolejce.

Chłopak już szedł w jej stronę i w ogóle się nie śpieszył. Zamarła. Nie potrafiła nic zrobić. Mogła jedynie czekać, aż to wszystko się skończy. Usiadła na zimnej podłodze i obserwowała, jak zbliża się jej koniec. Kiedy chłopak nad nią stanął, widziała, że coś jeszcze mówił, ale słyszała jedynie bicie własnego serca. Głośne, wyraźne i przyspieszone. Zamknęła oczy.

Poczuła, jak po twarzy spływają jej krople krwi.

Krystian

Musiał włączyć wycieraczki.

Zaczynało kropić, kiedy zaparkował pod szpitalem. Wprawdzie nie zapowiadano deszczu, ale ten wisiał w powietrzu od kilku dni. Kwiecień pod tym względem zawsze zaskakiwał Krystiana. Rano najchętniej chodziłby w puchowej kurtce, a w ciągu dnia w krótkich spodniach, ale dobrze było mieć ze sobą kurtkę przeciwdeszczową. Teraz pogoda także odrobinę wariowała, ale już w momencie gaszenia silnika z nieba przestały lecieć jakiegokolwiek krople deszczu. Czysty chaos. Krystian zaparkował pod samym wjazdem dla karettek, ale stanął tak, by w razie konieczności nie blokować im dojazdu.

Wyskoczył z samochodu i pobiegł w stronę wejścia.

Nie miał teraz czasu rozmyślać nad pogodą, choć miał na to ochotę. Wolał zastanawiać się nad deszczem niż nad tym, co może spotkać go w środku budynku. Jadąc, słyszał jeszcze w radiu, że policjant wzywał posiłki, a chwilę później przyszło też zgłoszenie od jednego z pracowników szpitala, że na korytarzu wszczęto jakąś

burdę. Tego typu wezwania miały priorytet, szczególnie wtedy, kiedy pomocy potrzebował policjant. Krystian dobiegł do recepcji, a siedząca przy biurku kobieta od razu się podniosła.

- Pierwsze piętro – powiedziała i wskazała palcem kierunek.
- Dziękuję – odparł. – Proszę nie ruszać się z miejsca.

Przerażały go szpitalne korytarze. Wiedział, ile nieszczęść się tutaj zaczęło, a ile istnień skończyło. Nie przyjmował do wiadomości, że wiele osób zostało tutaj uratowanych. Zawsze spoglądał na świat jak pesymista, by przypadkiem nie mieć zbyt wysokich oczekiwań. Starał się z tym walczyć, ale w szpitalach zawsze przegrywał. Do tego dochodził ten charakterystyczny zapach leków, spoconej skóry i linoleum, którego mogło nie być na podłodze od dekady, a dalej wyczuwało się jego swąd w powietrzu.

Kiedy zbliżał się do schodów, zobaczył, że z góry ktoś schodzi. Przywarł plecami do ściany i wyciągnął broń z kabury.

- Stać, policja!

Wycelował broń w stronę człowieka, który momentalnie zamarł w bezruchu. Od razu też uniósł dłonie, przez co góra od piżamy również się podniosła, odsłaniając duży opatrunek wokół brzucha. Mężczyzna był dobrze po sześćdziesiątce, a sądząc po jego minie, Krystian swoim wrzaskiem zabrał mu kilka lat z tych, które mu jeszcze zostały.

Opuścił broń i ręką nakazał facetowi zejść na parter. Tamten posłuchał go i mocno trzymając się poręczy, przeszedł obok policjanta. Na górze musiało wydarzyć się coś poważnego, skoro nawet pacjenci po operacjach zdecydowali się uciekać.

Betel odbezpieczył broń.

Wchodził powoli i stawiał nogi tak, by nie zdradzić za szybko swojej pozycji. Po tym, jak wrzasnął, mogło nie mieć to już dużego

znaczenia, mimo to wolał nie ryzykować. Powinien poczekać na wsparcie, w sytuacji zagrożenia życia nie zamierzał jednak trzymać się kurczowo protokołów. Wolał, żeby później na niego nakrzyczano, niż do końca życia żałować, że czegoś nie zrobił. Tej myśli się trzymał, kiedy dotarł do szczytu schodów. Wyjrzał ostrożnie na korytarz.

Pusto.

Usłyszał głośnie uderzenie i coś, co brzmiało jak stłumiony krzyk. Ruszył w głąb korytarza, zaglądając do każdego z mijanych pomieszczeń. W niektórych salach pacjenci leżeli lub spali, a w innych nikogo nie zastał. Nie miał czasu na dokładne sprawdzanie każdego z pokoi, jeżeli chciał dotrzeć do miejsca, skąd dobiegł wcześniej krzyk.

Przy kolejnym zakręcie zatrzymał się najpierw i zrobił głęboki wdech. Ostrożnie wyjrzał zza winkła i dostrzegł leżące na ziemi ciało. Może dziesięć metrów od Betela ktoś właśnie umierał. Miał odwróconą głowę, ale z szyi i brzucha wyciekało tyle krwi, że Krystian znał finał tej historii. Tutaj nie mógł już nic zrobić. Skupił się więc na mężczyźnie, który stał teraz do niego plecami. W głębi korytarza był ktoś jeszcze, ale nie potrafił ocenić, kim jest tajemnicza postać. Widział jedynie, że to kobieta w szpitalnym stroju.

Zauważył za to długi nóż w dłoni mężczyzny.

– Policja! – krzyknął, podnosząc broń i przygotowując się do strzału. – Nie ruszaj się!

Na szczęście w takiej sytuacji nie musiał kierować się wytycznymi i sztywno trzymać formułek. Kiedy występowało bezpośrednie zagrożenie życia, policjant miał prawo reagować siłą nawet bez uprzedniego przedstawienia się. Krystian nie miał wątpliwości, że tak teraz właśnie było. Mężczyzna trzymający nóż

zatrzymał się, ale nie odwrócił. Betel powoli zaczął zbliżać się w jego stronę. Wyraźnie słyszał swój oddech, a także charczenie rannego leżącego na podłodze. Dźwięk był nie do zniesienia, mimo że z każdą sekundą robił się coraz cichszy. Krystian musiał podjąć jakąś decyzję. Kiedy zrobił kolejny krok, na moment oderwał wzrok od faceta z nożem i przeniósł go na rannego.

Poczuł się, jakby sam umierał.

– Adam? – wykrztusił z siebie. – Adam?

Nie mógł uwierzyć w to, co widzi. Na podłodze, zaledwie metr od niego, wykrawiał się Adam Brach. Rozmawiał z nim niedawno, to nie mógł być on. Betel w to nie wierzył i nie dopuszczał do siebie tej myśli. Człowiek, z którym dziś wieczorem miał się spotkać, teraz spoglądał na niego oczami, które robiły się coraz mniej wyraźne. Brach próbował jeszcze ruszyć ręką, ale ta opadła głośno na podłogę. Ustały też wszystkie dźwięki, które się z niego wydobywały.

Krystian przesunął wzrok na mężczyznę z nożem, który teraz trzymał już rękę w górze i przymierzał się do zadania ciosu siedzącej na podłodze postaci.

Nie czekał dłużej na dalszy rozwój wypadków. Nie zamierzał też już nic mówić. Po prostu pociągnął za język spustowy swojej broni służbowej i jedyne, co przy tym poczuł, to jej odrzut. Ciało upadło na podłogę tuż obok klęczącej kobiety. Była przerażona, a po jej twarzy spływała krew mordercy, ale żyła, co wystarczyło Krystianowi do tego, by przestać się nią teraz zajmować. Schował broń do kabury i rzucił się w stronę Adama.

Klęknął przy nim i nie wiedział, gdzie na początku powinien przyłożyć ręce. Jego brzuch i szyja całe tonęły we krwi.

– Pomocy! – krzyknął, a jego słowa odbiły się echem od szpitalnego korytarza. – Potrzebuję lekarza! Natychmiast!

Uznał, że pierwsze, co powinien zrobić, to zatamować krwotok z szyi. Trzymał dłonie na skórze przyjaciela i choć czuł, że jego działania są bezcelowe, to nie mógł odpuścić. Nie przestawał uciskać rany. Kurczowo chciał zatrzymać go dłużej i myślał tylko o tym, że Adam ma dziecko. Kogoś, kim powinien się opiekować i o kogo dbać. Jego życie nie powinno się skończyć tak szybko i w taki sposób. Krystian nawet nie wiedział, czy policjant rozumiał to, co działo się wokół niego na chwilę przed śmiercią. Miał nadzieję, że nie.

Uciskał ranę coraz mocniej i miał wrażenie, że jednak pomaga. Krew nie wyciekała już spomiędzy palców tak mocno, jak przed chwilą. Krystian bał się spojrzeć na twarz Adama, więc skupił się na swoich rękach. Nigdy wcześniej nie widział ich tak czerwonych. Obserwował je przez chwilę, a potem puścił szyję przyjaciela. Z dużym ociąganiem przeniósł wzrok na twarz Bracha. Miał szeroko otwarte oczy, które wpatrywały się w sufit.

– Kurwa... – Betel usiadł na podłodze. – Kurwa!

Została mu jedynie bezsilność. Bez żadnej zapowiedzi i możliwości przygotowania się stracił kogoś ważnego.

Krystian zdawał sobie sprawę z kruchości życia, a przynajmniej do tej pory uważał, że jest tego świadom. Był w wielkim błędzie. Podniósł się z podłogi i spojrzął w stronę człowieka, którego postrzelił. Mężczyzna nie ruszał się, a na korytarzu nie było już kobiety, którą ten chciał zaatakować. Betel przeszedł nad ciałem Adama i zbliżył się do mordercy. Leżał brzuchem do ziemi. Pocisk przeszedł przez głowę, więc odwracanie go nie miało już sensu.

Krystian przeszukał kieszenie jego spodni.

Kilka drobiazgów, które udało mu się pozyskać, schował do kieszeni. Nimi zajmie się później i nikomu nie pozwoli odsunąć się

od tej sprawy. Stał nad mordercą swojego przyjaciela, a z dłoni ściekała mu jego krew.

Wyciągnął broń z kabury i wycelował ją w głowę trupa. Wiedział, że nie powinien tego robić, dawać ponieść się emocjom, a mimo wszystko palec ciążył mu na języku spustowym.

Zrobił głęboki wdech i zastygł bez ruchu.

Liliana

Biegła.

Biegła tak długo, aż jej ciało odmówiło posłuszeństwa. Nie sądziła, że będzie do tego w ogóle zdolna, ale kiedy walczysz o życie, okazuje się, że możesz znacznie więcej, niż podejrzewałeś. Co nie zmieniało tego, że bolało ją absolutnie wszystko. Każdy mięsień i każdy organ, choć nie miała pojęcia, czy to w ogóle możliwe. Próbowwała myśleć o czymkolwiek, byleby nie skupiać się na tym, że na twarzy dalej miała fragmenty kogoś innego. Wytarła dłońmi to, co mogła, ale dalej czuła na opatrunku i wystających spod niego włosach ostre drobinki... czegoś. Podejrzewała, że to fragmenty kości lub zębów.

Opadała z sił.

Zatrzymała się przy ogrodzeniu szpitala i dopiero wtedy obejrzała się za siebie. Nikt jej nie zatrzymał, kiedy wybiegała z budynku. Nie była jedyna. Odgłos wystrzału sprawił, że zarządzono ewakuację, więc przed wejściem kłębił się teraz niezadowolony tłum chorych, lekarzy i osób, które przyszły z ulicy popatrzeć na to, co się dzieje. Liliana słyszała wycie syren, a po chwili pod szpital zajechało kilka radiowozów. Policjanci zajęli się kontrolą zbiegowiska, a część z nich

weszła do budynku. Na Lilianę nikt nie zwracał uwagi, choć musiała wyglądać jak po wizycie na wybiegu dla lwów w porze karmienia.

Oparła się o siatkę i usiadła na ziemi. Przed oczami widziała teraz jakieś dziwne plamy, ale liczyła, że za chwilę znikną. Nie miała zamiaru wracać do szpitala na kolejne badania ani tym bardziej do miejsca, gdzie o mało co jej nie zabili. Jeżeli chce dalej się ukrywać, musi zmienić ubranie. Szpitalny szlafrok, piżama i kapcie nie pomagały w zachowaniu anonimowości. Ktoś chciał ją zabić i nie zawahał się przed tym, by pozbawić życia kogokolwiek, kto stanął mu na drodze. Nie miała pojęcia, co takiego zrobiła i dlaczego wydano na nią wyrok. To przez nią umarła Amelia, której największym grzechem było to, że poszła dla niej po wodę, choć lekarze zabronili jej się ruszać. Mężczyzna, który ją uratował, też nie żyje, a to wszystko przez nią.

Miała ochotę płakać.

Nawet nie tyle płakać, ile po prostu zawyć z bezsilności. Została absolutnie z niczym. Bez ubrań, pieniędzy, dachu nad głową i rodziny, a na dodatek bez pamięci. Jedyne, co miała, to liczne uszkodzenia ciała, ale trudno było to rozpatrywać w kategorii czegoś dobrego. Możliwe, że zrobiła sobie krzywdę podczas ucieczki, teraz nie miała jednak siły, by to sprawdzać. Wiedziała, że jeżeli sama czegoś zaraz nie zrobi, nikt jej nie pomoże. Nie powinna też nikogo innego narażać na niebezpieczeństwo, skoro stała się ofiarą polowania, którego nie mogła zrozumieć.

Musiała ruszyć się z miejsca. Siedzenie pod szpitalnym ogrodzeniem było nierozważne i na dodatek nieprzyjemne. Podniosła się więc z ziemi i pierwsze, co zrobiła, to ściągnęła z głowy opatrunek. Gaza lekko przywarła do skóry, więc Liliana była zmuszona do użycia siły, by ją oderwać. Przyłożyła palce do głowy,

ale nie wyczuła na nich nowej krwi, czyli rana była cała. Pod palcami mogła za to wyczuć szwy, które kiedyś będzie musiała zdjąć – to zostawiła sobie na później. Zgniotła opatrunek i wyrzuciła go pod ogrodzenie. Chyba nie lubiła śmiecić, bo źle się z tym poczuła, ale wokół zobaczyła kilka zgniecionych puszek po piwie i tyle niedopałków, że jedna dodatkowa rzecz niewiele zmieniała.

Wiedziała, że tłumaczy się sama przed sobą, tyle że nikt inny jej nie został.

Poprawiła włosy tak, by nie odsłaniały rany na głowie, i rozejrzała się po placu przed szpitalem. Przyszła pora na rozwiązanie kolejnego problemu, czyli ubrania. W tłumie ludzi kłębiących się pod wejściem było też trochę osób z torbami. Niektóre pochodziły z lokalnych dyskontów, inne wydawały się większe i wyraźniej droższe. Liliana widziała w innych pokojach podobne pakunki i zakładała, że to podarki od najbliższych. Liczyła, że znajdzie w nich coś, co będzie mogła wykorzystać. Dobrze przyjrzała się osobom zgromadzonym pod wejściem i wytypowała kilka z nich.

Powoli ruszyła w stronę pierwszej. Wybrała względnie dobrze wyglądającą ofiarę, z torbą, która miała nadruk sprawiający wrażenie drogiego. Zatrzymała się obok mężczyzny w okularach ze złotymi oprawkami. Zapewne pozłacanymi, ale w tym przypadku nie miało to dla niej znaczenia. Ładnie pachniał, a to już dawało szansę na powodzenie. Miała wprawdzie wyrzuty sumienia, ale mogła z tym żyć. Jakaś wyższa siła musiała nad nią czuwać, skoro dalej żyła, więc zapewne wybaczy jej też drobną kradzież.

– Wiadomo już coś? – spytała, jakby od niechcienia stając obok.
– Trochę to może zająć.

– Nic nam nie chcą powiedzieć – odparł twardo i obrzucił ją spojrzeniem, po którym Lilianę przeszedł dreszcz. – Nie mam czasu

sterczeć tutaj cały dzień.

– Rodzina? Odwiedza pan kogoś?

Wyczuwała, że jest wobec niej nieufny. Mogła to przewidzieć. Jej twarz dalej musiała wyglądać na zbyt mocno zaróżowioną od krwi, którą nieudolnie wytarła. To chyba jednak nie przeszkadzało jej rozmówcy. Szpitalny szlafrok skutecznie odwracał uwagę i zdawało się, że kierował ją na nieodpowiednie tory. Dałaby mu jakieś pięćdziesiąt lat i przeczuwała, że w jego głowie mogą kłębić się teraz myśli, z których będzie musiał się solidnie wypowiedzieć. Może i Liliana była pokiereszowana i w paskudnych ciuchach, ale też młoda i chuda. Wiedziała, że to czasem może wystarczyć, choć nie miała pojęcia, skąd u niej to przeświadczenie. Widocznie pamięć będzie do niej wracała w sposób, którego nie da się logicznie przedstawić. Nie przeszkadzało jej to.

W przeciwieństwie do tego, jak zaczął patrzeć na nią teraz stojący obok facet.

– Moja żo... Tak, odwiedzam kogoś – powiedział po chwili i oblizał spierzchnięte usta. – Miałem przynieść kaptcie i parę rzeczy, bo tutaj to nic przecież nie można kupić.

– Prawda.

Przytaknęła i spróbowała się uśmiechnąć, choć wewnątrz miała ochotę krzyczeć. Nie знаła tego faceta, a już go nienawidziła. Może i miał na sobie zadbane ubranie i nie wyglądał źle, ale było w nim coś odpychającego, co odkryła dopiero po wymianie kilku zdań. Najgorsze było w tym to, że musiała być dla niego miła. Przynajmniej jeżeli zamierzała osiągnąć swój cel, którym była trzymana przez niego torba. Zrobiła niewielki krok w stronę mężczyzny i kątem oka zajrzała do środka. Widziała coś, co wyglądało jak sweter, ale wewnątrz czekały też jakieś czekoladki i czasopisma. Poczowała do

siebie obrzydzenie, kiedy niby od niechcienia przejechała palcem po jego dłoni.

– O, przepraszam – wyszeptała, udając zawstydzoną.

– Nic się nie stało – odparł i spojrzał na zegarek. – Zaraz się spóźnię na spotkanie. Miałem tutaj przejechać tylko na kilka minut.

Widziała, że waha się, co powinien teraz zrobić. Liliana nie była głupia, choć mogła na taką wyglądać. Współczuła za to małżonce faceta, któremu wystarczył widok odsłoniętej skóry, by nagle stracić zainteresowanie kobietą w szpitalu. Skoro nie było jej wśród ewakuowanych, prawdopodobnie miała poważną operację. Dopiero teraz przed placówką zaczęli pojawiać się sanitariusze z pacjentami na szpitalnych łózkach, ale szybko byli zwracani do środka przez przybyłych na miejsce policjantów. Liliana założyła więc, że sytuacja wewnątrz została już opanowana, ale nie mogła być pewna swojego bezpieczeństwa.

– Zaniosę to, skoro musi pan jechać – powiedziała, nachylając się i chwytając ostrożnie za uchwyty torby. – Który pokój?

Przez moment trzymał mocno, ale kilka niewinnych muśnięć po palcach pomogło mu się rozluźnić. Obydwoje wiedzieli, że ich kontakt nie wyjdzie poza te kilka krótkich sekund, widocznie to jednak wystarczyło, by pobudzić męskie ego.

– Dziękuję. – Oddał torbę w ręce Liliany. – Pierwsze piętro. Gdzieś przy stanowisku pielęgniarki, ale nie pamiętam teraz numeru pokoju.

– Znajdę.

– Ma na imię Karolina – dodał. – Brunetka i mocno przy kości, nie to, co...

Była gotowa go spoliczkować, mimo to się powstrzymała.

– Znajdę.

– Dziękuję.

Czuła, że cuchnęła po biegu, i musiała wyglądać tragicznie, ale uśmiechnęła się najlepiej, jak potrafiła. Mężczyzna odpowiedział jej tym samym, a następnie odwrócił się i poszedł w stronę parkingu przed szpitalem. Obserwowała, jak odchodzi, a zanim wsiadł do swojego samochodu, jeszcze kilkakrotnie się obrócił, by na nią spojrzeć. Poczekwała, aż odjedzie, a wtedy odsunęła się od powoli przierzadzającego się kłębowiska ludzi. W całym tym zamieszaniu nikt nie zwracał na nią uwagi, więc mogła spokojnie sprawdzić swój łup.

Zaglądając do torby, nie spodziewała się wiele, ale też niewiele teraz potrzebowała. Dobrze udało jej się wypatrzeć zawartość. Wewnątrz znajdował się gruby czarny sweter, a kiedy wyciągnęła go na zewnątrz, zrozumiała, że niczego więcej może teraz nie potrzebować. Przyłożyła ubranie do ciała i zobaczyła, że sweter będzie kończył się tuż nad jej kolanami, więc może odegrać rolę włochatej sukienki. Z torby wyciągnęła jeszcze opakowanie pralinek w czekoladzie, ale kiedy sprawdziła ich datę ważności, odłożyła je na bok. Nie potrzebowała teraz zatrucia pokarmowego. Wewnątrz natrafiła jeszcze na grube skarpety, czarne klapki i małą butelkę wody niegazowanej. Może i nie był to zestaw marzeń, ale i tak więcej, niż sądziła. Zebrała wszystko i ruszyła w stronę wiaty śmietnikowej, która była na szczęście oddalona od wszystkiego wokół.

Weszła do niewielkiego budynku i zrzuciła z siebie szpitalne ciuchy. Dopiero teraz mogła zobaczyć, jak prezentuje się jej ciało. Wszędzie miała siniaki i jakieś skaleczenia – nic, co samo się nie zagoi w ciągu najbliższych kilku dni lub tygodni. Bardziej martwiło ją

to, że wygląda na niedożywną. Spokojnie mogła policzyć swoje zębra. Tym zajmie się jednak później.

Wciągnęła na siebie sweter, który przez pierwsze kilka sekund niemiłosiernie ją drapał, ale mogła się do tego przyzwyczać. Brakowało jej bielizny i przez sekundę nawet zastanawiała się, czy nie zanurkować w jednym z kontenerów na śmieci, ostatecznie jednak uznała, że tak zdesperowana nie jest. Rozejrzała się po wiacie śmietnikowej i zauważyła, że przy jednej ze ścian zostawiono kilka par butów. Same męskie, ale nie była teraz w pozycji, na której mogła wybrzydzać. Podeszła i sięgnęła po czarne tenisówki. Nie miała szans wciągnąć ich na stopy, jeżeli włoży też ukradzione skarpety.

Oceniła plusy i minusy sytuacji.

Grzybica była lepsza niż szkło albo cokolwiek innego, na co mogła nadepnąć. Wzdrygnęła się odrobinę, kiedy natrafiła dużym palcem na coś mokrego w środku tenisówki, ale zacisnęła zęby i nawet nie sprawdzała, co to może być. W zwykłym ubraniu wyglądała względnie w porządku.

Złapała za wodę i wzięła solidny łyk. Resztę wylała na dłonie i spróbowała doprowadzić swoją twarz do stanu używalności. Nie powinna marnować więcej czasu. Zostawiła niepotrzebne rzeczy przy śmietniku i wyrzała na zewnątrz. Droga do wyjścia ze szpitala wydawała się czysta. Policja powoli opanowywała chaos spowodowany nagłą ewakuacją, a i gapie zdawali się rozchodzić, zawiedzeni brakiem jakichś efektownych zdarzeń.

Zaczęła obmyślać dalsze działania i wtedy zobaczyła wśród wychodzących ze szpitala swój ratunek. Kogoś, komu czuła, że będzie mogła zaufać, a może nawet uzyskać od niego jakąś pomoc.

Ze spuszczoną głową udała się na spotkanie. Nie podnosiła wzroku, dopóki nie stanęła obok kobiety w czerni.

– Szczęść Boże.

DZIEŃ 5

Krystian

God hate us all rozbrzmiewało z głośników.

Sąsiedzi Krystiana nie zgłaszali sprzeciwów tylko dlatego, że wiedzieli, gdzie pracował. Nie widzieli zapewne sensu wzywania policji, zresztą nie zamierzał też słuchać *Slayera* w nieskończoność. Potrzebował zagłuszyć czymś myśli choć na kilka minut. Zapętlił album i słuchał go już po raz trzeci albo i czwarty. Stracił rachubę, a za każdym razem, kiedy ten startował od początku, lekko zwiększał głośność. Robił to, kiedy myśli kłębiące się pod czaszką nie chciały odpuścić. Siedział na kanapie i spoglądał na swoje dłonie. Trzęsły mu się w przeróżnych momentach i miał kłopoty, by nad tym zapanować.

Pochylił się i sięgnął po stojącą na stoliku wodę.

Wypił dziś już dwa litry, a była dopiero trzynasta. Zdawał sobie sprawę, że powinien też coś zjeść, a nie tylko oszukiwać żołądek. Nie miał na to siły ani ochoty. To oznaczałoby, że musiałby wstać z kanapy i sam coś ugotować. Ewentualnie zamówić, co z kolei oznaczałoby kontakt z kimś obcym. Nawet krótka chwila rozmowy była teraz ponad jego siły.

Kiedy skończył się kolejny utwór, sięgnął po telefon i wcisnął pauzę, zanim album zdążył ponownie wystartować. Przejrzał listę polubionych utworów w bibliotece, nic jednak nie wyglądało na tyle interesująco, by poprawić mu humor. W takiej sytuacji nic nie mogło tego zrobić.

Stracił przyjaciela.

Być może jedyne, jakiego kiedykolwiek miał. Niewiele pamiętał z wydarzeń w szpitalu. Wyłącznie przebłyski, które wracały do niego nocami, jak już udało mu się zmrużyć oczy na chwilę. Bał się zasnąć, bo wiedział, co przyniesie mu piaskowy dziadek. Koszmary jeden za drugim. Przez całą dotychczasową służbę ani razu nie musiał sięgać po broń. Strzelał jedynie na strzelnicy, a i wtedy nie odczuwał specjalnej satysfakcji. Wielu policjantów uwielbiało czuć siłę broni. Teraz Krystian potrafił to zrozumieć. Wystarczył jeden mały ruch palca, zaangażowanie grupy mięśni i odebrał komuś życie. Nie pomagało to, że dziś zachowałby się podobnie.

Nożownikowi należał się ten los.

Zamknął aplikację muzyczną i wszedł do przeglądarki. Normalnie by tego nie zrobił. Krystian starał się od kilku dni omijać media, by przypadkiem nie rozdrapać świeżej rany. Teraz nie miało to już znaczenia, bo spłynęła na niego zupełna obojętność. Podejrzewał zresztą, że temat morderstwa policjanta w pruszkowskim szpitalu nikogo już nie będzie obchodził. Minęły trzy dni, a w Wielki Piątek mało kogo obchodziło cokolwiek innego niż sposób na barwienie jaj i informacja o tym, jak długo będą otwarte sklepy. Krystian się nie przeliczył.

Pierwsza strona dziennika nie zawierała najmniejszej wzmianki na temat tego, co wydarzyło się w szpitalu. Sprawa była jasna od samego początku. Media dowiedziały się, że zamachowiec wszedł

do szpitala przez nikogo niezatrzymywany, udał się na pierwsze piętro i najpierw zasztylował starszą kobietę, a następnie zaatakował policjanta. Motywy mężczyzny nie były znane. Leczył się psychiatrycznie. Krystian nie miał pojęcia, skąd dziennikarze mieli takie informacje i czy były prawdziwe, ale to wystarczyło, by temat Adama Bracha zamknąć w czterech publikacjach i nie ciągnąć go dłużej. Teraz Krystian mógł poczytać o pogodzie na święta, specjalnych rozkładach jazdy kolei oraz tym, co ciekawego dzieje się za granicą.

Wygasił ekran smartfona i odłożył go na stolik.

Zapadł się w oparciu kanapy i zaczął walczyć ze zmęczeniem. Stracił zupełnie poczucie czasu i dopiero spojrzenie na telefon uświadomiło mu, jak późno się zrobiło. Dochodziła osiemnasta, a to oznaczało, że nie podniósł się z miejsca od dobrych pięciu godzin. Nie mył się od dwóch dni i zapewne za szybko ten stan się nie zmieni. Potrzebował jakiejś motywacji, by zwlec się z kanapy, a nic nie przychodziło mu do głowy. Chciał sięgnąć po telefon, ale usłyszał dźwięk domofonu.

Wkurzający i wyjątkowo głośny.

Krystian od dawna zamierzał go odłączyć, skoro i tak nikt go nie odwiedzał. Czasem tylko listonosz dzwonił, by wpuścić go na klatkę, ale nigdy potem nie pukał do drzwi. Bzyczenie stawało się coraz głośniejsze – lub tak mu się wydawało. Z całą pewnością osoba, która wciskała przycisk na dole przy wejściu, nie zamierzała odpuścić. Krystian próbował zignorować domofon i przez kilka chwil nawet mu się to udawało, a kiedy już zamierzał wstać i nawrzucać osobie próbującej się do niego dostać, nagle zrobiło się cicho. Odetchnął z ulgą. Do czasu, aż usłyszał dzwonek do drzwi. Kiedy tylko cichł, zastępowało go walenie. Na tyle mocne, że Krystian miał

wrażenie, że na korytarzu czeka grupa antyterrorystów próbujących się dostać do mieszkania.

Podniósł się z kanapy i przeszedł do korytarza. Nie zamierzał nawet wyglądać przez judasza, a po prostu otworzył zamek i następnie drzwi.

– Okej – przywitała go Joanna, wyciągając przed siebie kilka plastikowych pojemników na jedzenie z kolorowymi wieczkami. – Następnym razem otwieraj drzwi wcześniej, bo stanie się coś złego.

– Niby co?

Odebrał od niej pojemniki, które praktycznie wcisnęła mu, mijając go w przejściu.

– Muszę skorzystać z łazienki – odparła. – Uwierz mi, nie chciałbyś później sprzątać tego, co mogłabym zostawić na korytarzu.

Mimo że Krystian obecnie nie wyglądał na człowieka szanującego porządek lub nawet przestrzegającego podstawowych zasad higieny, normalnie zachowywał się inaczej. Dbał o przestrzeń wokół siebie i nie potrzebował psychologa, by wiedzieć, skąd mu się to wzięło. Joanna nie skomentowała tego, jak wyglądał. Poszła do łazienki, a on zamknął drzwi i przeniósł przyniesione jedzenie do kuchni.

Postawił pojemniki na blacie, ale nie zamierzał ich otwierać. Przez półprzezroczysty plastik widział, co znajduje się w środku. Jakaś sałatka i coś, co wyglądało jak kotlet, ale zapewne było nim tylko z nazwy. Znał już Joannę na tyle, by wiedzieć, że omijała mięso z daleka, więc i jemu by go nie przygotowała. Szanował jej podejście do życia i cieszył się, że nie próbowała narzucać swojego punktu widzenia i wciskać mu co chwila jarmużu. To, że teraz zapewne znalazł się w przyniesionych potrawach, niczego nie zmieniało.

– Schowaj to do lodówki – powiedziała, wychodząc z łazienki. – Masz tam burgery jaglane z buraków i parę innych rzeczy. Przeczuwałam, że nie będziesz miał ochoty nic jeść.

– Dzięki – odparł niechętnie.

Posłuchał rady Joanny i wstawił jedzenie do lodówki. Dopiero otwierając urządzenie, zorientował się, że nie zaglądał do niego przez ostatnie kilka dni. Przypomniał mu o tym zapach, który uderzył go w sam środek nozdrzy. Krystianowi udało się go szybko zlokalizować. Pęto kiełbasy, którą kupił w zeszłym tygodniu, zdążyło pokryć się już miłym, białym kożuszkim. Powinien wyrzucić mięso i najlepiej od razu wynieść śmieci, ale zamiast tego wsadził do lodówki przyniesione pojemniki i zamknął wszystko za sobą.

– Dlaczego tutaj przyszłaś? – spytał, odwracając się w stronę Joanny. – Nie mam ochoty na rozmowy.

– Wiem, nie przyszłam tutaj rozmawiać – odpowiedziała, lekko się uśmiechając. – Poza tym byliśmy na dziś umówieni.

Teraz Krystian sobie przypominał. Faktycznie miał mieć dziś sesję z Joanną, ale dopiero wieczorem, więc jej wizyta była mocno przyśpieszona.

– Wiedziałam, że nie przyjdiesz, i dlatego sama się zjawiłam – uprzedziła go. – Nie powinieneś być teraz sam.

– Trochę czasu ci to zajęło – warknął nieumyślnie.

Przygryzł wargi i spuścił wzrok. Nie zamierzał zachowywać się jak dupek. To stało się naturalnie i bez jego wiedzy. Z trudem poznawał siebie i nie podobało mu się to, kim się stawał. Żalobą można wytłumaczyć wszystko, co nie oznaczało, że on miał do tego prawo. Nie w stosunku do Joanny, która – czy tego chciała, czy nie – została jedyną osobą w życiu Krystiana, którą mógł traktować jak rodzinę. Rodzinę, której nigdy nie miał.

– Przepraszam – dodał po chwili. – Jestem kurewsko zmęczony...

– Widzę i nie przejmuj się. Nic się nie stało.

Podeszła bliżej i zatrzymała się dwa kroki przed Krystianem. Obawiał się spojrzeć jej w oczy z wielu powodów, a obecnie tym głównym było to, że najprawdopodobniej rozplakałby się jak małe dziecko. Nie robił tego, odkąd miał sześć lat, ani tym bardziej nie zamierzał zrobić tego teraz w obecności osoby trzeciej. Niezależnie od tego, jak blisko z nią był.

– Chodź. – Złapała go za ramię i pociągnęła w swoją stronę. – Usiądziemy.

Kiwnął głową, że się zgadza. Niespecjalnie miał wybór. Skoro już wpuścił Joannę do swojego mieszkania, to powinien przynajmniej przyjąć ją odpowiednio lub nie stawiać zbyt dużego oporu.

Przeszli do salonu, czyli tak naprawdę również sypialni Krystiana. Mieszkał w kawalerce, która i tak wydawała się dla niego za duża. Trzydzieści kilka metrów w zupełności wystarczyło Betelowi, by nie czuć się przytłoczonym pustą przestrzenią, a jednocześnie nie obijać się łokciami o meble. Kanapa, na którą zaprowadziła go Joanna, była też jego łóżkiem. Zazwyczaj rozkładał ją do spania, ale od wtorku nawet tego nie był w stanie zrobić.

Usiedli tam, a Joanna rozejrzała się po pomieszczeniu.

– Nie uważasz, że to dziwne? – powiedziała po chwili. – Znamy się już tyle czasu, a nigdy mnie nie zaprosiłeś do siebie.

Zastanawiał się, co odpowiedzieć. Krystian nie wstydził się swojego mieszkania, ale nie pasowało mu do Joanny. Widział ją jako kobietę sukcesu z własnym biznesem. Może i nietypowym, mimo to przynajmniej dochodowym na tyle, że mieszkała w dwa razy większym mieszkaniu niż on i trzy razy ładniejszym. Przynajmniej

według jego standardów, ale Krystianowi do szczęścia wystarczyło coś do spania i dobry zestaw głośników, by poczuć się jak w domu. Przeczuwał, że Joanna potrzebowała znacznie więcej, więc nie chciał jej zawieść już na samym starcie. Nie to, żeby wyobrażał sobie ich wspólne życie. Uważał się za realistę, co nie zmieniało tego, że wolał przychodzić do niej. Czuł się tam już wystarczająco swobodnie.

Patrząc teraz na Joannę, doszedł do wniosku, że chyba źle ją odczytał.

– Dodałbyś jakieś zasłonki, ze dwa kwiatki i byłoby nawet przytulnie. – Uśmiechnęła się. – Tylko trzeba tu wpuścić trochę powietrza.

Podniosła się z kanapy i podeszła do okna. Krystian nie miał w mieszkaniu balkonu, a jedynie drzwi, które miały dawać poczucie, że tak jest. Tuż za nimi została przymocowana barierka, na wypadek gdyby któregoś dnia się zapędził i zapomniał, że za drzwiami już nic nie ma. Joanna oprócz powietrza wpuściła do środka hałas dobiegający z podwórka. Wrzeszczące dzieciaki, trąbiące samochody i syreny straży pożarnej, które wyły gdzieś w oddali.

– Przyszłaś tutaj rozmawiać o urządzaniu wewnątrz?

– Możemy porozmawiać o Adamie, jeśli wolisz.

– Nie – urwał szybko. – Nie, nie chcę.

– Tak przypuszczałam.

Zrobiła kilka głębszych wdechów i odwróciła się w jego stronę.

– Wiem, że ci ciężko, ale muszę ci to powiedzieć.

– Co?

– Śmierdzisz. Nawet nie tyle śmierdzisz śmierdzisz, ile to już etap, że zaczynasz cuchnąć. I uwierz mi, wiem, co mówię.

Udało jej się go trochę rozśmieszyć. Musiał przyznać jej rację. W pewnym momencie przestał czuć zapachy, które sam wydzielał. Kiedy wrócił ze szpitala, zostawił zakrwawione ciuchy w łazience, przebrał się i tak już pozostał. Nawet wtedy, kiedy stawiał się na komendzie w celu złożenia wyjaśnień, nie pokusił się o włożenie świeżych ubrań. Przynajmniej spotkanie trwało dzięki temu wyjątkowo krótko.

– Nie miałem jakoś czasu na prysznic.

– Zrobię ci kąpiel – zaproponowała i ruszyła w stronę łazienki bez czekania na to, aż wyrazi aprobatę. Wdepnęła w coś na podłodze, ale nie sprawdziła nawet podeszwy buta, co Krystian przyjął z małą ulgą. – Muszę, zanim ktoś wezwie tutaj sanepid.

Wiedział, że żartowała, miał też jednak świadomość tego, że spleśniała kiełbasa w lodówce zapewne nie jest jedyną rzeczą w mieszkaniu, która powinna zostać wyniesiona, jeżeli nie chciał mieć tutaj robactwa. Zakrwawione ubranie dalej leżało w łazience i kiedy sobie o tym przypomniał, ruszył za Joanną.

Woda uderzała już o emaliowaną powierzchnię wanny, a na jej dnie pojawiło się nawet trochę piany. Widocznie Siemczyk mówiła zupełnie poważnie, kiedy zaproponowała zrobienie Krystianowi kąpieli. Zważywszy na to, że miał w domu tylko jeden żel, którego używał do wszystkiego, założył, że to właśnie on był odpowiedzialny za pianę. Betel zdał sobie sprawę, że nigdy wcześniej nie brał tutaj kąpieli, korzystał jedynie z prysznic. Na dobrą sprawę, chyba nigdy nie brał takiej prawdziwej. Nie mógł liczyć mycia się w dużej misce, kiedy był jeszcze dzieckiem.

– Nie musisz tego robić – powiedział, stając w drzwiach. – Jestem dorosły, umiem się wykąpać.

– Umieć a chcieć to dwie różne rzeczy – odparła, wycierając mokre dłonie w spodnie. – A teraz nie chcesz, ale tego potrzebujesz. Uwierz mi.

Rozejrzała się po łazience i nie powiedziała słowa, kiedy dostrzegła na podłodze zakrwawione ubranie. W sytuacji, kiedy sprawca przestępstwa nie byłby znany lub wystąpiłby jakieś niejasności, Krystian musiałby oddać ciuchy technikom kryminalistyki. Tutaj nikt nie zawracał sobie tym głowy, ale teraz Betel trochę żałował, że wrócił w tym stanie do domu. Niewiele się zmieniło od tego czasu. Jedno wyjście na komendę i cała reszta w zamkniętej przestrzeni. Nie zadzwonił nawet do żony Adama. Krystian nie miał pojęcia, co mógłby powiedzieć w takiej sytuacji. Zbyt mało czasu spędzili razem, żeby teraz miał uchodzić za pocieszyciela, tym bardziej że to, co wydarzyło się w szpitalu, było jego winą. Ona pewnie tak myślała, zresztą nie tylko ona.

Gdyby pojawił się na miejscu dwie minuty wcześniej, Adam dalej by żył.

Joanna usiadła na toalecie, wcześniej opuściwszy deskę. Plastik nieprzyjemnie zaskrzypiał, ale się nie złamał. Nic nie mówili, kiedy wanna powoli się zapełniała. Krystian pomyślał nawet, że to spore marnotrawstwo, ponieważ są miejsca na świecie, gdzie brakowało nawet jednego kubka czystej wody. Wiedział, co robiła Siemczyk. Odrywała go od myślenia w kółko o jednym i tym samym.

Kiedy wanna napełniła się do połowy, zakręcił kurki i sprawdził dłonią temperaturę. Trochę za ciepła jak na jego gust, ale nie będzie narzekać.

– Na co czekasz? – powiedziała, podnosząc się z toalety.

Joanna otworzyła pralkę, która wciśnięta była między umywalkę a toaletę. Urządzenie ładowało się od góry, a przy każdym wirowaniu

gubiło trochę rdzy zebranej u podstawy i hałasowało przy tym tak, jakby w środku znajdowały się kokosy, ale dalej działało. Krystian wyznawał zasadę, że dopóki coś działa, to nie ma sensu tego naprawiać lub wymieniać na nowe. Teraz było mu odrobinę wstyd, kiedy zobaczył, że guma wokół drzwiczek pokryta jest czymś ciemnoszarym niewiadomego pochodzenia.

– Gdzie masz płyn?

– Z tyłu. – Wskazał palcem przestrzeń za pralką. – Coś tam powinno być.

Nie do końca wiedział, co powinien teraz zrobić. Sądząc po minie Joanny, już zrobił coś źle, a na dodatek skrzyżowała ręce na piersi, więc była lekko zniecierpliwiona tym, że po prostu stał.

– No? – pośpieszyła go. – Długo mam czekać?

– Mam się przy tobie rozebrać?

– Jestem dorosła. Widziałam już kiedyś penisa.

– Nie mojego – zauważył.

– Jesteś pewien? – Uśmiechnęła się. – Masz mocny sen, a ja jestem ciekawska.

Puściła do niego oko, a następnie schyliła się po płyn do prania i postawiła go na toalecie. Odwróciła się, ściągnęła z niego koszulkę i wrzuciła ją do pralki.

– Reszta w twoich rękach – powiedziała, ściskając go za dłoń. – To trzeba wyrzucić.

Schyliła się i zabrała ubrania leżące na podłodze. Nie zamierzał oponować. Joanna miała rację. Żadne pranie nie sprawi, że będzie chciał po raz kolejny włożyć na siebie rzeczy, które już zawsze będą kojarzyły mu się z Adamem.

Wyszła do kuchni, a Krystian usłyszał, jak wyciąga z szafki pod zlewem worek na śmieci. Spojrzał na wannę, a potem się rozebrał

i wrzucił wszystko, co miał na sobie, do pralki. Dolał płynu, zamknął i wybrał program, który uważał za najlepszy i z którego korzystał zawsze do tej pory. Trochę obawiał się włączania innego, ponieważ nie miał obecnie pieniędzy na nowe sprzęty AGD do mieszkania.

Kiedy pralka zaczęła cykl, wszedł do wanny i lekko przy tym syknął. Woda była zdecydowanie za ciepła, ale przynajmniej jego mięśnie się odrobinę rozluźnią. Ostrożnie usiadł, choć nie mieścił się wewnątrz cały. Jeżeli się kładł, wystawały mu kolana, ale na chwilę musiał wykonać pełne zanurzenie. Zmyć z siebie to, co nie dawało mu spokoju.

Wynurzył się i zobaczył, że Joanna obserwuje go, stojąc w drzwiach.

– Pewnie nie masz gąbki, co?

– W szafce powinno coś być. Dostałem kiedyś za darmo w drogerii i szkoda było wyrzucać.

Czuł się przy niej swobodnie. Piana zakrywała niektóre fragmenty jego ciała, ale to nie miało znaczenia. Joanna mogła zobaczyć wszystko, na co tylko miała ochotę, a on wiedział, że w jego kąpielni nie było nic seksualnego. Obydwoje o tym wiedzieli.

– Pochyl się – powiedziała, klękając obok wanny i mocząc w wodzie znaną gąbkę. – Umyję ci plecy.

Posłuchał jej i aż westchnął, kiedy poczuł na plecach chropowatą powierzchnię myjki. Nigdy w życiu nie przypuszczałby, że to może być tak przyjemne uczucie. Wiele dobrych rzeczy go ominęło do tej pory. Joanna szorowała mocno, ale omijała niektóre fragmenty skóry. Doskonale wiedział, dlaczego to robiła.

– Możesz po tym przejechać – zapewnił. – To nie boli ani nic.

– Jesteś pewien? Te blizny wyglądają... inaczej.

Żył z nimi od wielu lat, więc tylko skinął głową.

– Nie przyglądałam im się wcześniej za dobrze – powiedziała, przejeżdżając gąbką po ciele. – To po jakimś postrzale?

– Nie – odparł spokojnie.

Po raz pierwszy poczuł, że może komuś o tym powiedzieć. Odślonić się na tyle, by nie zostać osądzonym i nie chować się za ścianą męskiego ego.

– Kojarzysz te samochodowe zapalniczki? – spytał i odwrócił głowę, by spojrzeć jej w oczy. – Mają okrągłe końcówki, a w środku jest żarnik. Sprzedawali takie kiedyś do domów. Kosztowały jakieś grosze na bazarze i prawie nigdy się nie psuły.

Ręka Joanny zatrzymała się na jednej z kilkunastu blizn, które Krystian miał na plecach. Nie miał nawet pojęcia, ile ich tam łącznie jest. Miał jeszcze kilka na udach – i te widywał codziennie, w odróżnieniu od tych na plecach, o których zdarzało mu się nawet czasem zapomnieć. Na krótko, ale zawsze to coś.

– Przykro mi. – Siemczyk przejechała opuszkami palców po jednej z blizn. – Nie chciałeś ich usunąć czy zakryć jakimś tatuażem?

– Nie widzę sensu – odparł szczerze. – Zawsze tam będą. Nieważne, co z nimi zrobię.

Oddała mu gąbkę i wytarła mokre dłonie w ręcznik wiszący nad wanną.

– Resztą zajmij się sam, bo ja nie ręcę za siebie. – Uśmiechnęła się, ale w sposób, którego Krystian nie potrafił rozszyfrować. – Przejrzałam kieszenie spodni, zanim je wyrzuciłam, i znalazłam chyba coś ważnego.

Krystian nie musiał być wróżką, żeby wiedzieć, jakie słowa wypowie następnie Joanna.

– Powinieneś to zobaczyć.

Liliana

Nie chciała tego oglądać.

Nie potrafiła jednak przestać patrzeć. Blizny ciągnęły się od karku ku samym pośladkom. Regularne linie, które wyglądały na szczególnie zaplanowane i wykonane z chirurgiczną precyzją. Liliana spoglądała na plecy Marii i zupełnie przestała się zajmować tym, o co ją poproszono, czyli krojeniem jabłek do sałatki. Zahipnotyzował ją ten widok, choć czuła się jak podglądacz. Kobieta, która zmywała po obiedzie, miała na sobie sukienkę z odsłoniętymi plecami i to, czego Liliana nie mogła zobaczyć pod materiałem, doskonale mogła sobie wyobrazić.

Niemal czuła ból, który zadawano Marii, i zbierało jej się przy tym na płacz. Takich blizn w całym ośrodku było znacznie więcej i za każdą z nich kryła się jakaś historia. Za bliznami Liliany pewnie też, ale ona jej nie знаła. Dalej żyła w tej dziwnej przestrzeni i świecie, gdzie czuła się tak, jakby ktoś ją wkleił do rzeczywistości. Nie zwariowała, kiedy jedna z dziewczyn pokazała jej smartfona, i nie obawiała się, że kiedy zrobiła jej zdjęcie, urządzenie pożarło jej duszę. To wszystko było w jakiś dziwny sposób naturalne i zrozumiałe.

Dalej jednak nie potrafiła powiedzieć, kim jest i jak się znalazła w tej sytuacji. Odłożyła nóż na deskę i spojrzała na swoje dzieło.

– Gotowe – powiedziała. – Co jeszcze mogę zrobić?

– Na razie nic – odparła Maria, wycierając dłonie w ścierkę przewieszoną przez ramię. – Jak chcesz, to możesz mi później pomóc z ciastem. Umiesz piec?

Liliana zastanowiła się przez chwilę.

– Zobaczymy, ale chyba tak.

– Jesteś jedną wielką tajemnicą, wiesz?

– Tak, ktoś mi już o tym mówił. – Zabrała się do porządkowania stołu. – Może kiedyś się to zmieni.

– Oczywiście, że tak.

Maria odwróciła się i uśmiechnęła szeroko. Liliana podziwiała ją za to, jak podchodzi teraz do życia.

W tymczasowym domu wylądowała dopiero wczoraj, a już czuła się tutaj bezpiecznie. I to właśnie Maria wzięła ją pod swoje skrzydła, choć o nic takiego nie prosiła, a kobieta sama nie zdążyła się jeszcze w pełni zaaklimatyzować na miejscu. Kiedy Liliana uciekła ze szpitala i zwróciła się o pomoc do siostry zakonnej, nie spodziewała się wiele. Znalazła za to nocleg, czyste ubrania i nawet trochę gotówki na dobry początek. To siostra podpowiedziała jej, żeby zatrzymała się w domu stworzonym przez jedną z fundacji zajmujących się pomocą skrzywdzonym kobietom. Liliana nawet nie musiała nic mówić. Wszyscy zakładali, że była ofiarą przemocy, i nikt nie zadawał kolejnych pytań, by zostawić rany zabliźnione.

Zastanawiała się, ile jest na świecie takich kobiet jak Maria, które musiały zmienić całe swoje życie, ponieważ związały się z nieodpowiednim facetem. Patrząc na twarz Marii, Liliana doszła do wniosku, że kobieta popełniła w życiu wiele błędów, zanim zdecydowała się uzyskać pomoc. Brakowało jej jednej brwi, a ślady po oparzeniu dalej do końca się nie wyleczyły. Nawet siedząc kilka kroków od niej, Liliana mogła wyraźnie dostrzec na jej twarzy odcisnięte żelazko. Starła się nie gapić, ale czasem jej wzrok i tak mimowolnie wędrował w stronę blizny.

– Jesteś pierwszą, która o to nie spytała od razu – powiedziała Maria, ostrożnie dotykając palcami swojego czoła, a później policzka. – Lekarze powiedzieli, że bez operacji plastycznej się nie obejdzie. Mówili mi nawet, że to może być refundowane, ale to jakaś tam komisja musi zatwierdzić.

Zdjęła szmatkę z ramienia i przetarła nią zlew, a później odwiesiła ją na rączkę piekarnika.

– Musiałabym też mieć ubezpieczenie, a do tego potrzeba pracy.
– Uśmiech cały czas nie znikał z jej twarzy, kiedy to mówiła. – Na wszystko przyjdzie czas. Żyję, jestem wolna, a on nie.

– Twój mąż?

– Jak dobrze pójdzie, były mąż.

Podeszła do stołu i usiadła naprzeciwko Lilianny. Maria była trochę starsza, ale ona nie dałaby jej więcej jak trzydzieści lat. Długie włosy nosiła związane w kucyk, który kołysał się na boki, ilekroć ruszała głową. Skórę miała tak jasną, że aż chciało się ją wysłać do solarium. Gdyby nie blizny, mogłaby chodzić na wybiegach dla modelek. Dziewczyna nie potrafiła zrozumieć, co takiego wydarzyło się w życiu Marii, że razem siedzą teraz w kuchni nad sałatką jarzynową, która w święta stanie na wspólnym stole.

W domu było ich osiem. Każda z kobiet miała podobną historię co Maria i podobne ślady na ciele, które były jej poświadczeniem. Niektóre się zagoją i znikną, a inne zostaną już na zawsze. Liliana wiedziała, że jej ciało nie będzie nosiło śladów przeszłości, przynajmniej nie tak widocznych, jak u Marii.

Mogła uważać się za szczęściarę.

– To żelazko przeważało szalę – powiedziała Maria, dotykając ponownie skóry. – Te ślady na plecach to od drutu. Kiedy byłam niegrzeczna, szedł do garażu, nagrzewał go i...

– Nie kończ – poprosiła Liliana. – Proszę...

– Wiem, co sobie myślisz. O nas wszystkich tak myślą. Dlaczego nie odeszła wcześniej? Dlaczego z nim była? I tak dalej, i tak dalej.

Liliana nie zamierzała nawet zaprzeczać. Wydawało jej się czymś nierealnym to, że można dobrowolnie poddawać się torturom. Inaczej nie potrafiła określić tego, co spotkało Marię.

– Wiesz co? – Kobieta nachyliła się nad stołem i zaczęła mówić szeptem. – Nie mam pojęcia, jak do tego doszło.

Wyprostowała się i wzięła kawałek jabłka między palce.

– Chyba się przyzwyczaiłam. Miałam dach nad głową, jedzenie w lodówce i dobry samochód w garażu, a on przeproszał. Jak teraz o tym mówię, to słyszę, jak głupio to brzmi. – Westchnęła. – Klasyka, przed którą przestrzegała mnie matka. Długo mi zajęło, zanim dotarło do mnie, że już nie żyję, a tylko oddycham. Jak wybuchła pandemia i zaczął pracować z domu... Domyślasz się.

Liliana kiwnęła głową, choć wołała nawet sobie nie wyobrażać, co mogło dziać się za zamkniętymi drzwiami domu Marii.

– Całe szczęście, że nie mieliśmy dzieci, bo wtedy pewnie bym go zabiła, jakby je tknął. – Uśmiechnęła się smutno. – Mówię poważnie. Potem spędziłabym pewnie dwadzieścia lat w więzieniu, wymieniając papierosy na podpaski, ale przynajmniej miałabym jakąś satysfakcję. Poczucie sprawiedliwości może.

– Przykro mi.

– Niby dlaczego? Nie ty mnie biłaś przecież – uspokoiła ją Maria.
– Zresztą mam magistra z ekonomii, rozumiesz? Powinna być mądrzejsza, ale proszę, oto jestem w kuchni domu tymczasowego, bez pracy i z twarzą, która wygląda, jakby została źle posklejana modeliną.

– Przynajmniej żyjesz, a to już jakiś początek.

– „Początek”, dobre słowo.

Podniosła się i przeszła ponownie do zlewozmywaka. Oparła się rękoma o jego krawędź i pochyliła głowę. Liliana spodziewała się, że po takim wyznaniu Maria będzie teraz płakać. Ona zapewne zalewałaby się łzami, ale kobieta zaczęła się śmiać. Najpierw cicho i ledwo słyszalnie, a później już tak głośno, że musiały słyszeć ją inne mieszkanki domu.

– Wszystko... okej? – spytała Liliana, podnosząc się ze swojego miejsca. – Mam kogoś wezwać?

– Przestań. – Tamta machnęła ręką, a drugą wytarła łzę spływającą po policzku. – Czasem tak mam. Zaraz mi przejdzie.

Faktycznie po kilkunastu sekundach bardzo niezręcznej ciszy Maria powróciła do swojego pierwotnego stanu. Wyprostowała się i znów przypominała pewną siebie kobietę sprzed paru minut. Liliana podziwiała ją i jednocześnie jej współczuła. W takiej sytuacji chętnie podzieliłaby się swoim schorzeniem, byleby tylko ulżyć jej w cierpieniu.

– Dobra, a ty? Lepiej coś?

– Nie – odparła Liliana zgodnie z prawdą. – Mam jakieś przebłyski, ale nic poza tym.

Przychodząc tutaj, nie powiedziała wszystkiego. Przemilczała fakt, że była jedną z poszkodowanych podczas poniedziałkowego wypadku w centrum handlowym. W telewizji czasem jeszcze o tym mówili, ale w paśmie, którego pewnie nikt nie oglądał, czyli w samym środku dnia. Przemilczała także atak w szpitalu, a tak naprawdę to nie musiała nic mówić. Wszyscy, którzy ją widzieli, sami dopowiadali sobie historię jej życia. Przyznała się tylko, że ma kłopoty z pamięcią, więc została otoczona ponadprzeciętną opieką. Każda z lokatorek domu ciągle dopytywała, czy wszystko z nią w porządku

i czy niczego nie potrzebuje. Jedynie Maria nie traktowała jej z przesadną życzliwością.

Podobała jej się ta normalność.

– Czytałam trochę o tym – podjęła Maria. – Cholera, to poważna sprawa. Mówiłam ci, jak na to mówią jeszcze?

– Nie.

– Ucieczka histeryczna. Lekarze dalej tego nie zbadali do końca, bo to rzadka sprawa. Powinnaś czuć się wyróżniona.

– Wątpię – odpowiedziała Liliana, siadając na krześle. Złapała za nóż i zaczęła obierać kolejne jabłko. Praca ją uspokajała. – Wolałabym chyba pamiętać swoje życie.

– Jesteś pewna? Z tego, co wyczytałam, to taką fugę może spowodować gwałt. Wszystko tam w porządku?

Mówiąc, wskazała na swój wzgórek łonowy.

– Badali mnie w szpitalu i nic nie mówili, więc chyba tak – przyznała dziewczyna. – Zresztą sama nie wiem, może jestem jeszcze dziewicą.

– Jeżeli tak, to się nie śpiesz – zaśmiała się Maria. – Żaden udawany orgazm nie jest wart użerania się z facetami. Te prawdziwe może trochę tak, ale z tym to można sobie samemu poradzić.

Liliana czuła, jak policzki robią się jej gorące. Dopiero odnajdywała się w tym świecie, gdzie większość rzeczy była niby znajoma, ale dalej nowa. Cały czas się czegoś uczyła, tak jakby zaczynała edukację przedszkolną, a wszyscy wokół byli już dawno po studiach. Co chwilę coś ją zaskakiwało. Kiedy po raz pierwszy zobaczyła smartfona i go dotknęła, od razu wiedziała, gdzie nacisnąć ekran, by wybrać numer. Nie miała pojęcia, czy posiadała swój telefon, a jeżeli tak, to gdzie się on teraz znajdował. Jedyna rzecz, która była faktycznie jej, przepadła w karetkce. Pamiętała, że

w rozbitym samochodzie znalazła zdjęcie, ale nie mogła o tym nikomu powiedzieć. Tutaj występowała zupełnie anonimowo i wolała, żeby tak zostało.

– Coś jeszcze ciekawego wyczytałaś? – Liliana spróbowała zmienić temat. – Jak to leczyć?

– Niewiele o tym piszą. Nie ma leku, ale w większości przypadków pamięć wraca – powiedziała Maria z nutką nadziei w głosie. – Trzeba tylko czekać.

– W większości?

– Myśl pozytywnie.

– Chciałabym po prostu wiedzieć... coś. Cokolwiek.

Pomyślała o swojej matce, a może po prostu kobiecie, którą widziała w rozbitym samochodzie. Teraz nie była już tak pewna tego, że faktycznie mogły być ze sobą spokrewnione. Były na tym samym zdjęciu, objęte, więc może ona byłaby w stanie cokolwiek więcej powiedzieć na temat rodziny Liliany.

Maria spojrzała na nią i mocno przygryzła wargę.

– Jest coś... – Zawiesiła głos. – Sama nie wiem.

– No co?

– Znalazłam coś – wyznała Maria, wypuszczając jednocześnie powietrze z ust. – Coś, co zapewne ci się nie spodoba.

Liliana nie rozumiała, co koleżanka może mieć na myśli. Przez chwilę spodziewała się, że kobieta znalazła informacje o wypadku w centrum handlowym. Liliana nie przeglądała internetu w poszukiwaniu zdjęć z tego dnia, ale nie mogła wykluczyć, że na którymś z nich się znalazła. Ten dzień będzie pamiętała do końca życia i nie potrzebowała dodatkowych bodźców wizualnych, by sobie go utrwalać.

– No bo nie pamiętasz nic – zaczęła spokojnie Maria. – Znaczy wiem, że coś tam pamiętasz, ale nazwiska już nie, prawda?

– Prawda.

– I mówiłaś, że nie pamiętasz, jak znalazłaś się w szpitalu, ale nie chciałaś tam zostać, bo się bałaś. Może brałaś udział w jakimś wypadku, spadłaś gdzieś czy coś takiego, no a potem uciekłaś i...

– Nie wiem, co mi się stało – odparła trochę zbyt stanowczo Liliana. – Mówiłam już.

Niepotrzebnie się uniosła, ale na Marii nie zrobiło to większego wrażenia. Widocznie przywykła już do wrzasków i krzyków na o wiele wyższym poziomie niż to, co zaprezentowała Liliana.

Ona ledwo co podniosła głos, a i tak czuła się z tym strasznie.

– Wiem, nie oskarżam cię o nic. – Maria starała się ją uspokoić. – Ktoś może cię po prostu szukać.

Liliana zastygła, kiedy usłyszała jej słowa. Ostatnia osoba, która jej szukała, okazała się także mordercą. Obawiała się tego, co dalej powie kobieta.

– Jak ja zwiąlam z domu, to mój też mnie szukał i poszedł nawet na policję. – Prychnęła. – Wyobrażasz sobie? No i to dało mi do myślenia. Nie wiemy, co ci się stało, ale raczej coś poważnego. Tylko czy na pewno straszego?

– Słucham?

– Nie denerwuj się, ale nie wyglądasz mi na kogoś, kto został wykorzystany. Trudno mi to wytłumaczyć, chodzi o to, że czuję takie rzeczy. Wierzę, że spotkała cię jakaś tragedia, tylko niekoniecznie taka, jak nas wszystkie tutaj.

Kierunek, który obrała ta dyskusja, coraz mniej podobał się Lilianie. Nigdy nie powiedziała wprost, co się jej przydarzyło, i nie sądziła, że będzie musiała. Nie chciała uchodzić za oszustkę,

a słowa Marii wskazywały na to, że tak może być odbierana. Może nie przez nią, ale przez inne kobiety w domu już tak, a od tego bardzo krótka droga do tego, by wylądować na bruku.

– Maria, ja...

– Nie, czekaj. – Kobieta powstrzymała ją gestem dłoni. – Nikt nie zakłada, że oszukujesz czy coś takiego. Wszystkie tutaj martwimy się o ciebie, ale może źle się do tego zabrałyśmy.

– Nie rozumiem.

– A jeżeli coś ci się po prostu stało i ktoś cię teraz szuka? Ktoś ci bliski? Mama może, nie wiem. Czytałam, że takie kłopoty z pamięcią to czasem wynik urazu głowy.

Liliana dalej nie wiedziała, do czego zmierza koleżanka.

– Sprawdziłam więc stronę z zaginionymi osobami – wytłumaczyła tamta. – Jest taka fundacja, gdzie można zgłaszać zaginięcia, i oni publikują w sieci zdjęcia, nazwiska i informacje, które mogą pomóc w odnalezieniu.

– Myślisz, że ktoś zgłosił moje zaginięcie?

– Tak mi się wydawało, ale ostatnie wpisy na stronie nie pokazały żadnych wyników. Przynajmniej nie z ostatnich dni. Sami mężczyźni. Ale wpisałam tam twoje imię.

Nagle w kuchni zrobiło się wyjątkowo duszno. Liliana poczuła, jakby na piersi położono jej fortepian. Mina Marii jasno mówiła jej o tym, że znalazła coś w sieci. Coś, co będzie dla niej ważne i może sprawić, że jej świat ponownie stanie się normalny.

– Chciałam być z tobą sama, kiedy ci to pokażę – powiedziała Maria i sięgnęła po leżący na blacie telefon. – Nikt więcej o tym nie wie, obiecuję.

– Aha.

– Kiedy wpisałam twoje imię w wyszukiwarkę osób zaginionych, znalazłam to.

Maria podeszła do Liliany i wręczyła jej smartfona. Na ekranie widoczne było zdjęcie, a raczej rysunek przedstawiający jej twarz. Może nie oddawał rysów idealnie, ale nie miała żadnych wątpliwości, że spoglądała na samą siebie. Trochę grubszą, niż była w rzeczywistości. Ostatnie dni odjęły jej z wagi przynajmniej trzy kilo i zaczynała przypominać worek kości obleczony skórą.

– Przesuń w prawo – poprosiła Maria.

Liliana posłuchała, a rysunek zastąpiło zdjęcie. Niewyraźne i przedstawiające małą, kilkuletnią dziewczynkę. Podobną do niej jak dwie krople wody.

– Co to?

– Pierwsze zdjęcie pokazuje, jak powinnaś wyglądać teraz – wyjaśniła Maria. – Graficy przygotowują takie portrety na podstawie fotografii, kiedy od zaginięcia mijają lata. Tak po prostu łatwiej można kogoś odnaleźć, ale nie wiem, czy komuś się to do czegoś kiedykolwiek przydało. Po kilkunastu latach szanse na odnalezienie zaginionego są znikome.

Liliana dalej nie potrafiła zrozumieć, co mówi do niej Maria, a może po prostu nie chciała rozumieć. Podejrzewała, że za tymi zdjęciami kryje się coś więcej, ale miała już dość informacji i wydarzeń, które wywracają jej życie do góry nogami.

– Ta dziewczynka na zdjęciu to Liliana Mazur – powiedziała, odbierając od niej swój telefon. – Zaginęła, gdy miała cztery lata.

– Zaginęła?

– To wydarzyło się dwadzieścia lat temu. Próbowałam poszukać o tym trochę w sieci, ale jak o tym pisali, to pewnie w zwykłych gazetach, a nie w internecie.

Liliana nie miała pojęcia, co o tym wszystkim myśleć.

– Naprawdę sądzisz, że to ja? – spytała i po cichu liczyła na to, że w jej głowie zakiełkuje wspomnienie. Cokolwiek, co pozwoli jej poznać odpowiedź na zadane pytanie. – Przecież... Nie, to nie może być prawda. Ja miałam... Życie?

Maria wyglądała na mocno przejętą, co tylko utwierdziło Lilianę w przekonaniu, że sprawa jest poważniejsza, niż podejrzewała.

– To nie wszystko – dodała po chwili. Sięgnęła po szklankę, napełniła ją wodą z kranu i postawiła przed Lilianą. – Coś jednak udało mi się znaleźć w sieci. Nie wiem, ile w tym prawdy, ale powinnaś wiedzieć wszystko.

– Mów – zdecydowała dziewczyna.

– To nie było zwykłe zaginięcie, tylko porwanie.

Krystian

Przetrzymywała go jako zakładnika.

Krystian tak się właśnie czuł, kiedy Joanna siedziała przy wannie i wpatrywała się w ślady na jego ciele. Bardziej nagi już być nie mógł – i nie miał tutaj na myśli braku ubrania. To stanowiło najmniejszy z jego problemów, z którym doskonale mógł sobie poradzić. Obnażył się przed nią tak, jak nigdy wcześniej przed nikim innym, i po chwilowej uldze przyszła pora na żal. Wyrósł w przekonaniu, że nie ma prawa okazywać słabości, jak to mężczyzna. Ból powinien zagryzać i chować głęboko w sobie, a na każdy problem znaleźć rozwiązanie. Im starszy się robił, tym więcej widział znaków, że tego od niego wymaga świat. Szczególnie jako od policjanta.

– Woda jest już zimna – powiedziała, wyciągając dłoń z wanny. Krystian zauważył, że między palcami trzyma gumowy korek. – Dostatecznie długo już tutaj siedzisz. Wychodź.

Wyprostowała się, wytarła dłonie w spodnie i klepnęła w ręcznik leżący na pralce.

– Zrobiłam ci kawę, bo pewnie i tak nic teraz nie zjesz, co?

– Nie jestem głodny.

– Ty może nie jesteś, ale twoje ciało to już co innego – odparła. – Jak się wytrzesz, przyjdź do kuchni. I to nie jest prośba.

Począł, aż Joanna wyjdzie z łazienki, i dopiero wtedy podniósł się z wanny. Ciało miał już odrętwiałe i pomarszczone. Za to pachniał jak wiosenna łąka po deszczu. Wprawdzie na opakowaniu jego żelu pod prysznic napisano, że powinien czuć się jak po kąpieli w Amazonce i walce z krokodylami, ale marketing rządził się swoimi prawami.

Wytarł się do sucha i obejrzał w lustrze, które zdążyło już odparować. Zapadnięte oczy i równie zapadnięty brzuch świadczyły o tym, że faktycznie powinien zadbać o to coś, co nosi jego mózg.

Joanna przyniosła mu świeże ubranie oraz bieliznę i zaskoczyło go to, jak zestaw do siebie pasował. Jasne jeansy i biała koszulka z logo Opeth na froncie. Stylizowane na gotyckie liternictwo dla kogoś, kto nie słuchał metalu, mogło wyglądać jak nic nieznaczący symbol. To była też jedyna jasna koszulka, którą miał w szafie, i jeżeli dobrze pamiętał, leżała wciśnięta gdzieś na samym jej końcu. Joannie widocznie zależało na tym, by wyglądał żywiej, a przynajmniej schludniej.

Obejrzał się raz jeszcze w lustrze i musiał przyznać, że faktycznie prezentuje się znacznie lepiej niż przed kąpielą. Fizycznie wyglądał dalej na umęczonego, ale i tak dało się zauważyć progres.

Oplukał jeszcze wannę i przeszedł do kuchni, w której powitał go zapach świeżo zaparzonej kawy.

– Jestem – zaanonsował się, siadając przy niewielkim stole pod ścianą. – Lepiej?

– Lepiej – odparła, stawiając kubek przed Krystianem. – Nie chciałabym, żebyśmy musieli to powtarzać. A już na pewno nie w takich okolicznościach.

– Postaram się, ale nie mogę obiecać.

Joanna usiadła naprzeciwko niego i cicho westchnęła. Nie na tyle cicho jednak, by on tego nie zarejestrował.

– Wiem, że nie chcesz teraz o tym rozmawiać, ale chyba powinniśmy – powiedziała, upijając łyk kawy. – Nie możesz mierzyć się z tym sam. Nie powinieneś mierzyć się z tym sam.

– Doceniam, naprawdę, ale...

Zastanawiał się, co właściwie powinien teraz powiedzieć. Nic normalnego nie przychodziło mu do głowy, bo i nie znajdował się w normalnej sytuacji. Mógł okłamać Joannę i powiedzieć jej, że wszystko jest w porządku. Skłamać, że potrzebuje trochę czasu dla siebie, by doprowadzić się do stanu używalności, i właściwie to już niewiele mu do tego brakuje, ale nie potrafił traktować jej jak idiotki. Krystian miał ochotę tylko na jedno – siedzenie i słuchanie muzyki.

– Krystian, proszę cię. – Wyciągnęła rękę przez stół i złapała go za przedramię. – Wiem, że nie tak się umawialiśmy i powinnam dać ci spokój. Próbowałam, ale wiesz, że nie mogę, że to nie ja. Wiesz, prawda?

– Wiem.

Cofnął ostrożnie rękę. Nie miał teraz ochoty na jakąkolwiek bliskość i liczył na to, że Joanna zrozumie. Jej mina pokazywała, że chyba tak, ale Krystian będzie musiał pamiętać, żeby jakoś jej to

wynagrodzić w przyszłości. Wtedy, kiedy będzie już w stanie funkcjonować normalnie lub prawie normalnie. Jej wizyta w mieszkaniu pozwoliła mu na moment poczuć ten powiew spokoju. Nie przypuszczał, że w ogóle będzie to możliwe.

– Mówiłaś, że coś znalazłaś – zmienił temat. – W moich spodniach.

– Tak, czekaj.

Podniosła się i przeszła do blatu. Kuchnia Krystiana nie należała może do największych, ale dla niego była wystarczająca. Teraz, kiedy wewnątrz siedziały dwie osoby, zdał sobie sprawę z tego, że przydałoby się kilka dodatkowych metrów sześciennych. Gdyby wspólnie gotowali tutaj obiad, objaliby się o siebie łokciami.

Krystian po raz kolejny poczuł się głupio, że Joanna musi patrzeć na to, jak niewiele on posiada. Jej mieszkanie było większe, czystsze i przede wszystkim ładniej w nim pachniało. Dopiero kiedy się wykąpał, zrozumiał, że nie tylko on tutaj wydierał mało przyjemny zapach. Ten raczej nie dochodził z lodówki, a to oznaczało, że może Betel powinien wyrzucić śmieci. Teraz nie zlokalizuje źródła smrodu, ale kiedy tylko zostanie sam, nie będzie miał wyjścia.

Joanna stanęła na palcach i pochyliła się nad kuchennym blatem, by otworzyć okno, a on odrobinę zbyt długo spoglądał na jej ciało. Skupił się na obcisłych spodniach i nie zdążył odwrócić wzroku, kiedy kobieta bez ostrzeżenia spojrzała w jego stronę. Mógł przysiąc, że na jej twarzy pojawił się ślad uśmiechu. Może uda mu się odpokutować swoje grzechy odrobinę wcześniej, niż zakładał.

– Trochę tutaj przewietrzę, okej?

– Jasne, sam miałem to zrobić – skłamał. – Pokaż, co tam znalazłaś.

Ściągnęła z blatu kilka przedmiotów i rozłożyła je na stole przed Krystianem. Zupełnie o nich zapomniał po tym, co wydarzyło się na szpitalnym korytarzu. Zresztą wydarzenia z tamtego dnia pamiętał jak przez mgłę. Z całą pewnością mógł powiedzieć tylko tyle, że zastrzelił człowieka. Powiedziano mu później, że znaleziono go stojącego nad ciałem chłopaka z bronią wycelowaną w jego głowę. Nie nacisnął ponownie na spust, ale chyba miał zamiar to zrobić, choć nie potrafił się przemóc. Policjanci z jednostki musieli niemal wyłamać Krystianowi palce, by ten w końcu puścił służbową broń. Później zaprowadzili go na badanie lekarskie, a potem odwieźli do domu. Chyba nawet ktoś z nim wtedy siedział przez parę godzin. Betel pamiętał z tego tylko urywki. Zapomniał też, że przeszukał kieszenie zabójcy.

– Wiesz, co to jest?

Joanna położyła na stole kilka przedmiotów. Jakiś wisiołek, którego nie potrafił rozpoznać, kilka paragonów, nadgryziony ołówek i skórzaną bransoletkę. Nic godnego uwagi.

– Śmieci – odparł. – Nic tutaj nie ma.

– Sprawdź to.

Wyciągnęła jeden z paragonów i podsunęła go Krystianowi. Z lekkim ociąganiem wziął pognieciony papier między palce i zaczął czytać. Nazwa firmy nic mu nie mówiła. Podobnie jak jedyny wylistowany na paragonie przedmiot.

– Co to jest wetyweria?

– Tutaj to akurat olejek z korzenia wetywerii – doprecyzowała. – To jakiś rodzaj wysokiej trawy, która rośnie w Indiach. Odporne to niemal na wszystko, ale nie w tym rzecz. Wetyweria ma duże zastosowanie w aromaterapii. Olejki eteryczne, ale też perfumy, choć coś czuję, że tutaj bardziej chodzi o to pierwsze.

Niewiele brakowało, a oczy Krystiana zrobiłyby obrót o trzysta sześćdziesiąt stopni.

– Zanim zaczniesz swoje marudzenie, posłuchaj, okej?

– Słucham.

Znał Joannę już na tyle, że wiedział o jej małych dziwactwach. Potrafił zaakceptować wszędobylskie tofu czy jej zbytne przywiązanie do jogi, ale inne rzeczy traktował z przymrużeniem oka. Krystian nigdy nie wierzył w horoskopy czy numerologię i raz nawet dość mocno się z Siemczyk na ten temat poróżnili. Teraz nie miał siły, by kłócić się o zasadność używania olejków eterycznych, a coś czuł, że czeka go na ich temat mały wykład. Skoro Joanna już postanowiła się wykazać, to nie zamierzał jej teraz podcinać skrzydeł.

– Wetyweria, a raczej wyciąg z jej korzenia, używany był już w starożytności. – Podniosła się z krzesła i zaczęła chodzić po kuchni, co oznaczało, że robiła dwa kroki i musiała się obracać. – W Indiach głównie, no bo stamtąd pochodzi. Teraz taki wyciąg używany jest powszechnie jako dodatek do wielu perfum i w formie płynnej ma odcień bursztynu.

Słuchał tego, ale nie potrafił zrozumieć, co to może mieć wspólnego z mordercą.

– Wiem, co sobie myślisz. – Zatrzymała się i sięgnęła po skórzaną bransoletkę, którą następnie podsunęła mu pod sam nos. – Powąchaj. Co czujesz?

Zaciągnął się.

– Nie wiem. – Zastanowił się. – Coś jak mokra ziemia trochę, wióry. Może dym?

– Trudno to jednoznacznie opisać, ale tak właśnie pachnie olejek z korzenia wetywerii.

– No dobra, ale co z tego?

Westchnęła i odłożyła bransoletkę na stół, a złapała za paragon.

– Widzisz datę? Ktoś kupił to na kilka dni przed... szpitalem.

Nagle uleciała z niej energia, tak jakby zrozumiała, że nie opowiada o czymś normalnym.

– Przed tym, jak zginął Adam – doprecyzował. – Mów dalej, nie jestem dzieckiem.

– Zapędziłam się trochę. Ostatnio praktycznie wyrzuciłeś mnie z mieszkania, więc może...

– Czekał, co?

Nie przypominał sobie takiej sytuacji. Krystian zawsze starał się zachowywać przy Siemczyk najlepiej, jak potrafił. Może daleko było mu do bycia dżentelmenem śliniącym dłonie dam, ale z całą pewnością nie zachowywałby się jak ostatni cham.

– Byłam tutaj tego dnia – powiedziała już ciszej. – Przyjechałam, kiedy tylko usłyszałam, co się stało. Siedzieliśmy na kanapie, ale ty tylko gapieś się przed siebie i nic nie mówiłeś. Chciałam, żebyś się chociaż przebrał, ale jak tylko o tym wspomniałam, to zacząłeś się rzucać. Mówiłeś o ważnych dowodach i kazałeś mi wyjść. Że tak łagodnie to ujmę, bo użyłeś trochę mocniejszych słów.

– Nie pamiętam tego – przyznał. – Przepraszam, nie chciałem.

– Zapomnij, ja zapomniałam.

Krystian nie był do końca przekonany, czy faktycznie Joanna o wszystkim zapomniała. On z całą pewnością. Miał w głowie dziurę. Dopiero nazajutrz po śmierci Adama, kiedy jakimś cudem udało mu się trochę przespać i zaczął wracać do względnej normalności, zaczęły krystalizować się jakieś wspomnienia.

– Trochę mi zajęło, zanim odważyłam się tutaj wrócić – przyznała. – Powinnam była przyjść już wcześniej, ale... No

nieważne.

– Przepraszam. To nie był dobry dzień, by przebywać w mojej okolicy.

– Wiem, teraz to rozumiem.

– Okej. – Wymusił z siebie mały uśmiech. – To co z tym korzeniem?

Chciał zmienić temat. Inaczej musiałby przeproszać w nieskończoność. Teraz zamierzał słuchać Joanny ze znacznie większą uważnością i tak, by w żadnym wypadku nie poczuła się niechciana w jego mieszkaniu. Zrobiła dla niego więcej niż ktokolwiek wcześniej.

– Domyśliłam się, że te rzeczy z twoich spodni są jakoś powiązane – zaczęła trochę wolniej, ale z każdym słowem wracała jej wcześniejsza energia. – Pozornie nic tutaj nie ma, ale ta wetyweria nie daje mi spokoju. Nikt tego raczej nie kupuje, by robić samodzielnie perfumy, raczej jako dodatek do olejków czy suplement diety.

– Diety?

– Tak, ale to raczej nie w tym przypadku. Ta bransoletka została nasączona wetywerią. Normalnie wystarczy jedna, dwie krople, by zapach utrzymał się długo, a tutaj chyba poszło z pół butelki.

Krystian raz jeszcze sięgnął po bransoletkę i zaczął ją obwąchiwać. Faktycznie zapach był dość intensywny, ale też działał dziwnie kojąco.

– Dobra, ale co to właściwie ma dawać? – spytał, zaciągając się po raz kolejny. – Oprócz tego, że ładnie pachnie.

– Przyjęło się, że stosowanie olejku z wetywerii ma działanie uspokajające. Jest pomocna w stanach lękowych, bezsenności czy

nawet w sytuacjach, kiedy ktoś nie może poradzić sobie z traumą. Taka bransoletka mogła działać jak torba przy napadach lękowych.

– Chyba nie nadażam.

– W filmach to pokazują – odparła. – Jak ktoś ma atak paniki i wpada w hiperwentylację, to dostaje torbę i bierze wtedy głębokie wdechy. Następuje wymiana gazowa, bo wydychamy dwutlenek węgla i wdychamy go z powrotem, co obniża z czasem ciśnienie. Nie uczą was tego w akademii?

– Niewiele już pamiętam z tych szkoleń.

– To źle o tobie świadczy – zauważyła. – No ale pomyśl, taka bransoletka mogła działać właśnie w podobny sposób. Uspokajała tego, kto ją nosił. Kilka głębokich wdechów i czujesz się zupełnie inaczej. Spokojny. Opanowany.

– Gotowy, by zabić – dodał za nią. – No, coś w tym może być.

Teoria Joanny, choć zaskakująco spójna, niczego specjalnego mu nie dawała. Śledztwo w sprawie morderstwa Adama zostało już przejęte przez komendę stołeczną, a on nie będzie miał możliwości się dowiedzieć, jak przebiega. Jedyna wtyka, która zapewniała mu dostęp do informacji, leżała zapewne dalej na stole w zakładzie medycyny sądowej. Pogrzeb Adama zaplanowano na najbliższy czwartek. Nikt nie chciał robić go tuż przed świętami wielkanocnymi.

– To nie wszystko – dodała i złapała za niewielki wisiorek. – Znam ten znak, ale nie potrafię go teraz do niczego przyporządkować.

– Pokaż.

Położyła mu przedmiot ostrożnie na dłoni, jednocześnie muskając jej powierzchnię palcami. Przeszedł go niewielki dreszcz i Joannę wyraźnie też, ponieważ dość szybko cofnęła się i oparła o kuchenny blat. Patrzył na nią przez chwilę, a następnie zerknął na

wisiorek. Obracał go między palcami i przyglądał się z każdej strony, ale niewiele mu to dawało.

– Wygląda jak półksiężyc – powiedział, podnosząc przedmiot pod światło. – Trochę jak to, czym Batman rzucał w przestępców.

– Bądź poważny.

Podeszła i odebrała mu wisiorek z ręki.

– Normalnie powiedziałabym, że to lunula, ale jest w tym coś dziwnego. – Przybliżyła symbol do twarzy. – Jakieś nietypowe znaki wewnątrz. To je gdzieś widziałam, te przecinające się linie...

– Lunula?

– Symbol kobiecości, niekiedy płodności – wyjaśniła. – Tutaj trochę zmieniony, ale to dalej to. Gdzieś to już widziałam po prostu i uważam, że coś się za tym może kryć.

Krystian nie zamierzał wyprowadzać jej z błędu. Ludzie nosili w kieszeniach znacznie dziwniejsze rzeczy i zazwyczaj nie mordowali innych, a nawet jeżeli, to nie było to ze sobą w żaden sposób powiązane. Doceniał starania Joanny, uznał jednak, że policyjną robotę powinna zostawić osobom, które się na tym znają. Olejki eteryczne i wisiorek nie miały z tym nic wspólnego. Krystian wiedział, co powinien zrobić dalej, ale nie miał na to jeszcze siły. Dalej miał zdjęcie tajemniczej pacjentki i jej kartę dostępową do biura. Kobieta ponoć zniknęła ze szpitala i to od niej Krystian powinien zacząć dalszą pracę.

– Jak sobie przypomnisz, gdzie ten symbol widziałaś, to daj mi znać – powiedział i spojrzał na lodówkę. – Chybabym coś jednak zjadł.

Zdawał sobie sprawę z tego, że nieładnie uciął rozwijaną przez Joannę dyskusję, ale nie chciał robić jej zbyt dużych nadziei. Podobało mu się to, jak łączyła fakty i wysnuwała wnioski, jednak

donikąd one nie prowadziły. Krystian nie chciał, by przypadkiem wkręciła się w coś, co tylko będzie ją frustrować.

– O, dobrze to słyszeć. – Uśmiechnęła się. – Odgrzeję burgery, a potem możemy coś obejrzeć, co ty na to?

– Pasuje.

Przypomniał sobie, że Joanna nie mówiła o prawdziwych burgerach, ale o tym, co przyniosła mu do domu. Postanowił, że nie będzie marudził i zje to, co przygotowała specjalnie dla niego. W myślach już szykował się na najgorsze.

Liliana

Najlepsze, co mogło ją spotkać.

Liliana dokładnie tak starała się o tym myśleć, kiedy Maria włączała laptopa. Razem miały sprawdzić to, co udało jej się odkryć na temat zaginięcia małej dziewczynki, które miało miejsce dwadzieścia lat temu. Jeżeli faktycznie to ona była tym brzdącem, to będzie o krok bliżej do poznania prawdy na temat tego, kim jest, a raczej kim kiedyś była. „Dwadzieścia lat” brzmi jak wyrok – i tak też musieli czuć się rodzice małej Mazur. Takie coś jest znacznie gorsze niż śmierć. Ta jest przynajmniej ostateczna i daje rozwiązanie. Nie pozostawia nadziei, daje natomiast czas na pogodzenie się ze stratą. Zaginięcie musi być torturą i wiecznym oczekiwaniem na to, aż do drzwi zapuka ktoś z informacją.

Nie potrafiła wyobrazić sobie tego, co muszą odczuwać rodzice zaginionych dzieci. Co mogli odczuwać jej rodzice, jeżeli to ona jest Lilianą Mazur. Wpatrywała się w zdjęcia już trochę czasu i z każdą chwilą widziała coraz mniej podobieństw. Grafik, który opracował jej

portret, wydłużył jej brodę i uwydatnił kości policzkowe. Liliana nawet teraz, kiedy była wyjątkowo chuda, nie wyglądała w ten sposób. Jej twarz przypominała piłkę, a przynajmniej ona tak chciała ją teraz widzieć.

Sama nie wiedziała, czy ma ochotę być Lilianą Mazur.

– Zaraz to znajdę – powiedziała Maria, klikając coś na klawiaturze komputera. – Zapisałam to sobie gdzieś, chwila.

– Nie śpieszy się.

Liliana oparła się plecami o ścianę. Siedziały w pokoju, który zajmowały we trzy. Nie wiedziała o swoich współlokatorkach za dużo, a w zasadzie знаła tylko ich imiona. Więcej na razie nie potrzebowała. Na szczęście one także nie wyglądały na takie, które chętnie dzielą się swoimi historiami. Mogły być w tym domu zupełnie niezależne. Każda z nich miała własne łóżko, swoją przestrzeń w szafie i stolik nocny. Niewiele, ale ona więcej nie potrzebowała. Nie posiadała nawet tylu rzeczy, by zapełnić choć jedną szufladę. Ze szpitala wyszła z niczym, a kiedy przygarnęła ją zakonnica, dostała ubranie na zmianę i parę złotych, by miała cokolwiek. Niewiele się od tego czasu zmieniło. Liliana nie potrzebowała jednak nowych ubrań. Potrzebowała za to odpowiedzi i coraz mocniej frustrowało ją to, że nie potrafiła niczego sobie przypomnieć.

– Ta fuga, o której czytałaś, prędzej czy później mija, prawda?

Maria na chwilę oderwała wzrok od ekranu laptopa. Wyglądała tak, jakby bardzo uważnie ważyła słowa, które miała wypowiedzieć. Już samo to nie wróżyło niczego dobrego, szczególnie w przypadku Liliany, która dopytywała o ten sam temat po raz kolejny.

– Raczej tak – odparła. – Nie jestem lekarzem, by dać ci konkretną odpowiedź.

– No ale co tam pisali?

– Zazwyczaj mija, tylko że może to zająć trochę czasu – wyjaśniła kobieta. – Dni, czasem tygodnie... Były też przypadki, że to trwało całe lata.

Liliana zamknęła oczy i spróbowała się uspokoić. Nie podobało jej się to, co słyszała.

– Lata?

– Nie chcę cię okłamywać. Czytałam o przypadku, że kobieta założyła nową rodzinę, miała dziecko i w ogóle nie pamiętała swojego poprzedniego życia. Męża, córki, niczego. Miała nową tożsamość, nowe życie.

– Nową tożsamość? – Liliana się wyprostowała. – To znaczy, że wcale nie muszę być Lilianą? Mogłam sobie to imię wymyślić?

W pokoju zrobiło się tak cicho, że dało się usłyszeć dźwięk pracującego wentylatora w laptopie. Liliana wcześniej się nad tym nie zastanawiała. Pamiętała, że po wypadku zobaczyła zdjęcie, na którym była podobna do niej dziewczyna, i założyła, że to właśnie ona. Fotografie gdzieś zgubiła, tak samo jak tą dziwną kartę z imieniem, które wcale nie musiało należeć do niej. Mogła być kimś innym. Nie dziewczynką porwaną przed dwudziestoma laty, z których ona nie pamięta teraz nawet pełnej minuty.

– Nie wiem. – Maria przesunęła laptopa tak, by pokazać jej ekran. – Naprawdę nie wiem, co ci mogę teraz powiedzieć, ale to jest jedyny ślad, który może nam coś o tobie powiedzieć. Dopóki nie zaczniesz sobie sama przypominać rzeczy, nic więcej nie możemy zrobić.

Dziewczyna wiedziała, że Maria mówi prawdę. Doceniała to, że nie ma jej niestworzonymi opowieściami, gdzie wszystko kończy się dobrze. Liliana nie czuła się bohaterką żadnej bajki, a jeżeli już, to takiej spisanej przez braci Grimm, gdzie ludziom obcina się pięty,

by stopy pasowały do butów. Miała teraz wybór. Czekać, aż pamięć sama do niej powróci, lub spróbować ją odzyskać. Jeszcze nie wiedziała, co powinna zrobić.

– Co to? – spytała, patrząc na ekran komputera. – To ten artykuł?

– Tak, to na razie wszystko, co udało mi się znaleźć.

Na wyświetlaczu widniało duże zdjęcie obejmującej się pary. Kobieta opierała głowę na ramieniu mężczyzny, a przy twarzy miała materiałową chusteczkę. Widać było, że płakała, i to dużo wcześniej niż wtedy, kiedy zrobiono jej to zdjęcie. Mężczyzna wyglądał na zrezygnowanego. Nosił duży, krzaczasty wąs zajmujący niemal pół twarzy, a w jego oczach dało się dojrzeć smutek. I to nawet pomimo tego, że jakość fotografii pozostawiała dużo do życzenia. Liliana spoglądała na nich i nic nie przychodziło jej do głowy. Żadne wspomnienia.

– Nie znam tych ludzi – powiedziała spokojnie.

– Jeżeli to byłaś ty, to miałaś wtedy cztery lata – odparła Maria, zabierając laptopa i kładąc go sobie na kolanach. – Nikt nie pamięta, co wtedy robił, gdzie był i z której piaskownicy żarł piasek. Nie wiem, na ile ten artykuł opisuje prawdę, ale według niego matka wzięła córkę na spacer do parku. Zostawiła ją na chwilę przy huśtawkach, bo chciała pójść kupić wodę w sklepie.

– Zostawiła ją samą? Na placu zabaw?

– No właśnie nie samą. – Maria pochyliła się nad laptopem. – Miała zostawić ją pod opieką kobiety, którą widywała regularnie w tym miejscu. Myślała, że też jest matką jednego z dzieci, i nawet miały o tym wcześniej rozmawiać. Zero podejrzeń, a jak już wróciła ze sklepu, małej nie było.

– A co z innymi, którzy tam byli? Nikt się nie zainteresował?

– Dziecko pewnie nie płakało, to czemu ktoś miałby się interesować? Nie ich bachor, nie ich problem.

To, co mówiła Maria, brzmiało strasznie nieczule, ale w jej słowach było także sporo prawdy. Liliana sama doświadczyła znieczulicy, kiedy absolutnie nikt nie zainteresował się jej losem, gdy błąkała się po terenie szpitala. Umazana krwią, zwiastowała problemy, a przecież nikt ich nie lubi, więc po co sprowadzać je sobie na głowę. Dziewczyna sądziła, że z dzieckiem sytuacja mogła wyglądać inaczej, ale chyba pokładała zbyt dużą wiarę w ludziach lub zbyt krótko jeszcze była świadoma, by poznać ich naprawdę. Wyglądało na to, że każdy miał swoje małe piekielko, w którym się gotował, i nie potrzebował dodatkowych obciążeń.

– Piszą tam coś o tym, co zrobiła policja? Znaleźli coś?

– Niewiele. – Maria wzruszyła ramionami. – Były oczywiście poszukiwania, przesłuchania świadków i cała ta procedura, ale dzieciak zapadł się pod ziemię. Rozkleili nawet plakaty w całej Warszawie. Napisali, że poszukiwania tej kobiety, z którą miała pójść dziewczynka, także nie przyniosły efektów. To były trochę inne czasy.

– Co masz na myśli?

– No teraz każdy ma przy sobie telefon, nawet dzieci – wyjaśniła Maria. – Da się je namierzyć, a jak wrzucisz coś do sieci, to ludzie to podają dalej i trochę łatwiej kogoś znaleźć. Może nie dosłownie znaleźć, ale o wiele więcej osób wie o takim zaginięciu, więc szanse nieznacznie rosną. Szczególnie w przypadku dzieci, bo jak znika gdzieś dorosły, to mało kogo to obchodzi.

– Brzmisz cynicznie – zauważyła Liliana. – Nie przesadzasz trochę?

– Chciałabym.

Maria zaczęła wstukiwac coś na klawiaturze laptopa i wyraźnie chciała odciąć się od tematu, do którego zmierzała ta dyskusja. Liliana chciała wierzyć w ludzką dobroć, ale nie było to łatwe zadanie. Gdyby więcej osób zaangażowało się wtedy w poszukiwania tej małej dziewczynki, teraz zapewne nie siedziałyby tu, gdzie siedzi. Nie wiedziała, czy to dobrze, bo wtedy nie poznałaby Marii.

– Jest coś jeszcze.

– Co? – spytała Liliana, bojąc się jednocześnie tego, co mogłaby usłyszeć. – Mówisz to w taki sposób, że nie wiem, czy chcę wiedzieć.

– W tym przypadku powinnaś.

Zamknęła laptopa i położyła go na łóżku. Odwróciła się w stronę Liliany i nieznacznie uśmiechnęła, co odrobinę uspokoiło młodszą z kobiet.

– Ta dziewczynka miała bliznę na plecach. – Dotknęła ręką miejsca nad pośladkami. – Kiedyś w każdym polskim domu były takie przeszklenia w drzwiach. Grube szkło, które jak mocniej trzasnęło się drzwiami, potrafiło narobić sporo szkód. I Liliana padła ofiarą tego szkła, podali to do wiadomości publicznej, żeby łatwiej dało się ją zidentyfikować. Więc... masz taką bliznę?

– Nie mam pojęcia – odpowiedziała Liliana zgodnie z prawdą. – Nie oglądałam swoich pleców.

– Wstawaj, zobaczymy i będziemy wiedzieć.

Dziewczyna podniosła się z łóżka z niewielkim ociąganiem. Do tej pory teoria Marii pozostawała teorią. Za kilkanaście sekund może się to zmienić. Liliana nie wiedziała jeszcze, czy jest na to gotowa. Ostatnie dni przyniosły bardzo dużo zmian w jej życiu i praktycznie żadna z nich nie należała do tych dobrych. Po części chciała, żeby

w końcu coś się wyjaśniło, ale z drugiej strony nie podobała jej się wizja, że zniknęła gdzieś na dwadzieścia lat. Teraz i tak było już stanowczo za późno na to, by się wycofać.

Przesunęła się i stanęła plecami do Marii. Wzięła kilka głębokich wdechów i podciągnęła wyżej koszulkę.

– Jest – powiedziała Maria, przejeżdżając łagodnie po skórze Liliany. – Daj rękę.

Posłuchała i poczekała, aż zostanie podprowadzona w odpowiednie miejsce. Teraz sama mogła wyczuć pod palcami niewielkie, podłużne zgrubienie. Przejechała po nim kilkukrotnie, a następnie obciągnęła koszulkę.

– To nie musi nic oznaczać – odparła, siadając na łóżku. – To może być przypadek.

– To samo imię, podobny wiek, zdjęcie i blizna – zaczęła wyliczać Maria. – Wiem, że to może być trudne do przetrawienia, ale to nie jest przypadek. Jesteś Lilianą Mazur, czy tego chcesz, czy nie.

Dziewczyna powinna poczuć ulgę. Zrobiła krok w stronę tego, by odkryć, kim jest, choć czuła, że tak naprawdę cofnęła się w tym o cały kilometr.

– Chcesz ich spotkać?

– Kogo?

– Twoich rodziców. – Maria sięgnęła po swój telefon leżący na stoliku nocnym. – Normalnie musiałybyś zgłosić się do tej fundacji, a oni oceniliby, czy mogą przekazać ci do nich kontakt. Poznałam kogoś wewnątrz, jak odkręcałam swoją sytuację. Może udałoby mi się załatwić to innymi kanałami. Chcesz?

Liliana spojrzała na Marię, która siedziała z telefonem gotowym do tego, by wybrać odpowiedni numer. Czekala tylko na to, aż koleżanka wyrazi zgodę.

– Nie wiem – odpowiedziała po chwili. – A ty jak uważasz? Powinnam?

– To twoje życie, nie mogę ci niczego narzucać.

– Wiem, ale co ty byś zrobiła na moim miejscu?

– Chciałabym ich zobaczyć – odparła Maria. – Nie wiemy nawet, czy będą w stanie cię poznać po takim czasie, ale tak, ja bym chciała.

Liliana podniosła się z łóżka i zaczęła chodzić po pokoju. Zauważyła też, że obgryza skórki przy paznokciach. Była zdenerwowana i nie powinna podejmować teraz żadnych decyzji, których potem może żałować.

– Nie wiem, naprawdę nie wiem. – Zatrzymała się i wyjrzała przez okno, które wychodziło na podwórze. Widziała spacerujących ludzi, którzy wydawali się szczęśliwi, nie robiąc nic nadzwyczajnego. – Tak, chyba bym chciała, ale nie dziś.

– Zaraz święta, to raczej dziś niczego się nawet nie dowiem, ale spróbuję. – Maria zsunęła się z łóżka. – Pójdę do łazienki, a potem podziałamy w tym temacie. A tak przy okazji, wiedziałaś, że masz tatuaż?

– Słucham?

– Na plecach, zaraz obok tej blizny – wyjaśniła. – Mały, nic obraźliwego.

Maria nie czekała na dalsze pytania, po prostu wyszła z pokoju. Liliana zastanawiała się, ile jeszcze tajemnic skrywa jej ciało. Przeszła do korytarza i stanęła przed dużym lustrem wiszącym na ścianie. Odwróciła się i podciągnęła po raz kolejny koszulkę. Próbowwała wykręcić głowę tak, by mieć lepszy widok, ale niewiele jej to pomogło. Po kilku próbach udało jej się dojrzeć tatuaż, o którym wspomniała Maria. Faktycznie był niewielki, z daleka wyglądał nawet

jak ślad po sadzy. Nie potrafiła jednak rozpoznać, co przedstawiał.
Przypominał ciemny, przypalony rogalik.

Zastanawiała się, ile jeszcze czeka ją niespodzianek.

DZIEŃ 9

Krystian

Spodziewał się podobnego scenariusza.

Miał niewielkie szanse na to, żeby załatwić dziś cokolwiek, przynajmniej w rozsądnym czasie. W zakładzie medycyny sądowej wszyscy działali na zwolnionych obrotach. Poświęteczny wtorek to dzień, kiedy nikomu nie chce się pracować, a w prawie każdym pojemniku na drugie śniadanie można znaleźć lekko zeschnięty kawałek ciasta. Rozumiał to doskonale, ponieważ sam czuł się wyjątkowo niezdatny do pracy.

Krystian tym razem nie spędził świąt wielkanocnych samotnie ani na służbie. Joanna skutecznie zapewniła mu rozrywki w postaci gotowania oraz sprzątnięcia. To drugie odbywało się już w jego mieszkaniu i sprawiło, że przestrzeń nabrała tam zupełnie innych kształtów. Kilka godzin pracy pozwoliło mu na chwilę zapomnieć o tym, co się wydarzyło. Wiedział, że w święta i tak nic nie załatwi, a dzięki Joannie przynajmniej nie musiał się zadręczać tym, że nic nie robi.

– Długo czekasz?

Mężczyzna przechodzący korytarzem zatrzymał się przy krześle, na którym Krystian już prawie przysypiał. Ocknął się, wyprostował

i przetarł oczy. Darował sobie spoglądanie na zegarek, by nie wyjść na protekcyjnego.

– Nie, raptem kilka minut.

– Byliśmy umówieni?

– Niezupełnie – odparł, podnosząc się z miejsca i wyciągając dłoń na przywitanie. – Młodszy aspirant Krystian Betel z komendy powiatowej w Pruszkowie.

– Andrzej Kmicic – powiedział tamten, ściskając jego dłoń wyjątkowo mocno. – Jeden żart na ten temat, a legitymacja służbowa na nic ci się tutaj nie zda.

Krystian w żadnym wypadku nie zamierzał naigrywać się z nazwiska lekarza. Nie dlatego, że do głowy nie przychodził mu teraz żaden wartościowy żart, ale z dwóch innych, znacznie ważniejszych powodów. Po pierwsze, potrzebował pomocy lekarza i musiał go podejść w odpowiedni sposób, a po drugie, facet ważył jakieś sto kilo i Krystian święcie wierzył w to, że osiemdziesiąt procent tej wagi stanowiły mięśnie. Może i Kmicic nie był zbudowany jak Brad Pitt, a raczej jak Miś Yogi czy Coralgol, ale złamałby Betelowi kręgosłup i nawet by się przy tym nie spocił.

A on nie zamierzał sprawdzać, czy ma w tym przypadku rację.

– No. – Lekarz przechylił głowę trochę na bok. – Czekam.

– A, tak, oczywiście.

Sięgnął po legitymację i zaprezentował ją Kmicicowi. Ten dokładnie się jej przyjrzał, a potem ruszył do pomieszczenia, przed którym się znajdowali. Krystian obserwował, jak zamykają się za nim metalowe drzwi, i dezorientowany rozejrzał się po korytarzu. Kręcili się po nim jacyś studenci, ale tylko wzruszyli ramionami i pokazali mu na migi, żeby ruszył za lekarzem. Odczekał kilka sekund i kiedy drzwi dalej pozostawały zamknięte, po prostu wszedł do środka.

To nie była pierwsza wizyta Krystiana w zakładzie medycyny sądowej, ale normalnie nie miał tutaj po co przyjeżdżać. Jego robota nie była powiązana z oglądaniem nieboszczyków. Chciał, żeby była, ale musiał na to zapracować.

Sala przywitała go chłodem i kilkoma metalowymi stołami rozstawionymi w równych odstępach od siebie. Obecnie na żadnym z nich nie leżało ciało, ale jakiś chłopak pieczołowicie czyścił jedno ze stanowisk. Krystian wolał nie zastanawiać się, co takiego się tutaj wydarzyło lub co ma się wydarzyć w niedalekiej przyszłości.

Kmicic siedział przy niewielkim biurku ustawionym wzdłuż ściany i przeglądał jakieś papiery. Krystian oficjalnie przebywał teraz na urlopie, który zalecił mu policyjny psycholog. Dwa tygodnie miały wystarczyć na powrót do pełni sił, choć on już najchętniej wbiłby się w mundur. Skorzystał jednak z danej mu okazji, by zrobić to, co musiał. Odnaleźć prawdziwych morderców Adama. Chłopak, który go zasztyletował, był tylko pionkiem, a Krystian przeczuwał, że kluczem do odkrycia prawdy będzie to, co wydarzyło się w centrum handlowym, i dziewczyna ze szpitala. To ją musiał znaleźć, jeżeli chciał dostać odpowiedzi.

– No dobra, a czego to szanowna władza sobie ode mnie życzy?

Kmicic zamknął teczkę z dokumentami i położył na nich swoją gigantyczną dłoń. Dopiero kiedy Krystian przyjrzał się facetowi z bliska, zrozumiał, dlaczego jego pomocnik zachowuje bezpieczną odległość. Mężczyzna sprawiał wrażenie wiecznie wkurzonego, a wąskie i zaciśnięte usta wyglądały na takie, które ostatni raz uśmiechały się na zdjęciu z Pierwszej Komunii. Uroku dodawało mu także to, że był zupełnie łysy, a policzki zdobiły mu ślady dwudniowego zarostu. Gdyby nie biały fartuch narzucony niedbale

na ubranie, Krystian byłby pierwszym, który chciałby wrzucić go na dołek za sam fakt, że pojawił się w zasięgu wzroku.

– Chciałem dowiedzieć się czegoś o ciałach, którymi się tutaj zajmowaliście – powiedział ciszej, niż zamierzał. – Konkretnie o jednym. Tym z centrum handlowego. Kobieta, która prowadziła samochód.

– Wysłałem już wszystko, co miałem, do prokuratury – odparł lekarz, spokojnie podnosząc się z miejsca. – A poza tym prokurator był przy otwarciu, więc nie wiem, czego oczekujesz.

Krystian zdawał sobie sprawę, że zgodnie z przepisami jego wizyta tutaj nie była niczym umotywowana. Co więcej, przy odrobinie samozaparciu ze strony przełożonego za samo to, że rozmawiał z lekarzem medycyny sądowej, mogła czekać go sroga reprimenda. Zlekceważył wszelkie możliwe ścieżki postępowania i hierarchii, ale musiał coś zrobić. Był to winien Adamowi i jego rodzinie. To nie zwróci mu życia, ale jeżeli poznają powód, dla którego je stracił, może łatwiej będzie im się z tym pogodzić. Wiedział, że to naciągana teoria, nic innego mu jednak nie pozostało. Nie zamierzał spędzić przymusowego urlopu na siedzeniu w bieliźnie na kanapie.

Skoro już ryzykował, to postanowił pójść o krok dalej.

– To prywatna sprawa – wyznał.

– Tym bardziej nie masz tu czego szukać.

– Słyszałeś o tym, co wydarzyło się w pruszkowskim szpitalu?

Mocniej zaakcentował ostatnie słowo, choć widział już po twarzy Kmicica, że ten doskonale wie, o czym mówił. Lekarz przez chwilę poruszał powoli szczęką tak, jakby trzymał między wargami niewidzialną wykałaczkę, a potem skinął nieznacznie głową.

– To ja zastrzeliłem tego chłopaka, a Brach był moim przyjacielem.

Kolejne sekundy wydawały się Krystianowi wiecznością. Na twarzy Kmicica nie zaszła żadna zmiana lub była na tyle mikroskopijna, że jej nie zaobserwował. Facet po prostu się w niego wpatrywał, a po chwili zrobił krok w tył i spojrzał na swojego pomocnika polerującego dalej stół sekcyjny.

– Młody, idź zapalić.

– Ale ja nie palę – odparł tamten, nie przerywając czyszczenia. – Jeszcze chwila i będę kończył.

– To idź do Żabki na hot doga – powiedział Kmicic tonem, któremu tylko głupiec by się sprzeciwił. – Ma cię tutaj nie być przez dziesięć minut.

Krystian nawet nie musiał spoglądać w stronę chłopaka, by wiedzieć, że tym razem posłuchał rady starszego. Odczekali, aż zamkną się za nim drzwi, i dopiero wtedy mięśnie Kmicica trochę się rozluźniły. Usiadł ponownie przy swoim biurku i wskazał na krzesło po drugiej stronie.

– Współczuję, ale dalej nie mam pojęcia, co tutaj robisz.

– Wiem, że prokuratura zrobi swoje, ale muszę sprawdzić parę rzeczy sam.

Usiadł na krześle, które nawet dla nieboszczyka musiałyby być niewygodne.

– To, co wydarzyło się w szpitalu, jest powiązane z tym zamachem w centrum handlowym.

– Wypadkiem – poprawił go Kmicic. – To nie był zamach.

– Tak, słyszałem, co mówili w telewizji, ale...

– Żadne ale. Robiłem jej sekcję – powiedział lekarz i sięgnął do stojącej obok akt klawiatury. Wpisał na niej kilka słów, a następnie utkwiał wzrok w ekranie monitora. – Grażyna Zawadzka, lat

siedemdziesiąt. Bezpośrednia przyczyna zgonu: zawał mięśnia sercowego.

– Tak po prostu?

Trudno było mu w to uwierzyć. Krystian od samego początku podejrzewał, że to nie może być takie proste i to, co mówiły media, jest po prostu zasłoną dymną. Kilka razy zdarzało się tak, że puszczali dziennikarzom fałszywe informacje, by ci nie przeszkadzali w śledztwie, i wierzył, że tym razem było tak samo.

– Obrażenia, które odniosła podczas wypadku, i tak by ją zabiły, ale tego nie zrobiły – wyjaśniał dalej Kmicic, wpatrując się w ekran. – Mógłbym ci tutaj zrobić listę tego, co i gdzie jej dokładnie pękło w czasie uderzenia, ale to bez znaczenia. Zawał. Kropka.

– I co? Nic z tym dalej nie zrobią?

– A co mają zrobić? Prokuratura zamknęła sprawę, a ciało wylądowało na cmentarzu komunalnym, bo nie miała żadnej rodziny.

– Gdzie mieszkała? Na kogo był zarejestrowany samochód i czy...

Lekarz odwrócił głowę i utkwiał wzrok w Krystianie.

– Dobrze wiesz, że nie znam odpowiedzi na te pytania – przyznał. – Wiesz, gdzie musiałbyś iść, żeby je uzyskać, ale wątpię, żeby byli tacy uczynni jak ja. Ten wypadek to był jeden wielki syf medialny, który należało jak najszybciej zakopać, i nikt nie będzie chciał do tego teraz wracać. Sprawa jest czysta, są kwity na wszystko.

– Nie znasz nikogo w prokuraturze, kto mógłby mi dać coś pod stołem?

– Znam – odpowiedział niechętnie Kmicic. – Wątpię jednak, by była na tyle chętna, żeby cokolwiek dla mnie zrobić. Wiktoria pracuje

w archiwum i to najgorsza kobieta, jaką kiedykolwiek spotkałem. Wiecznie naburmuszona, skwaszona i ciągle ma o coś pretensje.

– Zachęcający opis.

– Moja była żona nie należy do osób, które zaprosiłbym na piwo. Odpowiadając więc na twoje pytanie: znam kogoś, ale nie zamierzam się do niej odzywać. Szczególnie że zabrała mi od cholery rzeczy z domu, a nawet nazwiska nie chciała potem zmienić. Pewnie jakbyś zaoferował jej moją głowę na tacy, to coś byś ugrał, ale nie radzę tego robić. Potrafię być mściwym sukinsynem.

Krystian wiedział, że więcej nic tu nie osiągnie. Spodziewał się czegoś innego, choć teraz nie był w stanie powiedzieć, czego dokładnie. Nie zamierzał odpuszczać, musiał wyjść stąd z czymkolwiek innym niż z poczuciem zmarnowanego czasu.

– Dobra, nie było tematu. To może podczas sekcji znalazłeś coś dziwnego? Nietypowego? Może toksykologia?

– Czysta jak łza – odparł. – Jedyne, co nie pasowało mi do obrażeń, to wyraźne zadrapania na szyi.

– Jakie zadrapania?

– Musiały powstać na chwilę przed samym wypadkiem. – Lekarz odwrócił monitor w stronę Krystiana. – Widzisz te trzy równoległe linie?

Kmicic niemal dotknął palcem monitora, kiedy wskazywał na zdjęcie zrobione na sekcyjnym stole. Przedstawiało fragment martwego ciała na dość sporym zbliżeniu. Skóra miała już siny kolor, który idealnie komponował się z tym, na jaki pomalowano ściany pokoju sekcyjnego.

– Ktoś musiał użyć sporo siły, by zostawić taki ślad. Udało mi się nawet pobrać trochę materiału do porównania, ale był tak zanieczyszczony, że mogłem w ogóle tego nie robić.

– Nie była sama w samochodzie – stwierdził Krystian. – Liliana, dziewczyna ze szpitala. To ona mogła zostawić te ślady.

– Ta, prokurator coś tam wspominał.

– I tak to zostawił?

– Zły adres, mówiłem ci już.

Teraz i tak było już za późno, by cokolwiek z tą wiedzą zrobić. Ciało kobiety spoczywało w grobie, a Liliana zniknęła w całym tym zamieszaniu. Krystian nie znał nawet jej nazwiska i wątpił, by ktokolwiek starał się teraz odnaleźć dziewczynę. Nie była o nic oskarżona, a mogła tylko spowodować komplikacje w zamkniętym już śledztwie. Jej nagłe rozplynięcie się w powietrzu okazało się zapewne najlepszą możliwą rzeczą, jaka przydarzyła się śledczym.

– Dzięki – powiedział, podnosząc się z krzesła. – Nie będę zajmował więcej czasu.

– Dziś i tak mam względny spokój. Ludzie jakoś mniej się mordują przy świątecznym stole. Mają więcej zapań, ale przynajmniej nie zarzynają się nad wódką.

– Dobrze słyszeć. Chyba.

Lekarz także podniósł się ze swojego krzesła, które wydało przy tym cichy pisk. Tym razem jako pierwszy wyciągnął dłoń i uściskał ją już zdecydowanie lżej niż przy przywitaniu.

– Raz jeszcze przykro mi z powodu twojego partnera – powiedział, dalej trzymając go za rękę. – Za to możesz być dumny ze swojego strzału. Kula przeszła przez płat potyliczny i wyszła przez czołowy. Facet był martwy, zanim uderzył o ziemię.

Krystian wołał, żeby nikt mu o tym nie przypominał. Dalej nie docierało do niego, że zabił człowieka. I choć nie żałował swojej decyzji, to niekoniecznie chciał o niej pamiętać.

– Jemu też robiłeś sekcję?

– Akurat nie, ale podejrziałem sobie wyniki – wyjaśnił Kmicic. – Piękna robota, rzadko takie tu widuję. Powinieneś szykować się do odznaczenia. Zdziwię się, jak nie dadzą ci medalu.

– Wolałbym uczestniczyć w dochodzeniu – odparł Krystian, wyswobodzając rękę z uścisku lekarza. – Pewnie na ten temat też mi wiele nie powiesz?

– Facet był jebnięty, ale to już pewnie wiesz.

– Jebnięty?

– Chory psychicznie – poprawił się lekarz. – Jakoś nie przewiduję, żeby sprawa długo była jeszcze w centrum zainteresowania.

Betel mógł się tego spodziewać. Słyszał już taką teorię, ale ta nie pasowała mu do tego, co widział na własne oczy. Chłopak, który zamordował z zimną krwią dwie osoby i planował trzecią śmierć, nie zachowywał się jak obłąkany. Zachowywał się jak ktoś, kto miał zadanie do wykonania za wszelką cenę. I tym zadaniem była Liliana. Dziewczyna, która także znajdowała się w samochodzie i w jakiś niezrozumiały dla policjanta sposób powiązana była z całą tą sytuacją. Zdawało mu się, że on jako jedyny widzi, że obie sprawy coś łączy – lub jako jedyny chce to widzieć.

– A o tym skąd wiesz?

– Przeczytałem na Onecie dziś – odparł lekarz tak, jakby to była najzwyklejsza rzecz na świecie. – Jest nawet wypowiedź rzecznika prasowego, że facet był pacjentem Tworek. Wisiało gdzieś na głównej, ale to było rano, to pewnie trzeba trochę pogrzebać teraz.

Krystian po raz kolejny dowiadywał się o czymś jako ostatni. Musiał to sprawdzić, bo nie wierzył, że wszystko jest takie proste. Widział przed sobą dwie drogi. Odnajdzie powiązanie między tymi sprawami albo oszaleje.

Liliana

Powinna zabrać ze sobą kaftan bezpieczeństwa.

Ewentualnie kajdanki lub coś, co po prostu utrzymałoby ją w jednym miejscu. W żaden sposób nie potrafiła zapanować nad rękoma, które ciągle musiały czegoś dotykać. Jak nie klamki w drzwiach samochodu, to tapicerki czy nawet podsufitki. Starła się robić wszystko, byleby tylko nie obgryzać po raz kolejny skórek przy paznokciach. Przez ostatnie kilka dni zdążyła wyjść miejscami skórę do żywego mięsa. Kiedy Maria to zauważyła, rozważała nawet założenie jej jakichś ochronnych rękawic, ale Liliana obiecała poprawę. I teraz z całych sił starała się słowa dotrzymać.

Nie do końca jej się to udawało.

– Przestań w końcu – poprosiła Maria, włączając kierunkowskaz.
– Stresujesz mnie.

– Przepraszam – odparła Liliana, kładąc dłonie na kolanach i mocno je przy tym ściskając. – Denerwuję się.

– Wiem, też bym się denerwowała.

– Mamy dobry adres?

– Nie wiem. Taki mi podali, bo to ostatni, jaki mają w bazie. – Maria zwolniła przed światłami, które zaświeciły się na czerwono. – Aktualizowali ją pewnie jakieś dziesięć lat temu, więc jakieś tam szanse są.

– Dziesięć lat?

– Dobra, może trochę przesadziłam, ale wcale nie zdziwiłabym się, gdyby tak było. Ludzie raczej starają się nie dzwonić do osób, którym ktoś zaginął, z pytaniem, czy przypadkiem się nie

przeprowadzili. Jak zgłaszasz czyjeś zaginięcie, to w twoim interesie leży to, by wszystko było poprawnie, więc jeżeli się przeprowadzili, to na pewno aktualizowali swój adres zamieszkania.

Słowa Marii brzmiały dla niej wyjątkowo logicznie, więc nie zamierzała kontynuować tematu. Gdyby to jej zaginął ktoś z rodziny, pewnie sama dzwoniłaby do takiej fundacji co drugi dzień z pytaniem, czy cokolwiek się może zmieniło. Mimo że Liliana nie czuła się teraz przywiązana emocjonalnie do kogokolwiek, potrafiła wyobrazić sobie, jak wyniszczające to musi być uczucie.

– Daleko jeszcze? – spytała, wyglądając przez okno.

– Kilka minut.

Mijały kolejne blokowiska, które dla Liliany były identyczne. Część budynków mogła różnić się kolorami czy wielkością, ale z daleka i tak wyglądały jak odlane z jednej formy. Im dłużej jechały, tym tych budowli widziała więcej. I każda z nich postawiona bliżej poprzedniej. Sąsiedzi mogli podawać sobie z balkonów szklanę cukru, a niektóre z mieszkań wyglądały na takie, gdzie promienie słońca wpadają tylko wtedy, kiedy odbijają się od okien innych budynków. Sama łapała się na tym, że próbowała zajrzeć do wnętrza mijanych mieszkań, jeżeli bloki stały blisko drogi. Czuła się jak podglądacz, ale nie potrafiła się powstrzymać.

– Co powiemy? – spytała, odrywając wzrok od kolejnego wieżowca. – Mam się przedstawić?

– Myślałam trochę o tym i to chyba nie jest dobry pomysł – odparła koleżanka. – Jeszcze tego by brakowało, żeby ktoś dostał zawału na taką wiadomość.

– To może ja powinnam zostać w samochodzie?

– No nie, na to nie ma szans. – Maria odwróciła na chwilę głowę w jej stronę. – Jestem za ciebie odpowiedzialna i nie zamierzam

potem się tłumaczyć z tego, że gdzieś sobie polazłaś. Masz być w zasięgu wzroku, jasne?

– Jasne, ale wiesz, że nie planuję ucieczki, prawda?

– Mam nadzieję.

Maria mówiła to wszystko z uśmiechem na twarzy, choć Liliana nie potrafiła powiedzieć, czy faktycznie jej ton jest żartobliwy. Rozumiała poniekąd obawy kobiety, która wzięła ją pod swoje skrzydła. Liliana stanowiła problem. Nie pamiętała, kim jest, uciekła raz ze szpitala, a teraz na dodatek zapowiadało się, że ostatnie dwadzieścia lat swojego życia spędziła z dala od prawdziwej rodziny.

Ostatnio ciągle zastanawiała się, czy kobieta, która umarła w centrum handlowym, była tą samą, która zabrała ją z placu zabaw. I dlaczego to zrobiła. Żadna sensowna odpowiedź nie przychodziła jej do głowy, a im dłużej nad tym rozmyślała, tym bardziej nieprawdopodobne scenariusze pojawiały się w jej głowie. Raz nawet zaczęła szukać kolejnych blizn na swoim ciele, bo ubzduriała sobie, że porwano ją ze względu na organy. W święta oglądały z Marią jakiś film, w którym porwali kobietę, by sprzedać jej oczy na czarnym rynku. Wtedy też dowiedziała się o sobie nowej rzeczy – była podatna na wpływy. To nie wróżyło najlepiej jej przyszłości.

Samochód zwolnił, a Liliana mocniej ścisnęła kolana. Czowała, że zbliżają się do kresu podróży, co wcale nie było niczym dobrym. Ich tymczasowy dom znajdował się w niewielkiej miejscowości pod Warszawą i cała podróż zajęła nie więcej niż dwadzieścia minut. Pokonały raptem kilkanaście kilometrów, które Lilianie wydawały się drogą przez mękę. Ani na chwilę nie mogła się uspokoić. Za kilka minut pozna rodziców. Powinna się cieszyć, a była przerażona.

– Czekaj – poprosiła, kiedy Maria wjechała na miejsce parkingowe pod jednym z bloków. – Co ja mam im powiedzieć?

– Na razie nic – odparła tamta, wyłączając silnik. – Zobaczymy najpierw, czy cię poznają. Zresztą i tak pewnie skupią się na mnie i mojej twarzy. Zawsze tak jest, bo wszyscy gapią się na te ślady poparzenia.

– Ale będziesz ze mną?

– Będę, spokojnie.

Złapała Lilianę za dłoń i mocno ścisnęła.

– Chodź, bo im dłużej będziesz się nad tym zastanawiać, tym więcej wątpliwości się pojawi. Czasem po prostu trzeba płynąć z prądem.

– Nie wiem, czy to dobra strategia.

– Tego nikt nie wie, ale trzeba się przekonać.

Liliana spoglądała, jak Maria odpina pasy i wysiada z samochodu. Podążyła jej śladem, choć nogi z początku odmówiły posłuszeństwa. Musiała je uszczypnąć, by zaczęły działać. Próbowwała wmówić sobie, że cokolwiek się teraz wydarzy, nie zmieni jej życia. Nie знаła ludzi, do których się wybierały. Jedyne, co ją z nimi łączyło, to genetyka. Została wychowana przez obcych i teraz było już za późno na to, by poczuła się związana z prawdziwymi rodzicami. Liczyła, że to spotkanie pomoże jej coś sobie przypomnieć, choć zdawała sobie sprawę, że to raczej pobożne życzenie.

– Powinam się pomalować? – spytała, zamykając drzwi samochodu. – Może kupić kwiaty?

– Przestań. Idziemy ich poznać, nic więcej – odpowiedziała Maria, przechodząc przed maską pojazdu i zatrzymując się przed Lilianą. – Wiem, co mówiłam wcześniej, że to musisz być ty, a tam na trzecim piętrze mieszkają twoi rodzice. Weźmy jednak pod uwagę to, że mogłam się pomylić.

– Teraz mi to mówisz?

Maria się odsunęła.

– Dopiero badania lekarskie potwierdziłyby, że to są twoi rodzice

– wyjaśniła. – Istnieje duża, a nawet bardzo duża szansa, że tak faktycznie jest, ale musisz też być gotowa na to, że jednak nie. Rozumiesz?

– Nie wiem. Chyba tak.

– Idziemy ich wy badać – mówiła spokojnie koleżanka. – Dowiedzieć się czegokolwiek, a później zobaczymy. Tak?

Liliana kiwnęła głową, że zgadza się na takie rozwiązanie. Wisiała w próżni, pozbawiona rodziny, znajomych i tak naprawdę całego swojego życia. Nie chciała zaczynać teraz od nowa, ale nie wiedziała, czy ma do czego lub kogo wracać. Obawiała się, że kiedy już zacznie odkrywać swoją przeszłość, nie znajdzie w niej niczego wartościowego. Trwanie w niewiedzy miało swoje plusy.

Wzięła kilka głębokich wdechów i spojrzała na budynek, przed którym zaparkowały. Wyglądał inaczej niż te mijane po drodze. Nie miał kilkunastu kondygnacji, lecz zaledwie cztery, a elewacja miejscami odpadała od ścian. Za to chodnik i niewielki ogródek pod wejściem do klatki schodowej wyglądały na zadbane, choć Liliana naliczyła kilkanaście niedopałków papierosów na ziemi. Pod jednym z krzaków zauważyła także pustą butelkę po piwie, ale starała się nie zrażać.

– Dobra, jestem gotowa – powiedziała, prostując się przy tym nieznacznie. – Bardziej już nie będę.

– Dasz radę, będę obok.

– Inaczej bym się na to nie zdecydowała – przyznała dziewczyna.

– Dziękuję.

– Zobaczymy, co powiesz za kilka minut. I pozwól, że to ja będę mówić, okej?

Liliana i tak nie miała zamiaru się odzywać, więc zgodziła się bez wahania. Dała się Marii prowadzić do wejścia i nawet nie zarejestrowała tego, jak drzwi do klatki się otworzyły, a one wchodziły na trzecie piętro. Spoglądała na mijane drzwi i próbowała zapamiętać numery, ale wszystko zlewało jej się w jeden wielki szum. Musiała na chwilę zatkać uszy palcami, by się go pozbyć. Serce biło tak szybko, że miała kłopoty z oddychaniem. Kiedy Maria zatrzymała się przed drzwiami jednego z mieszkań, Liliana nagle się uspokoiła. Zupełnie jakby potrafiła wyłączyć uczucia, by stać się kimś innym. Ze spokojem patrzyła na Marię pukającą w drzwi i na to, jak te powoli się uchylają.

– Dzień dobry. – Maria odezwała się jako pierwsza. – Czy pani Anna Mazur?

– Tak, a o co chodzi?

Kobieta stojąca na progu mieszkania przeskakiwała wzrokiem z Marii na Lilianę, ale na żadnej z nich nie zatrzymała się na dłużej. W pewnym momencie po prostu zaczęła patrzeć w pustą przestrzeń pomiędzy nimi. Liliana za to nie mogła przestać się jej przyglądać. Miały trochę podobne kości policzkowe i może nos, ale niewiele więcej. Anna Mazur wyglądała na kogoś, kto dopiero podniósł się z łóżka po tym, jak spędził w nim ostatni tydzień. Przerzedzone włosy były miejscami posklejane, a szara skóra pasowała do ich odcienia. Liliana powiedziałaaby, że kobieta ma jakieś siedemdziesiąt lat, ale to nie mogła być prawda. Według artykułu w chwili zaginięcia córki miała raptem trzydziestkę.

– Zbieramy...

– Nie mam pieniędzy – odparła Mazur i powoli zaczęła wycofywać się do wnętrza mieszkania. – Przestańcie chodzić po domach, a weźcie się lepiej do roboty.

– Nie, nie. – Maria położyła dłoń na zamykających się drzwiach.
– Nie zbieramy pieniędzy, tylko informacje. Jesteśmy researcherkami z programu telewizyjnego o zaginionych osobach.

– Kim?

– Szukamy informacji – powtórzyła kobieta i spojrzała na swoją towarzyszkę. – Mam na imię Maria, a to Monika.

Liliana skinęła lekko głową, ale Mazur nawet tego nie zauważyła. Najwyraźniej dalej zastanawiała się, co powinna zrobić.

– Czego chcecie? – spytała i lekko uchyliła drzwi mieszkania. – Moja córka się nie odnalazła.

– Tak, wiemy i bardzo pani współczujemy, ale też dlatego tutaj jesteśmy – zaczęła tłumaczyć Maria. – Jeśli zgodzi się pani na udział w naszym programie, to pokażemy jej zdjęcia w telewizji.

– Telewizji? Po tylu latach?

– Tak, to czasem pomaga. Musimy potwierdzić jednak wcześniej kilka informacji. Możemy wejść?

Mazur zaczęła przygryzać dolną wargę i Liliana nie potrafiła dopatrzeć się w tej kobiecie niczego, co mogłoby ją z nią łączyć. Niewielkie podobieństwo wizualne o niczym nie świadczyło, a to, że nie zechciała zaszczycić jej nawet dłuższym spojrzeniem, też coś jej mówiło. Albo nie była jej matką, albo już się poddała i straciła wszelką nadzieję.

– Zapraszam.

Drzwi do mieszkania otworzyły się na pełną szerokość, a Mazur nawet nie czekała na to, aż wejdą do środka, tylko sama udała się do jednego z pomieszczeń. Maria wzruszyła ramionami i poszła za

nią, Liliana podążyła jej śladem. Zamknęła za sobą drzwi i zobaczyła, że nad wizjerem wisi krzyż przyklejony na klej, i to na dodatek krzywo. W korytarzu zauważyła też kilka świętych obrazków, ale na każdym z nich był ten sam facet. Ogolona głowa, choć z resztką włosów naokoło, które miały chyba symbolizować aureolę. Na każdym obrazku trzymał dziecko, a to raz spoglądało na niego, raz wpatrywało się gdzieś w przestrzeń. Liliana naliczyła osiem tego typu obrazów.

Przeszła korytarzem za Marią i obie znalazły się w przestronnym salonie, który wydawałby się znacznie większy, gdyby nie ciemne meble ustawione wzdłuż obu ścian. Wielkie i masywne meblościanki wypełnione były książkami i filizankami, ale wszystko wyglądało na postawione tam bez większego pomysłu. Jeżeli Anna miała jakiś koncept na to, jak urządzić tę przestrzeń, to widocznie rozmyśliła się gdzieś po drodze. Za to wewnątrz było względnie czysto, co zaskoczyło Lilianę po tym, jak zobaczyła, w jakim stanie jest Anna.

– Proszę usiąść – powiedziała Mazur, która sama siedziała już na jednym z dwóch głębokich foteli ustawionych wzdłuż ściany. – Nie mam żadnego ciasta, nie spodziewałam się gości.

– Nie ma takiej potrzeby – odparła Maria. – Nie zajmujemy pani za dużo czasu.

Maria wybrała dla siebie drugi fotel, a Lilianie został tapczan wciśnięty w niewielką wnękę tuż za drzwiami. Próbowwała znaleźć w mieszkaniu jakieś jej zdjęcia, ale nie dopatrzyła się żadnego. Za to znalazła jeszcze dwa obrazki z tym samym świętym.

– Czy pani mąż jest może w domu? – spytała Maria, wyciągając z torebki niewielki notatnik. – On także mógłby nam pomóc.

– Nie wiem, gdzie jest Jędrzej – odpowiedziała kobieta i odwróciła głowę w stronę okna. – Rozstaliśmy się niedługo po tym,

jak zaginęła Lilianka. Chyba wyjechał do Anglii, przesyłał trochę funtów na początku, ale potem przestał. Dawno się nie odzywał, może wrócił.

– Przykro mi – wyrwało się Lilianie.

– Niepotrzebnie. Kiedy zabrali mi córkę, nic już nas nie łączyło.

Dziewczyna nie spodziewała się takiego poziomu szczerości. Maria chyba też nie, ponieważ na moment zastygła w bezruchu z długopisem w dłoni. Spojrzała jeszcze na Lilianę, ale ta tylko wzruszyła ramionami i postanowiła, że będzie przysłuchiwać się dalszej rozmowie. Skoro Anna nie rozpoznała w niej swojej córki przy pierwszym spojrzeniu, nie chciała się teraz wychylać. Dalej nie miała pewności, że faktycznie siedzi teraz w jednym pomieszczeniu ze swoją matką. Serce zupełnie się już uspokoiło i biło swoim normalnym tempem. Jeżeli Anna była jej matką, to Liliany nic z nią nie łączyło. Nie poczuła niczego, co miałoby to zmienić.

– Co chcecie wiedzieć? – spytała Mazur, zawieszając wzrok gdzieś w przestrzeni przed sobą. – Od lat nic nowego się nie wydarzyło. Pomnik postawiłam, ale to tyle.

– Pomnik?

– Na cmentarzu miejsce mamy wykupione – wyjaśniła. – Miało być dla mnie i Jędrzeja, a jak oszedł, to co mu będę jeszcze głowę po śmierci zawracać. Zamówiłam pomnik i teraz tylko z córką będę leżeć.

Lilianę przeszedł dreszcz. Gdzieś tam stał nagrobek z jej imieniem. Poczowała dziwną potrzebę zobaczenia go na własne oczy, by przekonać się, że cała ta sytuacja nie rozgrywa się w jej wyobraźni.

Na miejscu Anny zachowałyby się tak samo. Kiedy mija kilka lat i dalej nie ma żadnych śladów oraz odpowiedzi, należy pogodzić się

z myślą, że to już koniec. Ciało Anny już dawno musiało dojść do takiego wniosku. Już wcześniej Liliana zauważyła, że zmieniło się i przygotowywało do odejścia z tego świata. Teraz widziała po niej, że przy życiu prawdopodobnie trzymało ją jedynie przyzwyczajenie.

– Ma pani może jakieś zdjęcia córki? – spytała Maria. – Jakieś inne niż te dostępne na stronie fundacji? Coś, czego pani może jeszcze nie pokazywała?

Anna w końcu zdecydowała się odwrócić w stronę swojej rozmówczynie. Mierzyła ją wzrokiem, a następnie powoli podniosła się z fotela i wyszła z pokoju.

– I co? To ona?

– Nie wiem – odparła Liliana. – Nie czuję... więzi.

– To akurat nie dziwne. Przecież jej nie znasz i nie pamiętasz, ale chodzi mi tak wizualnie. Jest trochę podobna do ciebie, nie uważasz?

Dziewczyna oparła się plecami o tapczan, który mocno przy tym zaskrzypiał.

– Może kiedyś była. Widziałaś, co się z nią stało? Nie powinnyśmy w ogóle tutaj przyjeżdżać.

– Powinnaś wiedzieć, czy to ona.

– Nie będę dawała tej kobiecie nadziei – odpowiedziała Liliana, pochylając się w stronę Marii. – Nic jej teraz nie mogę zaoferować. Nic do niej nie czuję i wątpię, żeby miało się to zmienić. Wyobrażasz sobie, co by się stało, gdyby odnalazła córkę, która nie potrzebuje z nią teraz kontaktu? Nie, to był głupi pomysł.

Siedząc w mieszkaniu kobiety, która mogła być jej matką, Liliana nie potrafiła zrozumieć, dlaczego wcześniej się tak stresowała, że ledwo weszła na trzecie piętro. Kiedy tylko usiadła wśród rzeczy, które powinny jej pomóc coś sobie przypomnieć, miała ochotę

jedynie odpuścić. Szukała czegoś, czego nie potrafiła zdefiniować, ale wiedziała, że tutaj tego nie ma. I możliwe, że nigdy nie było.

Chciała podnieść się z tapczanu, ale wtedy do salonu wróciła Anna. Niosła ze sobą czerwony segregator, którego ścianki były już poprzecierane, a on sam był wypchany po brzegi jakimiś materiałami. Położyła go na ławie stojącej między fotelami i wróciła na swoje miejsce.

– Tutaj jest wszystko – powiedziała i ponownie zaczęła spoglądać za okno. – Zdjęcia, akt urodzenia, wycinki z gazet i wszystko, co zbierałam przez ostatnie lata. To jedne, co mi pozostało.

Maria odłożyła swój notatnik i przełożyła segregator na kolana. Wymagało to od niej sporo wysiłku, bo ten musiał ważyć kilka kilogramów. Kiedy zaczęła przeglądać umieszczone wewnątrz dokumenty, zrozumiała, dlaczego jest ich tak dużo. Liliana obserwowała, jak koleżanka przewraca kolejne strony, i nie mogła uwierzyć w to, co widziała. Informacji o córce prawie tam nie było. Kilka artykułów wyciętych z gazet i przyklejonych do tektury, parę zdjęć z czasów przedszkolnych i kilka pism wyglądających na urzędowe. Całą resztę, czyli kolejne kilkadziesiąt lub nawet kilkaset stron, stanowiły zapiski o mszach w intencji znalezienia Liliany. Każda na osobnej kartce, z dokładnie przypisaną do wydarzenia datą oraz godziną.

Maria przeglądała materiały. Widać było, że Anna coraz rzadziej zamawiała msze, a jej pismo stało się bardziej niechlujne. Miejscami nie zapisywała już nawet godzin, a jedynie daty.

– Próbowałam wszystkiego – powiedziała Mazur. – Nic nie pomogło. Msze, modlitwa, prywatny detektyw też nie. Zatrudniłam nawet wróżkę, Madam Agat, która i tak nie powiedziała mi niczego,

czego sama bym już nie wiedziała. Moja Liliana umarła lata temu, a nawet jeżeli gdzieś teraz żyje, to nie jest już moją córką.

Mówiąc ostatnie słowa, odwróciła się w stronę Liliany i przez chwilę wpatrywała prosto w jej oczy. Dziewczynę przeszedł dziwny dreszcz, którego nie potrafiła racjonalnie wytłumaczyć. Twarz Anny nie wyrażała żadnych uczuć. Kobieta narzuciła na siebie maskę obojętności, która przyjęła się już tak dobrze, że nic nie było w stanie jej zetrzeć.

– Nie wiem, czy pomogłam. Może warto wybrać kogoś innego do tego programu.

– Nie my o tym decydujemy. – Maria odezwała się jako pierwsza.
– My tylko zbieramy informacje.

Liliana była jej wdzięczna za ten ruch. Sama miała ochotę coś powiedzieć, ale dobrze, że tego nie zrobiła. Coś w niej drgnęło – coś wewnątrz – i potrzebowała czasu, by zrozumieć, co właściwie się wydarzyło. Nie powinna się teraz śpieszyć. Anna przez całe lata żyła w tym stanie zawieszenia, więc wytrzyma jeszcze kilka dni, by Liliana na spokojnie przetrawiła wszystkie informacje. Kiedy Mazur na nią patrzyła, przez chwilę dziewczynie zdawało się, że dostrzegła w jej oczach jakiś mały błysk.

– Mogę to pożyczyć? – Maria przerzuciła strony segregatora i otworzyła go na samym początku. Zdołało go zdjęcie uśmiechniętego dziecka stojącego na samym środku placu zabaw. – Obiecuję oddać.

– Proszę, mam odbitki.

– Dziękuję, nie będziemy zajmować pani więcej czasu.

Maria wyciągnęła zdjęcie z segregatora, zamknęła go i ostrożnie odłożyła na miejsce. Jeśli sądzić po śladach, które zostawiła na okładce, dokumentów od dawna nikt nie przeglądał.

– Odprowadzę panie. – Mazur podniosła się z fotela. – Mają panie mój numer telefonu?

– Tak – skłamała Maria. – Mamy gdzieś w dokumentach.

– Dobrze, dobrze. – Anna zrobiła głęboki wdech i lekko ściszyła głos. – To mam do pań prośbę, ponieważ ja trochę się wstydzę jednak. Nie lubię prosić o pomoc.

– Proszę mówić – zachęciła ją Liliana. – Postaramy się zrobić, co w naszej mocy.

Maria obrzuciła ją spojrzeniem, które oznaczało, że nie powinna już nic więcej mówić.

– Fundacja przestała mi przysyłać pieniądze – powiedziała kobieta po chwili namysłu. – Próbowałam ich znaleźć w tym całym internecie, ale nie potrafiłam. Sąsiad miał mi pomóc, ale on wiecznie zajęty jest, to już mu nie chciałam się naprzykrzać.

– Przepraszam, ale nie rozumiem. Jaka fundacja?

– Ta szukająca zaginionych osób – wyjaśniła. – Przysyłali mi trochę pieniędzy regularnie, kiedy nie miałam pracy, i tak już zostało. Powinny przyjść jeszcze przed świętami, a listonosz mówi, że nic nie wie.

– Tak, oczywiście. – Maria lekko się uśmiechnęła. – Ma pani może jakieś wyciągi z banku, żebym mogła zobaczyć numer konta? Łatwiej będzie mi wtedy skontaktować się z odpowiednią osobą z działu płatności.

– Nie mam, ale mam jakieś potwierdzenia – powiedziała Anna, mijając je i udając się w stronę kuchni. – Nie mam konta w banku, to listonosz mi przynosi.

Krystian

Skrzynka na listy leżała na ziemi.

Odrapana i pokryta czymś, czego Krystian nie zamierzał nawet identyfikować. Nie miał ze sobą rękawiczek, a nawet gdyby je miał, to i tak brzydziłby się dotykać tego, co teraz rdzewiało mu pod nogami. Pod murem pełno było podobnych śmieci. Dostrzegł połamane krzesło, podręczniki do chemii i trochę pustych butelek. W pierwszej chwili zamierzał nawet przeszukać te sterty nikomu niepotrzebnego badziewia, ale jednak odpuścił. Zmarnowałby czas i siły, a prawdopodobnie i tak niczego by tutaj nie znalazł.

Czasem przychodził na teren szpitala psychiatrycznego w Tworkach, by pospacerować. Mimo szlabanu na wjeździe nikt go nigdy nie zatrzymał, jeżeli chciał dostać się na teren ośrodka. Ochroniarz czasem tylko spoglądał na osoby, które przechodziły obok, ale nic więcej. On skorzystał z innego wejścia, czyli dziury w płocie tuż przy małej rzeczce. Woda cuchnęła tak, że bałby się zanurzyć w niej nogę w kaloszu, ale nie pojawił się tutaj bez przyczyny. Tędy najprościej dało się uciec ze szpitala psychiatrycznego.

Teren ośrodka był gigantyczny i mocno zalesiony, co wcale nie oznaczało, że dało się na nim łatwo schować. Między budynkami prowadziły szerokie ścieżki, które wysypane zostały mieszanką kamieni, żwiru i prawdopodobnie zmielonymi kośćmi byłych pacjentów. Krystian wielokrotnie słyszał legendy o tym, co działo się w szpitalu. Praktycznie w żadną z nich nie wierzył, ale dalej czuł się nieswojo w tym miejscu. Oglądał *Lot nad kukułczym gniazdem*, kiedy był jeszcze dzieckiem, i do tej pory nie mógł pozbyć się tego uczucia niepokoju.

Zanim przyjechał do Tworek, dokopał się do artykułu, o którym powiedział mu Kmicic. Faktycznie napisano w nim, że chłopak odpowiedzialny za śmierć Adama uciekł z tego szpitala, a raczej leczył się w nim i po prostu wyszedł. Nikt go nie zatrzymał po drodze i dopiero po paru godzinach zorientowano się, że brakuje kogoś na oddziale. Krystian nie wierzył w to tłumaczenie. Mógł nie lubić szpitali psychiatrycznych, ale wiedział, że porządek w papierach muszą mieć. Nie wyobrażał sobie sytuacji, którą opisano w artykule.

Rozejrzał się raz jeszcze po kupce śmieci, nad którymi stał, a potem zrobił duży krok nad dziurą w murze i wszedł na teren ośrodka. Wydeptana ścieżka pomiędzy drzewami mówiła mu, że nie był pierwszą osobą, która wpadła na pomysł, by tędy iść, i zapewne nie ostatnią. W artykule nikt nie wspominał o tym, kto był odpowiedzialny za niedopatrzenie i ucieczkę pacjenta. Krystian założył, że chodziło o jednego z pracowników szpitala. Teraz tylko musiał namierzyć którego.

Po kilkunastu metrach udało mu się dojść do regularnej ścieżki, która poprowadziła go między drzewami prawie pod drzwi jednego z budynków. Te, które miał najbliżej, wyróżniały się na tle innych wysokim murem broniącym dostępu do środka. Wprawdzie tylko z jednej strony, ale to wystarczyło Krystianowi, by skierować kroki w kierunku przeciwnym. Wiedział, że dobijanie się do drzwi poszczególnych oddziałów mijałoby się z celem. Tam zostanie od razu odesłany z kwitkiem, a potrzebował informacji z pierwszej ręki. Ruszył więc w stronę stróżówki, która znajdowała się przy głównej i jedynej bramie prowadzącej na teren szpitala.

Minął budynek, w którym znajdował się sklep spożywczy, a wcześniej zatrzymał się na chwilę, by przyjrzeć się nieczynnej teraz fontannie. Odnosił wrażenie, że mimo prób, by doprowadzić

szpital do takiego stanu, na jaki zasługiwał, wszystko powoli się w nim psuło. Nie pomagało nawet to, że jeden z budynków został odnowiony niemal w całości, skoro wokół niego reszta zaczynała się rozpadać.

Po drodze nie natrafił na nikogo z personelu ani żadnego pacjenta. Szpital wyglądał na wymarły. Z jednej strony bardzo mu to odpowiadało, a z drugiej sprawiało, że po plecach od czasu do czasu przebiegał mu dreszcz. Kiedy dotarł do stróżówki, miał już dobrze przemyślane to, co chciał powiedzieć.

Sporej wielkości budynek współdzielono z placówką poczty, ale przestrzeń zostawiona w nim dla stróża miała osobne wejście z boku – tak by przez okno można było spoglądać na drogę prowadzącą do szpitala. Krystian zapukał do drzwi i nie czekając na odpowiedź, wszedł do środka.

– Dzień dobry – przywitał się i wyciągnął przed siebie legitymację. – Krystian Betel z komendy pruszkowskiej. Mam kilka pytań.

Tym razem pominął parę informacji, w tym swój stopień służbowy. Zrobił to z pełną świadomością ewentualnych konsekwencji. Wprawdzie dalej był policjantem, ale obecnie przebywającym na urlopie i niemającym żadnych powodów, by kogokolwiek rozpytywać. Tym bardziej w kwestiach, które zostały już oficjalnie wyjaśnione i zapewne zarchiwizowane, by przypadkiem nikt się nimi nie zainteresował.

– Dobry – odparł ochroniarz, odrywając wzrok od niewielkiego telewizora, na którym dało się dostrzec ziarnisty obraz z kamer na terenie szpitala. – Coś się stało?

– Nie, mam po prostu parę pytań odnośnie do ostatnich wydarzeń.

Siedzący na obrotowym krześle mężczyzna musiał być już emerytem, ale dalej przywdziewał czarny mundur, który miał na ramieniu naszytą nazwę firmy ochroniarskiej. Ubranie wisiało na nim tak, jakby dostał je po trzy razy grubszym koledze, który już zdążył ewakuować się z tego padołu łez. Krystian wiedział, jak wygląda sytuacja z tego typu pracą, i niejedną raz jeździł na zgłoszenia do miejsc, gdzie tacy ochroniarze zasypiali na swoich stanowiskach i już nigdy się nie budzili. Przeraziła go taka wizja, bo przedstawiała też jego przyszłość, jeżeli czegoś nie zmieni. Z policyjnej emerytury raczej nie wyżyje, a nie miał co liczyć na spadek po bogatym wujku. O wygranej w totka też przestał marzyć.

– Wydarzeń? To znaczy?

Ochroniarz chciał się podnieść z krzesła, ale Krystian powstrzymał go ruchem dłoni.

– Proszę nie wstawać – powiedział i przysunął się do ściany. – Ostatnio pacjent uciekł ze szpitala.

– A, to. Nie wiem, czy będę mógł powiedzieć panu coś więcej. Nie miałem wtedy służby.

– Nie szkodzi. – Betel się uśmiechnął. – Podejrzewam, że zna pan tego, kto ją miał?

– Nie bardzo. – Facet posmutniał. – Tutaj to często się ludzie zmieniają. Odchodzą, bo mało płacą i warunki takie sobie, ale proszę tego nikomu nie mówić. Ściany mają uszy, a ja potrzebuję tej pracy.

Krystian pokiwał głową, że rozumie.

– Ale wie pan, że jego tutaj nie było.

– Kogo? Ochroniarza na zmianie?

– Nie, nie, tego pacjenta, co mówili, że uciekł. – Mężczyzna ściszył głos. – Mnie to nikt nie pytał, pan jest pierwszy, to pomyślałem, że muszę powiedzieć.

Krystian wiedział już, że trafił pod dobry adres. Czasem wystarczyło kogoś posłuchać, kiedy nikt inny nie chciał tego robić.

– Jak to nie było go tutaj?

– Pan Jacek mi tak powiedział, a ja mu ufam, bo jak coś mówi, to mówi poważnie. Zna się na rzeczy.

– Jacek? Jaki Jacek?

– A no tak, przepraszam, pan nietutejszy. – Ochroniarz speszył się odrobinę. – Pan Jacek jest pielęgniarzem na oddziale zamkniętym. Jak trzeba się czegoś dowiedzieć, to tylko od niego.

Krystian powinien domyślić się, że poszukiwanie informacji należy zacząć od osób, które w hierarchii stoją zdecydowanie zbyt nisko. Ochroniarz był dobrym pomysłem, ale rozmowa z pielęgniarzem może przynieść znacznie lepsze rezultaty. Pamiętał, jak bardzo zdziwiło go to, że społeczeństwo zaczęło doceniać normalnie pracujących ludzi dopiero wtedy, kiedy zamknięto ich w domach. Wszyscy mówili wtedy o prawdziwych bohaterach, którzy narażali się w imię większego, społecznego dobra i pracowali w sklepach, dostarczali towary i wywozili śmieci. Wcześniej mało kto ich zauważał, co Krystiana zawsze doprowadzało do wściekłości. Sam pracował w zawodzie, który nie cieszył się zaufaniem publicznym na takim poziomie, na jaki zasługiwał. Jakoś nigdy nie widział żadnego napakowanego kolesia z tatuażem *Jebać strażaków, tylko Bóg może mnie ugasić*.

– Gdzie znajdę tego pana Jacka? – spytał, odrywając się od ściany, która zdążyła pobrudzić mu koszulkę. – Pracuje dziś?

– Tak, widziałem go rano w pracy. Proszę chwilkę poczekać, zobaczę, czy ma teraz czas.

Ochroniarz sięgnął po swój telefon, czyli mocno już wysłużone urządzenie jeszcze z fizyczną klawiaturą i mikroskopijnym wyświetlaczem. Powoli wciskał klawisze z cyframi, a w trakcie tej czynności na moment przystopował, by przypomnieć sobie numer. Krystian po części go podziwiał, ponieważ sam nie znał już żadnego numeru telefonu na pamięć. Wszystko miał zapisane w swoim smartfonie i jeżeli straciłby dostęp do tej bazy danych, zostałby z niczym. Czasem nachodziły go myśli o tym, jak bardzo uzależnił się lub został uzależniony od technologii. Teraz było już za późno, by spróbować się odseparować od tego wszystkiego. Krystian prawie nie korzystał z social mediów, ale już pieniądze trzymał w banku, kontakty i maile gdzieś w chmurze, a to dopiero początek.

Wyłączył się, kiedy o tym wszystkim myślał, i dopiero gdy ochroniarz szturchnął go w ramię, zorientował się, że ten coś do niego mówił.

– Przepraszam, mógłby pan powtórzyć?

– Pan Jacek zaraz tutaj będzie – odpowiedział mężczyzna z uśmiechem. – Ma akurat małą przerwę, więc może zająć na chwilę.

– Dziękuję. Poczekał na zewnątrz, nie chcę przeszkadzać w pracy.

– Nic się nie stało. Miło, jak czasem ktoś tutaj do mnie zajrzy.

Mężczyzna wrócił na swoje krzesło i zaczął wpatrywać się w monitor. Wystarczyła sekunda, by ponownie wrócił do wcześniejszych zajęć i zaczął zachowywać się tak, jakby Krystiana tutaj w ogóle nie było. Betel wiedział, że podchodzi do swoich zadań jak profesjonalista, nawet jeżeli nikt go o to nie podejrzewał. Takich

ludzi już nie robią, pomyślał. Żałował, że tak niewiele osób to docenia, bo kolejna generacja skończy znacznie gorzej niż ta właśnie powoli wymierająca.

Wyszedł ze stróżówki i odetchnął świeżym powietrzem. Wewnątrz pachniało kawą rozpuszczalną, mokrym drewnem i kulkami z naftaliną, a w tym zestawieniu nie dawało to przyjemnego efektu. Krystian miał wrażenie, że tak właśnie pachnie starość. Obejrzał się, żeby sprawdzić, czy przypadkiem ochroniarz nie obserwuje go przez okno, a następnie powąchał swoją koszulkę. Zapach zdążył wgryźć się między włókna, więc czeka go kolejne pranie. Od poprzedniego minęło już kilka dni, ale jakoś nie miał ochoty ściągać go z suszarki, a po prostu zdejmował ubrania po jednej sztuce. Czasem zastanawiał się, czy tylko on tak robi, czy to już przypadłość dorosłości, że odwleka się rzeczy na później.

W oczekiwaniu na pielęgniarkę zaczął chodzić tam i z powrotem przed budynkiem ochrony. Z każdą kolejną rundą zapuszczał się coraz dalej i w końcu ponownie dotarł do sklepu spożywczego. Dalej nie widział nikogo w okolicy, więc zdecydował się tam wstąpić, skoro miał jeszcze trochę czasu. Budynek w środku wyglądał niczym wnętrze jakiegoś mieszkania. Ściany wyłożone boazerią miały chyba budować domowy nastrój, ale Krystianowi się on nie udzielił. Lodówka zamiast napojów wypełniona została lichym światłem żarówki, a na półkach dostrzegł tylko kilka opakowań solonych paluszków, chipsów i jakichś przekąsek.

– Nie dowieźli dziś – powiedziała sprzedawczyni wychodząca z zaplecza. – Chleb i mleko mają być rano, ale jak chce mieć pewność, to mogę zapisać na listę.

– Listę?

– Ano.

Kobieta w granatowej podomce podeszła do lady i otworzyła leżący na niej zeszyt. Krystian dostrzegł, że miała w nim już sporo chętnych na jutrzejsze zakupy. Mógł to przewidzieć, ponieważ sklep na terenie szpitala był jedynym w najbliższej okolicy. Wprawdzie kilkadziesiąt metrów od bramy wjazdowej znajdowało się kilka podobnych przybytków, ale jeżeli dobrze pamiętał, jednym z nich był sklep zoologiczny, a w drugim można było kupić deski do windsurfingu.

– Nie ma takiej potrzeby – odparł. – Wodę chciałem tylko kupić.

– Można było tak od razu.

Zatrzasnęła zeszyt i wyciągnęła z lodówki butelkę, którą następnie postawiła na blacie, i wbiła cenę na kasie.

– Dwa złote – powiedziała, wyciągając rękę. – Tylko równo, bo nie mam wydać.

Krystian wyciągnął portfel z kieszeni spodni i zajrzał do przegródki z drobnymi. Korciło go, żeby dać kobiecie swój ostatni banknot dwudziestozłotowy, ale obawiał się, że faktycznie nie wyda mu reszty, a zatrzyma ją w ramach napiwku. Wygrzebał więc podaną kwotę w jak najdrobniejszych nominałach, złapał za butelkę i wyszedł na zewnątrz. Darował już sobie kłócenie się o to, że butelka była w temperaturze pokojowej, choć wyciągnięto ją z lodówki. Widocznie jedyną działającą w niej rzeczą była żarówka.

Współczuł ludziom, którzy muszą robić tam swoje zakupy.

Wziął solidny łyk i zrobił kilka kroków w stronę budynku ochroniarza. Zauważył, że przed wejściem stoi mężczyzna ubrany cały na granatowo. Trochę się zdziwił, bo facet wyglądał na wychudzonego, a z daleka wręcz na zagłodzonego. Trudno było uwierzyć w to, że pracuje na oddziale, który mimo wszystko czasem musi wymagać od pracownika użycia siły fizycznej.

Krystian zakręcił wodę i ruszył w jego stronę.

– Dzień dobry – przywitał się, stając dla bezpieczeństwa dwa metry od pielęgniarsza. – Pan Jacek?

– Tak, słucham?

– Jestem z policji i jeżeli pan pozwoli, mam kilka pytań.

– Czy mogę zobaczyć jakiś dokument?

– Oczywiście.

Nie zdziwiła go ta prośba. Jeszcze kilka lat temu faktycznie rzadko spotykał się z takimi życzeniami, ale widać ciągle mówienie o oszustach podszywających się pod policjantów przyniosło efekty. Krystian zaprezentował swoją legitymację i poczekał, aż mężczyzna dokładnie ją przestudiuje.

– Dziękuję – odparł, uśmiechając się już przyjaźnie. – Sam pan rozumie, różni ludzie się tutaj kręcą i czasem lepiej się upewnić. To w czym mogę pomóc? Robert był odrobinę tajemniczy.

– Robert? – Krystian uświadomił sobie, że nawet nie spytał ochroniarza o jego imię. – Ach, tak, przepraszam. Podobno wie pan coś o tym, co się tutaj ostatnio wydarzyło. Chodzi mi o...

– Nic nie wiem – uciał temat mężczyzna. – Robertowi czasem się coś myli. W tym wieku ma już do tego pełne prawo.

Kiedy Krystian wspomniał o sprawie, w której przybył do Tworek, pielęgniarsza wyprostował się i napiął mięśnie. Zaczął się także ostrożnie rozglądać na boki i wyglądał przy tym jak marny aktor w tanim filmie o szpiegach. Brakowało tylko tego, żeby zarzucił na siebie prochowiec i zaczął palić papierosa, najlepiej bez filtra.

Betel pożałował, że tak pomyślał, bo Jacek sięgnął do kieszeni spodni i wyciągnął z niej paczkę papierosów.

– Pali pan? – spytał, uderzając dłonią w mocno już wygniecione opakowanie. – Zostały mi dwa, to mogę się podzielić.

– Nie, dziękuję – odparł Krystian, odsuwając się o krok. – Rzuciłem parę lat temu.

– Też kiedyś próbowałem, ale mam na tyle stresującą robotę, że w końcu i tak wróciłem.

Pielęgniarcz odpalił papierosa i głęboko zaciągnął się dymem. Kiedy do nozdrzy Krystiana dotarł drażniący zapach, również skorzystał z okazji i odrobinę się nim zachłysnął. Nie zamierzał rozmawiać o tym z praktycznie obcą osobą, ale brakowało mu palenia. Może nie tyle samego procesu, ile wszystkiego z nim związanego. Papieros stanowił doskonałą wymówkę, by mieć chwilę przerwy od pracy. Krystian poznał też sporo osób dzięki temu, że zatruwał sobie płuca. Teraz na ulicach widywał ludzi z jakimiś małymi elektrycznymi podgrzewaczami, co według niego wyglądało niepoważnie. Wprawdzie nie cuchnęło tak jak fajki, ale mimo wszystko on nie mógł się przełamać. Zrezygnował więc z palenia na dobre, a teraz, kiedy poczuł dym, zaczął powoli żałować swojego ruchu.

– Może mi pan wskazać drogę do ordynatora?

– Nie wiem, czy dziś jest. Zresztą on raczej nie ma czasu zajmować się takimi rzeczami.

– Myślę, że znajdzie dla mnie te kilka minut – powiedział dosadnie Betel. – Sprawa jest poważna.

– Tak, słyszałem. Spodziewałem się nawet, że ktoś tutaj wróci i będzie próbował zrobić z tego sensację.

Mężczyzna zaciągnął się po raz ostatni i zgasił niedopałek na ziemi. Spojrzał na Krystiana i wyciągnął w jego stronę paczkę, którą siłą wcisnął mu w dłoń.

– Muszę wracać do pracy. Proszę sobie zapalić i najlepiej nie kręcić się w tej okolicy za często. Bywa tutaj niebezpiecznie.

Skinął Betelowi głową na pożegnanie i oddalił się, zostawiając go samego. Kiedy pielęgniarz szedł w stronę jednego z budynków, nieustannie rozglądał się na boki. Krystianowi zdawało się, że w jednym z okien oddziału zauważył ruch, ale stał za daleko, by mieć pewność. Nienawidził sytuacji, kiedy wciskano mu coś na siłę. Dlatego zawsze przeganiał z klątki wszelkiego rodzaju akwizytorów czy wolontariuszy próbujących wyłudzić od niego pieniądze i wzbudzających jednocześnie poczucie wstydu, że nie zapłacił w tym miesiącu ani złotówki na wymierające płetwale błękitne.

Zgniół podarowaną paczkę w dłoni i zaczął rozglądać się za śmietnikiem. Jeden stał przy wyjściu z ośrodka i kiedy Krystian do niego podszedł, żeby wyrzucić podarek, zauważył, że wewnątrz paczki schowane było coś jeszcze. Coś, czego Jacek wyraźnie nie chciał mu przekazywać publicznie. Schował więc podarek do kieszeni i opuścił teren szpitala psychiatrycznego.

Nie wiedział, czym było to spowodowane, ale ta wizyta wyjątkowo go wymęczyła.

Liliana

Dawno nie czuła się tak zrelaksowana.

Nie powinna – i doskonale o tym wiedziała – ale wizyta w domu Anny Mazur, jej matki, pozwoliła jej osiągnąć dziwny stan wewnętrznego spokoju. Niemal jakby uczestniczyła w jakichś warsztatach terapeutycznych, gdzie wszyscy się przytulają, próbując pozbyć się swoich traum z przeszłości. Lilianie wystarczyło kilkanaście minut z matką, by poczuć się jak nowo narodzona. Zeszło z niej całe napięcie, które przez kilka dni ciągle i ciągle się

w niej kumulowało. Siedziała teraz wpatrzona w zdjęcie leżące na kawiarnianym stoliku i próbowała rozpoznać na nim siebie.

– Sądysz, że to naprawdę ja? – spytała, biorąc fotografię między palce. – Dostrzegam trochę podobieństwa, ale chyba każde dziecko wygląda podobnie do pewnego wieku.

– Moim zdaniem to ty i tutaj nie ma nawet dyskusji – odparła Maria, odstawiając filiżankę z herbatą na podstawkę. – Jestem tylko zdziwiona, że cię nie poznała.

– Poznała mnie. Widziałam to w jej oczach, ale chyba nie chciała mnie takiej jak teraz.

Podchodziła do tego tak normalnie, jak to tylko możliwe. Wystarczyło, żeby spotkała się z kobietą, która ją urodziła, i to wystarczyło. W jej domu nie czuła się dobrze, a święte obrazki na ścianach i ogólna atmosfera sprawiały, że robiło jej się niedobrze. Być może Anna z czasem by się zmieniła i wróciła do świata żywych, ale Liliana odniosła wrażenie, że jest jej dobrze tam, gdzie jest. Umartwiała się już od tylu lat, że powrót do normalnego stanu mógłby ją wykończyć.

– Jesteś pewna? Nie wyglądała na taką, która poznałaby papieża, gdyby zapukał do jej drzwi z kolędą.

– Na sto procent – odparła Liliana, odkładając fotografię na miejsce. – Ale miała rację, bo to nie jestem ja. Już nie.

Nie chciała przyznawać się Marii, że pomimo odczuwanej ulgi zachowanie matki odrobinę ją zabolowało. Stanowiła przecież jej jedyną rodzinę, przynajmniej tę, o której wiedziała. Znalezienie ojca graniczyło z cudem, skoro ten przestał utrzymywać kontakt nawet z byłą żoną. Trochę mu się nie dziwiła, widząc to, co stało się z Anną. Zresztą na rozmowę z nim nie miała już ochoty. Wystarczyło jej to, że nie spełniła oczekiwań matki, by dokładać do tego jeszcze

zawiedzonego ojca. Dalej znajdowała się w punkcie wyjścia i równie dobrze dzisiejsze popołudnie mogła spędzić, gapiąc się w telewizor, bo na to samo by wyszło.

– Zaczynasz filozofować. – Maria spojrzała na paragon leżący obok filiżanki i wzięła go między palce. – Życie jest proste. Rodzisz się, rozmnażasz lub nie, umierasz.

– Pocieszające.

– Zapomniałam o tym, że po drodze możesz dostać jeszcze srogi wpierdol – zaśmiała się. – Przepraszam panie, tak jakoś mi się wymysknęło.

Zwróciła się do dwóch starszych kobiet, które siedziały przy stoliku obok i wyraźnie poczuły się urażone słowami Marii. Jedna z nich przeżegnała się, widząc ślady po poparzeniach.

– Mam im coś powiedzieć? – spytała szeptem Liliana. – Nie powinny się tak zachowywać.

– Spokojnie, są już na wylocie i nie ma co im tego przyśpieszać.

W słowach Marii było sporo prawdy. Staruszki dopijające w pośpiechu swoje herbaty i dojadające wysuszoną szarlotkę wyglądały na takie, dla których to może być naprawdę ostatni posiłek w życiu. Pod starannie wyprasowanymi sukienkami w kwiatki skrywały zmęczenie pracą, rodzeniem dzieci i tym, co świat im zgotował. Według Liliany mogły liczyć co najwyżej na wyniszczającą robotę na roli i stanie w kuchni, aż kręgosłup odmówi posłuszeństwa i powoli zacznie się wykruszać.

Maria miała rację, nie było już potrzeby wchodzić z nimi w dyskusję.

– Dziwnie się tutaj czuję – przyznała Liliana. – Nie było jakiejś kawiarni bliżej? I takiej, ja wiem, mniej kościelnej?

Z zewnątrz miejsce, do którego zabrała ją Maria, wyglądało absolutnie normalnie i nic nie zwiastowało tego, co czekało na nie wewnątrz. Dwa stoliki wystawione przed wejściem i kilka w środku także, ale na ścianach Liliana zamiast jakichś klimatycznych, bezpłciowych zdjęć widziała kolejne święte obrazki. Przechodząc od wejścia do lady, a następnie stolika, gdzie usiadły, zrobiły pół drogi krzyżowej.

– Nie wdałaś się w matkę – prychnęła Maria. – Gdyby nie to, że daleko mi do bycia religijną, byłabym jej fanką numer jeden. Zamówiła tyle mszy przez te wszystkie lata, że mogłaby kupić sobie za to dom lub wyjechać na drugi koniec świata. Przynajmniej zobaczyłaby coś więcej niż tylko coraz bardziej żółte ściany w mieszkaniu. Poświęciła się dla ciebie.

– Inaczej bym to określiła.

– No może i tak, ale przynajmniej ta wycieczka na coś się przydała.

– Mówisz o tym zdjęciu z dzieciństwa?

– Nie – odparła Maria, nachylając się nad stolikiem. – Mówię o pieniądzach, które ktoś płacił twojej matce. Żadna fundacja tego nie robi, bo ma swoje wydatki. Ktoś jej płacił, i to nie dlatego, żeby siedziała cicho, ale z dobroci serca. Powiedzmy.

Maria już wcześniej przedstawiła Lilianie swoją teorię na ten temat, ta jednak dalej wydawała się zbyt abstrakcyjna, by dziewczyna mogła traktować ją poważnie. Według niej Anna Mazur otrzymywała regularne wpłaty, ponieważ komuś zależało na tym, by kobieta nie została sama i bez środków do życia. Wychodząc z jej mieszkania, Maria dostała od Anny kilka przekazów pocztowych, które teraz wyciągnęła ze swojej torebki i rozłożyła na stoliku.

– Zobacz. – Wskazała palcem na jeden z druków. – Czteryście dwadzieścia złotych tu, a tam trzysta osiemdziesiąt sześć. Większość z tych wpłat tak właśnie wygląda. To nie są równe kwoty i mam podejrzenie, skąd to się wzięło. Drogie są dwie. Ta bardziej zgodna z literą prawa: po prostu jest to wyliczona kwota za jakieś zlecenie lub dzieło, ale nie ma o tym słowa na przekazie, a w takiej sytuacji powinno. I mówi ci to magister ekonomii, więc coś tam wiem w tym zakresie. Druga, którą ja obstawiam, to prywatne wpłaty. Prawo pocztowe jest proste jak drut w tej kwestii. Przekaz to usługa doręczenia pieniędzy adresatowi, i tyle. Żadnych pośredników, żadnych nieprzyjemności, a jeżeli ktoś to monitoruje, to wrywkowo i raczej skupia się na kwotach większych niż marne parę setek.

Cały czas Lilianę zaskakiwało to, jak wiele niespodzianek Maria ma jeszcze w rękawie. Spoglądając na nią, cały czas nie mogła pozbyć się obrazu ofiary, tak mocno potęgowanego przez oparzenia na jej twarzy. To sprawiało, że Liliana widziała w niej kobietę stłamszoną, bez własnego zdania i pewnie bez zdolności logicznego myślenia, skoro sama wpakowała się w takie kłopoty. Próbowwała z tym walczyć i miała nadzieję, że jej wyraz twarzy nie zdradzał tego, co czasem sobie myślała.

– Dobra, to rozumiem, ale nie rozumiem, po co ktoś miałby jej płacić. I za co?

– To zadośćuczynienie – odparła Maria, zbierając przekazy w jedną kupkę i chowając do torebki. – Wyrzuty sumienia czy jakkolwiek chciałabyś to nazwać. Anna wspominała, że wpłaty ostatnio ustały, a to też może mieć związek z tobą. Pamiętasz, co powiedziała?

– Że miała dostać pieniądze przed świętami.

– Czyli wtedy, kiedy tobie stało się... to.

Maria wykonała w powietrzu dziwny ruch rękoma, mający na celu obrysowanie Liliany. Nie musiała tłumaczyć, o co dokładnie jej chodziło. Dziewczyna sama wiedziała, że jest wyjątkowa, choć w tym przypadku w ogóle jej to nie cieszyło.

– To może być przypadek – zauważyła. – Moja przypadłość nie musi być z tym związana.

– Przestałam wierzyć w przypadki już dawno temu. – Maria się uśmiechnęła. – Prędzej uwierzę w to, że jesteśmy kowalami swojego losu, ale to też nie do końca prawda. Niektórzy po prostu mają więcej szczęścia niż inni.

– Okej, ale chyba nie sądzisz, że to ja?

– Ty miałabyś jej płacić? Nie wiem, może. – Koleżanka wzruszyła ramionami. – Ktoś cię zabrał, jak miałaś cztery lata. Może dowiedziałaś się o tym i chciałaś pomóc matce, ale to naciągana teoria. Mówiła, że fundacja płaciła jej od lat, więc jeżeli nie odziedziczyłaś po kimś spadku, to obstawiałabym kogoś innego. Kogoś, kto uczestniczył w tym porwaniu i miał wyrzuty sumienia.

Liliana mogłaby przyjąć takie wytłumaczenie, dalej nie zbliżało jej to jednak do odkrycia, co robiła przez ostatnie lata i dlaczego teraz niczego nie może sobie przypomnieć. Kiedy Maria nie patrzyła, korzystała z jej laptopa. Sprawdziła, co pisano o wypadku w centrum handlowym, ale nie podano tam żadnych personaliów, więc później szukała informacji o swojej chorobie. Wyglądało na to, że rzeczywiście musi czekać i mieć nadzieję, że pamięć jej powróci. Teraz nie była jednak pewna, czy na pewno tego chciała. Mogła zostawić to wszystko za sobą, wyjechać gdzieś za granicę i zacząć życie od nowa. Znaleźć pracę, może nawet kogoś poznać i po prostu żyć, a nie gonić cień, którego może nigdy nie złapać. To przynajmniej dawało jej jakiś cel. Ucieczka byłaby prostsza, ale

Liliana nie lubiła się poddawać. Tyle zdążyła się o sobie nauczyć przez te kilka dni.

– I pewnie nie jesteśmy tutaj przez przypadek, co? – spytała, zawieszając wzrok na jednym z obrazów. Ten przedstawiał owieczkę i pasterza z aureolą nad głową. – Po drodze mijałyśmy kilka znacznie ciekawszych miejsc niż to.

Sprzedawczyni stojąca za ladą najwyraźniej usłyszała te słowa, ponieważ odrobinę zbyt głośno odstawiła do zlewu naczynia. Lilianie zrobiło się głupio, ale starała się tego nie pokazywać i nie odwracać głowy w tamtą stronę.

– Masz rację, mój drogi Watsonie. – Maria spojrzała na swój telefon. – Jest już po czternastej, to możemy iść.

– Gdzie?

– Na miejscową pocztę – dodała koleżanka, podnosząc się z krzesła. – Tak się przyjemnie składa, że jest zaraz po drugiej stronie ulicy. Na części przekazów pocztowych, a szczególnie tych ostatnich, była pieczętka poczty w Żółwinie. Chodź.

Maria podniosła się z miejsca i szeroko uśmiechnęła do dwóch starsuszek, które postanowiły obrzucić ją jeszcze jednym pogardliwym spojrzeniem, zanim zniknie im z zasięgu wzroku. Liliana również się podniosła i grzecznie przysunęła krzesło do stolika. Widocznie nie lubiła też bałaganu. Codziennie uczyła się o sobie czegoś nowego, ale jeżeli nie przyśpieszy tempa tej nauki, to zdąży umrzeć ze starości, zanim w pełni odzyska pamięć.

Wyszły przed kawiarnię, która była wydzieloną częścią domu jednorodzinnego. Miejsce o wdzięcznej nazwie Pod Skrzydlatym Aniołem musiało być lokalną atrakcją, ponieważ Liliana w drodze tutaj nie zauważyła nic innego, co mogłoby zapewnić jakąkolwiek formę rozrywki. W sąsiedniej miejscowości dostrzegła tego znacznie

więcej. Kilka kawiarni i kościołów, co już stanowiło jakieś urozmaicenie. Tutaj było raptem jedno takie miejsce, a wiek bywalczyń stawiał jego dalszą egzystencję pod znakiem zapytania.

Zaparkowały tuż przy drodze i tym samym zajęły większą część chodnika, ale jego stan wskazywał na to, że nie był zbyt ochoczo uczęszczany. Ewentualnie przez ludzi, którzy lubią mieć skręcone kostki. Liliana prawie się przewróciła, nieuważnie stawiając stopę, mimo to udało jej się zachować równowagę.

– Ktoś mógłby się tym zająć – powiedziała ze złością. – Przecież można sobie złamać nogę.

– Inna gmina, inne zasady – odparła Maria, rozglądając się na boki i przechodząc przez ulicę. – Nawet jak tutaj jechałyśmy, to dało się zauważyć, gdzie przebiega granica. Raz gładziutki asfalt, a zaraz potem jedna dziura za drugą. Można się przyzwyczać.

– To głupie.

– Tak samo jak to, że poczta jest otwarta od czternastej, ale jak widać można i tak.

Budynek, do którego się zbliżały, także wyglądał na taki, który kiedyś był po prostu czyimś domem. Liliana spodziewała się raczej, że placówka pocztowa będzie wyglądała nowocześnie i zachęcająco, a teraz spoglądała na miejsce, które należałoby wyburzyć i postawić od nowa. Odrapane ściany w kolorze mokrego piasku wyglądały na takie, którym wystarczy lekkie popchniecie, żeby się złożyć.

Kiedy podeszły do drzwi i Maria próbowała je otworzyć, te nie chciały ustąpić.

– Co jest?

– Może jesteśmy za wcześnie?

– No nie, jest piętnaście po. – Maria wyciągnęła telefon z torebki i raz jeszcze sprawdziła godzinę. – Siedemnaście nawet.

Raz jeszcze złapała za klamkę, ale drzwi nie zamierzały ustąpić. Liliana chciała nawet powiedzieć, że los splątał im figla, ale zostawiła te przemyślenia dla siebie. Czuła, że jej towarzyszka niedoli jest zdenerwowana, i nie zamierzała jej dodatkowo dobijać. Zresztą widziała już, że w stronę placówki zmierza kobieta, która z pewnością otworzy im bramy. Wyglądała na taką, której nic się nie chce i musi zrobić coś za karę. Liliana nigdy nie była na poczcie, przynajmniej w swoim nowym życiu, ale nie tak wyobrażała sobie pracowników tego przybytku. Zmęczonych, znużonych i najchętniej omijających to miejsce szerokim łukiem.

Kobieta, która według Liliany mogła mieć około sześćdziesiątki, minęła je bez słowa i podeszła do drzwi. Włożyła w nie klucz i przez chwilę siłowała się z zamkiem. Kiedy ten w końcu odpuścił, odwróciła się w ich stronę, obrzuciła je pogardliwym spojrzeniem i głośno westchnęła.

– W czym mogę pomóc?

– Chciałam się czegoś dowiedzieć odnośnie do przekazów pocztowych – powiedziała Maria i sięgnęła do torebki. – Może będzie...

– Chwila, otworzyć muszę – przerwała jej tamta. – Święta były, mogło się czegoś nazbierać. W środku odpowiem, jak zrobię. Potrzebuję kilku minut.

Kobieta weszła do budynku i zatrzasnęła za sobą drzwi. Liliana spojrzała na Marię, ale ta wyglądała na wyjątkowo spokojną.

– To normalne? – spytała.

– Nie, to nie jest normalne, ale można się przyzwyczaić – odparła koleżanka, wyciągając kilka przekazów pocztowych. – Gorzej jest

w urzędzie skarbowym, bo tam nie dość, że traktują cię jak zło konieczne, to jeszcze mogą przywalić taką karą finansową, że zaczniesz się zastanawiać, ile warta jest twoja wątroba. I jakbyś się zastanawiała, to niewiele, a przynajmniej nie tyle, żeby ryzykować.

– Zapamiętam. To co, wchodzimy?

– Dajmy jej kilka minut, bo inaczej niczego się nie dowiem. Poczekaj, zaraz wrócę, okej?

Maria szybkim krokiem oddaliła się i poszła w stronę samochodu. Wsiadła do środka i odjechała, zostawiając Lilianę samą. Dziewczyna nie bardzo wiedziała, co ma teraz ze sobą zrobić, ale ufała Marii na tyle, by wiedzieć, że ta po nią wróci.

Postanowiła wykorzystać ten czas na coś pożytecznego, więc ruszyła na niewielki spacer wzdłuż ulicy. Tym razem baczniej patrzyła pod nogi, co – jak się później okazało – było najlepszym z dostępnych widoków. Mała miejscowość wyglądała tak, jakby wszyscy tutaj spali. Ulicą nie przejechał żaden samochód, a te, które dojrzała zaparkowane przed niektórymi domami, zdawały się tam stać od tygodni lub nawet miesięcy. Miała wrażenie ogólnego uśpienia i nie do końca wiedziała, co mogło je powodować. Pogoda powinna sprawić, że ludzie chętniej będą opuszczać swoje domy. Wprawdzie część z mieszkańców mogła być teraz w pracy, ale Liliana dostrzegła parę twarzy chowających się za firankami. Raz nawet się uśmiechnęła i zamachała, co skończyło się tym, że postać zupełnie skryła się w cieniu. Spacer nie był jednak zupełnie stracony. Mogła poddychać trochę świeższym powietrzem niż ostatnio.

Wróciła pod placówkę pocztową, gdzie stał już samochód Marii. Był pusty.

Ruszyła więc do placówki pocztowej i kiedy tylko przestąpiła jej próg, poczuła się jak w innym świecie. Wewnątrz nie zmieściłyby się

więcej niż dwie osoby, ponieważ cała wolna przestrzeń zajęta została przez regały. Te ugięły się pod ciężarem czasopism i artykułów szkolnych. Liliana zauważyła nawet specjalną wystawkę z portfelami i magnesami na lodówkę. Próbowała zlokalizować koperty i dopiero po chwili zauważyła, że stoją wciśnięte na półkach tuż pod ścianą. Zaraz obok wisiały kalendarze, jeden z nich na zeszły rok.

Maria stała przy jedynym okienku i głośno się śmiała. Dopiero kiedy Liliana podeszła bliżej, zobaczyła, że na ladzie leży otwarte pudełko z czekoladkami.

– O, dobrze, że jesteś – powiedziała koleżanka, wkładając do ust smakołyk. – Mówiłam właśnie pani Halince, że nic tak nie pomaga na pracę, jak chwila przerwy. No i czekolada, ale to przecież wszyscy wiedzą. Częstuj się.

– Nie, dziękuję.

– Jak chcesz. – Maria odwróciła się w stronę pracownicy poczty. – Nie wiesz, co tracisz. No, ale na czym to ja... A tak, jadę do biura już zdenerwowana, bo przecież szefowa nie może się mnie doczekać, i słyszę w głowie, jak będzie marudzić. Ona ciągle marudzi, że to niezrobione albo że za wolno i źle. Wie pani, jak jest?

Kobieta pokiwała głową z uśmiechem i sięgnęła po kolejną czekoladkę. Jeśli sądzić po tym, ile ich zostało w opakowaniu, rozmowa powoli dobiegała już końca. Widocznie Liliana spacerowała dłużej, niż jej się zdawało.

– No właśnie – kontynuowała Maria. – Człowiek to by chętnie papierem rzucił, ale rachunki to się same nie opłacą przecież. No i mówi mi dziś, tak od razu po świętach, że trzeba porządek w papierach zrobić. I to pięć minut po tym, jak usiadłam, rzuciła mi na biurko te przekazy i kazała zaksięgować, bo nikt tego nie robił.

Sama pani widzi, że to jakieś stare rzeczy, a ja muszę wiedzieć, kto to wpłacił, by w komputerze to podłączyć pod odpowiednie konto.

– Tak, rozumiem, rozumiem – odparła Halina i złapała za jeden z przekazów leżący obok czekoladek. – Tylko wie pani, my tu rejestru nie robimy. Znaczy w komputerze to jest, ale nie kto wpłacał.

Przyjrzała się dłużej dokumentowi.

– Fundacja Zagubieni – przeczytała na głos. – I pani dla nich pracuje?

– Od kilku miesięcy – skłamała Maria. – I chciałabym dalej.

Liliana widziała, że kobieta w okienku walczy ze sobą. Mocno przygryzała odrobinę zbyt mocno pomalowane usta, których kąciki zdobił teraz mus czekoladowy.

– Ma pani szczęście, ale proszę nikomu nie mówić, że to ja powiedziałam, bo nie powinnam.

– Oczywiście.

Na potwierdzenie swojej prawdomówności Maria udała, że zamyka usta na klucz i od razu wyrzuciła go gdzieś na bok. Jeżeli ten byłby prawdziwy, wylądowałby wśród poradników Siostry Justyny na temat tego, jak kisić ogórki lub tego, jak przyrządzić potrawkę z królika na wigilijny stół. Poradniki miały już okładki wypłowiałe od wpadającego do środka słońca, przez co główna ich bohaterka wyglądała niczym duch.

– Bo ja pamiętam tę fundację, znaczy nie ją, ale osobę, która robiła wpłaty w jej imieniu. Mieszkała kiedyś tutaj niedaleko, ale się wyprowadziła. Małomówna, to nie wiem dokąd, bo tutaj to wszyscy ze sobą rozmawiają, a ona taka zawsze „na nie” była.

– O, a jak się nazywała?

Maria szeroko się uśmiechnęła i niby od niechcienia lekko przesunęła pudełko ze słodkościami bliżej Haliny. Ta rozejrzała się

uważnie, nie biorąc pod uwagę tego, że oprócz ich trzech wewnątrz nie było nikogo innego.

– To Grażyna Zawadzka – powiedziała szeptem. – Kiedyś mi się wygadała, że to ona sama tę fundację prowadzi. Nie wiedziałam, że to jakaś większa firma jest.

– Mamy oddziały w całej Polsce – odparła Maria bez cienia zawahania. – Bardzo dziękuję i oczywiście nikomu o tym nie powiem, ale chyba uratowała mi pani pracę właśnie.

– Cieszę się, że mogłam pomóc.

– A, jeszcze jedno. Mówiła pani, że ona gdzieś tutaj mieszkała. Wie pani może, gdzie dokładnie?

– Jak pani wyjdzie na zewnątrz, to w prawo trzeba jechać. – Kobieta wskazała kierunek dłonią i niewiele brakowało, a uderzyłaby niechcący w wyświetlacz monitora. – Prawie do samego końca, tam taki mały domek stoi, ale to już mówiłam, wyprowadziła się. Teraz to tam ogłoszenie wisi, że na sprzedaż jest. Trudno przegapić.

– Dziękuję. – Maria się uśmiechnęła. – To nie będę więcej czasu zajmować. Proszę zatrzymać sobie czekoladki, bo ja to już pełna jestem.

Poklepała się po brzuchu, odsunęła od lady i złapała Lilianę pod rękę. Na szczęście nie na tyle mocno, by ta poczuła się niekomfortowo, ale na tyle silnie, by zrozumiała, że najwyższa pora się ewakuować.

Kiedy wyszły na zewnątrz, Maria zrobiła kilka kroków i wypluła z ust resztkę czekolady.

– Ależ to było paskudne. – Wytarła kąciki ust wierzchem dłoni. – Na szczęście mam wprawę, bo inaczej to by się źle skończyło.

Liliana nie do końca wiedziała, co Maria może mieć na myśli. Nie zamierzała jednak kontynuować tematu, bo teraz myślała o czymś

zupełnie innym. Kobieta, która wpłacała pieniądze dla jej prawdziwej matki, miała na imię Grażyna. To imię nie dawało jej spokoju i wiedziała, że gdzieś je wcześniej widziała. Była prawie pewna, że tak samo nazywała się postać ze zdjęcia, które znalazła w samochodzie po wypadku. Maria mogła nie wierzyć w przypadki i wyglądało na to, że miała rację. Czowała, że to może być ta sama kobieta. Działała teraz jak policjant, który zbiera okruszki w nadziei, że uda mu się z nich ulepić całe ciasto. Zastanawiała się, czy powinna powiedzieć o swoich podejrzeniach Marii, ale to wymagałoby wyznania jej całej prawdy. Tego, że pamięta swój wypadek i że ktoś próbował ją zabić. Nie była na to jeszcze gotowa.

– A wydawałaś się taką cichą kobietą. – Uśmiechnęła się sztucznie. – Mogłabyś prowadzić jakieś szkolenia.

– Kiedyś tak nie było – przyznała Maria, idąc w stronę samochodu. – Okazuje się, że kiedy nie boisz się, że ktoś ci przypali twarz żelazkiem za to, że masz inne zdanie, możesz mieć całkiem sporo do powiedzenia.

– To co teraz?

Liliana dogoniła przyjaciółkę i zrównała z nią krok.

– Pojedziemy zobaczyć dom tej Grażyny. Skoro wymyśliła jakąś fundację, by wpłacać pieniądze twojej matce, to warto z nią pogadać. Jeśli faktycznie ten dom jest na sprzedaż, to powinien być tam jakiś numer telefonu czy link do oferty. Wyjaśnimy to.

– Mam nadzieję.

– Spokojnie, znajdziemy ją.

Liliana doskonale wiedziała, gdzie szukać Grażyny Zawadzkiej. Nie wiedziała tylko, którędy dojechać na cmentarz.

Krystian

– Nie żyje.

– To już wiemy – odparła Joanna, odstawiając talerz na stolik. – Sam jesteś za to odpowiedzialny.

Zastygła na moment w bezruchu, czując, że mogła powiedzieć odrobinę za dużo. Betel pokręcił głową.

– Nie przejmuj się – uspokoił ją. – Wiem, co zrobiłem, ale nie to miałem na myśli. Mówię, że Grzegorz Nostowski nie żyje.

Krystian nie był w stanie przełknąć niczego, co po raz kolejny przygotowała mu Siemczyk. Siedział na kanapie i wpatrywał się w ekran swojego laptopa, próbując zrozumieć, czego właściwie szuka. Podczas wizyty w Tworkach otrzymał od pracującego tam pielęgniarza paczkę papierosów z wiadomością ukrytą w środku. Czymś, co Krystian miał odczytać dopiero z dala od szpitala, i tak też zrobił. Na niewielkiej kartce wciśniętej do paczki znalazł dwie informacje. Pierwszą była godzina spotkania, które miał odbyć z pielęgniarzem, oraz adres, a drugą nazwisko. Nazwisko, jeżeli Krystian dobrze zrozumiał, należące do chłopaka, który zabił Adama na jego oczach.

Do tej pory Krystian robił wszystko, by nie poznać personaliów mordercy. Nie chciał przypisywać do tej twarzy imienia i nazwiska. Dla niego miała pozostać anonimowa, ponieważ tak łatwiej było pogodzić się z tym, że odebrał komuś życie. Choć nie żałował swojej decyzji i teraz postąpiłby dokładnie tak samo, miał pewne kłopoty z zaakceptowaniem tego, co uczynił. Tym bardziej teraz, kiedy wpisując Grzegorza Nostowskiego do wyszukiwarki internetowej, trafił na stronę, która dawała mu więcej pytań niż odpowiedzi.

– Spójrz sama – poprosił, przekręcając laptopa w stronę Joanny.
– Powiedz mi, co z tego rozumiesz.

Joanna nachyliła się i zaczęła czytać. Krystian starał się nie patrzeć na jej reakcję, ale nie potrafił się powstrzymać. Po części dlatego, że był ciekawy, ale też dlatego, że zaskakująco dużo przyjemności dawało mu jej obserwowanie.

Odkąd zaczęła się nim opiekować, ich relacja bardzo się zmieniła. Obawiał się, że to tylko jego wyobraźnia i niedługo nastąpi mocne zderzenie z rzeczywistością. Nie chciał już wracać do poprzedniego układu, gdy płacił Joannie za sesje przytulania. Pragnął poczuć prawdziwy ogień uczuć, choć brzmiało to jak stwierdzenie z taniego romansidła sprzedawanego spod lady w kiosku Ruchu.

– To o jakimś pożarze w Tworkach – stwierdziła. – Tylko że to było jakoś w latach siedemdziesiątych, więc nie wiem, po co mi to pokazujesz.

– W tym pożarze zginął Grzegorz Nostowski – odparł, wstając z kanapy i podchodząc do okna. – Prawdopodobnie też on go wywołał, ale to nie ma znaczenia. Owszem, był tam pacjentem, ale to było dawno temu, a tak samo nazywał się ten chłopak, którego zabiłem.

– Wiem.

– Pisali o tym na Onecie – dodał. – Podali go tam z imienia i nazwiska. Dokopałem się do tego tekstu.

– Czy oni mogą podawać pełne nazwiska w takich artykułach? To nie powinno być ukryte?

– Nikt ich raczej już nie pozwie o naruszenie dóbr osobistych.

– Dobra, ale Krystek, to przecież przypadek. – Joanna odsunęła laptopa. – Wyobraź sobie, że na świecie jest wiele osób, które

nazywają się tak samo. Ja sama mam w znajomych Joannę Siemczyk, co nie oznacza, że żyję sobie teraz gdzieś w Poznaniu, a nie tutaj.

Doskonale o tym wiedział. W końcu ostatnio spotkał bohatera powieści Henryka Sienkiewicza, a to już dobitnie pokazywało, że takie same personalia się zdarzają. Co nie zmieniało tego, że w tej sytuacji sprawa była o wiele bardziej skomplikowana.

– Jak rozmawiałem z ochroniarzem w Tworkach, to powiedział mi, że nie mieli takiego pacjenta u siebie – powiedział, odwracając się w stronę Joanny. – A ten pielęgniarz zachowywał się podejrzanie.

– Podejrzanie?

– A jak byś określiła to, że wcisnął mi paczkę fajek z ukrytą wiadomością? – Spojrzał na zegarek. – Właśnie, zaraz muszę się zbierać na spotkanie.

– Czekał, chcesz na nie pojechać? Serio?

Podniosła się z kanapy i przyjęła pozę, którą nazywała pozycją mocy. Stała w mocnym rozkroku i z dłońmi na biodrach. Brakowało tylko peleryny powiewającej w tle, a wyglądałaby jak Superwoman. Patrzyła na Krystiana w taki sposób, że nie miał wyjścia i musiał udzielić odpowiedzi.

– Oczywiście, że tam pojadę. Muszę wiedzieć, o co tutaj chodzi.

– Nie, nie musisz – wyrzuciła z siebie. – To, co przytrafiło się Adamowi, to tragedia, ale wybaczyć, że to powiem, stało się. Już zrobiłeś wszystko, co mogłeś. Jego morderca nie żyje, po co dalej się w to pchasz?

– Ponieważ to nie koniec – wyjaśnił. – Wysłali mnie na urlop. Okej, to mogę zrozumieć, ale to, że wszystkie sprawy związane z tym zamachem w centrum handlowym, a potem w szpitalu, są zamiatane pod dywan, to już za wiele. Jest jeszcze ta dziewczyna,

która zapadła się teraz pod ziemię, i nie wierzę w to, że ten cały Grzegorz po prostu przyszedł z jednego szpitala do drugiego, by zabić kilka osób. Sprawa jest znacznie poważniejsza.

– Wiesz, jak to wszystko brzmi, prawda?

– Jakbym zwariował, wiem.

– I dalej chcesz się w to pakować? – Opuściła ręce wzdłuż ciała.

– Krystian, musisz się nauczyć odpuszczać pewne rzeczy. Nie możesz nad wszystkim panować, to nierealne.

Słowa Joanny brzmiały sensownie, ale nie rozumiała tego, co Krystian czuł od kilku dni. Tego, że gdzieś wewnątrz niego rosła wielka, gorąca gula, której w żaden sposób nie potrafił przełknąć. I z każdym dniem robiła się coraz większa i większa. Kiedy już udawało mu się przespać kilka godzin ciągiem, budził się zlany potem. Tracił siły i wiedział, że jeszcze kilka tygodni w takim stanie, a już nie będzie powrotu. Musiał zrozumieć, co się wydarzyło i dlaczego. Pokazać reszcie posterunku, że nie zostawia się przyjaciela nawet wtedy, kiedy ten nie żyje. Nie potrafił tego zrobić, a Joanna nie potrafiła tego zaakceptować. I to go cieszyło, bo nie życzyłby nikomu, by przechodził teraz przez to, co on.

– Uwielbiam cię i wiesz o tym – powiedział, podchodząc tak blisko Joanny, że poczuł zapach jej kokosowego kremu do ciała. – Doceniam to, co próbujesz zrobić, ale nie namówisz mnie do zmiany zdania.

Nie odsunęła się, zamiast tego położyła obie dłonie na jego ramionach.

– Musiałam spróbować. – Uśmiechnęła się. – To gdzie jedziemy?

– Jedziemy? Nie ma mowy, żebyś jechała ze mną.

– Nie, mój drogi, nie ma mowy, żebyś jechał sam – odparła już zupełnie poważnie. – Skoro to tylko rozmowa, to przecież nic mi nie

grozi. No i pewnie masz broń.

Pokręcił głową.

– Została na komendzie – wyjaśnił. – Przepisy tego wymagają, bo nie mam w domu odpowiednich warunków do jej przechowywania.

– Czyli filmy kłamią.

– Na to wychodzi.

Próbował wyswobodzić się z jej uścisku, ale z każdym jego ruchem Joanna coraz mocniej zaciskała dłonie na jego ramionach. W końcu zbliżyła się do niego jeszcze bardziej i pocałowała go w policzek. Trzymała usta na jego skórze przez kilka sekund, a kiedy się odsunęła, Krystian przez chwilę nie pamiętał o niczym, co go wcześniej denerwowało.

– Skorzystam z łazienki i jedziemy – powiedziała, odwracając się.

– Jak spróbujesz wyjść beze mnie, to pożalujesz.

– Domyślam się.

Betelowi przeszło przez myśl to, by po cichu ewakuować się ze swojego mieszkania i pojechać na spotkanie z Jackiem, ale zbyt wiele tym ryzykował. Raz utraconego zaufania nie da się odbudować. Zawsze zostaje gdzieś zadra, która z czasem może wydawać się mniejsza, ale dalej będzie uwierać.

Nie zamierzał oszukiwać Joanny. Jedynej osoby w jego życiu, z którą mógł normalnie rozmawiać i nie czuć się przy tym ograniczany. Począł, aż wyjdzie z łazienki, wziął kluczyki do samochodu i jak dżentelmen pozwolił jej iść przodem.

– Naleśnik – powiedziała, zatrzymując się na klatce schodowej. – Naleśnik.

– Co?

Przekręcił klucz w zamku i schował go do kieszeni.

– Słyszałam, że jak się robi jakieś powtarzalne czynności, to dobrze mówić przy nich słowa, które zazwyczaj nie padają w rozmowie – wyjaśniła, schodząc po stopniach. – W ten sposób będziesz sobie w stanie przypomnieć, że na przykład zamknąłeś drzwi.

– No okej, ale to trzeba pamiętać to słowo.

– Nie mówiłam, że to idealna metoda, ale u mnie się sprawdza.

– A to nie ja przypadkiem powinienem to mówić, a nie ty?

– Niby tak, ale skoro będę obok, to co to za różnica.

Fascynowało go to, jak działa mózg Joanny. On nigdy nie wpadłby na to, żeby tak zapamiętywać wykonanie niektórych czynności. Parę razy zdarzało się, że zapomniał o tym, czy faktycznie zamknął za sobą drzwi, i potrafiło go to męczyć w pracy. Zawsze jednak okazywało się, że stresował się bez powodu. W mieszkaniu i tak nie było rzeczy, które warte byłyby zachodu złodzieja, co nie oznaczało, że miał mu ułatwiać robotę. Z drugiej strony wiedział też, że włamanie do mieszkania to banalnie proste zadanie i wielokrotnie widział, jak antywłamaniowe zamki wyglądały po starciu z profesjonalistami. Dla bezpieczeństwa nacisnął jeszcze na klamkę, co wyraźnie zadowoliło Joannę.

Zeszli na dół, a następnie Krystian zaprowadził ją do swojego samochodu. Lekko wysłużonego już bmw, którym czasem wstydził się jeździć. Głównie z powodu złej sławy, którą cieszyli się posiadacze samochodów tej marki. Dlatego też Betel włączał kierunkowskaz za każdym razem. Nie chciał być tym człowiekiem, który jeździ bmw i ma gdzieś innych uczestników ruchu drogowego.

Wyjechali z parkingu pod blokiem i Krystian skierował się w miejsce, które wskazał mu Jacek. Facet zapisał dokładnie, gdzie i o której chce się z nim spotkać. Zmierzali na jedno z osiedli na

obrzeżach Pruszkowa. Krystian dobrze je znał. Kilka bloków z wielkiej płyty i niewiele więcej do oglądania, czyli klasyczny obraz miasta, gdzie planowanie przestrzenne jest tylko sloganem wykorzystywanym przy wyborach.

Joanna nawet nie patrzyła, gdzie dokładnie jadą. Zajmowała się przeglądaniem mediów społecznościowych i co jakiś czas cicho się śmiała. Gdyby nie to, że właśnie prowadził, chętnie zobaczyłby, co takiego jest na wyświetlaczu jej smartfona.

Dochodziła już dziewiętnasta, czyli powoli zaczynało robić się ciemno. Betel nie mógł doczekać się dłuższych dni i tego, że nie będzie musiał zapalać świateł w mieszkaniu już o piętnastej, jak robił to przez większość zimy. Przynajmniej wtedy, kiedy już siedział w domu, a nie akurat pracował.

Dopiero przed samym wyjazdem z miasta skręcił z głównej drogi w prawo, a następnie zatrzymał się na parkingu przed kilkoma sklepami i pizzerią. Blok, do którego mieli udać się na spotkanie, znajdował się na tyłach tego kompleksu, ale szukanie tam miejsca do parkowania, szczególnie o tej godzinie, byłoby bezsensowną stratą czasu. Zwłaszcza że Krystian już był spóźniony o kilka minut.

Wyłączył silnik i spojrzał na Joannę.

– Zostaniesz tutaj?

– Jest prawie noc i chcesz mnie zostawić samą na parkingu? – Zatrzepotała rękami w sposób, który Krystianowi sprawił dużo przyjemności. – No chyba taki nie będziesz.

– Masz nic nie mówić – poinstruował ją. – Nie wiem, co chce mi powiedzieć ten facet i czy go przypadkiem nie wystraszysz.

– Ja? Wyglądam jak marzenie każdego mężczyzny, więc mogę być przydatna.

– Jesteś też wyjątkowo pewna siebie.

– Nie słyszę, żebyś zaprzeczał. – Uśmiechnęła się i wysiadła z samochodu. – Idziesz?

Zabrał kluczyki i również wysiadł. Nie miał jeszcze pojęcia, jak wytłumaczy Jackowi to, że przyszedł z niezapowiedzianym gościem, ale jakoś sobie poradzi. Całe to spotkanie wydawało się stratą czasu, musiał jednak sprawdzić każdy ślad, na który natrafił. Zachowanie pielęgniarka było na tyle dziwne, że Krystian oczekiwał jakichś prawdziwych rewelacji, a informacja o pacjencie poniekąd coś takiego zapowiadała. Teraz tylko musiał dobrze rozegrać rozmowę, by przypadkiem faceta nie wystraszyć. Joanna u boku mogła pomóc i postanowił, że przedstawi ją jako koleżankę z posterunku. Bez zbędnego wchodzenia w szczegóły.

Przeszli między blokami, które przez ostatnie trzydzieści lat nie doczekały się żadnego większego remontu. Odrobinę poprawiono jedynie elewację, co ograniczyło się do tego, że wieżowce z daleka straszyły swoimi numerami, wielkim logo spółdzielni mieszkaniowej i pastelowymi kolorami, które zapewne wybierał daltonista, ponieważ gryzły się ze wszystkim w okolicy. Krystian zlokalizował klatkę, w której znajdowało się mieszkanie Jacka, ale zanim w ogóle podszedł do domofonu, zatrzymał się i odwrócił w stronę Joanny.

– Wiem, że nie traktujesz tego poważnie, ale ja tak.

– Traktuję to poważnie – obruszyła się. – To, że trochę sobie z ciebie żartuję, to po prostu wyraz mojej sympatii. I trochę stresu.

– Możesz zostać tutaj, jeżeli się czegoś obawiasz – powiedział już spokojniej. – Albo dam ci kluczyki do samochodu, jeżeli tak wolisz. To nie powinno potrwać zbyt długo.

– Stresuje się, a nie boję – odparła. – Jestem w końcu z tobą, co złego może się stać?

Huk ogłuszył ich oboje. Krystian przez moment czuł się zdezorientowany i miał wrażenie, że z bloku ktoś zrzucił na chodnik mokrą pościel. Dźwięk uderzenia o podłoże był podobny i dopiero kiedy spojrział w tamtą stronę, zrozumiał, że niewiele się pomylił. Na chodniku leżało ciało. Jego fragmenty rozprysły się w różnych kierunkach, a kiedy zerknął na swoje buty, dostrzegł na nich krople krwi i czegoś, co mogło być odpryskiem albo czaszki, albo uzębienia. Teraz nie zamierzał tego sprawdzać. Zaczął potrząsać nogą, aż paskudztwo odlepiło się od buta. Joanna stała bez ruchu, ale widział, co zamierza zrobić. Złapał ją za ramiona i odwrócił tak, by nie widziała tego, co on już miał nieprzyjemność ujrzeć.

– Co to, kurwa, było? – spytała i próbowała się wyrwać z jego uścisku, ale jej nie pozwolił. – Czy to...

Krystian czuł, że cała się trzęsie. Powinien powiedzieć coś uspokajającego, tylko że nie zamierzał jej okłamywać. Zobaczy, jak zareaguje, a potem zdecyduje, co z tym zrobić.

– To był człowiek, z którym miałem się spotkać – powiedział i zadarł głowę do góry.

Policzył piętra i zobaczył, że na ósmym jest otwarte okno. Przynajmniej wiedział już, który przycisk powinien wcisnąć w windzie. Huk upadku sprawił, że z sąsiedniego bloku wyłoniło się kilka głów. Spoglądali przez okna i Krystian wiedział, że policja jest już w drodze. W końcu na chodniku leżał martwy człowiek, a nad nim stały dwie osoby. Nawet w Pruszkowie, mieście, gdzie kiedyś rządziła mafia, taki widok należał do rzadkości.

– Wolałabym na niego nie patrzeć, ale coś czuję, że słowo „naleśnik” dałoby się wpleść teraz do rozmowy.

– Dobrze czujesz.

Krystian słyszał już wycie policyjnych syren w oddali, więc niedługo będzie miał sporo do tłumaczenia. Nie przewidywał problemów, ale był na nie przygotowany. Kiedy Joanna coraz mocniej się w niego wtulała, raz jeszcze spojrzał na ciało Jacka leżące może półtora metra od nich. Z jego głowy zostało niewiele, więc identyfikacja może być prawdziwą męczarnią dla rodziny. Rozrzucone na boki ręce wyglądały na połamane, ale uwagę Krystiana przykuło coś innego. Po wewnętrznej stronie prawej ręki Jacek miał tatuaż, którego wcześniej nie mógł dojrzeć pod ubraniem pielęgniarza. Teraz, nawet mimo coraz szybciej otaczającej ich ciemności, widział go dokładnie. I widział go już wcześniej, choć nie w formie rysunku na ciele.

Teraz już miał stuprocentową pewność, że nie zwariował. Spoglądał na tatuaż i zaczął się uśmiechać.

Widział półksiężyc.

DZIEŃ 10

Liliana

Promienie słońca raziły Lilianę w oczy.

Próbowała inaczej usiąść w fotelu pasażera, ale niezależnie od obranej przez nią pozycji i tak ciągle świeciło jej prosto w twarz. Żałowała, że nie poprosiła Marii o jakieś okulary przeciwsłoneczne, bo widziała, że miała ich kilka par w swojej części pokoju. Zapewne korzystała z nich bardzo często, kiedy jeszcze mieszkała z agresywnym mężem, i zabrała je ze sobą na pamiątkę po poprzednim życiu.

Po głębszym zastanowieniu się Liliana stwierdziła, że dobrze zrobiła, nie podnosząc tego tematu wcześniej, bo mógł przywołać niemiłe wspomnienia. Maria, odkąd zaczęła rozpracowywać przeszłość koleżanki, wydawała się znacznie żywsza i częściej się uśmiechała. Ta ostatnia nie chciała tego zepsuć.

– Wszystko okej? – spytała Maria, kiedy samochód zatrzymał się na światłach. – Jak cię razi, opuść sobie osłonę przeciwsłoneczną.

– Próbowałam, nic to nie daje.

– Oby to był największy z naszych problemów – zaśmiała się kobieta. – Zaraz będę skręcać, to mi będzie świeciło po ryju, więc spokojnie.

Liliana uwielbiała jej poczucie humoru. Maria już wiele razy udowadniała jej, że ma do siebie dystans, na który ona nie potrafiła się jeszcze zdobyć. Żyła w niewiedzy i to ją blokowało do tego stopnia, że prawie w ogóle się nie odzywała. Jedynie przy niej pozwalała sobie na to, by mówić więcej i wyrażać własne zdanie. W domu tymczasowym po prostu siedziała bez słowa w swoim pokoju lub przechodziła między pomieszczeniami jak duch, obserwując, co ciekawego dzieje się u innych. Każda z kobiet, która tam mieszkała, potrafiła zorganizować sobie czas. Niektóre uczyły się szydełkowania, inne czytały książki lub pracowały w ogrodzie. Maria w pełni poświęciła się poszukiwaniom odpowiedzi na pytanie o to, kim była Liliana Mazur i co stało na jej drodze, że wylądowała tam, gdzie reszta skrzywdzonych kobiet.

Podziwiała jej zaparcie, bo ona sama straciła już trochę nadzieję na to, że wróci do stanu sprzed wypadku. Obawiała się też tego, że Maria w końcu odkryje wszystkie karty Liliany. Łącznie z tą, że to ona brała udział w tragicznych wydarzeniach z centrum handlowego. I choć nie prowadziła samochodu, który finalnie pozbawił życia pięć osób, a siedem ranił, czuła się winna. Musiała być winna, co poniekąd tłumaczyłoby, dlaczego jej mózg nie pozwala jej zajrzeć w przeszłość. Nocami wyobrażała sobie, że jest najgorszą osobą na świecie i w pełni zasługuje na to, co ją spotkało. Wolą nie mówić tego Marii, ale w końcu będzie musiała. Przyjaciółka doskonale dokopywała się do informacji, które zbliżały Lilianę do odkrycia prawdy.

Coraz bardziej obawiała się tej drogi.

– Co tak zamilkłaś? – Maria rzuciła jej krótkie spojrzenie.

– Zamyśliłam się trochę – odparła Liliana i wyprostowała się na siedzeniu. – Po co tam wracamy?

– Umówiłam nas z agentem nieruchomości. Skoro ten dom należy do Grażyny i jest na sprzedaż, to muszą mieć z nią jakiś kontakt. Może uda nam się dowiedzieć, dlaczego płaciła twojej matce, choć mam już pewną teorię.

– Nawet domyślałam się jaką.

– Sama przyznaj, jest w tym sporo sensu. Wymyśliła fundację, by płacić twojej matce, i robiła to z własnych środków. Sprawdziłam bardzo dokładnie i Fundacja Zagubieni to jedna wielka ściema. Żadnego KRS-u, ani jednej wzmianki w urzędach – wyliczała Maria.
– Przecież to z daleka śmierdzi wyrzutami sumienia. No i to, co pisali w artykule. Porwała cię jakaś kobieta, która przychodziła na ten plac zabaw od dawna. Jak te pieniądze nie były wyrzutem sumienia, to już nie wiem co.

Na zdjęciu, które dostały od Anny, Liliana także dostrzegła w tle jakąś postać. Rozmazaną, ale podobną do tej, o której wspomiano w artykule. Możliwe, że tylko sobie to dopowiadała, by uwiarygodnić teorię, mimo to słowa Marii wyjątkowo do niej przemawiały. Ufała jej i co ważniejsze, wierzyła, że koleżanka jej nie oszuka.

Może i była naiwna, ponieważ prawie jej nie znała, ale czuła to wewnątrz.

– Tylko czemu ta kobieta miałaby mnie porwać? Tego nie potrafię zrozumieć.

– Może być wiele powodów. Sama nie mogła mieć dzieci, była szalona, a może widziała, że twoi rodzice nie nadają się na opiekunów, i próbowała cię chronić?

– No nie wiem – zamyśliła się Liliana. – Ta Anna wyglądała na całkiem normalną. Może nie teraz, ale wątpię, żeby wcześniej była taka nawiedzona.

– To nie bierze się znikąd. – Maria zdjęła nogę z gazu i łagodnie weszła w zakręt. – Człowiek musi mieć predyspozycje do tego, by dać się tak omotać. Wywalasz górę pieniędzy dla kogoś, kto nie daje ci nic w zamian, za jedynie marne poklepanie po plecach.

– Zawzięta jesteś.

– Nie wiem, jak ty, ale ja nie miałam wyboru. Musiałam chodzić do kościoła, na religię, roraty i całą tę szopkę, bo moi rodzice tak chcieli. Ślub tylko kościelny, żadnych grzechów i częsta wizyta w konfesjonale. Chciałam, żeby byli ze mnie dumni, i nawet nie zdawałam sobie sprawy, jak dużą krzywdę mi tym wyrządzili.

Liliana czuła, że wchodzi na bardzo poważne tematy. Była wdzięczna Marii za to, że dzieli się z nią swoją historią, choć nie musiała.

– Cała ta religia daje ci jedno. – Koleżanka zmieniła ton. – Czujesz, że gdzieś przynależysz i że jesteś częścią czegoś większego. Czegoś, nad czym nie masz kontroli, ale jak zaufasz, to wszystko skończy się dobrze. Tylko to cholernie boli, kiedy okazuje się, że to jedno wielkie kłamstwo. Kiedy twój mąż, którego musisz kochać i wybaczać mu napady złości, tłucze cię tak mocno, że tracisz dziecko, to całe poklepywanie po plecach gównem znaczy. Wyobraź sobie, że wtedy w szpitalu powiedziałam, że spadłam ze schodów.

– Przykro mi.

– Zapomnij, to nie twoja wina i nie powinnaś się tym przejmować – podsumowała Maria. – Poznałam ludzi, którzy mi pomogli, i jak widzisz, jakoś wyszłam na prostą. Żałuję tylko, że nie stało się to wcześniej, ale teraz nie ma co tego rozpamiętywać. Zaraz będziemy na miejscu.

Liliana spoglądała na twarz Marii, która ani przez moment nie wyrażała żadnych uczuć, kiedy kobieta mówiła o swojej przeszłości. Przypominała maskę, którą sama sobie narzuciła, by przypadkiem nie rozpaść się na tysiąc kawałków. Liliana też powinna zaopatrzyć się w taką maskę, bo ilekroć myślała o własnej przeszłości, nie mogła zapanować nad mięśniami. Drgały jej policzki i zaczynała się denerwować. Maria polecała jej nawet medytację, ale jakoś nie mogła się na niej skupić, by faktycznie poczuć efekty.

Samochód zatrzymał się przed bramą wjazdową, która teraz stała otworem. Maria ostrożnie wjechała na posesję i wyłączyła silnik, stanąwszy za pojazdem oklejonym zdjęciami innych domów. Po terenie przechadzał się jakiś facet z grubą teczką trzymaną pod pachą. Liliana może nie znała się na męskiej modzie, ale mogła poznać, że garnitur mężczyzny nie należał do drogich. Źle na nim leżał i równie źle się układał, kiedy ten robił jakikolwiek ruch. Dodatkowo przybrał kolor wyblakłej czerni, która nie pasowała do głębokiej, onyksowej barwy butów. Facet nie wyglądał też na takiego, który przejmuje się swoim wyglądem. Liliana z daleka widziała, że nie jest gładko ogolony, a jego fryzura została ułożona bardzo pośpiesznie. Za to uśmiechał się jak profesjonalista.

– Chodź – powiedziała Maria, gasząc silnik. – Zobaczymy, co uda nam się z niego wyciągnąć, bo przez telefon to taki niemrawy był trochę.

– No nie wygląda na specjalnie wygadanego.

– Niech nie zmylą cię pozory. – Maria się uśmiechnęła. – Każdy sprzedawca to żmija, która wycisnie z ciebie ostatnią złotówkę i jeszcze będziesz jej za to dziękować. To są prawdziwi cudotwórcy.

Liliana w to akurat nie wątpiła. Dalej czuła się jak dziecko, które wtłoczono w ciało dorosłego, ale zostawiono mu naiwność

pięciolatka. Wsiadła z samochodu i postanowiła, że będzie czujna i milcząca. Nie miała zamiaru dać po sobie poznać, że jest zupełnie zielona w temacie nieruchomości, a na dodatek tak naprawdę to chodziło im o właścicielkę, a nie sam budynek.

– Dzień dobry, Jarosław Chmurny z Air Real Estate. – Wyciągnął rękę na powitanie. – To z panią rozmawiałem przez telefon, tak?

– Tak. – Maria uścisnęła mu dłoń. – Brzęczyk, a to moja sekretarka.

– Miło mi. – Skinął głową uprzejmie, ale już nie kłopotał się z tym, by przywitać się z Lilianą. – Pani Brzęczyk, co mogę powiedzieć więcej niż przez telefon? To przepiękna nieruchomość w szybko rozwijającej się okolicy. Do przedszkola mamy...

– Nie mam dzieci – przerwała mu Maria. – I to raczej się nie zmieni, więc może przejdźmy do środka, bo z zewnątrz nie wygląda to zbyt zachęcająco.

Parterowy budynek wymagał generalnego remontu i już z daleka było widać, że o wiele bardziej opłacałoby się wrzucić do środka kilka granatów, a potem postawić coś nowego. Chmurny też musiał o tym wiedzieć, ale nie dawał po sobie poznać, że tak jest. Cały czas się uśmiechał, a Liliana coraz bardziej go podziwiała. Niechlujność stroju nadrabiał charyzmą. Poruszał się jak łyżwiarz figurowy, a roztaczał przy tym przyjemny dla nosa zapach. Próbowwała przypomnieć sobie, skąd go zna, ale nic nie przychodziło jej do głowy.

Agent podszedł do drzwi i przez chwilę siłował się z zamkiem. Kiedy w końcu udało mu się go otworzyć i wszedł do środka, pomiędzy jego nogami przebiegło kilka wielkich robaków. Maria udała, że ich nie zauważyła, a Liliana zrobiła głęboki wdech. Bardzo nie chciała wchodzić do środka, ale podążyła za resztą.

Ku własnemu zdziwieniu wewnątrz budynku mogła opisać jako przytulne. Z niewielkiego korytarza przechodziło się bezpośrednio do salonu, a w głębi domu dostrzegła jeszcze kuchnię i przynajmniej jeden pokój.

– Dom ma powierzchnię osiemdziesięciu metrów kwadratowych, ale można jeszcze zaadaptować strych, jeżeli miejsca będzie za mało – zaczął wyliczać Chmurny. – Prąd i gaz miejskie, a wodociąg ma zostać podciągnięty w przyszłym roku. Na tyłach mamy szczelne szambo, a jeżeli chodzi o internet, to upewniłem się, że można podpiąć stałe łącze. Może jeszcze nie światłowód, ale to tylko kwestia czasu.

– Z którego roku to budynek? – spytała Maria, podchodząc do stojącego pośrodku salonu stołu i przejeżdżając po jego blacie palcem. – Wygląda na dość wiekowy.

– Z siedemdziesiątego ósmego – odparł bez zająknięcia. – Na początku lat dziewięćdziesiątych przeszedł gruntowny remont i wydzielono dodatkowy pokój dla dziecka. Oczywiście to nieruchomości z czystą księgą wieczystą, bez żadnych obciążeń i z pełną własnością gruntu. Dodam, że na ten rok planowany jest tutaj remont głównej drogi i chodnika, więc budynek mocno zyska na wartości. Już dla samej ziemi warto rozważyć zakup pod przyszłe inwestycje. Niedaleko powstaje park domków jednorodzinnych z pełną infrastrukturą sklepową. Do tego czasu można korzystać ze sklepów w pobliskiej miejscowości, a najbliższa Biedronka znajduje się przy wyjeździe z głównej trasy. Pięc, może sześć minut samochodem. Do Warszawy dojedziemy w jakieś dwadzieścia, dwadzieścia pięć minut.

Liliana słuchała go jak zaklęta. Teraz rozumiała, co miała na myśli Maria, kiedy ostrzegała ją przed sprzedawcami. Każde

wypowiadane przez Jarosława słowo brzmiało jak obietnica lepszego życia. Nawet wtedy, kiedy mówił o szambie, Liliana czuła, że kieruje słowa tylko do niej. Sama zaczęła rozglądać się po salonie, który przypominał muzeum czyjegoś życia. Pod oknem stała poprzecierana już kanapa, a obok niej stół. Podeszła bliżej i zauważyła, że na jego blacie odbity jest okrągły ślad, który musiał powstać przez całe lata odkładania filiżanki w jedno i to samo miejsce. Przejechała po nim opuszkami palców, by poczuć wgłębienie w drewnie. Po cichu liczyła na to, że dom obudzi w niej jakieś wspomnienia, skoro należał do Grażyny. Widać teoria Marii nie musiała być jednak tak bliska prawdy, jak zakładały.

– Te dwadzieścia minut to chyba w środku nocy. – Maria się uśmiechnęła. – Czy moja sekretarka może się trochę rozejrzeć?

– Oczywiście – odparł i po raz pierwszy zatrzymał wzrok na Lilianie dłużej niż ułamek sekundy. – Tylko proszę uważać. Podłogę przydałoby się odświeżenie i może być miejscami odrobinę nierówna.

– Będę ostrożna – odpowiedziała i wyszła na korytarz.

Szukała zdjęć na ścianach, ale wisiały tam jedynie obrazy, i to chyba malowane przez właścicielkę. Zbliżyła się do jednego z pejzaży przedstawiających łąkę z samotnym drzewem pośrodku. W prawym dolnym rogu dostrzegła inicjały G.Z. Pozostałe obrazy również zostały podpisane w ten sam sposób i przedstawiały podobne widoki. Wszystkie utrzymane w podobnej, żółtej stylistyce. Liliana zajrzała do niewielkiej kuchni, ale ta wyglądała na wyczyszczoną ze wszystkiego. Żadnych pozostawionych talerzy, sztućców czy kubków. Otworzyła kilka szuflad i szafek, oprócz kurzu i kilku pajęczyn niczego tam jednak nie znalazła. Wróciła więc na korytarz i przeszła do kolejnego pomieszczenia. Według agenta

nieruchomości za drewnianymi drzwiami miał znajdować się pokój dla dziecka. I jeżeli ona kiedykolwiek spędziła tutaj czas, to mógł być jej pokój.

Ostrożnie otworzyła drzwi i zajrzała do środka. Pachniało mokrym drewnem i kurzem, ale wewnątrz nie było żadnych mebli. Na podłodze pod jedną ze ścian leżała tylko stara kołdra z poduszką. Obie obleczone pościelą w misie. Liliana podeszła bliżej i kucnęła przy prowizorycznym pościelaniu. Na podłodze nie było nawet materaca czy koca, by dać jakąś izolację od twardej powierzchni. Przejechała dłonią po pościeli, ale nie wyczuła tutaj nic, co mogłoby ją poruszyć. To miejsce było dla niej zupełnie obce i trochę ją to uspokoiło. Jeżeli faktycznie jakieś dziecko miałoby tutaj nocować, to bardzo mu tego współczuła. Żadnych zabawek, rysunków i czegokolwiek, co choć trochę ocieplaloby tę przestrzeń. Jedynym dziecięcym akcentem była pościel w misie, rzucona niedbale w róg pokoju.

Wyprostowała się i odetchnęła. Wtedy też zobaczyła, że przeciwległa ściana jest cała podrapana. Jakby jakieś zwierzę próbowało się wydostać z klatki, którą był ten pokój. Farba ze ściany była pozrywana do samego tynku, którego resztki zalegały na podłodze. Mogła tylko wyobrazić sobie, co się tutaj działo, ale nie chciała dopuszczać do siebie tej myśli. Podeszła do drzwi i zamknęła je, by zobaczyć ich wewnętrzną stronę. Podobnie jak w wypadku ściany, tutaj także dostrzegła ślady zadrapań. Stała przed oknem i zobaczyła, że we framudze brakuje klamki. Szkło wyglądało na twarde, a Liliana nie odważyłaby się go stłuc gołymi rękoma. Wątpiła też, by jakiegokolwiek dziecko w ogóle wpadło na taki pomysł.

Musiła stąd wyjść, i to natychmiast.

Wybiegła na korytarz, a następnie na zewnątrz. Zatrzymała się dopiero przy samochodzie Marii, gdzie oparła się o ciepłą jeszcze maskę i zaczęła szybko oddychać. Kilka minut zajęło jej uspokojenie się. Nikt nie przybiegł sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku, więc Maria pewnie nie zauważyła nawet, że jej towarzyszka wyszła z domu.

Liliana postanowiła, że nie będzie tam więcej wchodzić. Jeżeli tak miała wyglądać jej przeszłość, to powinna się od niej odciąć i dziękować swojemu mózgowi, że zrobił to za nią. Otrzepała jeszcze spodnie z kurzu i czekała, aż Maria skończy rozmawiać z agentem nieruchomości. Obydwoje wyszli na zewnątrz, kiedy ona już oddychała normalnie.

– O, tak się właśnie zastanawiałam, gdzie się podziewasz – powiedziała do niej Maria. – Zaraz jedziemy, wejdź do samochodu.

Pojazd wydał z siebie ciche jęknięcie, kiedy kobieta włożyła rękę do torebki. Liliana wsiadła więc do środka i przez szybę obserwowała, co dzieje się na zewnątrz. Gdyby tylko mogła, już na zawsze zostałaby w tej małej, pachnącej sztuczną sosną przestrzeni, gdzie nic jej nie zagrażało.

Maria uściśnęła dłoń Chmurnemu, a potem wróciła do samochodu i wsiadła do środka. Odmachała jeszcze mężczyźnie z uśmiechem na twarzy, a następnie odpaliła silnik i zaczęła powoli wycofywać pojazd na główną drogę. Dopiero kiedy odjechała kawałek od domu i upewniła się, że w tylnym lusterku nie widzi nikogo, odezwała się.

– Niczego specjalnego się nie dowiedziałam – przyznała. – Znaczący o samej Grażynie, bo według tego chłopaka ona tylko wynajmowała ten dom. Nie wiem, czy mówił mi całą prawdę. To nie wyglądało na miejsce, które się wynajmuje. Wiesz, o co mi chodzi?

– Niekoniecznie – przyznała szczerze Liliana.

– Było tam bardzo... swojsko. Nie znam lepszego słowa, żeby to opisać. Miałam wrażenie, że jedna osoba spędziła tam całe życie i zaznaczyła swoją obecność na każdym skrawku przestrzeni.

– Tak, chyba możesz mieć trochę racji.

– Coś ciekawego widziałaś w innych pokojach?

Liliana zastanawiała się, co odpowiedzieć. Jeżeli dobrze odczytała ślady, które zobaczyła na ścianach i drzwiach, wydarzyła się tam jakaś tragedia. Ktoś musiał przetrzymywać tam ludzi, dzieci, wbrew ich woli, i nawet nie chciała myśleć, co te gotowe były zrobić, by się stamtąd wydostać. Spojrzała na swoje palce i paznokcie, ale wyglądały dla niej zupełnie normalnie. Jeżeli kiedyś miała je zdarte do kości, to teraz i tak nie dostrzegłaby różnicy.

Chciała zapomnieć o tym widoku. Po części wierzyła w to, że dopowiedziała sobie w głowie przerażający scenariusz i nic więcej. Nic, o czym warto wspominać.

– Zwykły pokój – odparła po chwili. – Żadnych mebli, trochę śmieci, nic ciekawego.

– Ostatnia lokatorka miała wyprowadzić się kilka lat temu i od tamtej pory dom stał pusty – dodała Maria. – Nic sobie nie przypomniałaś? Na pewno?

– Na pewno. Jeżeli kiedyś tam byłam, to zupełnie wyparłam to z pamięci.

– Cóż, musiałyśmy to sprawdzić, ale nie zmarnowałyśmy czasu. Dowiedziałam się, dlaczego w takiej lokalizacji nikt jeszcze nie kupił tego domu. Prawnie należy do jakiejś spółki i były kłopoty z namierzeniem osób z zarządu.

Liliana pokiwała głową, choć nie miała zielonego pojęcia o tym, jak wygląda zakup jakiegokolwiek nieruchomości i z czym to się wiąże.

Podejrzewała, że wymaga to ogromnego stosu dokumentów, z których i tak najwięcej rozumieją prawnicy liczący sobie wynagrodzenie od każdego napisanego słowa, a nie tego, by te były zrozumiałe.

– Wyobraź sobie, że byłam pierwszą od dwóch lat osobą, która zgłosiła się do ich biura w kwestii tego domu – kontynuowała Maria.
– Facetowi bardzo zależało na tym, by przedstawić mi komplet informacji, i dokopał się do tej spółki. Mam jej nazwę, więc teraz wystarczy, żebyśmy poszły tym śladem. Pogrzebię w rejestrach spółek w KRS-ie i pewnie coś znajdę. Teraz w sieci jest wszystko, a mam przynajmniej punkt zaczepienia.

– Po co?

– Powinni mieć jakiś kontakt do ostatniej właścicielki, skoro wynajmowali jej dom. To musi być gdzieś udokumentowane, żeby potem skarbówka nie zrobiła im niemiłej niespodzianki, jak jakiś życzliwy sąsiad wyruszy z donosem. Może to liche ślad, ale warto spróbować. Chyba że masz jakiś inny pomysł?

– Nie, nie mam.

Wolała nie mówić na głos, czego by teraz chciała. Najchętniej wróciłaby do swojego tymczasowego łóżka w domu, gdzie była gościem, i zaszyła się pod kołdrą. Nie podobało jej się to, dokąd zmierzało śledztwo Marii. Dowiedziała się, że zabrano ją od rodziców, porwano i najprawdopodobniej przetrzymywano siłą nie wiedzieć jak długo. Bała się nawet pomyśleć o tym, co z nią robiono.

Coraz więcej rzeczy przemawiało za tym, że Liliana nie powinna odkrywać swojej przeszłości. Zamiast grzebać w tym, co może jej sprawić tylko ból, należało zostawić poprzednie życie dokładnie tam, gdzie jego miejsce.

W niepamięci.

Krystian

– Pamiętasz, co ci mówiłem?

Krystian zagryzł wargi, by przypadkiem nie palnąć jakiejś głupoty. Miał na to wielką ochotę, a siedzenie na dywaniku u szefa sprawiało tylko, że ta ochota robiła się coraz większa i większa. Na szczęście potrafił się opanować, choć biorąc pod uwagę ostatnie wydarzenia, których był świadkiem, komendant równie dobrze mógłby zatańczyć na stole, a on wcale by się temu nie dziwił.

– Pamiętam – przyznał po chwili. – Miałem odpocząć.

– Miałeś odpocząć – powtórzył przełożony, głośno wzdychając. – I co zrobiłeś w tym czasie?

Betel przemyślał dokładnie odpowiedź, zanim otworzył usta. Mimo wszystko lubił swoją robotę, a poza tym dawała mu możliwość kupowania jedzenia czy płacenia rachunków. Takich rzeczy nie odrzuca się ot tak w ramach kaprysu. Przynajmniej dopóki nie ma się alternatywy i zapewnionej ciepłej posadki gdzieś indziej.

Krystian nie miał.

– Nie odpocząłem.

– Nie odpocząłeś – podsumował komendant. – Chryste, Betel, wiesz, ile osób do mnie dzwoniło w twojej sprawie? Zgadnij.

– Trzy?

– Blisko. Dwie. I zetrzyj ten uśmiech z twarzy, bo ja to zrobię.

Krystian nawet nie zauważył, że się uśmiecha, ale komendant miał rację. Powinien go posłuchać z przynajmniej kilku powodów. I nawet nie chodziło o jego pracę i przyszłość w policji. Facet siedzący po drugiej stronie masywnego biurka wyglądał na takiego,

którego od zawału dzielą sekundy. Twarz mu poczerwieniała, a na szyi wyszły grube żyły. Musiał poluzować kołnierzyk koszuli, ponieważ ta już zbyt mocno opinała ciało.

– Było iść na emeryturę, kiedy mnie na nią wysyłali – podsumował, opierając dłonie na biurku. – Najpierw ordynator szpitala w Tworkach powiadomił mnie, że jakiś policjant kręci się po terenie i rozpytuje pracowników. I nie może wejść do szpitala jak człowiek, tylko łązi po jakichś dziurach jak złodziej. I zanim coś powiesz, mają cię na kamerach, więc tłumaczenie możesz sobie darować.

Krystian miałby problem z tym, by racjonalnie wytłumaczyć swoje zachowanie w Tworkach. Chciał sprawdzić, jak można wydostać się ze szpitala, ale nie zamierzał tłumaczyć komendantowi, po co była mu taka wiedza.

– To bym jeszcze jakoś przetrawił – westchnął szef. – A wiesz, kto potem do mnie dzwonił? Prokurator, że jakiś gówniarz mu się w śledztwo wpierdala, i to na dodatek takie, które jest już zamknięte. No i ja mu tłumaczę, że to przecież niemożliwe, żeby młodszy aspirant z Pruszkowa pchał się do Warszawy, żeby sobie o trupach pogadać. Masz szczęście, że lekarz medycyny sądowej cię krył, bo inaczej byłoby krucho.

– Skąd prokurator wiedział?

– Serio? To jest twoja odpowiedź na to, co właśnie powiedziałem?

Komendant potarł skronie i Krystian zauważył, że lekko się przy tym uśmiechnął, czyli nie było tak źle, jak z początku zakładał.

– Jakiś praktykant się pożalił, bo mu zabrali godziny, które miał spędzić na sali.

– To dobrze, że młodzież teraz taka skrupulatna – podsumował Krystian. – Niech się uczą.

– Betel, ten chłopak jest może z pięć lat młodszy od ciebie.

– To już przepaść – zauważył młodszy aspirant. – Codziennie widuję na ulicy dzieciaki, które są młodsze może o dziesięć lat, a nie rozumiem połowy rzeczy, które między sobą mówią.

– Jak dożyjesz mojego wieku, co uważam za mało prawdopodobne, nie będziesz rozumiał niczego.

Przełożony odwrócił się i spojrzał na stojące w rogu biurka zdjęcie. Krystian także zerknął w tamtą stronę i zobaczył uśmiechniętą, ściskającą się rodzinę. Komendant stał za swoją żoną i córką, które obejmował wielkimi ramionami. Dziewczyna wyglądała na nastolatkę, ale Betel nie miał pojęcia, kiedy wykonano fotografię. Jeśli oceniać po tym, jak teraz prezentował się policjant, wydarzyło się to jakieś dziesięć kilogramów temu, co równie dobrze mogło oznaczać kilka lat, jak i kilka miesięcy.

Zbyt rzadko przyglądał się komendantowi, by to teraz rozstrzygnąć.

– Ostatnio jak z nią rozmawiałem, to odpowiadała półsłówkami i nawet nie oderwała wzroku do tego przeklętego smartfona – westchnął przełożony. – A spróbuj jej go zabrać, to wydrapie ci oczy, a potem nasika do czaszki.

– Bardzo obrazowe porównanie.

– I tak złagodziłem to, co mogłoby się wydarzyć, ale weź mnie nie rozprasza, Betel. Co ja mam z tobą zrobić, co?

Krystianowi chodziło po głowie kilka możliwości, a jedną z nich było przeniesienie do sekcji dochodzeniowo-śledczej. Wolał, by ten pomysł wyszedł bezpośrednio od jego przełożonego, na to się

jednak nie zanosilo. Spodziewal sie raczej reprimendy, ale bez wpisu do akt.

– Jutro pogrzeb – powiedzial komendant i spojrzal mu prosto w oczy. – Wszyscy to przezyliśmy. Adam Brach byl dobrym policjantem, ale czasu juz nie cofniesz. Sprawa jest zamknieta. Nie wiem, co chcesz jeszcze znalezc.

– Parę rzeczy mi nie pasuje – odparł Betel.

– Co ci nie pasuje? To byl cholerny przypadek. Czubek zwił ze szpitala i trafil nie tam, gdzie trzeba. Nie doszukuj sie tutaj jakiegoś wyzszego celu.

Krystian zastanawial sie, czy komendant nie ma racji, ale nie dawalo mu spokoju to, co zauwazyl na ciele pielęgniarka. Tatuaz w formie półksięzyca, który pasowal do bransolety znalezionej w spodniach mordercy. Jezeli teraz przyznalby sie do tego, ze zabral z miejsca zdarzenia potencjalny dowód, juz moglby pakowac swoje rzeczy z szafki. Nie byl na to gotowy, a poza tym przełożony z góry ukróciłby jego dalsze akcje.

– Nie wierzę w przypadki – powiedzial spokojnie. – Ten cały Nostowski jest za prosty. To prosta odpowiedź na złożony problem.

– Przystaniesz w końcu? – Głos komendanta stal sie wyjątkowo nieprzyjemny. – Brach miał pecha, nic więcej. Słyszales o tej dziewczynie, która szła spokojnie do pracy, a wtedy spadł na nią facet i połamal jej kręgosłup? Uwierzyłbyś w taką historie, gdyby ktoś ci ją opowiedzial?

– Wątpię.

– No właśnie. I w obu przypadkach to byl po prostu pech. Przyjmij to do wiadomości.

Krystian pokiwal głową, że ma zamiar tak zrobic.

– To skoro to mamy już za sobą, to może wyjaśnisz mi, jakim cudem wczoraj byłeś świadkiem samobójstwa? I to, jeżeli dobrze mnie poinformowano, faceta, z którym rozmawiałeś w Tworkach?

– Przypadek – odparł bez zastanowienia Krystian. – Pech.

– Jeszcze będą z ciebie ludzie, Betel, a teraz zrób mi tę przyjemność i wyjdź. Nie chcę cię widzieć przynajmniej przez tydzień. Zrozumiano?

– Tak jest.

Krystian nie czekał na kolejne instrukcje, tylko podniósł się z krzesła, grzecznie uklonił i wyszedł z gabinetu. Dopiero kiedy zamknął za sobą drzwi i upewnił się, że jest sam w korytarzu, wypuścił powietrze z płuc. Nie dość, że spędził pół nocy na udzielaniu wyjaśnień policjantom, którzy przyjechali na miejsce samobójstwa, to jeszcze teraz dobiła go ta pogadanka. Nie miał za złe komendantowi, że ten chciał przywołać go do porządku. Rozumiał, że musiał pilnować, by w jego rejonie wszystko działało jak należy i sam nie mieć problemów. W końcu każdy ma jakiegoś szefa, przed którym musi się potem tłumaczyć, a to nic przyjemnego.

Odczekał jeszcze kilkanaście sekund i przyłożył dłonie do policzków, by upewnić się, że nie są zaczerwienione ze wstydu. Zdawało mu się, że potrafi zapanować nad reakcjami swojego ciała, ale nie zawsze się to udawało. Teraz wyglądało na to, że wszystko jest w porządku.

Ruszył do windy i zjechał na parter. Wychodząc z posterunku, machnął jeszcze dyżurnemu na pożegnanie, ale ten był zbyt zajęty papierkową robotą, by to w ogóle zauważyć. Kiedy Krystian znalazł się na zewnątrz, pomyślał o tym samotnym papierosie, który zostawił w domu. Dawno nie ciągnęło go do palenia, ale teraz chętnie wpuściłby do płuc odrobinę substancji smolistych.

Ruszył chodnikiem w stronę policyjnego parkingu. Kiedy dotarł do swojego samochodu i wszedł do środka, od razu odeszła mu ochota na palenie.

– Jak było? – spytała Joanna, odkładając telefon na udo. – Nie wywalili cię chyba?

– Nie, spokojnie. Trochę pomarudził i właściwie tyle – podsumował spotkanie z komendantem. – Właściwie to nie wiem, po co mnie tutaj ściągał.

– Może się martwił? Wiesz, jak człowiek.

– Aż tak naiwny nie jestem. – Zaśmiał się. – Zrobi z tego notatkę służbową, że przywołał mnie do porządku, i będzie kryty, jak coś jeszcze nawywijam. Nieważne. Nie nudziłaś się tutaj? Pewnie z pół godziny mnie nie było?

Stracił poczucie czasu podczas tego spotkania. Krystianowi wydawało się, że w gabinecie szefa siedział przynajmniej dwadzieścia minut, jeśli nie dłużej. Joanna uparła się, żeby z nim przyjechać, choć musiała być równie zmęczona jak on. Betel zdążył przyzwyczaić się do oglądania nieboszczyków, i to w różnych stadiach rozkładu, choć trafiał na nich mimo wszystko rzadko podczas swojej służby. Kiedy jeden spadł z nieba, i to dosłownie, musiało to wyrzucić na Joannie wrażenie. I to nie takie, które szybko się zapomina.

– Przestań, nie było cię może z kilkanaście minut – odparła. – Nawet nie zdążyłam odpowiedzieć na wszystkie maile, więc spokojnie.

– Nie mieliśmy czasu wczoraj porozmawiać o tym, co się wydarzyło. Chcesz o tym pogadać?

– Niekoniecznie – odparła i wróciła do przeglądania zawartości swojego telefonu. – Prawie nic nie widziałam i wolałabym sobie nie

przypominać tego, co jednak zauważyłam. Spodnie i buty już wywaliłam na śmietnik, ale jak chcesz mi jakoś zadośćuczynić, to mogę ci wystawić za nie rachunek.

– Obawiam się, że mogę nie mieć tyle pieniędzy na koncie.

– Spokojnie, weźmiesz na raty. Teraz wszędzie dają zero procent, to zanim się obejrzyś, będziesz miał spłacone. No, nie zrobisz tego dla mnie?

Spojrzała na Krystiana i zaczęła wyjątkowo szybko mrugać. Za parę chwil mogła stracić wszystkie rzesy, których i tak nie miała za wiele.

– Weź, jak tak robisz, to mam wrażenie, że coś z tobą nie tak. – Roześmiał się. – Odwiozę cię do domu.

– A ty co niby zamierzasz potem robić?

– Nie mam sprecyzowanych planów – skłamał, choć robił to niechętnie. – Postaram się przespać może.

– Muszę nauczyć cię lepiej kłamać, bo jesteś w tym beznadziejny. Zresztą mamy robotę do wykonania.

– My?

– No chyba nie powiesz mi, że wierzysz w to samobójstwo?

Mówiąc to, zrobiła w powietrzu znak cudzysłowu. Joanna miała rację, nie wierzył, że Jacek wyskoczył z okna swojego mieszkania dokładnie wtedy, kiedy miało odbyć się spotkanie, które sam zaplanował. Nie znał faceta, zamienił z nim raptem kilka zdań, ale wątpił, by ten ściągał go do domu tylko po to, by Krystian mógł zobaczyć, jak rozpląszcza się na chodniku. Obstawiał, że ktoś musiał mu pomóc w podjęciu decyzji, ale nie pozwolono mu wejść do mieszkania, by chociaż je pobieżnie obejrzał. Z bloków tego typu łatwo było wyjść niezauważonym, ponieważ klatki schodowe łączyły się albo poprzez piwnicę, albo ostatnie piętro. Często znajdowała się

na nich wspólna suszarnia, z której i tak nikt nie korzystał. Betel sam, jako dziecko, parę razy był na ostatnim piętrze takiego wieżowca, by zobaczyć, jak miasto wygląda z góry. I to było jeszcze w czasach, gdy włązy na dach można było otworzyć bez klucza. Zresztą dalej zdarzało się, że ktoś wpadał na taki pomysł i włąził na samą górę, by zrobić jakąś głupotę. Krystian słyszał, że ktoś grał w golfa na takim dachu i za cel obrał sobie samochody zaparkowane na dole. Nie wiedział, ile w tym prawdy, ale taką historię trudno zmyślić.

– Dobra, masz rację – odparł po chwili zastanowienia. – Nie wierzę, że Jacek sam pozbawił się życia.

– To dobrze, bo ja też nie. I chyba coś znalazłam, ale obiecaj, że nie będziesz zły.

– Czemu mam być zły?

– No bo grzebałam w twoich rzeczach w mieszkaniu – odpowiedziała, pochylając głowę jak małe dziecko. – Ale to było jeszcze wtedy, kiedy przyszłam do ciebie, by ci pomóc. Pamiętasz, znalazłam te paragony.

Krystian podejrzewał, że ta kwestia jeszcze kiedyś wróci.

– No bo miałeś tam coś jeszcze. Kartę dostępu do biura jakiejś kobiety, a potem wygooglowałam sobie tego Jacka. Okazało się, że miał jakieś życie przed tym, zanim się rozpląszczył, i znalazłam jego profil na LinkedIn.

– Okej...

– I miałeś rację – powiedziała, odwracając smartfona ekranem w jego stronę. – To wszystko jest ze sobą połączone.

Liliana

Rozplątanie tego zajmie jej wieki.

Liliana siedziała w samochodzie już chyba godzinę i z nudów zaczęła przeglądać rzeczy ze schowka. Kiedy trafiła na kilka połączonych ze sobą sznurków z włóczki, które pełne były supełków, w pełni oddała się ich rozplątaniu. Nie miała nawet pojęcia, dlaczego się do tego zabrała, ale wciągnęło ją to na tyle, że czas płynął odrobinę szybciej. Przynajmniej nie gapiała się bezrozumnie za okno. Tam nie miała czego oglądać.

Parking przed budynkiem sądu nie miał zbyt wielu atrakcji, na których warto byłoby zawiesić oko. Liliana potrzebowała zajęcia, by zbyt dużo teraz nie myśleć, a prosta czynność, której się w pełni oddawała przez ostatnie kilkanaście minut, skutecznie odwracała uwagę od jej przeszłości. Niewiele brakowało, a podczas jazdy samochodem Liliana zwymiotowałaby sobie na kolana. Wciąż przerażała ją wizja tego, co mogło się z nią dziać przez ostatnie lata. Porwanie z placu zabaw mogło być jedną z tych mniej traumatycznych rzeczy. Nie była głupia, choć mogła o sobie powiedzieć, że urodziła się tydzień temu. Wiedziała, co może przydarzyć się dzieciom, które są gdzieś przetrzymywane wbrew ich woli.

Zastanawiała się, czy jest jakikolwiek sposób na to, by sprawdzić, czy ktoś ją wykorzystywał seksualnie. Nawet nie ostatnio, ale w młodości. Wątpiła, by istniała taka możliwość, skoro jeżeli coś się faktycznie wydarzyło, to lata temu. Mimo wszystko powinna udać się do ginekologa. Zrobić zestaw badań na wszelkie możliwe choroby przenoszone drogą płciową, bo równie dobrze mogła być nosicielką HIV i nawet o tym nie wiedzieć.

Czuła, jak liche śniadanie, które wcisnęła w nią rano Maria, właśnie szuka drogi powrotu. Jedzenie znów podeszło jej do gardła, więc na chwilę zamknęła oczy i spróbowała się uspokoić. Wzięła przy tym kilka głębszych wdechów.

Pomogło, przynajmniej dopóki nie zaczęła myśleć o tym po raz kolejny. Spojrzała na swoje uda i wróciła do pracy. Rozplątała kolejny supełek, który stawiał wcześniej wyjątkowo duży opór. Rozbolały ją od tego palce, ale nie zamierzała przestawać.

Kiedy przesunęła się do kolejnego, drzwi samochodu się otworzyły i Maria wsiadła do środka.

– Co robisz? – spytała, kładąc na desce rozdzielczej kilka kartek.
– Nowe hobby?

– Myślałam, że to twoje – odparła Liliana, odkładając włóczkę z powrotem do schowka. – Nie chciałam grzebać ci w rzeczach. Nudziłam się.

– Spokojnie, to auto mojego byłego męża. – Koleżanka wzruszyła ramionami. – Nie zdziwiłabym się, jakbyś znalazła w bagażniku czyjś palec albo coś takiego. Przynajmniej to mi po nim zostało, ale może niedługo się to zmieni. Nie mam zamiaru wiecznie spać w kilkusobowym pokoju.

Liliana dobrze ją rozumiała, choć sama obecnie nie miała zbyt wielu możliwości – w przeciwieństwie do Marii. Wykształcona i wygadana – to już mogło coś oznaczać, a przynajmniej pomóc w poszukiwaniu pracy, a potem mieszkania.

– Nigdy nie pytałam, ale jak znalazłaś się w domu? – Zawiesiła na moment głos. – To znaczy, czemu nie jesteś w swoim dawnym mieszkaniu, skoro zamknęli twojego byłego?

– Potrafisz czasem zabić klina, wiesz? – zaśmiała się Maria. – Skurwiel miał wszystko zaplanowane. Rozdzielność majątkowa

wydawała się dobrym pomysłem, tylko że jak przyszło co do czego, to jego kochana mamusia wyciągnęła łapy po mieszkanie, a mnie wystawiła za drzwi. Samochodu zabrać mi nie mogła. Zarejestrowany na mnie, bo to coś tam z podatkami ułatwiało, ale wierz mi, próbowała. Chciałam się zatrzymać u jakichś znajomych, zanim znajdę coś dla siebie, tyle że okazało się, że nie mam znajomych. Już nie.

Maria odpaliła silnik i włączyła nawiew na mocniejsze dmuchanie. Liliana przyjęła to z ulgą, ponieważ samochód stał w pełnym słońcu i zdążył się trochę nagrzać, choć na zewnątrz było raptem kilka stopni powyżej zera.

– Każdy ma swoje problemy i nie chce sobie ściągać na głowę kolejnych – kontynuowała koleżanka, zupełnie nie okazując emocji.
– Na hotel nie było mnie stać, no i wszędzie gapili się na moją twarz. Pojechałam więc tam, gdzie mogłam się czuć dobrze i nie być osądzaną. Resztę już znasz, bo w domu jestem raptem jeden dzień dłużej niż ty. Czy to wyczerpuje odpowiedź na twoje pytanie?

– Tak, przepraszam, jeżeli cię uraziłam.

– Przestań. Nie przepraszaj za takie rzeczy – odpowiedziała Maria. – W ogóle nie przepraszaj, jak nie musisz. Ludzie to wykorzystają przeciwko tobie. Bądź miła, ale nie przepraszaj, jeżeli nie masz ważnego powodu, żeby to robić.

Kolejna lekcja życia zaliczona, pomyślała Liliana.

– Powinnam zacząć spisywać twoje myśli.

– Powinnaś, ale pamiętaj, że potem będziesz płaciła mi za to tantiemy, jeśli komuś to sprzedasz. – Kobieta się uśmiechnęła. – Niby artysta głodny to artysta płodny, ale bywałam już głodna i to głównie prawda.

– Domyślam się.

– Dobra, bo nawijam bez sensu, a udało mi się paru rzeczy dowiedzieć.

Maria sięgnęła po dokumenty, które wcześniej położyła na desce rozdzielczej. Kilka kartek, które z perspektywy Liliany wyglądały identycznie.

– Firma, która jest właścicielem domu, gdzie mieszkała Grażyna, wygląda mi na słup. – Zatopiła wzrok w wydruku. – Wprawdzie nie mam dowodów, ale lichy kapitał zakładowy i masa PKD wpisanych na odwal się. Jak sprawdzałam to w necie wcześniej, już mi coś nie grało. Prezesem spółki jest niejaki Grzegorz Nostowski, ale Google niewiele mi na jego temat powiedziało. Tobie mówi coś to nazwisko?

– Nie, pierwsze słyszę.

– No ja tak samo. – Maria westchnęła. – Normalnie siedziałabym i dłubała w necie, żeby cokolwiek znaleźć, ale całe szczęście kogoś tam jeszcze znam. Koleżanka ze studiów utknęła w tym sądzie i pomogła mi znaleźć parę rzeczy, bo inaczej to za cholerę bym tego nie powiązała ze sobą. Tylko nikomu nie mów, bo ją z roboty wywalą, a nie chcę mieć dziewczyny na sumieniu.

Zaczęła przekładać kartki i położyła część z nich na prawym udzie, a resztę na lewym.

– Te tutaj – Maria wskazała na prawą stronę – to firmy, w których Nostowski był prezesem lub jednym z członków zarządu. I, niespodzianka, według wpisów wszystkie zajmują się podobnymi rzeczami. Wszystkie, co do jednej, wyglądają jak kopia. Firmy zakładane oczywiście w różnym okresie, ale teoretycznie robiące to samo i z tym samym prezesem na stołku. W sieci znalazłam strony internetowe trzech, z czego tylko dwie działały. Śmierdzi przekrętem na kilometr.

– Możliwe, ja się na tym nie znam tak jak ty.

– Ja też nie jestem ekspertem – odparła Maria. – To raczej takie luźne przemyślenia, bo mam za mało danych, by cokolwiek powiedzieć z całą pewnością, no ale wygląda to podejrzanie. Bierzesz kredyt albo jakieś rzeczy na stan magazynowy i popychasz to dalej, a pieniądze lecą. Jak ktoś się zorientuje, to odpowiedzialność spadnie na prezesa, a ten zazwyczaj jest jakimś idiotą, który podpisał wszystko, co mu podsunęto. Może być też wariatem, bo i takie przypadki się zdarzały.

Liliana przytaknęła, bo nie wiedziała, jakiej innej reakcji mogła oczekiwać po niej Maria. To, co przedstawiła, wyglądało faktycznie dziwnie. Nie miało jednak żadnego związku z kobietą, której dom odwiedziły i która miała wpłacać jej matce pieniądze.

– A co z tymi innymi firmami? – Liliana wskazała palcem na drugą kupkę wydruków. – Tam też coś dziwnego znalazłaś?

– Poniekąd, sama jeszcze nie wiem. No bo mówiłam ci, że wyszperałam w sieci jakieś dwie strony internetowe tych firm i obie miały podany ten sam adres do korespondencji. Obie były też robione przez jedną firmę IT, która, uwaga, ma dokładnie ten sam adres. To przeszukałam bazę po nim i wtedy wyskoczyło mi kolejnych kilka firm, które są tam zarejestrowane lub mają mieć tam przesyłaną korespondencję.

Cieszyło Lilianę, że Maria znalazła sobie zajęcie, które dawało jej siłę do działania, ale dla niej to był po prostu stos nic nieznaczących kartek. W żaden sposób nie przybliżyło jej to do tego, by odkryć swoją przeszłość, zresztą dalej nie podjęła decyzji, czy faktycznie ma na to ochotę.

– No dobrze, ale miałyśmy znaleźć adres tej pierwszej firmy – przypomniała. – Pamiętasz, tej, która była właścicielem domu i wynajmowała go tej całej Grażynie.

– Spokojnie, dojdę do tego.

Patrząc na to, jaką Maria osiągała ekscytację, mówiąc o firmach i tym, gdzie są zarejestrowane, Liliana wiedziała, że sama nie nadawałaby się na księgową. Zdążyła pogubić się już dwa razy podczas tej rozmowy, która mimo wszystko nie należała do najbardziej skomplikowanych. Miała problem z powiązywaniem przedstawionych przez Marię faktów. Wolała myśleć, że to z powodu wypadku i kłopotów z pamięcią nie potrafi się skupić, a nie dlatego, że jest niezbyt bystra.

– Generalnie to powinnam to olać. – Maria podniosła dokumenty i zaczęła się nimi wachlować. – Ten sam adres to mogło być po prostu wirtualne biuro, gdzie masz pokój i kilkadziesiąt skrzynek na listy. I olałabym to, gdyby to biuro znajdowało się w Warszawie, bo tam jest ich sporo. Znaczą kiedyś było, bo teraz to nie wiem, ale tutaj wracamy do Grażyny i jej domu. Wiesz, co to za adres?

– Skąd miałabym wiedzieć?

– Jakieś dziesięć kilometrów od jej domu – powiedziała z satysfakcją Maria. – Rzut beretem, że tak powiem.

– To może być przypadek – zauważyła Liliana.

– Niby tak, ale nie chcesz tego chociaż sprawdzić? Co nam szkodzi podjechać i zobaczyć, co się tam znajduje?

Liliana znalazłaby przynajmniej pięć powodów, dla których lepiej byłoby wrócić do domu i zapomnieć o sprawie, zamiast znowu marnować benzynę. Dziś w telewizji miał lecieć jakiś serial o prawniczce, która szuka miłości swojego życia, a ciągle ma pod górę. Widziała zapowiedź i chciała go zobaczyć. Miała ochotę też wziąć długi, gorący prysznic, który zmyje z niej zapach tego paskudnego domu, w którym mogła spędzić dzieciństwo. Przede wszystkim jednak nie miała już ochoty grzebać w przeszłości, która

nie dawała jej żadnych odpowiedzi, a jedynie mnożyła pytania. Liliana czuła się oszukana, choć nikt nie składał jej obietnic.

– A co tam może być ciekawego? – spytała, chcąc już tonem swojego głosu pokazać, że nieszczególnie podoba jej się pomysł kolejnej podróży. – Możemy tam znaleźć następny pusty dom.

– No właśnie nie. Spójrz na to.

Maria wyciągnęła z torebki telefon i przez parę chwil stuknęła w wyświetlacz. Kiedy dotarła do tego, co chciała zaprezentować Lilianie, szeroko się uśmiechnęła.

– Czy to ci wygląda jak pusty dom?

Smartfon, który wylądował w jej dłoni, emanował przyjemnym ciepłem. Liliana spojrzała na ekran i zobaczyła na nim zdjęcie satelitarne. Obok czegoś, co przypominało wielką połąć lasu, dostrzegła kilka zabudowań. Wyglądało to niczym wojskowy kompleks, a całość otaczał jeszcze mur. Wprawdzie patrzyła na niego z góry, jednak i tak wydawał się na tyle duży, że miałyby problem z jego przeskoczeniem. Spoglądała na miejsce, którego nie chciała odwiedzać, choć nie potrafiła powiedzieć dlaczego.

– To tam?

– Aha. – Maria odebrała od niej telefon. – Według mojego małego śledztwa to tam swoją siedzibę mają SoftwareID, NETIndex, IDesignIT i pewnie jeszcze z kilkanaście innych firm o podobnie brzmiących nazwach. Część związana z nowymi technologiami, część z nieruchomościami, a jeszcze inne z transportem. Jednak za nic nie mogłam znaleźć, co faktycznie się tam znajduje. I to sprawia, że tylko bardziej chcę zobaczyć, co tam jest.

Kiedy Maria wymieniała nazwy firm, Lilianie zdawało się, że jedną z nich skądś kojarzy. Po chwili to wrażenie minęło, bo i tak wiedziała, że jest zdana na łaskę przyjaciółki. Nie chciała robić jej

teraz nieprzyjemności, skoro ta starała się tylko pomóc. Wątpiła, żeby znalazły tam cokolwiek interesującego, więc najwyżej stracą trochę czasu.

– Myślisz, że trafimy tam na kogoś, kto nam powie coś o tej Grażynie?

– Nie wiem, serio, nie wiem. – Maria westchnęła, porządkując dokumenty i rzucając je następnie na tyle siedzenie. – Obecnie to mój najlepszy pomysł. Zawsze możemy jeszcze poszukać gliniarzy, którzy zajmowali się sprawą porwania, i ich wypytać. Mogą coś pamiętać, ale jak wtedy niczego nie znaleźli, to teraz też wątpię, by cokolwiek udało im się odkryć.

Liliana nie chciała rozmawiać z policją. Zakładała, że może być poszukiwana w związku z tym, co stało się w szpitalu, a wcześniej w centrum handlowym. Przeszedł ją dreszcz na samą myśl, że musiałaby po raz kolejny to przeżywać i tłumaczyć nie wiadomo jak wiele razy.

– Okej, pojedźmy tam.

– Zuch dziewczyna.

Maria sięgnęła jeszcze do torebki i wyciągnęła z niej gumkę do włosów. Tę, którą Liliana miała ze sobą. Dalej tkwiła tam kartka, której treści nie rozumiała.

– Skąd to masz?

– Leżało przy twoim stoliku nocnym – odparła Maria, związując włosy. – No nie patrz tak, przecież ci jej nie zabieram. Oddam, jak wrócimy do domu.

– Możesz sobie ją zatrzymać, ja i tak nie mam co z nią zrobić.

Próbowała przypomnieć sobie, czy faktycznie wewnątrz gumki dalej tkwi kartka, ale zbyt wiele rzeczy zdarzyło się po drodze. Sprawdzi to, kiedy wrócą do domu.

Zapięła pas bezpieczeństwa i oparła głowę o zagłówek. Marzyła tylko o tym, by położyć się na łóżku, które choć niewielkie i twarde, było wyjątkowo wygodne. Zmęczenie i emocje dawały o sobie znać.

Maria wyjechała z parkingu i bez problemu włączyła się do ruchu. Nie zdążyła przejechać więcej niż dwa kilometry, a Liliana już spała jak zabita.

Krystian

Hałas obudziłby trupa.

Joannie zdawał się on nie przeszkadzać, czego Krystian nie potrafił zrozumieć. Wiertło wbijające się w ścianę zagłuszyłoby nawet koncert Foo Fighters, a co dopiero rozmowę dwojga ludzi. Tymczasem jego towarzyszka nie ustawała w próbach porozumienia się z sekretarką, która nie była jednak równie cierpliwa.

– Panie Henryku – rzuciła głośno kobieta zza biurka. – Mógłby pan na chwilę przestać? Proszę sobie zrobić przerwę, dobrze?

Mężczyzna wyłączył wiertarkę i odłożył sprzęt na podłogę. On nie wyglądał na zadowolonego, natomiast ściana, którą próbował chyba przewiercić na wylot, już tak. Krystian mógł przysiąc, że usłyszał ciche westchnięcie ulgi, kiedy wiertło przestało się obracać, ale równie dobrze to mogła być sekretarka. To obok jej biurka facet rozstawił się z narzędziami, robiąc bałagan i nie przejmując się tym, że przeszkadza jej w pracy.

– Idę do bufetu – powiedział chłodno Henryk. – Będę za piętnaście minut, to dokończę.

– Będę wdzięczna.

Sekretarka odprowadzała faceta wzrokiem, aż zniknął za drzwiami biura. Dopiero wtedy pozwoliła sobie na wypuszczenie powietrza, które chyba zbierało się w niej przez ostatnie godziny.

– Przepraszam państwa, mamy mieć montowaną klimatyzację, ale jak zwykle są jakieś problemy – zaczęła się tłumaczyć. – Już drugi dzień próbują znaleźć dobre miejsce, by ją zawiesić. Wczoraj przewiercili się przez jakąś elektrykę i pół dnia nie mieliśmy prądu.

– To musiał być spory problem. – Krystian włączył się do rozmowy. – Zresztą ten hałas pewnie też nie pomaga się skupić.

– Jakby pan zgadł. Miałam nadzieję, że dziś skończą, ale przyszedł tylko jeden i raczej się na to nie zanosí. Nawet nie wiem, czy pan Henryk raczy wrócić z bufetu, czy po prostu sobie pójdzie do domu.

– Aż tak źle chyba nie będzie.

– Chciałabym mieć taką pewność jak pan, ale zbyt wiele już widziałam. – Lekko się uśmiechnęła. – Korzystając jednak z chwili ciszy, w czym mogę państwu pomóc?

Krystian spojrzał na Joannę, ale ona pokręciła głową, co miało być dla niego znakiem, że może zaczynać.

– Pani...?

– Agnieszka – przedstawiła się.

– Pani Agnieszko, przychodzę do pani z bardzo nietypową prośbą. – Uśmiechnął się najlepiej, jak potrafił, ale nie wywarło to na sekretarce zbyt wielkiego wrażenia. – Chciałem porozmawiać z jedną z państwa pracownic.

Kobieta siedząca za biurkiem lekko posmutniała. Dziwnie to do niej nie pasowało. Wydawała się Krystianowi kimś, komu nic i nikt nie będzie w stanie zepsuć humoru. Kiedy tylko weszli z Joanną do biura NETIndexu, Agnieszka przywitała ich z szerokim uśmiechem

na twarzy i nie zważała na to, że na jej dokumenty sypie się właśnie tynk, a kawa w kubku prawie się przelewa przez krawędzie ze względu na wibracje spowodowane wierceniem. Krystian podejrzewał, że to przywilej młodości, ponieważ kobieta miała najwyżej dwadzieścia lat i nie wyglądała jeszcze na taką, której życie dałoby w kość.

– Tutaj chyba państwu nie pomogę – odparła. – Przenieśliśmy się głównie na pracę zdalną. Zresztą jak większość firm. Biuro w większości stoi puste, a my i tak rezygnujemy z jednego z pomieszczeń, bo nie ma sensu go dłużej utrzymywać.

– No tak, rozumiem. Ale może chociaż numer telefonu?

– Wie pan, że nie mogę, i to z kilku powodów. Nie wolno mi udostępniać danych naszych pracowników, a poza tym nie wiem, kim pan jest.

– No tak, gdzie moje maniery. – Krystian sięgnął do kieszeni po legitymację służbową. – Młodszy aspirant Betel.

Agnieszka pochyliła się w stronę wystawionego dokumentu i przez chwilę uważnie go studiowała.

– Wygląda na prawdziwą, ale to niczego nie zmienia – odpowiedziała. – Mieliśmy szkolenie, kiedy i komu możemy udostępniać dane. Potrzebowałby pan nakazu, a raczej musiałabym to dostać na piśmie. Razem z podstawą prawną.

Krystian schował legitymację do kieszeni i zastanawiał się, co powinien odpowiedzieć. Sekretarka nie spuszczała z niego wzroku, na dodatek miała rację. Po cichu liczył, że jednak nie orientuje się w przepisach tak dobrze.

– Czy mogę rozmawiać z pani przełożonym?

Kiedy tylko dokończył zdanie, poczuł mocne uderzenie w kostkę. Syknął i zobaczył, że stojąca obok Joanna kręci głową.

– Proszę wybaczyć mojemu koledze – powiedziała, ciężko wzdychając. – Nowy jest, to życia nie zna.

– Nie rozumiem?

– Nikt nie chce wzywać pani przełożonego, bo to same problemy, a wszyscy wiemy, jak to jest z szefami. – Siemczyk się uśmiechnęła. – Trują tylko dupę, a my nie chcemy robić żadnych nieprzyjemności.

Betel obserwował, jak Joanna wciela się w nową dla siebie rolę i zachowuje się jak typowa policjantka z seriali puszcanych w godzinach przedpołudniowych. Dodała od siebie trochę charyzmy i z każdym kolejnym słowem lekko się rozkręcała. Agnieszka zaczęła jej słuchać z wyjątkową uwagą, więc Krystian nie zamierzał się wtrącać do momentu, aż będzie to niezbędne. Zastanawiał się tylko, dlaczego Joanna zaczęła tak mocno przyglądać się wiszącemu za sekretarką kalendarzowi, który przedstawiał zdjęcie grupowe pracowników NETIndex. Dla niego wyglądało ono jak tania pocztówka kupowana na ostatnią chwilę przed powrotem do domu z wakacji, by mieć co powiesić na lodówce, a potem wyrzucić, kiedy już cała oblezie kurzem.

– Jest pani inteligentną i, nie będę oszukiwać, atrakcyjną kobietą.

– Joanna oparła dłonie na blacie biurka. – Patrzę na to zdjęcie i widzę, jak pani szef się zachowuje. Jak spogląda na panią. Pewnie już próbował coś ugrać. Mam rację?

Agnieszka próbowała coś powiedzieć, ale Joanna nie dała jej dojść do słowa.

– Na pewno mam rację – kontynuowała. – Znam takich typów. Zrobi się cieplej, włoży pani sukienkę i nie będzie mogła się opędzić od spojrzeń, a potem pewnie jakieś niby tam przypadkowe muśnięcie i zanim się pani obejrzy, będzie ultimatum. Lodzik albo pośredniak.

– To mój ojciec – odpowiedziała Agnieszka, odwracając się i spoglądając na kalendarz. – Zatrudnił mnie, bym mogła trochę dorobić podczas studiów.

Twarz Joanny przybrała kolor dojrzałej truskawki.

– Ale z tym lodzikiem to miała pani rację. Było dziwnie, ale przynajmniej kupiłam sobie nową torebkę.

Krystian parsknął śmiechem, widząc, jak Joanna próbuje cokolwiek z siebie wydusić. Sekretarka wyglądała za to na taką, która doskonale się bawi, obserwując, do czego doprowadziła jej mała gra.

– Przepraszam – wydusiła z siebie Joanna i zaczęła się wycofywać. – To ja może sobie pójdę. Będę w samochodzie.

Nie poczekała nawet na to, co jeszcze powie Agnieszka, i ewakuowała się z biurowego pomieszczenia. Krystian milczał, aż sekretarka ponownie zaszczyliła go spojrzeniem.

– Zachowała pani zimną krew. Gratulacje – mówił szczerze. – Mało kto potrafiłby podejść do tego z takim dystansem.

– Powinnam chyba przeprosić pana koleżankę. Nawet nie wie pan, jak często słyszę podobne teksty, że jak sekretarka, to muszę dawać du... Znaczy chodzić do łóżka z szefem.

– Domyślam się.

Krystian nie był dumny z tego, że jemu także przeszło to przez myśl. Sam nie wiedział nawet, skąd mu się wziął taki pomysł, ale cieszył się, że to jednak nie on powiedział to na głos.

– To nie jest pani ojciec, prawda? – Wskazał na kalendarz. – Nie jesteście w ogóle podobni.

– Nie, mój tato mieszka w Gdańsku i nawet nie ma smartfona, a co dopiero mówić o tym, by szefować spółce zajmującej się giełdą.

– Myślę, że mógłby panią jeszcze zaskoczyć.

– Zaskoczy mnie, jak będzie pamiętał o moich urodzinach – odparła i lekko się uśmiechnęła. – Przyznaję, jest mi trochę głupio z tym, jak potraktowałam pana koleżankę.

Lekko nachyliła się nad biurkiem i kiwnęła głową tak, by Krystian zrobił to samo. Musiał wyglądać z boku komicznie, kiedy stał zgięty wpół. Zaczęły też boleć go plecy, dając mu znak, że lata młodości ma dawno za sobą.

– Niech mi pan powie, o kogo chodzi, okej? Z kim chcieli państwo porozmawiać – wyszeptwała konspiracyjnie. – Zobaczę, co da się zrobić.

– Będę wdzięczny – odpowiedział równie cicho. – Muszę skontaktować się z Lilianą, ale niestety nie znam jej nazwiska. Mam za to to.

Wyciągnął z kieszeni kartę dostępu do biura. Zdjęcie Liliany może i nie należało do najlepszych, bo nawet wtedy, kiedy leżała w karetce, wyglądała lepiej niż na tej fotografii, ale liczył, że to może trochę pomóc odświeżyć pamięć sekretarce. Agnieszka wzięła od niego kartę i obejrzała ją dokładnie z każdej strony.

– Przepraszam, ale czy to kolejny żart?

Tym razem odpowiedziała już bez ściszenia głosu. Wyprostowała się i oparła o krzesło, cały czas trzymając kartę między palcami, po czym po prostu rzuciła ją na blat.

– Nie bardzo rozumiem?

– Nie stosujemy takich kart dostępu – odparła. – Nie wiem, do czego ta ma służyć, ale na pewno nie pochodzi z naszego biura.

Krystian wziął kartę z biurka i schował w dłoni. Ta informacja popsowała mu trochę dalsze plany. Jeżeli Liliana tutaj nie pracowała, to właśnie stracił możliwość dowiedzenia się, kim była ta kobieta, a co za tym idzie, dotarcia do tych, którzy zabili Adama.

– Widocznie dostałem złe informacje. Dziękuję za pomoc i nie będę zabierał więcej czasu.

– Chwilka, nie powiedziałam, że ona tutaj nie pracowała. Wygląda jak nasza sprzątaczką – dodała. – Może, bo to zdjęcie to takie niewyraźne. W każdym razie jest podobna. Znaczący była sprzątaczką, bo jakiś tydzień przed świętami przestała przychodzić do pracy. Zero kontaktu, żadnej informacji, że chciała się zwolnić. Po prostu jednego dnia nie przyszła i tyle ją widzieliśmy.

Mógł jeszcze pokazać Agnieszce zdjęcie, które zostawił w mieszkaniu. Tam Liliana widoczna była w całości, choć wcale nie ułatwiało to jej rozpoznania. Gdyby dziewczyna minęła go na ulicy, pewnie sam by jej nie poznał.

Przynajmniej wiedział, że trafił pod dobry adres.

– Liliana była tutaj sprzątaczką?

– Nie wiem, jak miała na imię – przyznała. – Może Liliana, nie przedstawiła mi się nigdy. Zazwyczaj mijaliśmy się w drzwiach. Pracowała wieczorami, kiedy już zazwyczaj nikogo w biurze nie było. Miała chyba swój klucz, ale na pewno nie kartę. Nawet ja takiej nie mam i mówiąc szczerze, nie wiem, do czego miałyby służyć.

Krystian także nie wiedział. Sądził, że tym po prostu otwierała drzwi wejściowe, ale widać Agnieszka miała inne zadanie.

– To pewnie nie ma pani jej adresu ani numeru telefonu?

– Może dział HR-u będzie miał, ale mówiąc szczerze, wątpię. – Zacisnęła usta. – Nie powinnam tego mówić, ale chyba pracowała u nas na czarno. Szef czasem zatrudnia tak kogoś do mniejszych prac, a sam pan wie, że niektórzy tak wolą. Czasy teraz takie, że nie ma co wybrzydzać.

– Jasne.

– Więc niestety, ale tutaj nie będę w stanie pomóc.

– A nie miała tutaj jakieś szafki, gdzie trzymała swoje rzeczy?

– Takie szafki mają tylko etatowi pracownicy i są przy ich biurkach – wyjaśniła. – Większość i tak już jest pusta, a to, co zostało, to jakieś kubki czy stare długopisy. Może w schowku coś jest... Ale to chyba potrzebuje pan nakazu?

Skoro Krystian zaszedł tak daleko, nie zamierzał odpuszczać i wracać teraz na komendę, by prosić kogoś o nakaz. Dobrze wiedział, że nie ma najmniejszych szans na to, by go uzyskać. Nawet gdyby znalazł jakiegoś prokuratora, który chciałby wznowić śledztwo, komendant urwałby mu wszystkie kończyny. I podejrzewał, że zrobiłby to z wielką satysfakcją, której Betel nie chciał mu dawać. Zresztą obiecał mu, że nie będzie dalej drażył sprawy, która miała do niczego nie doprowadzić.

– W takiej sytuacji nie ma potrzeby nakazu przeszukania – oznajmił. – No, chyba że mają państwo coś do ukrycia i znajdę w tym schowku jakieś narkotyki czy coś podobnego.

– Wątpię. Mieliśmy jednego takiego, ale niestety zmarł w zeszłym roku.

– Przykro mi.

– Nikt się tego nie spodziewał – powiedziała, podnosząc się z krzesła i przechodząc obok biurka. – W piątek był w pracy, a w poniedziałek jego matka zadzwoniła i powiedziała, że zaprasza na pogrzeb. To było surrealistyczne. Proszę za mną.

Agnieszka wyszła z biura, a on podążył za nią.

– Przedawkował? – spytał, kiedy znaleźli się na wąskim korytarzu.

– Kto?

– No ten facet, o którym pani mówiła.

– A, nie, skąd. – Machnęła ręką. – Wpadł pod tramwaj przy Centralnym. Z tymi narkotykami to trochę pana podpuściłam. Owszem, popalał, ale tylko trochę i w weekendy, jak każdy.

Krystian miał trochę inne zdanie na ten temat. W swoim życiu parę razy próbował narkotyków, ale nigdy tych mocniejszych. Trawka mu nie smakowała i na dodatek wpędzała go w paranoję, zamiast relaksować. Uważał jednak, że powinno się ją zalegalizować. Nigdy podczas pełnienia swojej służby nie dostał wezwania do osób, które rozbiły sobie głowę podczas bójki po tym, jak wypaliły fajkę pokoju, ale po tym, jak wypily kieliszek przyjaźni, już tak. I to wielokrotnie.

– Myślę, że nie powinna mi pani zdradzać takich sekretów. Mogę je wykorzystać przeciwko pani.

– Nie wygląda mi pan na takiego.

Zatrzymała się i odwróciła w stronę Krystiana.

– Pana koleżanka owszem, ale panu dobrze z oczu patrzy. – Uśmiechnęła się. – Jesteśmy.

Wskazała ręką na drzwi.

– Zostawię pana, bo muszę być w biurze, jak pan Henryk łaskawie wróci z obiadu i znowu zacznie wiercić mi nad głową.

– Jasne, dziękuję za pomoc.

– Nie ma za co, bo przecież nic nie zrobiłam.

Puściła do niego jeszcze oczko, a humor Krystiana od razu się przez to poprawił. Wydawało mu się, że Agnieszka lekko z nim flirtowała, choć dopiero wtedy, kiedy Joanna zniknęła z pola widzenia. Podejrzewał, że jest to ze sobą powiązane, ale nigdy nie potrafił rozszyfrowywać sygnałów, które wysyłały mu kobiety. Wiedział, jak podejść dilerą, by ten powiedział mu dokładnie to, czego Betel potrzebował, jednak kiedy przychodziło do spraw damsko-męskich, zupełnie mu nie szło. Mijając go na korytarzu,

Agnieszka musnęła jego dłoń palcami. Wydawało mu się, że mogła zrobić to celowo. Odwrócił się jeszcze, by zobaczyć, jak odchodzi. Nie śpieszyła się i z pewnością wiedziała, że patrzył. Zniknęła w swoim biurze, a Krystian poczuł się, jakby zdradził Joannę. Kobietę, z którą nawet nie był w związku.

Zanim przejdzie do analizowania swojego martwego życia miłosnego, miał zadanie do wykonania. Spojrzał na drzwi, pod które zaprowadziła go Agnieszka, i sam nie wiedział, po co właściwie chciał sprawdzać, co znajduje się po drugiej stronie. Do tej pory nie myślał za wiele o Lilianie i tym, co właściwie mogła robić w życiu. Widząc kartę dostępową do biura, założył, że jest jego pracownicą. Może kimś na trochę wyższym szczeblu, ale nie potrafił wytłumaczyć, skąd wzięło się u niego takie założenie. Jeśli Liliana po prostu tutaj sprzątała, wycieczka mogła okazać się stratą czasu. Zwykła, normalna praca, która raczej nie zaprowadzi go gdzieś dalej.

Krystian stwierdził, że skoro i tak już tutaj jest, to sprawdzi wszystko. Złapał za klamkę i otworzył schowek.

Pomieszczenie miało nie więcej niż dwa metry kwadratowe i każdą ze ścian zabudowano metalowymi regałami. Miał nadzieję, że przytwierdzonymi do ściany, bo nie zamierzał zegnać się z życiem, przygnieciony przez pastę do podłóg. Mógł tutaj znaleźć niemal wszystkie środki do czyszczenia, jakie kiedykolwiek widział, i część takich, o których nawet nie miał wcześniej pojęcia. Wystarczyłoby tego do wyczyszczenia na błysk pół miasta, co Krystianowi wydało się dziwne. Część produktów nie została nawet otwarta, jakby czekała na lepsze czasy. Na środku stał pionowy odkurzacz i zestaw do mycia podłóg – akurat wyglądały na takie, z których czasem korzystano. Wszedł do składziku, ale miał problem z tym, by się w nim swobodnie obrócić. Przyjrzał się środkom do

czyszczenia, nie zauważył jednak w nich nic niepokojącego. Odkręcił nawet płyn do podłóg. Pachniał pomarańczami i Krystian zanotował sobie w myślach, że powinien kupić taki do mieszkania.

Chciał już wyjść, kiedy na podłodze zauważył niewielki karton. Wciśnięty między butelki i szmaty, na boku miał odręcznie napisane imię sprzątaczk. Zrobił krok w tył i kucnął, by go wyciągnąć. Ważył z pewnością kilka kilogramów i wyglądał na taki, który tkwił w składziku od dobrych kilku miesięcy. Karton lepił się od kurzu, a kilka pajaków postanowiło zrobić sobie na nim dom. Krystian ostrożnie je przepędził i zajrzał do środka.

– No proszę – powiedział sam do siebie. – Tego się po tobie nie spodziewałem.

Wewnątrz upchnięto kilka stosów ulotek. Wszystkie przedstawiały ten sam obiekt, choć wyglądały inaczej. Krystian wyciągnął pierwszą z brzegu, która zdawała mu się znajoma. Spoglądał na zdjęcie dużego, rozłożystego drzewa. Otaczały je promienie słońca przebijające się przez różnokolorowe listowie. Krystian podejrzewał, że grafik chciał przez to przekazać, jak szerokie spektrum ma do zaoferowania coś, co nazywało się Blaskiem Dnia. Dostrzegał bowiem zarówno liście, które dopiero zaczynały wyrastać na gałęziach, jak i te w pełnym rozkwicie, i chylące się już ku upadkowi. Nie miał pojęcia, co może reklamować ulotka, a po jej odwróceniu zobaczył tylko biały papier. Przejrzał kilka innych i oprócz odmiennej grafiki na froncie nie miały nic, więc niewiele się z tego dowiedział.

Krystian zabrał po jednej sztuce każdej z ulotek, wsunął karton na swoje miejsce i zamknął składzik.

Wrócił do gabinetu sekretarki, która akurat chowała do pudełka wiertarkę.

– Pomóc? – spytał, obserwując, jak Agnieszka próbuje wcisnąć kabel do skrzynki. – Wiem, jak to potrafi być upierdliwe.

– Dziękuję – odparła, zatraskując pudełko. – Poradziłam sobie. Może nie jest idealnie, ale to już nie mój problem. Jak mogłam się domyślić, Henryk już dziś nie wróci, bo coś mu wypadło. Mężczyznom nie powinno się ufać.

– Mam pytanie. – Podszedł bliżej i wręczył Agnieszce jedną z ulotek, ignorując jej wcześniejsze słowa. – Zdaje się, że należały do Liliany. Wie pani coś o tym?

Sekretarka niezbyt długo przyglądała się kartce, szybko ją zgmiotła i wyrzuciła do kosza, który stał przy biurku. Następnie wytarła dłonie w sukienkę i lekko się przy tym wzdrygnęła.

– Niepotrzebnie mi pan o tym przypominał.

Wróciła na swoje miejsce za biurkiem i wyciągnęła z szuflady płyn do dezynfekcji rąk, który następnie bardzo dokładnie wtarła w dłonie. Krystian obserwował jej zachowanie z pewną fascynacją, a jednocześnie zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem nie dotykał czegoś pokroju węglika. Zabójczy proszek wprawdzie w Polsce był rzadkością, ale tak samo myślał kiedyś o zamachach z wykorzystaniem samochodu. Założył więc, że może się mylić.

– Czy mam się czego obawiać? – spytał, spoglądając na swoje dłonie.

– Nie, oczywiście, że nie – odparła, chowając środek dezynfekujący na miejsce. – Tak mi już zostało z tym płynem, przyzwyczajenie. Co do ulotek, to po prostu miałam ich dość. Teraz sobie przypomniałam, że znajdowałam je czasami w całym biurze. Wciśnięte gdzieś pod dokumenty czy leżące na biurku. Rozmawiałam nawet o tym z szefem, ale jemu to nie przeszkadzało, bo przecież ta kobieta nikomu się nie narzucała.

– Rozumiem. Tylko nie do końca wiem, co to w ogóle jest.

– Kiedyś nawet z ciekawości sprawdzałam, ale nie mogłam nic znaleźć w sieci – odpowiedziała i sięgnęła do klawiatury, by coś na niej wpisać. Wpatrywała się przez chwilę w monitor. – Dalej nic. Może to jakieś zajęcia, a może Jehowi. Prędeż to drugie.

– Jasne, dziękuję – odparł. – I jeszcze jedno. Zna pani Jacka Andrusiaka?

– Nie, nic mi to nazwisko nie mówi, ale zlecamy sporo rzeczy na zewnątrz freelancerom.

– Wpisał na LinkedIn, że dla was pracował.

– To pewnie robił jakieś wprowadzanie danych albo coś podobnego. Raczej nic skomplikowanego, bo takie rzeczy robimy jednak wewnątrz firmy, a wtedy bym go kojarzyła. A coś się stało?

– Nie, wszystko w porządku. Sprawdzamy wszystkich powiązanych z firmą i zastanawiałem się, czy znał Lilianę, tyle.

Pokiwała głową, że rozumie, choć widział w jej oczach, że niekoniecznie.

– Czyli to coś poważnego? Czy ta kobieta coś zrobiła? Dlaczego policja się nią interesuje?

– Nie mogę zdradzać takich informacji – uciął temat. – Dobro śledztwa.

– Ale nic mi nie grozi?

– A dlaczego coś miałoby pani grozić?

Wzrok Agnieszki zaczął uciekać, co mogło oznaczać, że znała Lilianę trochę lepiej, niż wcześniej przedstawiała Krystianowi.

– Nie polubiłyśmy się – wyznała. – Wydawała mi się strasznie wyniosła, a przecież była tylko sprzątaczką. Czasem, jak zostawałam dłużej w biurze, to widziałam, jak pracuje, i miałam wrażenie, że robi to wszystko od niechcenia, jakby była za dobra na

sprzątanie kubków z biurek i wynoszenie śmieci. To może przecież robić każdy głupek.

– Dalej nie rozumiem, czemu miałyby pani coś grozić w związku z tym?

Krystian z wdzięcznością przyjął słowa Agnieszki, która nagle stała się dla niego zupełnie nijaka. Nie ruszało go już to, jak spogląda w jego stronę. Sam wykonywał zawód, którego nazwę niektórzy wymawiali jak obelgę, i gotów był bronić honoru każdego pracownika, którego robotę traktowano protekcjonalnie. Uważał, że po pandemii coś się zmieniło, ale widać stare przyzwyczajenia wyjątkowo trudno wyplenić. Nie znał Liliany, wątpił jednak, by zachowywała się tak, jak opisywała to Agnieszka. W ten sposób prędzej próbowała podbudować swoje ego, a najłatwiej to zrobić, dyskredytując kogoś siedzącego niżej na społecznej drabinie.

– Raz zrzuciłam kubek z kawą na podłogę. Specjalnie.

Widział, że sporo kosztowało ją to wyznanie, choć podyktowane strachem, a nie faktyczną troską o to, co mogła wtedy poczuć Liliana. Krystian wątpił też, by coś takiego zdarzyło się tylko raz, ale nie zamierzał drażnić tematu. Wystarczyło mu już to, co usłyszał.

– Proszę się nie zdręczać – odparł bez przekonania. – Zapewne już nigdy nie spotka pani Liliany.

– Mam nadzieję, że nic jej nie jest.

Niewiele brakowało, a Krystian zacząłby zgrzytać zębami. Wyjątkowo drażniło go takie zachowanie i przypominało mu tych nieszczęsnych celebrytów, którzy łączyli się w bólu z ludźmi zamkniętymi w swoich kawalerkach, kiedy oni wylegiwali się na prywatnej plaży lub wyspie.

– Nie będę dłużej zajmował czasu. Jakby coś sobie pani przypomniała, to mogę zostawić numer telefonu.

– Wydaje mi się, że powiedziałam już wszystko – przyznała. – Może niech pan jeszcze porozmawia z taksówkarzami przed budynkiem. Widziałam, że czasem przyjeżdżała tutaj w ten sposób, to może ktoś ją pamięta. Ciekawe tylko, skąd brała na to pieniądze, bo nawet ja muszę jeździć metrem.

– Porozmawiam.

Wymusił z siebie jeszcze jeden uśmiech i wyszedł z biura. Dopiero kiedy zjechał windą na parter i wyszedł przed budynek, gdzie mógł odetchnąć, zrozumiał, dlaczego Henryk nie wrócił z przerwy obiadowej do pracy. Spędził w tym biurze raptem kilkanaście minut, a czuł się starszy o kilka miesięcy. Musiał się z tego otrząsnąć, a kiedy zobaczył Joannę stojącą obok jego bmw, zrozumiał, że nie tylko on.

– Fajnie było, co nie? – spytał, podchodząc do samochodu. – Powinniśmy to kiedyś powtórzyć.

– Wiedziałaś, że nie jest córką szefa, co?

– Córki szefów nie są sekretarkami. Łądują na stanowiskach o mądrze brzmiącej nazwie, ale nic na nich nie robią, a jeżeli faktycznie są ogarnięte, to zajmują się czymś innym niż odbieranie telefonów – wyjaśnił swój tok rozumowania. – Zresztą na biurku miała zdjęcie z rodzicami.

Joanna westchnęła.

– Nie zauważyłam.

– Wyrobisz się. – Poklepał ją po ramieniu, jak kumpla, i oparł się o samochód obok niej. – Nie kojarzyła Jacka, Lilianę też tak średnio. Miała sprzątać w ich biurze i to tyle, ale znalazłem to.

Wręczy Joannie ulotkę.

– Powinienem przepytąć jeszcze taksówkarzy, czy któryś z nich ją wiozł. Może uda mi się zdobyć jej ostatni adres, ale to jak

szukanie wiatru w polu.

– To chyba nie będzie konieczne – odparła Joanna, wymachując ulotką. – Znam ich i ty też powinieneś. Pamiętasz, że dawałam ci ulotkę Blasku Dnia? Jeśli faktycznie dotrzymałeś danego mi słowa, to powinieneś mieć ich adres w domu.

Liliana

Czuła się jak u siebie.

Liliana nie wierzyła, że coś jeszcze w jej życiu może się zmienić, ale wyglądało na to, że była w błędzie. Podczas podróży samochodem zamknęła oczy jedynie na chwilę, a kiedy je otworzyła, znalazła się już w innym świecie. I to takim, który zdawał się dziwnie znajomy i jednocześnie w niczym nie przypominał tego, co do tej pory widziała. Przez chwilę po przebudzeniu myślała, że dalej śni, bo to, co miała przed sobą, sprawiało wrażenie czegoś zupełnie nierealnego. Czyste, zadbane i nieskażone ludzką ręką, choć widziała ludzi poruszających się gdzieś w oddali. Robili to jednak spokojnie, a nawet ospale.

– Gdzie my jesteśmy? – spytała, poprawiając pozycję na fotelu i wycierając dłonią resztki śliny, które zostały jej na brodzie. – I czemu mnie nie obudziłaś?

– Próbowałam – odparła Maria, wyłączając silnik. – Ze dwa razy, ale za pierwszym w ogóle nie zareagowałaś, a za drugim coś odburknęłaś i dalej poszłaś spać, to stwierdziłam, że nie warto się męczyć. Przy trzeciej próbie pewnie byś mnie ugryzła czy coś, dlatego po prostu tutaj przyjechałam.

– Tutaj, czyli gdzie?

– Wygląda trochę jak jakiś ośrodek wypoczynkowy i nawet nazywają się tak, że chce się człowiek na leżaku od razu położyć. Blask Dnia, coś ci to mówi?

Brzmiało znajomo, ale nie na tyle, by Liliana mogła być pewna swojej odpowiedzi. Już kilka razy zdarzyło jej się w ciągu ostatnich kilku dni pomyśleć o czymś tak, jakby to znała, co finalnie okazywało się nieprawdą. Wolała więc trochę wstrzymać się z entuzjazmem.

– Nie wiem, może odrobinę – przyznała. – Ładnie tutaj.

– Też tak uważam.

– Tylko co teraz? Mamy iść i pytać ludzi o to, kto jest właścicielem, a potem, jak go znajdziemy, to zapytamy wprost, czy ma w ręku kilkanaście spółek i czy przypadkiem nie wynajmował przez jedną z nich domu kobiecie, która mogła porywać dzieci?

Liliana nie oczekiwała od Marii odpowiedzi. Zresztą nie wyobrażała sobie nawet, jak taka miałyby brzmieć. Znalazły się w tym miejscu przez przypadek, a raczej przez to, że Maria nie potrafiła odpuścić. Ona już dawno zrezygnowałaby z gonienia tego, czego i tak nie była w stanie złapać.

Teraz Liliana mogła tylko czekać na to, co się wydarzy.

– Chodź, po prostu się przejdźmy po terenie. Nie zaszkodzi się rozejrzeć – zaproponowała Maria.

– Myślisz, że nas nie wyproszą?

– Zobaczymy.

Maria wysiadła z samochodu i przeszła przed maskę, gdzie przeciągnęła się i wzięła kilka oddechów. Liliana poszła w jej ślady. Stała obok przyjaciółki i na moment zamknęła oczy.

– Czujesz to powietrze? – spytała Maria. – Jesteśmy może ze trzydzieści kilometrów od Warszawy, a oddycha się tutaj zupełnie inaczej.

– Nie czuję specjalnej różnicy.

– A ja tak. Miałam już dość tego całego smogu, który osiadał mi na ubraniach i włosach. Wiesz, że czasem w nocy budził mnie kaszel? Nie palę, nie znam nikogo, kto pali, a miałam wrażenie, jakby płuca marynowały mi się w fajkach. Paskudne uczucie.

Liliana spróbowała raz jeszcze nabrać lokalnego powietrza, by wychwycić różnicę, o której mówiła Maria, ale dalej jej nie zauważała. Być może spędziła w dużym mieście zbyt mało czasu, by odczuwać tego długofalowe skutki. Jeżeli tak, to miała kolejny ślad swojej przeszłości. Mogła mieszkać gdzieś na uboczu, kto wie, czy nie w górach. Zdawało jej się, że lubi góry, choć nigdy ich nie widziała. A w każdym razie tego nie pamiętała.

– Tam są jakieś budynki. – Maria wskazała kierunek dłonią. – Powinniśmy sprawdzić, co tam jest.

Liliana wiedziała, że nie ma tutaj zbyt dużego pola do dyskusji. Przyjaciółka zresztą już zdążyła postawić kilka kroków i nawet nie oglądała się na Lilianę, nie mówiąc o tym, by poczekać na jej odpowiedź.

Musiała podbiec kilka kroków, by zrównać się z Marią, która narzuciła zaskakująco szybkie tempo marszu. Otaczający je teren w większości stanowił pustą przestrzeń z nielicznymi zasadzeniami. Kilka krzewów i mniejszych drzew, których Liliana nie potrafiła zdefiniować. Dopiero gdzieś na horyzoncie majaczył las. Wyglądał złowrogo. Ciemny, gęsty i niebezpieczny. Niczym jakiś mityczny mur, który bronił mieszkańców tego miejsca przed całym złem czyhającym na nich na zewnątrz. Liliana widziała, że teren ośrodka ogrodzony został z każdej strony i faktycznie musiał być gigantyczny, ponieważ nie była w stanie dostrzec bramy wjazdowej.

Kilkadziesiąt metrów przed nimi znajdowały się trzy budynki. Każdy dwupiętrowy, choć odrobinę się od siebie różniły. Ten główny, umiejscowiony centralnie, miał gigantyczne drzwi pośrodku, a przed nimi stało dwóch mężczyzn. Liliana już z daleka widziała, że nie chce kierować się w ich stronę. Wysocy, umięśnieni i zupełnie łysi. Nie potrafiła tego racjonalnie wytłumaczyć, ale obawiała się ich, choć nie robili nic złego. Po prostu stali i wpatrywali się w przestrzeń przed sobą. Ubrani identycznie w jasne, kremowe koszule i spodnie w tym samym odcieniu, przypominali bliźniaków. Na szczęście Maria nie kierowała się w tamtą stronę, a wybrała jeden z dwóch pozostałych budynków, które stały prostopadle do głównego. Z góry musiało to wyglądać jak litera U, ale Liliana nie potrafiła tego porównać z widokiem, który oglądała na smartfonie.

Maria w ogóle się na nią nie oglądała, co zaczęło ją odrobinę martwić. Do tej pory obserwowała Lilianę na prawie każdym kroku, a miała wrażenie, że nawet podsłuchiwała, co robiła, kiedy szła do toalety. Liliana nie potrafiła zrozumieć, skąd u przyjaciółki taka nagła zmiana, i nie podobało jej się to. Lubiła czuć się zaopiekowana, choć wyraźnie nie zdawała sobie z tego do tej pory sprawy.

Maria w końcu zatrzymała się, kiedy dotarła do wejścia pierwszego z budynków. Liliana nigdzie nie widziała, by ten miał jakiś numer czy adres. Żadnych informacji, gdzie się znalazły i, co ważniejsze, co może czekać w środku.

– Nie możemy tam wejść tak bez zapowiedzi – powiedziała, spoglądając na facetów pilnujących wejścia do głównego gmachu. – To może być zabronione.

– Niby dlaczego? Nie widzę żadnych zakazów.

– Nie ma też zaproszenia – odparła dziewczyna z lekką irytacją w głosie. – Powiesz mi, co się dzieje?

Przyjaciółka odwróciła się i uśmiechnęła.

– Nic się nie dzieje. Pomyślałam, że skoro już tutaj jesteśmy, to warto sprawdzić, co jest w środku. Może jakieś SPA? W końcu to Blask Dnia, więc może być ciekawie.

Liliana nie podzielała entuzjazmu Marii, a już na pewno nie w takim stopniu, jak ona mogłaby sobie tego życzyć. Wprawdzie odrobinę ciekawiło ją to, co znajduje się za drzwiami tego przybytku, ale nie czuła się tutaj pewnie. Podskórnie coś ją martwiło. Przeczucie, którego w żaden sposób nie potrafiła zdefiniować. Nie znalazła się tutaj przypadkiem, choć dalej miała wątpliwości, czy faktycznie miejsce jest w jakikolwiek sposób z nią związane. Ufała Marii i skoro ta uważała, że nic im nie grozi, kiwnęła głową. Niezbyt chętnie, ale to wystarczyło.

– No i to rozumiem. – Kobieta się uśmiechnęła.

Podchodząc do wejścia, Liliana poczuła, jak po plecach spływa jej kilka kropel potu. Na zewnątrz było raptem kilkanaście stopni, a ona zaczynała się coraz mocniej pocić. Musiała podejść do ściany i oprzeć się o nią ramieniem, bo inaczej osunęłaby się na ziemię.

– Hej, co się dzieje?

Maria podeszła do niej i złapała ją za ramiona. Liliana poczuła na skórze jej chłodny dotyk i od razu zrobiło się jej odrobinę lepiej. Na tyle, że utratę przytomności odłożyła na później.

– Nie wiem – odparła. – Zrobiło mi się trochę słabo.

– Nic nie jadłyśmy przez cały dzień. Przepraszam, totalnie wypadło mi to z głowy. Zawsze, kiedy czymś się zajmuję, tak mam – wyjaśniła Maria i pomogła Lilianie odkleić się od ściany. – Znajdziemy jakieś miejsce, gdzie usiądziesz, i coś skombinuję. Może to cukrzyca?

Dziewczyna miała już dość kłopotów zdrowotnych, by dopisywać do listy kolejny.

– Oby nie – odpowiedziała, dając się prowadzić Marii. – Nie stać mnie na lekarzy.

– Mało kogo stać.

Nie takiego pocieszenia się spodziewała. Maria złapała ją pod ramię i podprowadziła do drzwi budynku. Złapała za klamkę i otworzyła, a Liliana poczuła przyjemny chłód wydostający się ze środka i otulający jej całe ciało. W powietrzu unosił się zapach ziół i czegoś, co zwiastowało posiłek. Próbowała sobie przypomnieć, czy jadła już gotowaną gdzieś we wnętrzu potrawę, ale nic jej nie przychodziło do głowy. Za to organizm chyba coś pamiętał, bo Liliana poczuła, jak wewnątrz ust zbiera jej się ślina. Przełknęła ją głośniejsz, niż zamierzała. Kiedy jej oczy przyzwyczyły się do półmroku panującego w środku i zaczęła dostrzegać szczegóły, ucieszyła się, że Maria namówiła ją do tego, by wejść do środka.

Szeroki korytarz prowadzący w głąb budynku wyłożony został drewnem. I musiało wydarzyć się to stosunkowo niedawno, ponieważ dziewczyna dalej czuła wyraźny zapach żywicy. Wszystko wyglądało bardzo surowo i tak, jakby wchodziło się po prostu do lasu. Liliana zauważyła drewniane akcenty nawet na suficie.

Maria odprowadziła ją do ławeczki postawionej pod jedną ze ścian i pomogła usiąść.

– Poczekaj tutaj chwilę – poprosiła. – Pójdę się rozejrzeć i zaraz wrócę.

– Dobrze.

Odprowadzała Marię wzrokiem aż do momentu, kiedy zniknęła za zakrętem korytarza. Nie chciała martwić przyjaciółki tym, że gorzej się poczuła. Ta i tak miała już przez nią dość problemów,

a teraz jeszcze doszedł do tego kolejny. Miała nadzieję, że to faktycznie wynik osłabienia i tego, że od dawna niczego nie jadła.

Liliana oparła głowę o ścianę i poczuła pod włosami lite drewno. Ławeczka, na której siedziała, pachniała lasem, a ona nie mogła nigdzie dopatrzeć się nawet jednej śrubki. Ktoś się bardzo napracował, by nadać meblowi taki wygląd, a jednocześnie nie niszczyć go niepotrzebnym metalem. Rozejrzała się po korytarzu i zobaczyła, że na ścianie naprzeciwko wisi kilka zdjęć. Niczym nieoprawionych, a jedynie przybitych pojedynczymi gwoździami. Zebrała się w sobie, podniosła i podeszła bliżej.

Spoglądała na fotografię kobiet, które widocznie były uczestniczkami tego, co się tutaj odbywało. Cokolwiek to mogło być. Dostrzegła, że na części zdjęć niektóre z nich szydełkują, inne uprawiają jogę, a jeszcze inne kopią w ziemi wielkie doły, gdzie spokojnie mógł zmieścić się samochód. Każda z tych kobiet uśmiechała się szeroko do obiektywu i Liliana nie wyczuwała w tym nuty fałszu. Wyglądały na szczęśliwe i choć nie znała się na tym za bardzo, to wydawało się jej, że żadna z nich nie jest umalowana. Nie dostrzegała także biżuterii czy nawet zegarków. Nikt nie miał ze sobą smartfona, a co zastanawiało ją najbardziej, każda z kobiet miała na sobie takie samo ubranie.

Lnianą sukienkę.

Identyczną z tą, którą miała na sobie Grażyna, gdy Liliana zobaczyła ją w rozbitym samochodzie. Ona też miała na sobie coś podobnego, ale po wypadku ubranie nie nadawało się do niczego i teraz dziewczyna nie potrafiła nawet powiedzieć, czy nosiła wtedy sukienkę, czy spodnie. Zaczęła przesuwac się wzdłuż ściany i przypatrywać innym fotografiom. Nigdzie nie potrafiła dostrzec nikogo, kto byłby ubrany w inny sposób. Nawet zdjęcia zimowe

prezentowały kobiety w tych samych sukienkach, ale sportretowane przynajmniej miały na sobie grube rajstopy, buty i kurtki.

Liliana zauważyła, że na ścianie brakuje kilku zdjęć. Pusta przestrzeń wyglądała nienaturalnie, a kiedy do niej podeszła i przejechała palcami po drewnie, wyczuła wgłębienia po gwoździach. Gładziła powierzchnię przez chwilę i odrobinę zbyt mocno. Poczła nagle ukłucie w palec, więc szybko cofnęła rękę i zaczęła go oglądać. Drzazga wbiła się w opuszkę dość głęboko, ale Lilianie udało się ją wyciągnąć paznokciami drugiej ręki. Spoglądając na skórę, dostrzegła coś niepokojącego. Wszystkie opuszki miała niemal zupełnie gładkie i dopiero kiedy mocno zaczęła im się przyglądać, mogła dostrzec ślady linii papilarnych.

– Czemu wstałaś?

Maria podeszła do niej niemal bezszelestnie. W dłoniach trzymała kubek, z którego wydobywał się aromatyczny zapach. Ten sam, który Liliana poczuła, wchodząc do budynku.

– Poczułam się trochę lepiej – odparła. – Co to?

– Opisane było jako chwaścianka – wyjaśniła Maria. – Sprawdziłam skład, nie ma tutaj nic, co mogłoby ci zaszkodzić. Podbiał, macierzanka, chrzan i chyba pokrzywa. No i coś tam jeszcze, ale nie pamiętam już.

Brzmiało jak tajemniczy wywar, który dostają wiedźmy, by spojrzeć w przyszłość. Gdyby Maria wymieniła w składzie jeszcze oczy ropuchy i krew dziewicy, Liliana nie byłaby tym zaskoczona. Teraz jednak nie zamierzała wnikać za bardzo w to, co dostała za darmo. Wzięła kubek, który wyglądał na wypalony we własnym piecu, i wróciła na swoją ławkę.

– Spotkałaś kogoś? – spytała, biorąc pierwszy łyk zupy. – Skąd to masz?

– Tam za rogiem jest jakiś bufet. Kręciło się trochę osób i jak spytałam, czy mogę się poczęstować, bo moja przyjaciółka gorzej się poczuła i musi coś zjeść, to nikt nie protestował. Zaoferowali nawet lekarza, ale chyba nie ma takiej potrzeby, co?

Posiłek smakował dziwnie, ale jednocześnie znajomo. Odkąd Liliana wyszła ze szpitala, niewiele jadła, nawet podczas świąt, a to, co teraz splotywało wzdłuż jej przełyku, było niczym uzdrawiający nektar. Osłabienie zaczęło ustępować.

– Lepiej? – spytała Maria, siadając obok. – Musisz zobaczyć, co tutaj jest. To jakiś kosmos.

– Co masz na myśli?

Liliana wlała w siebie resztki zupy i niewiele brakowało, a wylizalaby cały kubek. Miała ochotę na dokładkę, a najlepiej dwie, ale nie chciała nadużywać gościnności. Tym bardziej że dalej nie wiedziała, czyjej gościnności nadużywała.

– To chyba jakiś newage’owy ośrodek – odparła Maria. – Wszyscy jacyś tacy uduchowieni chodzą. Wszędzie palą się kadziła i do pełni szczęścia brakuje tylko faceta w szlafroku grającego na gitarze, ale pewnie jakbyśmy zrobiły małą rundkę po budynku, on też by się gdzieś znalazł.

– Czyli to ślepa uliczka?

– Nie wiem, może niekoniecznie. Ktoś musi tym zarządzać, a jak dowiem się kto, to znajdziemy jakieś odpowiedzi. Masz siłę iść?

– Jasne. Nie wiem, co było w tym kubku, ale zadziało.

Maria podniosła się z ławeczki i pociągnęła za sobą Lilianę. Wspólnie ruszyły wzdłuż korytarza, a tuż za jego zakrętem pojawił się ciąg pokoi.

Naliczyła kilkanaście drzwi, a kiedy się odwróciła, tyle samo czekało po drugiej stronie budynku. Bufet, o którym wspominała

Maria, znajdował się na samym końcu i Liliana zauważyła, że ktoś się tam kręci. Idąc korytarzem, próbowała zaglądać do mijanych pomieszczeń, ale większość z nich była zamknięta. Raptem kilka miało uchylone drzwi, przez szparę trudno było jednak cokolwiek dojrzeć.

W tej części budynku nie wisały już żadne fotografie, ściany zostały za to przyozdobione malunkami drzew. Niektóre były tak małe i nieporadne, że musiało namalować je dziecko, a część tak duża i dopracowana w najmniejszym szczególe, że potrzebna byłaby drabina, by dosięgnąć ich korony. Liliana podziwiała ten widok i coraz bardziej fascynowało ją to miejsce. W życiu nie widziała niczego takiego, choć to akurat mogła być nieprawda.

– Ładnie tutaj, prawda?

– Bardzo... mistycznie – odpowiedziała. – To słowo jakoś pasuje do tego miejsca.

– To przez ten zapach, ale masz trochę racji.

Weszły do bufetu i Liliana zrozumiała, co Maria miała na myśli. W powietrzu łączyły się wszystkie zapachy ziemi, jakie tylko mogła sobie wyobrazić. Na długich stołach ustawionych wzdłuż każdej ze ścian widziała jedzenie. Warzywa i owoce o nieregularnych kształtach, a część jeszcze z grudkami ziemi. Dostrzegła duży garnek z zupą, którą dalej czuła na podniebieniu, i jeszcze dwa inne, których zamierzała zaraz spróbować. Pomędzy stołami kręciło się kilka kobiet i podobnie jak na zdjęciach, które Liliana widziała w korytarzu, wszystkie były ubrane tak samo. Nawet włosy miały spięte w ten sam sposób.

– To trochę dziwne, nie uważasz? – wyszeptała, nachyliwszy się do Marii. – Wyglądają identycznie.

– Ale czy to nie piękne? Zastanów się, nikt się nie wyróżnia i wszyscy są sobie równi. Idealna sytuacja.

– Nie wiem, dla mnie to jednak nienaturalne – odparła Liliana i szeroko się uśmiechnęła, kiedy zobaczyła, że w ich stronę idzie jedna z kobiet. – Dzień dobry. Bardzo dziękuję za zupę, była przepyszna.

Kobieta podeszła do Liliany i odebrała od niej kubek.

– Miło mi słyszeć dobre słowo – odpowiedziała. – Widzę, że już czujesz się lepiej. To dobrze. Może jeszcze odrobinę?

– Nie chciałabym się narzucać.

– Ależ tutaj wszystko jest dla wszystkich. Proszę poczekać, zaraz przyniosę.

Liliana nie dowierzała temu, czego była świadkiem. Do tej pory spotykały ją niemal same nieszczęścia. Wypadek, szpital i ktoś, kto próbował ją zabić – a potem dowiedziała się, że większość swojego życia spędziła z dala od rodziny.

Najgorsze w tym wszystkim było to, że choć nie potrafiła powiedzieć, jakich krzywd doznała, zaczynała je właśnie odczuwać całym swoim ciałem. Pierwszy był brzuch, który głośno zaburczał, a zaraz potem złapał ją mocny skurcz. Zgięła się i zacisnęła usta, ale niewiele to pomogło.

– Hej, co się dzieje?

Maria stanęła przy niej i położyła dłoń na ramieniu, a Liliana poczuła, jakby ktoś palił ją żywym ogniem. Odsunęła się i wtedy zupełnie opadła z sił. Mięśnie zaczęły wyłączać się jeden po drugim. Próbowwała jeszcze złapać Marię za rękę, ale nie potrafiła unieść własnej dłoni. Widziała tylko, jak upada. Kiedy uderzyła głową o podłogę, ból zaczął promieniować już na całe ciało. Chciała tylko zwinąć się w kłębek i krzyczeć.

Nie mogła się ruszyć, więc został jej tylko wrzask.

Krystian

– Ściszysz to wycie, proszę? Próbuję się skupić.

Joanna niechętnie sięgnęła do pokrętła przy radiu i zmniejszyła głośność.

– To nie wycie, a nowe Hot Chip – wyjaśniła. – Nie nadążasz za trendami w muzyce, co nie?

– Nie jestem fanem nowych brzmień – przyznał. – Na dodatek to brzmi jak Abba, ale gorsza.

Nie musiał odrywać wzroku od drogi, by wiedzieć, jaką minę miała teraz Joanna. Lubił się z nią czasem drażnić i nawet wpadł mu w ucho ten kawałek, choć leżał od Slayera najdalej, jak to tylko możliwe. Z wiekiem otwierał się na nowe brzmienia. Niechętnie i powoli, ale nie robił już takiej ostrej selekcji jak za czasów młodości. Wtedy zdawało mu się, że wie wszystko i nikt nie ma prawa mówić mu, co ma robić czy czego słuchać, a każda nowość stanowiła problem. Krystianowi dość długo zajęło to, by dojrzeć i zacząć słuchać innych, którzy, jak się okazało, nie zawsze życzyli mu źle.

– Normalnie zdzieliłabym cię, gdyby nie to, że prowadzisz.

– Doceniam, że jednak potrafisz się powstrzymać.

– Spróbuj raz jeszcze, a zobaczymy, czy faktycznie potrafię.

Mówiła to, ledwo tamując śmiech, co poprawiło Betelowi nastrój. Całe popołudnie czuł, że kręci się w kółko, i niewiele brakowało, a rzuciłby wszystko w diabły. Wizyta w NETIndexie dołożyła kolejne pytania i gdyby nie pomoc Joanny, dalej nie wiedziałby, co zrobić.

Kiedy wrócili do jego mieszkania, musiał się przyznać, że nie przeczytał ulotki, którą od niej otrzymał. Miał to nawet w planach, ale życie nie ułożyło się po jego myśli. Na szczęście Siemczyk nie wspomniała o tym ani słowem, a jedynie wskazała mu miejsce, gdzie powinni się udać.

Blask Dnia.

Dla Krystiana nazwa brzmiała jak kolejny ośrodek dla uzależnionych gwiazd estrady, które jednego dnia zabawiają publiczność w sopockim amfiteatrze, by kolejnego wciągać kreskę z pośladków prostytutki. Nie chciał rzucać nazwiskami, ale słyszał o takich sytuacjach i o tym, jak skutecznie zamiatano je pod dywan, by przypadkiem nie robić za dużego hałasu. Sam raz brał udział w interwencji, gdzie musiał użerać się z podstarzałym gwiazdorem, który nie dość, że cuchnął, jakby ostatnią kąpiel brał w latach 90., to jeszcze próbował z całych sił wcisnąć Krystianowi swoje zdjęcie z autografem. I życzył sobie za to jedynie dwadzieścia złotych. Od tamtej pory Betel starał się więc unikać wszystkiego, co związane jest ze sławą lub jej iluzją. I odrobinę obawiał się tego, że Blask Dnia jest miejscem, gdzie będzie musiał zmierzyć się z czymś takim. Szczególnie że pobieżne śledztwo w internecie nie dało żadnych rezultatów.

Ośrodek, do którego się zbliżali, nie istniał. Przynajmniej w sieci, co w dzisiejszych czasach było równoznaczne z tym, że nie miał racji bytu. Krystian widział dwa wyjaśnienia tej sytuacji i oba nie zwiastowały niczego przyjemnego. Blask Dnia był miejscem przeznaczonym dla elity, która jego lokalizację przekazywała sobie z ust do ust, lub jednym wielkim przekrętem, a jak dojadą do celu, to zastaną tylko puste pole. Liliana miała karton pełen ulotek, które po cichu dystrybuowała w biurze, gdzie sprzątała, więc pierwszą

ewentualność już wykluczył. Im dłużej jechał, tym większą miał pewność, że na końcu trasy czeka go wielki zawód.

– Skąd wiesz o tym miejscu? – spytał i spojrzął na telefon wiszący w uchwycie pod szybą. – To na jakimś strasznym zadupiu jest.

– Dostałam kiedyś ich ulotkę na jakichś zajęciach. Nawet nie interesowałam się za bardzo, co tam właściwie robią, ale mają kilka ciekawych tez.

– Co masz na myśli?

– Posłuchaj sam.

Joanna sięgnęła do torebki i wyciągnęła książeczkę, którą wcześniej dała Krystianowi.

– „Nikt nie żyje tylko po to, by służyć innym” – zaczęła czytać. – „Jesteśmy ziarenkiem piasku w wielkiej piaskownicy. Stanowimy jedność, a każdy z nas jest inny. Dopiero kiedy nauczymy się to doceniać, osiągniemy prawdziwe spełnienie”.

– Brzmi jak napis na opakowaniu płatków śniadaniowych.

– „Życie to podróż, która trwa wiecznie”. – Zignorowała uwagę Krystiana. – „Nie pamiętamy, kiedy ją zaczęliśmy, i nie będziemy wiedzieć, kiedy się skończy. Jesteśmy chwilą”.

Zacisnął mocniej dłonie na kierownicy.

– Dobra, pomyliłem się, to jednak brzmi jak napis na świeczce zapachowej, by usprawiedliwić jej chorą cenę.

– Patrzysz na to ze złej perspektywy.

– Niby dlaczego? Tani wywód jakiegoś kaznodziei, który chce ci sprzedać swoją wersję Biblii, ale opakowaną w coś bardziej przystępnego. I to na dodatek w gorszej wersji niż oryginał.

Nie lubił wracać pamięcią do swojej młodości, ale nie potrafił zapomnieć tego, co mu wtedy wpajano.

– „Imię nasze pójdzie z czasem w niepamięć i nikt nie wspomni naszych poczynań. Przemienie życie nasze jakby ślad obłoku i rozwieje się jak mgła, ścigana promieniami słońca i żarem jego przybita. Czas nasz jak cień przemija, śmierć nasza nie zna odwrotu: pieczęć przyłożono, i nikt nie powraca”.

– Ładne.

– Stary Testament, Księga Mądrości – wyjaśnił. – Przekaz podobny, ale jak sama zauważyłaś, ładniej opisany.

– Powinam pytać, dlaczego znasz ten cytat na pamięć?

– Przez chwilę pomieszkiwałem z siostrami zakonnymi – odparł.

– Musiałem wielu rzeczy nauczyć się wtedy na pamięć. Mogłem coś przekręcić, ale sens chyba zachowałem.

– Ja to mam czasem problem z tym, by zapamiętać, po co do sklepu poszłam.

– Bo pewnie nikt nie kazał ci powtarzać listy zakupów w nieskończoność, grożąc przy tym, że będzie tłukł cię linijką po plecach, jak się pomylisz.

Kolejne przemile wspomnienie z czasów młodości. Ilekroć Krystian myślał, że uwolnił się już od tego, z czym od lat nie miał styczności, to wracało do niego w najmniej spodziewanym momencie.

Na szczęście ich podróż samochodem dobiegała końca. Według nawigacji na miejscu mieli znaleźć się za minutę, a cel podróży będzie po prawej stronie. Krystian zwolnił i zaczął się rozglądać. Znajdowali się na wąskiej drodze, która nie dość, że nie była asfaltowa, to jeszcze roilo się na niej od dołków. Niemal słyszał, jak amortyzatory jego bmw wyją z bólu za każdym razem, kiedy trafiał kołem na zagłębienie.

- Teoretycznie to tutaj – powiedział, podjeżdżając na skraj drogi.
- Trochę tak pusto.

Wyłączył silnik i wysiadł z samochodu. Na zewnątrz było już niemal ciemno, a w okolicy nie widział żadnych latarni, więc niedługo otoczą ich ciemności. Z jednej strony drogi mieli kawałek pustego pola, a na jego końcu gęsty las. Z oddali dobiegały już odgłosy zwierząt nocy, co oznaczało, że faktycznie są dość daleko od jakiegokolwiek cywilizacji. Po drugiej stronie drogi rosło trochę krzewów i wysoki mur, który towarzyszył im podczas jazdy już od przynajmniej kilkudziesięciu metrów. Krystian nie mógł dojrzeć, gdzie się kończył. Musiał okalać teren o wielkości kilku hektarów.

Joanna wysiadła z samochodu i podeszła do niego.

- GPS w telefonie mówi, że jesteśmy tam, gdzie trzeba.
- Mój mówił mi to samo, ale jak widać, nie wolno bezgranicznie ufać technologii.
- Może gdzieś jest jakaś brama czy coś?
- Sprawdzę, poczekaj w samochodzie, okej?

Wątpił, żeby Joannie cokolwiek mogło grozić, ale nie chciał, by szła z nim. Potrzebował przemyśleć kilka kwestii, a najlepiej wychodziło mu to wtedy, kiedy był sam. Krystian podejrzewał, że za tym murem znajdzie kilka odpowiedzi lub przynajmniej kogoś, kto powie mu coś więcej o Lilianie. Jego tajemniczej dziewczynie, która zniknęła ze szpitala i stała się duchem. Pasowałaby do miejsca, które opisywała mu podczas jazdy Joanna.

- Czekaj, czekaj. Mam siedzieć sama w samochodzie, kiedy ty będziesz sobie spacerował? I co niby mam tutaj robić?
- Możesz sprawdzić na tym portalu, kto jeszcze pracował w NETIndexie oprócz Jacka?

– Masz na myśli LinkedIn? Tak, jest taka możliwość, ale to pod warunkiem, że ktoś sam to upublicznił – wyjaśniła. – To nie jest jakiś obowiązek pracodawcy, jeżeli to miałeś na myśli.

– Wiem, ale skoro Liliana miała kartę do ich biura, to może to także sobie uzupełniła. Spróbuj się do czegoś dokopać, okej?

W coraz szybciej zapadających ciemnościach miał problem, by dostrzec mimikę twarzy Joanny. Zdawało mu się, że lekko się na niego zezłościła, ale odblokowała telefon. Jego jasny ekran rozświetlił okolicę i sprawił, że twarz kobiety wyglądała jeszcze bardziej złowieszczo, niż mógł sobie to wyobrazić.

– Zrobię to dla ciebie – powiedziała tonem głosu, który jednoznacznie wskazywał na to, że nie jest zadowolona z przebiegu tej rozmowy. – Zresztą muszę sprawdzić parę rzeczy do pracy. Możesz iść.

– Kluczyki są w stacyjce, jakbyś zmarzła, to włącz ogrzewanie.

– Do rany przyłóż.

Odwróciła się i wsiadła do bmw, trzaskając drzwiami tak mocno, że kilka zwierząt w pobliskim lesie musiało dostać zawału. Jemu także nie było do śmiechu, ale postanowił tego nie komentować. I tak zbyt mocno naraził się Joannie, by teraz dolewać oliwy do ognia. Musiał jednak zachować się w ten sposób, jeżeli chciał odrobiny spokoju.

Zobaczył jeszcze, jak dziewczyna zatapia się w wirtualnym świecie, i dopiero wtedy wyruszył przed siebie. Specjalnie zaparkował wcześniej, niż polecała mu nawigacja. Nie chciał przejeżdżać koło żadnej bramy, a już na pewno nie wieczorem, kiedy byłby jedynym kierowcą w okolicy. Zwróciłby na siebie uwagę, pieszo miał większe szanse pozostać niezauważonym.

Krystian miał złe przeczucia.

Te wzmacniały się tylko wraz z tym, co czytała mu podczas jazdy Joanna. Ulotka Blasku Dnia mogła wydawać się nieszkodliwym bełkotem, jakich wiele, ale w odpowiednich rękach potrafiłaby wyrządzić wiele złego. On sam stanowił doskonały przykład, jak słowa można interpretować na różne sposoby. Joanna na szczęście nie dopytywała o jego pobyt u sióstr zakonnych, bo wtedy z pewnością powiedziałaby o kilka słów za dużo. Kobiety, które miały go wychować i dbać o jego bezpieczeństwo, wykorzystywały słowa przypisywane Bogu tak, że Krystian czasem miał ochotę uciec i nigdy nie oglądać się za siebie. Karały go za najmniejsze rzeczy. Źle posłane łożko, niedomyty kubek po herbacie czy źle zawiązane sznurowadła. I na każdą ewentualność potrafiły znaleźć słowa z Biblii, którymi usprawiedliwiały swoją przemoc. Głównie psychiczną, ale Krystian parę razy oberwał też linijką czy pasem. Szybko się adaptował, więc z czasem nauczył się egzystować tak, by ograniczyć ból do minimum, ale ślad w nim pozostał już na zawsze. A wszystko przez słowa.

Miał nadzieję, że się myli i tylko zachowuje zbytnią ostrożność w kwestii miejsca, do którego zmierzał. Chciał w to wierzyć, ale nie mógł też zabrać ze sobą Joanny. Słyszał w jej głosie niezdrowe podekscytowanie tym, co czytała. Uważał, że oddaje jej przysługę, zostawiając ją w samochodzie. I kiedy po kilkudziesięciu metrach zobaczył bramę wjazdową, wiedział, że podjął dobrą decyzję. Intuicja go nie zawiodła. Zatrzymał się i zaczął przyglądać z daleka wjazdowi na teren Blasku Dnia.

Nad bramą umieszczone zostały kamery, i to nie takie, które kupuje się w markecie, a jakość nagrania jest na nich gorsza niż na kasetach VHS z lat osiemdziesiątych. Spoglądał na sprzęt za przynajmniej kilka tysięcy złotych. Umieszczenie kamer

sugerowało, że swoim obrazem obejmowały cały teren wjazdowy, więc podchodząc od frontu, Betel od razu znalazłby się na nagraniu. Cieszyło go to, że nie zdecydował się na przejeżdżanie tędy samochodem, bo tablice rejestracyjne na takim sprzęcie bez problemu dało się odczytać z zapisu wideo. Z całą pewnością Krystian nie znajdował się teraz pod byle jakim ośrodkiem, ale miejscem, które ktoś chciał zachować w tajemnicy. Wysoki mur, brama pod czujnym okiem kamery i absolutnie nic w zasięgu wzroku.

Z tą wiedzą powinien wrócić do Joanny i pojechać do domu. Zrobić odpowiednie rozeznanie i znaleźć w sieci informacje o tym miejscu. Przyłożyć się do researchu, a dopiero później decydować, co dalej. Nie podejmować żadnych pochopnych decyzji podyktowanych impulsem. I zapewne dokładnie tak by zrobił, gdyby nie chodziło o Adama. Jego przyjaciel miał jutro wylądować kilka metrów pod ziemią, a on dalej nie wiedział, czyja to wina. Nie wierzył w historię o szaleńcu, który uciekł ze szpitala psychiatrycznego, a już na pewno nie po tym, jak sanitariusz z tego szpitala pożegnał się z życiem na chodniku parę metrów od niego.

Krystian potrzebował odpowiedzi i musiał sprawdzić, czy za tym murem je znajdzie. A jeżeli nie, to może przynajmniej ślad Liliany.

Ocecił swoje siły, ale nie miał najmniejszych szans na to, by przeskoczyć przez mur. Ten musiał mieć przynajmniej trzy metry wysokości, a na dodatek został postawiony w taki sposób, by nie dało się o nic na nim zaczepić. Na szczęście na górze Betel nie dostrzegł żadnego drutu kolczastego, więc nie porzucał jeszcze nadziei. Cofnął się w stronę samochodu, ponieważ po drodze minął kilka niewysokich drzew rosnących wzdłuż muru. Dotarł do pierwszego z nich, które – jak się wydawało – byłoby w stanie

utrzymać jego ciężar. Wprawdzie sięgało ledwie ponad samo ogrodzenie, ale on nie musiał wchodzić tak wysoko. Potrzebował jedynie pomocy w tym, by dosięgnąć jego wierzchu. Rozejrzył się jeszcze na boki, ale nigdzie nie zauważył żadnych wścibskich oczu lub kamer, więc zaczął się wspinać.

Drzewo od razu wykrzywiło się pod jego ciężarem i częściowo oparło gałęziami o cegły. Krystian od dawna się nie wspinał, ale po dwóch nieudanych próbach udało mu się zaczepić nogi o pień, a potem powoli zaczął się podciągać. Kiedy dotarł dostatecznie wysoko, wyciągnął dłoń, by złapać się ogrodzenia. Już żałował, że w ogóle zabrał się do tego zadania, ale teraz było już za późno na odwrót. Zawisł z jedną ręką na ogrodzeniu, drugą trzymając się drzewa. Mógł albo spaść, czego wolałby uniknąć, albo mocniej się odbić i liczyć na to, że złapie się drugą dłonią i podciągnie.

Wybrał drugą opcję.

Odpychając się od drzewa, uderzył twarzą o mur, ale udało mu się złapać za niego obiema rękoma. Wymagało to od niego ogromnego wysiłku, w końcu jednak Betel podciągnął się na tyle, by przełożyć prawą nogę nad ogrodzeniem. Za nią poszła reszta ciała, a kiedy znalazł się na samej górze, musiał chwilę odpocząć. Wyglądało na to, że pomylił się odrobinę w obliczeniach i znajdował się jakieś cztery metry nad ziemią. I dopiero będąc na górze, Krystian zaczął się zastanawiać, co powinien zrobić dalej, a raczej jak wrócić, jeżeli już przeskoczy na drugą stronę.

Spojrzał na teren za murem. Gdzieś w oddali, przynajmniej kilkaset metrów od niego, znajdowały się jakieś zabudowania. Ewidentnie zamieszkane, ponieważ dostrzegął światło. Trochę bliżej zauważył jeszcze zaparkowany samochód, ale poza tym przestrzeń była niemal pusta. Prawie żadnych krzewów czy drzew, za którymi

mógłby się ukryć. Miało to swoje plusy, bo nigdzie nie widział też kamer. Te przy bramie informowały o swojej obecności kolorową diodą, a tu Krystian dostrzegał głównie ciemność.

Wychylił się odrobinę, by zobaczyć, co znajduje się poniżej. Wokół muru widział równo przyciętą trawę, a kilkanaście metrów dalej stało coś, co wyglądało jako kompostownik, więc przynajmniej znalazł dla siebie drogę ewakuacyjną. Takiego zrzędzenia losu nie mógł zignorować. Zsunął się więc na wyprostowanych rękach wzdłuż muru i zeskoczył. Nie wylądował tak gładko, jak założył, ale nie skręcił sobie też kostki, więc uznał to za kolejny sukces.

Pochylony ruszył w stronę zaparkowanego samochodu.

Wiedział, że zbliżanie się teraz do zabudowań stanowiłoby zbyt duże ryzyko. Chciał pozostać w cieniu tak długo, jak to tylko możliwe. W końcu znajdował się na czyimś terenie bezprawnie i choć takie wykroczenia nie były może zbyt restrykcyjnie karane, bo zazwyczaj kończyło się grzywną, a nie rokiem więzienia, to z pewnością odnotowałiby mu to w papierach. Ciągle miał przed oczami wyraz twarzy komendanta, któremu obiecał, że będzie greczny, i chciał słowa dotrzymać. Przynajmniej do tego stopnia, by ten nigdy nie dowiedział się o tym, co Krystian wyczyniał.

Kiedy dotarł do samochodu, sprawdził tablice rejestracyjne. Nie wierzył aż tak w swoje zdolności zapamiętywania, więc wyciągnął telefon i zrobił im zdjęcie. Bez lampy błyskowej, co oznaczało, że na ekranie niewiele mógł dostrzec, ale wciąż wystarczająco, by odczytać później najważniejsze rzeczy. Nissan juke wyglądał na zadbanego i w miarę nowego. Krystian złapał ostrożnie za klamkę od strony pasażera, a drzwi otworzyły się bez najmniejszego problemu. Wnętrze pachniało jak apteka, a na siedzeniu kierowcy ktoś zostawił jakieś dokumenty. Krystian pochylił się i zebrał je do

kupy, a następnie zaczął się im przyglądać. Prawie niczego nie mógł na nich dojrzeć, a nie zamierzał włączać latarki w telefonie. Po tym, jak oczy na dobre przyzwyczyły mu się już do ciemności, odczytał, że spogląda na wydruki z KRS-u. Nazwy firm czy spółek nic mu nie mówiły – do czasu, aż natrafił na NETIndex.

– Bingo – powiedział sam do siebie i uśmiechnął się.

Nie mógł zabrać dokumentów ze sobą, więc wsunął je pod samochód, a w aplikacji aparatu włączył opcję lampy błyskowej. Zasłonił możliwie jak najlepiej miejsce, w którym robił zdjęcia, a następnie odłożył wszystkie dokumenty do samochodu. Kiedy zamykał drzwi pojazdu, usłyszał, że z budynków dobiegają jakieś wrzaski.

To mógł być przypadek lub też ktoś dojrzał błysk lampy spod samochodu. Krystian nie zamierzał zostawać na miejscu, by przekonać się, która wersja jest tą prawdziwą. Schował telefon do kieszeni i rzucił się biegiem w stronę muru. Obejrzał się za siebie dopiero wtedy, kiedy do niego dobiegł. Nikt go na szczęście nie gonił, a wrzaski, które słyszał wcześniej, dalej docierały do jego uszu. Wyglądało na to, że wewnątrz odbywało się jakieś wielkie świętowanie.

Krystian uspokoił trochę oddech i stanął przy kompostowniku.

Cuchnęło od niego mocniej, niż zakładał, ale nie zamierzał też się przy nim osiedlać, więc zaczął oddychać przez usta. Wprawdzie kompostownik nie należał do najwyższych, bo sięgał mu ledwie powyżej pasa, Betel uznał jednak, że jak na nim stanie, powinien dosięgnąć szczytu muru i przejść na drugą stronę. Przynajmniej taką miał nadzieję – innego pomysłu na ucieczkę z Blasku Dnia nie miał. Obejrzał się jeszcze, by się upewnić, że faktycznie nikt za nim nie podąża, a potem ostrożnie wszedł na kompostownik.

Kiedy próbował się wyprostować, noga ześlizgnęła mu się z krawędzi, a Krystian stracił równowagę. Wpadł do środka i nawet nie miał czasu na to, by zamortyzować upadek. Zanurzył się w lekko wilgotnej mieszance resztek jedzenia, nadgniłych roślin i ziemi, która, ilekroć próbował się wynurzyć, wciągała go głębiej. Czuł, jak kompost dostaje mu się do ust oraz nosa, i miał nadzieję, że w żaden inny otwór jego ciała nie znajdzie dojścia. Zrobiło mu się niedobrze, ale powstrzymał się i po prostu uspokoił. W końcu udało mu się wygrzebać, choć nie miał pojęcia, jak ma w takim stanie wsiąść do samochodu. Może i jego bmw nie należało do najczystszych, wolałby jednak, żeby nie cuchnęło zgniłym jajem.

Próbując się wyprostować, natrafił ręką na coś twardego i umieszczonego w kompoście wyjątkowo głęboko. Krystian nie znał się na ogrodnictwie zbyt dobrze, ale to, co czuł pod palcami, nie pasowało mu do miejsca, w którym wylądował. Zapał się mocniej i wyciągnął znalezisko na zewnątrz. Nie potrzebował teraz latarki, by dokładnie widzieć, co trzyma w dłoni.

Ludzką czaszkę.

DZIEŃ 11

Liliana

Ból głowy stawał się nie do wytrzymania.

Na chwilę musiała zamknąć oczy, bo miała wrażenie, że zaraz wypadną jej z czaszki i potoczą się po podłodze. Liliana zdążyła przywyknąć już do bólu, którego w ostatnich dniach doświadczyła wyjątkowo dużo, ale do tego nie potrafiła się przyzwyczać. Smakował inaczej, i to do tego stopnia, że czuła go nawet na języku i w gardle. Im mniej się ruszała, tym jej organizm znosił go lepiej, ale nie mogła spędzić całego dnia, leżąc na płasko. Podniosła rękę i ściągnęła z czoła mokry ręcznik. Woda ściekała jej po twarzy, a poduszka pod głową cała już przemokła. Nie miała pojęcia, jak się znalazła w pokoju, w którym właśnie leżała.

Przekręciła ostrożnie głowę w lewo i zobaczyła, że pomieszczenie jest malutkie. Gdyby bardzo się postarała, dosięgłaby sąsiedniej ściany bez wstawania z łóżka, ale na takie eksperymenty nie miała jeszcze siły. Przy łóżku, tuż obok jej głowy, stało małe biurko, a na jego blacie – szklanka z wodą i oparta o nią kartka. Liliana wzięła kilka głębokich wdechów i sięgnęła po wiadomość. Litery rozmazywały jej się przed oczami, ale w końcu udało się odczytać, co napisano na papierze.

– „Wypij mnie” – wyszeptała.

Położyła dłonie wzdłuż ciała i ponownie zamknęła oczy. W tej chwili nie miała siły na to, by podnieść się do pozycji pionowej, a co dopiero mówić o wypiciu czegokolwiek. Potrzebowała czasu. Spojrzała na swoje ubranie i zrozumiała, że ktoś ją przebrał. Miała na sobie białą piżamę, a kiedy przejechała po niej dłońmi, odkryła, że brakowało jej bielizny. Nie pamiętała, żeby sama się rozbierała, ani tym bardziej, by przychodziła do pokoju, w którym teraz leżała z gigantycznym bólem głowy. Ostatnie, co Liliana mogła sobie przypomnieć, to wizyta w bufecie i oczekiwanie na dokładkę zupy.

Odnalazła ręką wilgotny ręcznik i znowu położyła go sobie na czole. Nie przynosił zbyt wielkiej ulgi, ale w tej sytuacji nawet najmniejsza była na wagę złota. Zmrużyła oczy i nawet nie zorientowała się, że ponownie zasypia.

Kiedy się obudziła, ręcznik na jej czole ponownie był lodowaty, a ona – przykryta po samą szyję. Ból głowy też lekko zelżał, choć dalej nie mogła powiedzieć o nim, że jest znośny. Ściągnęła ręcznik i tym razem mogła się podnieść bez obawy, że skończy się to nagłą utratą przytomności. Na biurku dalej stała szklanka z czymś, co miała wypić, ale nie była na to gotowa. I nie chciała też znów pić czegoś niewiadomego pochodzenia.

Wzięła kilka głębokich wdechów i zaczęła nasłuchiwać. Nie słyszała przejeżdżających w oddali samochodów, klaksonów czy wycia karetki. Żadnych wrzasków i dźwięków miasta, które tak ją drażniły, kiedy Maria zawiozła ją do Warszawy. Wokół niej panował spokój, który był dokładnie tym, czego teraz potrzebowała.

Sięgnęła po szklankę i przystawiła ją pod nos, ale napój nie wydzieliał żadnego zapachu. Czuła wprawdzie lekką woń cytrusów,

ta mogła jednak pochodzić od płynu do naczyń. Mimo to nie zdecydowała się spróbować tego, co znajdowało się w szklance.

Kiedy odstawiła ją na biurko, usłyszała ciche pukanie do drzwi. W pierwszej chwili zdawało jej się, że po prostu się przesłyszała. Gdy po raz kolejny stukanie dotarło do jej uszu, wiedziała, że zaraz czegoś się dowie.

– Tak?

Bolało ją gardło, kiedy mówiła. Lilianie wydawało się, że jej struny głosowe zardzewiały i ranią jej ciało od wewnątrz. Musiała zacząć ich używać. Przecierpieć pierwsze kilka zdań, by potem już móc normalnie rozmawiać.

– Proszę – powtórzyła trochę głośniejszym głosem. – Nie śpię.

Drzwi do pokoju otworzyły się, a do środka weszła Maria. W jednej dłoni trzymała tacę z dwoma talerzykami, a w drugiej kubek.

– Obudziłaś się, to dobrze – powiedziała, przechodząc przez pokój. – Już zaczynałam się niepokoić.

Maria zostawiła przyniesione przez siebie rzeczy na biurku i wróciła zamknąć drzwi. Zatrzymała się na środku pokoju i po chwili namysłu podeszła do okna i lekko je uchyliła, wpuszczając do środka świeże powietrze. Wysunęła spod biurka krzesło i usiadła. Liliana zauważyła, że też nie ma na sobie tych samych rzeczy, w których widziała ją ostatnio. Przyjaciółka ubrana była w taką samą sukienkę, jaką widziała na zdjęciach i jaką nosiły kobiety, które spotkała w bufecie.

– Nie przyglądaj mi się tak, bo wiem, co sobie myślisz. – Sięgnęła po stojącą na blacie szklankę i wzięła z niej solidny łyk. – Musiałam się przebrać, a nic innego tutaj nie mają, to skorzystałam. I powiem ci, że dawno nie miałam na sobie ubrania tak miłego

w dotyku. Nie mam pojęcia, z czego to robią, ale normalnie jakbym wcisnęła się w chmurkę.

Liliana próbowała zrozumieć, co się właściwie teraz dzieje. Dostawała zbyt dużo bodźców ze zbyt wielu stron, by móc cokolwiek powiedzieć z całą pewnością. Dotarło do niej, że dalej są w Blasku Dnia.

– Co się stało? – spytała, wyciągając dłoń przed siebie. – Dlaczego tutaj jestem?

Maria oddała jej napój, a Liliana wzięła kilka łyków. Smakował jak woda z kilkoma kroplami cytryny i odrobiną cukru. Nie miała pojęcia, co się w tym dokładnie znajdowało, ale faktycznie poczuła się odrobinę lepiej. I to niemal od razu. Żałowała, że wcześniej nie skorzystała z rady udzielonej jej na kartce.

– Zasłabłaś i uderzyłaś się w głowę – wyjaśniła Maria. – Chciałam wzywać karetkę, bo pojawiło się trochę krwi, ale mają tutaj lekarza. Obejrzał cię i kazał obserwować. Masz zawroty głowy lub zbiera ci się na wymioty?

– Na razie nie.

– To oby tak zostało. – Koleżanka się uśmiechnęła. – Miałaś ostatnio masę przeżyć. Twój organizm po prostu tego nie wytrzymał i się wyłączył.

– Taką diagnozę postawił lekarz?

– Mniej więcej. Użył trochę mądrzejszych słów, ale przekaz pozostaje ten sam. Potrzebowałaś odpoczynku.

Liliana faktycznie odczuwała ostatnio zmęczenie, nie sądziła jednak, że może ono prowadzić do czegoś takiego. Wycięło jej kilka lub nawet kilkanaście godzin z życia, co było niczym w porównaniu z tym, czego dalej nie pamiętała. Obawiała się trochę tego, że takich sytuacji może być tylko więcej. Potrzebowała konsultacji z lekarzem,

i to najlepiej jakimś światowego formatu, jeżeli nie chciała do końca życia mierzyć się z takimi problemami.

– Czemu nie wróciliśmy do domu? – spytała, dopijając napój ze szklanki do końca.

Dopiero kiedy wypła wszystko, dotarło do niej, że płyn miał dziwny, lekko brązowawy kolor. Założyła, że skoro Maria bez wahania wzięła to do ust, to ona także mogła.

– Przenoszenie cię do samochodu i z niego byłoby męczarnią – odparła przyjaciółka. – Może i jesteś chuda, ale to jakby taszczyć worek ziemniaków, któremu ciągle zmienia się środek ciężkości. Dziewczyny pomogły mi zanieść cię do pokoju.

– Dziewczyny?

– Kobiety, przepraszam. Tak, poradziłyśmy sobie z twoją chudą dupą same. Nawet za bardzo cię nie poobijałyśmy na schodach.

Maria ciągle się uśmiechała i widać było, że bawi ją ta cała sytuacja. Liliana nie podzielała jej entuzjazmu, ale z każdą kolejną sekundą zaczynała czuć się lepiej.

– Co było w tym napoju?

– Głównie woda i trochę soku z brzozy. Ponoć działa cuda i widzę, że chyba faktycznie tak jest.

Liliana pokiwała głową i nie poczuła przy tym nudności, czyli faktycznie pomogło. Nadal trochę bolały ją mięśnie, ale z głową było już o wiele lepiej. Jeżeli jej stan zdrowia dalej będzie poprawiał się w takim tempie, to pojutrze powinna przebiec maraton.

Wyprostowała się i wyrzała przez okno. Krajobraz przedstawiał puste, lekko zielone już pole, na którego końcu dostrzegła las. Na zewnątrz kręciło się także trochę osób. Wyglądały, jakby spacerowały bez celu. Liliana dostrzegła też kilka par, które coś

trenowały. Stały w półokręgu i synchronicznie poruszały rękoma oraz tułowiem.

– Gdzie jesteśmy? – spytała i spojrzała na Marię. – Co to za miejsce?

– Jak spałaś, zasięgnęłam trochę języka, i wygląda na to, że to po prostu miejsce wypoczynku.

– Miejsce wypoczynku?

– Nie bardzo wiem, jak miałabym to inaczej opisać. – Przyjaciółka wzruszyła ramionami. – To nie jest SPA, ale mają jakieś zajęcia grupowe. Ludzie przyjeżdżają tu odpocząć. Zero internetu czy w ogóle telefonów. Nawet telewizora i radia. Zupełne odcięcie od zbędnych bodźców, ale całe szczęście nie od wszystkiego. Mają ciepłą wodę i elektryczność, sprawdziłam.

Niewiele to Lilianie wyjaśniało.

– Rozmawiałaś z właścicielem?

– Nie, jeszcze nie – odparła Maria. – Dziś wieczorem ma mieć wykład, to pomyślałam, że powinnyśmy zostać. Posłuchać, a potem może zagadać.

– Wykład? Jaki wykład?

– Coś o uważności czy czymś takim. Mówiły mi, ale niespecjalnie uważałam, co, jakby się zastanowić, jest niezłą ironią.

Tym razem Liliana nie zamierzała już wchodzić w dyskusję na temat tego, czy warto dalej zajmować się tą sprawą. To Maria doprowadziła ją do matki i do domu, w którym mogła kiedyś mieszkać. Jeżeli uważała, że teraz warto powęszyć tutaj, Liliana postanowiła jej zaufać. Nic innego jej nie pozostawało, bo choć czuła się wolna, była uzależniona od innych. Bez Marii skończyłaby pod mostem.

Nie wiedziała nawet, jak miałyby teraz trafić do tymczasowego domu, gdzie ostatnio nocowała. Nie znała adresu, brakowało jej gotówki, by zapłacić za taksówkę, której i tak nie miała jak wezwać, skoro nie posiadała telefonu. Czuła się jak dziecko, jednocześnie w pełni świadome tego, że w każdej chwili może stracić swoje przywileje. Maria robiła jej przysługę, a nie odwrotnie, i musiała o tym pamiętać.

– Teraz nie będziemy cię głodzić.

Maria sięgnęła po jeden z talerzy, które przyniosła ze sobą, i postawiła go na łóżku obok Lilianny. Gruba pajda chleba posmarowana została równie grubą warstwą masła, a na wierzchu leżał plasterk pomidora.

– Nie chciałam od razu dawać ci jajecznicę, bo nie wiedziałam, co będziesz w stanie przełknąć – wyjaśniła, widząc minę Lilianny. – Jak chcesz, to poproszę dziewczyny, żeby przygotowały coś innego, albo sama zrobię. Mają tutaj otwartą kuchnię.

– Nie, przestań, to wystarczy.

Liliana złapała za kanapkę i by nie robić przykrości przyjaciółce, wzięła duży kęs. Nie smakowało jak nic, co wcześniej jadła. Wszystko było wyrazistsze.

– Tak, wiem. – Maria się uśmiechnęła. – Też byłam w szoku, jak mi to dały na śniadanie. Same pieką chleb i wyrabiają masło. Chyba gdzieś na tyłach jest obora albo dostają mleko od jakiegoś rolnika. Pomidory też z własnej uprawy. Wodę mają ze swojego źródła i ma być bogata w minerały, a część zasilania z fotowoltaiki.

– Sporo się dowiedziałaś, gdy spałam.

– Długo cię nie było, a skoro nie ma internetu, to musiałam coś robić. No i dziewczyny poprosiły mnie, żebym zostawiła telefon w przechowalni.

– Posłuchałaś?

– Zapewniły nam opiekę, miejsce do spania i jedzenie – odparła.

– Myślę, że to niewielka cena za to, że nie mogę gapić się w telefon. Zresztą nikt tutaj nie może, a nie chcę się wyłamywać.

Liliana dokończyła kanapkę i odstawiła talerz na biurko.

– Ciągłe mówisz „dziewczyny” – zauważyła. – Nie przedstawiły ci się?

– Nie mam pamięci do imion, a mówię tak, bo jesteśmy w damskiej części.

– Damskiej, to znaczy?

– No ten budynek jest zajmowany tylko przez kobiety – wyjaśniła przyjaciółka. – Ten po drugiej stronie jest w całości męski, ale z tego, co mi powiedziały, to jednak więcej tutaj kobiet. Facetów jest raptem kilku i zajmują się głównie jakimiś naprawami czy coś. Ja nie widziałam jeszcze żadnego.

Ta informacja sprawiła, że Liliana poczuła się dziwnie bezpieczna. Do tej pory jedyny kontakt, jaki miała z mężczyzną, skończył się tym, że ten chciał ją zaszlachtować, więc mogła mieć odrobinę zaburzoną percepcję. Kiedy Maria powiedziała, że w najbliższej okolicy są same kobiety, Liliana od razu się rozluźniła, choć nie wiedziała nawet, że jest spięta. Coraz bardziej podobała jej się wizja spędzenia w Blasku Dnia kilku dodatkowych godzin.

– Powinnam się chyba przebrać.

Piżama była wygodna, ale mało wyjściowa. Nie chciała poruszać się w niej po ośrodku, nawet takim, gdzie mogły zobaczyć ją tylko inne kobiety.

– Załatwię ci jakieś ubranie, ale pewnie takie samo, jakie ja mam. Twoje ciuchy poszły do prania, bo przydarzył ci się mały wypadek, jak straciłaś przytomność.

– O nie... – Liliana zamknęła oczy. – Posikałam się?

– Odrobinę, ale żaden powód do wstydu. Każdemu się zdarza czasem popuścić. – Maria podniosła się z krzesła i wzięła tacę. – Słyszałam nawet reklamę w radiu, że to problem, który spotyka co trzecią kobietę, więc nie róbmy z tego za dużej afery. Wypij herbatę, póki ciepła, a ja załatwię ci ubranie.

Maria wyszła z pokoju i zamknęła za sobą drzwi, zostawiając Lilianę samą. Ta odczekała chwilę, aż kroki przyjaciółki ucichną na korytarzu, i podniosła się z łóżka. Odrobinę zakręciło jej się w głowie, nie straciła jednak równowagi. W pomieszczeniu oprócz biurka z krzesłem stała jeszcze mała szafa. Podeszła do niej, by zobaczyć, czy w środku coś się znajduje, ale wisiał tam jedynie pojedynczy wieszak. Na dnie leżało także kilka wysuszonych już skórek z cytryny. Liliana zamknęła szafę i podeszła do biurka, które odgradzało ją od okna.

Na zewnątrz niewiele się zmieniło. Wokół budynku nikt się nie kręcił, a ona mogła dostrzec część zajmowaną przez mężczyzn. Liliana wpatrywała się w fasadę tego budynku, ale nie zauważyła żadnego ruchu wewnątrz. Wychyliła się trochę, próbując zobaczyć, czy na dziedzińcu nikt się nie kręci, Blask Dnia wyglądał jednak na zupełnie opustoszały. Jeśli oceniać po wielkości budynków, spokojnie mogłoby się tutaj zmieścić z dwieście, a może nawet i trzysta osób. Liliana do tej pory widziała zaledwie garstkę mieszkańców, i to w mocno rozproszonych grupach.

Wstrzymała oddech, kiedy odwróciła głowę i dostrzegła postać ubraną całą na biało. Stała na środku pola, kilkadziesiąt metrów od najbliższych zabudowań. Z takiej odległości Liliana nie mogła rozpoznać płci, ale wydawało jej się, że to mężczyzna. I z całą pewnością mogła powiedzieć, że spogląda dokładnie w jej okno.

Poczuła, jakby w pokoju ktoś włączył klimatyzację. Zrobiło się chłodniej, a po jej plecach i tak spłynęła strużka potu. Nie potrafiła oderwać wzroku od postaci, choć bardzo tego chciała.

Niemal podskoczyła, kiedy Maria weszła do pokoju.

– Wystraszyłaś mnie – powiedziała Liliana, kładąc dłoń na klatce piersiowej.

– Przecież pukałam.

– Nie słyszałam – odpowiedziała dziewczyna i ponownie wyjrzała za okno. – Zapatrzyłam się na...

W miejscu, gdzie przed chwilą stała postać, nikogo nie widziała. Zupełnie jakby rozplynęła się w powietrzu lub od samego początku stanowiła jedynie wytwór jej wyobraźni. Nie wiedziała, która wersja byłaby dla niej lepsza. Obie ją przerażały.

– Na co? – Maria położyła ubranie na łóżku i podeszła do okna przy biurku. – Coś ciekawego? Bo nic nie widzę.

– Coś mi się musiało przywidzieć – odparła Liliana, ale wcale nie poczuła się przez to spokojniej. Pochyliła się i sięgnęła po ubranie, czyli sukienkę identyczną z tą, którą miała na sobie Maria. Kiedy dotknęła materiału po raz pierwszy, poczuła dziwny niepokój. Raz jeszcze wyjrzała za okno. – Tam przecież nic nie ma.

Krystian

Musiał coś przegapić.

Krystian próbował zrozumieć co, ale nie potrafił znaleźć brakującego ogniwa. Przez całą noc zastanawiał się, jak przeszedł od przeszukiwania schowka na szczytce do wygrzebywania z kompostu ludzkiej czaszki. Czaszki, którą zostawił dokładnie tam,

gdzie na nią natrafił. Nie mógł zabrać jej ze sobą do samochodu ze względu na Joannę. I tak zasypywała go pytaniami o to, dlaczego śmierdział, jakby wykąpał się w oborniku. Całą podróż do domu jechali z otwartymi oknami, ale bmw Krystiana należało odkazić, a najlepiej spalić. Gdyby miał wolne środki na zakup nowego samochodu, rozważyłby taką ewentualność, ale obecnie pozostawała mu choinka zapachowa i uchylone okno.

Nie miał pojęcia, czy dobrze postąpił, zostawiając czaszkę na miejscu, nie chciał jednak podróżować z ludzkimi szczątkami w bagażniku. Potrzebował jakiegoś dowodu na to, że w Blasku Dnia dzieje się coś niepokojącego, by prokuratura mogła wejść do środka. Jego przeczucia nie stanowiły żadnego dowodu, a mówienie o tym, że wszedł bezprawnie na czyjąś posesję, tylko pogorszyłoby sytuację. I dałoby oskarżonym przewagę w sądzie, bo mógł się założyć, że obrońca forsowałby teorię, wedle której to Krystian podrzucił czyjąś czaszkę na teren ośrodka. Nikogo nie obchodziłoby to, dlaczego to zrobił, dopóki brzmiałoby to wiarygodnie. I obawiał się, że niestety mogłoby tak właśnie brzmieć, skoro był teraz na urlopie i wbrew bezpośrednim zaleceniom swojego przełożonego robił wszystko, by wylecieć z roboty.

Usiadł na kanapie i raz jeszcze spojrzął na swój telefon. Zdjęcia, które zrobił pod samochodem, wyszły gorzej, niż przypuszczał. Poruszone, a więc niewyraźne, i na dodatek większość kadru stanowiła ziemia, a nie faktyczne dokumenty. Równie dobrze Krystian mógł dać aparat małpie, fotografie pewnie i tak wyszłyby lepsze.

Zaczął przesuwając palcem po wyświetlaczu i na tych zdjęciach, które choć odrobinę dawały się rozszyfrować, próbował coś odczytać. Powiększanie niewiele dawało i żałował, że nie jest

bohaterem jakiegoś serialu kryminalnego, gdzie specje od grafiki potrafią rozpoznać czyjąś twarz w odbiciu w kałuży.

Fotografia, która wyszła mu najlepiej, przedstawiała dokument jakiejś spółki. Krystian po jej nazwie wnosił, że zajmowała się oprogramowaniem komputerowym, ale nie to przykuło jego uwagę. Wśród członków zarządu pojawiło się bowiem nazwisko, które już znał, i wiedział, że nie powinno się tam znaleźć. Grzegorz Nostowski. Tak samo nazywał się morderca Adama i tej biednej kobiety ze szpitala, a także facet, który przed laty podpalił szpital psychiatryczny. Wiedział, że takie zbiegi okoliczności nie istnieją, a Nostowski musiał być jakoś z tym wszystkim powiązany. Spróbował jeszcze wyszukać nazwisko na pozostałych zdjęciach i zdawało mu się, że na jednym faktycznie może je rozczytać. Tutaj jednak nie miał pewności. Dla bezpieczeństwa przesłał wszystkie zrobione pliki na dysk w chmurze. Powinien go udostępnić komuś, do kogo ma zaufanie na tyle, by nie obawiać się wycieku. Dotarło do niego, że zna tylko jedną taką osobę.

Joannę Siemczyk.

Przez kilka ostatnich dni ich relacja zmieniła się z biznesowej na bardziej zażyłą. Krystian nie chciał już płacić za to, by pomagała mu poczuć bliskość. Musiał przyznać sam przed sobą, że potrzebował jej w sposób, o który wcześniej się nie podejrzewał. Obawiał się jednak, że to, co on czuje, nie ma dużego znaczenia i wiele rzeczy może sobie po prostu dopowiadać w głowie. Widział to, co chciał widzieć. Kiedy Joanna niechcący dotknęła jego ręki, czuł, że całe ciało mu drętwieje. Chciał wierzyć w to, że ona odczuwa wtedy podobne podniecenie, ale zbyt twardo stąpał po ziemi, by karmić się takimi przypuszczeniami. Troszczyła się o niego, to wiedział na pewno, a co do całej reszty, musiał poczekać na rozwój sytuacji. Nie

zmieniało to tego, że Joanna stanowiła idealny i jedyny wybór osoby, której może przesłać dostęp do dokumentów.

Wszedł w swoją przestrzeń w chmurze i utworzył nowy katalog. Przekopiował do niego wszystkie zdjęcia, które zrobił w Blasku Dnia, a po chwili namysłu dorzucił jeszcze plik z linkami do artykułów prasowych. Tym o morderstwie w szpitalu i oświadczeniu za nim idącym oraz ten o Nostowskim, który przed laty podpalił Tworki, żegnając się przy tym z życiem. Nie było tego wiele, ale wprawne oko mogłoby coś z tego wyciągnąć. Po namyśle rozłożył jeszcze na stoliku wszystko, co do tej pory udało mu się zebrać. Zdjęcie Liliany, jej kartę dostępową i notatkę od Jacka. Zrobił odpowiednio wyraźne fotografie i także dorzucił je na dysk w chmurze. Kiedy przyglądał się zebranych rzeczom, dotarło do niego, jak niewiele tego jest. Przestał się dziwić temu, że komendant chciał, by Krystian odpuścił. Już dawno by to zrobił, gdyby nie chodziło o Adama. Stracił przyjaciela i nie wiedział dlaczego.

Podniósł się z kanapy i zaczął chodzić po salonie. Musiał odbić się od tego, co do tej pory znalazł. Nie namierzenie Liliany powinno być jego głównym celem, ale odkrycie, dlaczego i kto chciał się jej pozbyć. Nie wątpił w to, że dziewczyna stanowiła cel zamachu w szpitalu. Adam po prostu pojawił się w niewłaściwym miejscu i czasie.

Powinien odezwać się do sekretarki z NETIndexu, by i tak wyciągnęła mu dane osobowe Liliany z działu HR, chociażby nazwisko, co już mogłoby mu pomóc w prześledzeniu życia kobiety, ale i tak potrzebował kwitów, by to osiągnąć. Wiedział, że coś mu w tej całej sprawie umyka, więc cofnął się myślami jeszcze dalej. Wypadek w centrum handlowym. Oficjalnie spowodowany przez starszą kobietę, która dostała zawału. Grażyna nie siedziała jednak

sama w pojeździe, którym taranowała ludzi pijących kawę i sprawdzających paragony po wyjściu ze sklepu. Na fotelu pasażera znajdowała się Liliana i choć Krystian nie miał na to namacalnych dowodów, wiedział, że tak było. Miał zdjęcie, na którym znajdowała się ze starszą kobietą, najpewniej właśnie Grażyną, i jeszcze te zadrapania na szyi staruszki. Mogła ją zaatakować, a może nawet próbować jej przeszkodzić, kiedy zorientowała się, co się zaraz wydarzy.

Cały czas patrzył w złą stronę.

Złapał za telefon i ponownie zaczął przeglądać sfotografowane dokumenty. Powiększył pierwsze zdjęcie z brzegu, ale zanim zdążył mu się dobrze przyjrzeć, usłyszał pukanie do drzwi. Chciał je najpierw zignorować, ale kiedy się powtórzyło, a dźwięki stały się coraz bardziej natarczywe, odłożył smartfona na stolik i ruszył do korytarza. Nie wyglądał nawet przez judasza. Czuł, kto znajduje się po drugiej stronie.

– Potrafisz być naprawdę uparta – powiedział, otwierając drzwi. – Co robimy, jak nikt nie odpowiada na pukanie za pierwszym razem?

– Pukamy do skutku – odparła Joanna i otaksowała go wzrokiem.
– Przesuń się, bo nie będziemy kontynuować tej rozmowy w korytarzu.

Odsunął się i wpuścił ją do mieszkania. Wyglądała zupełnie inaczej. Nigdy nie widział jej w szpilkach i całej na czarno. Dziś miała na sobie dopasowaną sukienkę, która kończyła się lekko poniżej kolan, a do tego zarzucony na ramiona szal i małą torebkę, którą trzymała w jednej dłoni. Zatrzymała się i odwróciła do niego, a Krystian dostrzegł, że z drugiej dłoni trzyma coś jeszcze.

– To leżało pod twoimi drzwiami – powiedziała, podnosząc w górę dużą szarą kopertę. – Zaadresowane do ciebie i do mnie.

Dziwne, nie uważasz?

Zamknął drzwi i przekręcił w nich zamek.

– Otwierałaś to?

– Oczywiście. Skoro ktoś postanowił zrobić mi niespodziankę, to czemu miałabym o niej nie wiedzieć?

– Niespodziankę?

– Później się tym zajmiemy – odparła i przeszła do salonu.

Joanna położyła kopertę na środku stolika i zaczęła przyglądać się położonym na nim rzeczom. Wzięła do ręki zdjęcie, na którym była Liliana, a po chwili odłożyła je na miejsce.

– Krystian, to już... Musisz przestać – poprosiła. – Gonisz za jakimś duchem, niczym więcej.

– Nie wiesz wszystkiego.

– Nie chcę wiedzieć wszystkiego – odparła twardo. – Rozumiem, że każdy przechodzi żałobę inaczej i nie ma jednego dobrego sposobu, ale to? Zostawiłeś mnie wczoraj w samochodzie na jakimś zadupiu, a jak wróciłeś, śmierdziałeś gorzej niż szambo i prawie w ogóle się nie odzywałeś. A teraz dalej szukasz... czegoś? Krystian...

– To nie takie proste.

– Mylisz się. – Podeszła do niego i spojrzała mu prosto w oczy. – To jest proste. Popytałam znajomych i poszperałam w sieci. Wiesz, czego się dowiedziałam? Blask Dnia to jakiś ośrodek wypoczynkowy, nic więcej.

Nie podobało mu się to, że Joanna szukała czegokolwiek bez wcześniejszej konsultacji z nim. Ledwie musnął powierzchnię i zrobił to nieświadomie, a zginął człowiek. Powinna być mądrzejsza, skoro sama widziała, jak rozbijał się na chodniku tuż obok niej. O tym, że na terenie ośrodka znalazł ludzką czaszkę, nie zamierzał nawet

wspominać. Nie sądził, że będzie musiał. Chciał ją chronić, a jeżeli robiła cokolwiek na własną rękę, mogła skończyć jak Jacek, a on nie będzie w stanie temu zapobiec.

– Odpuść.

– Co mam odpuścić? Tutaj niczego nie ma. – Wskazała na blat stolika. – Szukasz czegoś, bo potrzebujesz to znaleźć albo, co gorsza, chcesz mnie poderwać.

Zupełnie zbiła go z tropu tymi słowami. Owszem, przeszło mu to przez myśl, ale nigdy w kontekście podrywania, a raczej zbudowania czegoś od podstaw. Czuł, że jest w końcu gotów na to, żeby się przed kimś w pełni otworzyć.

– Czekaj, czekaj. – Zrobił krok w tył. – O czym ty mówisz?

Poczuł, jak policzki mu się czerwienią i znowu staje się nastolatkiem, jednym wielkim kłębkim nerwów z tymi wszystkimi pryszczami na twarzy oraz łamiącym się głosem.

– Powinnam domyślić się tego wcześniej. – Westchnęła. – Prędzej czy później wszyscy zachowujecie się tak samo, a ja dałam się nabrać. Znowu. Tylko po co była ta cała szopka, co? Po cholere ciągałeś mnie po jakichś firmach, nie mogłeś tego zrobić jak człowiek?

– Aśka, nie rozumiem...

– Ja też nie – odpowiedziała, spuszcżając głowę. – Naprawdę sądziłam, że jesteś inny. Może chciałam w to wierzyć, sama już nie wiem.

Krystian poczuł się jak w jakimś koszmarze, gdzie wszyscy wiedzą, co się dzieje, oprócz niego.

– Jeżeli zrobiłem coś nie tak, to...

– Coś nie tak? – Przerwała mu. – Odtrąciłeś mnie, a potem przyciągnąłeś tą swoją nieporadnością. Nie wiem, co ze mną nie tak,

że tak cholernie chciałam cię poskładać do kupy. Może to dlatego, że moi rodzice się rozwiedli, a może dlatego, że po prostu cię polubiłam. To już mój problem, nie twój, ale przesadziłeś. Mocno przesadziłeś.

– Ale o co ci chodzi?

Powiedział to głośno, niemal na granicy krzyku, a Joanna od razu się przy tym skuliła. Nie odsunęła się, ale Betel wiedział, że coś w niej właśnie pękło. I wątpił, by znalazł odpowiednie środki, by móc ją posklejać.

– O to mi chodzi.

Pochyliła się i podniosła kopertę, którą przyniosła ze sobą, a następnie wepchnęła ją w rękę Krystiana.

– Jak to była jakaś wyszukana gra i miało wyjść romantycznie, to nie wyszło – wycedziła przez zęby. – I nie próbuj mnie więcej odwiedzać. Zamierzam skorzystać z tego, co zaplanowałeś, ale bez ciebie, rozumiesz? Nie jesteś już moim klientem.

Nigdy w życiu nie czuł się bardziej skołowany. Trzymał w ręce jakąś kopertę, ale nie chciał odrywać wzroku od Joanny. To, co chciał z nią zbudować, właśnie rozpadało się na jego oczach, a Krystian nie rozumiał dlaczego. Patrzył na nią, ale to ona pierwsza odwróciła wzrok. Sięgnęła do torebki i wyciągnęła z niej chusteczkę.

– Naprawdę chciałam ci towarzyszyć – dodała. – Powinieneś mieć kogoś wtedy przy sobie, ale wybaczone, nie mam na to siły. Musisz pójść na pogrzeb sam.

– Nie idę na pogrzeb.

– Słucham?

– Nie spojrzę w oczy tej rodzinie, dopóki nie dowiem się, co się stało.

Długo nad tym myślał. Rozważył wszystkie za i przeciw. Adama już nie obchodziło, kto będzie płakał nad jego trumną. Betel nie chciał widzieć jego żony, przyjaciół i kolegów z posterunku, dostrzegających w nim tylko człowieka, który nie podołał zadaniu. Nie miał prawa przychodzić na pogrzeb ani oglądać grobu Adama, dopóki nie dowie się, dlaczego ten zginął.

– Jesteś dupkiem. – Joanna zrobiła głęboki wdech. – Zrób mi tę przysługę i zapomnij mój numer.

– Aśka...

– Zamknij się! Po prostu się zamknij i przepuść mnie.

Krystian chciał ją złapać za ramiona i błagać, by go wysłuchała. Wtedy może zrozumiałaby, że jego decyzja ma sens, ale nie zrobił nic. Odsunął się, by Joanna mogła wyjść z jego mieszkania i nie czuła się dodatkowo osaczana. Decyzja, którą podjęła, była dla niego zupełnie abstrakcyjna, ale mógł przewidzieć taki scenariusz. Ilekroć wydawało mu się, że życie ma dla niego coś miłego, szybko przekonywał się, że to była tylko podpucha i jedyne, co wtedy dostawał, to cios prosto w splot słoneczny. Już dawno powinien przestać robić sobie nadzieję, że cokolwiek się zmieni.

Obserwował Joannę, która z pochyloną głową opuszczała w pośpiechu mieszkanie. Wychodząc, trzasnęła drzwiami tak mocno, że zakolysały się szklanki w kuchennej szafce. Krystian przeszedł do kuchni i wyjrzał przez okno. Zobaczył, jak Joanna wychodzi z klatki schodowej i wsiada do swojego samochodu. Patrzył, jak odjeżdża, i miał ogromną ochotę, by wybiec za nią i ją zatrzymać. Wiedział jednak, że niezależnie od powodów, jej decyzja wiele mu teraz ułatwiała. Nie był w stanie chronić jej przez całą dobę. Miał tylko nadzieję, że nie zdecyduje się zrobić niczego

głupiego. Odcięcie się od niego i tego, czym się zajmował, mogło uratować jej życie, choć jemu złamało serce.

Wrócił do salonu i usiadł na kanapie.

Wiedział, że to będzie ciężki dzień, i robił wszystko, by tylko nie myśleć o pogrzebie swojego przyjaciela. Wizyta Joanny także nie pomogła, a czuł, że jest zaledwie kilka kroków od tego, by dokonać jakiegoś przełomu w swoim śledztwie. Złapał za kopertę i zobaczył, że ta nie została poprawnie zaadresowana. Żadnego znaczka czy stempla, a jedynie dwa imiona napisane grubym markerem. Zajrzał do środka, gdzie czekała na niego kartka wydrukowana na grubym, lśniącym papierze.

– „Zaproszenie” – przeczytał na głos. – „Romantyczny weekend dla par. Blask Dnia ma przyjemność potwierdzić państwa rezerwację na dwuosobowy pokój z królewskim łóżkiem. Śniadanie w cenie”. Skurwysyny...

Przynajmniej mógł zrozumieć, skąd wzięło się zdenerwowanie Joanny. Z jej perspektywy wyglądało to tak, jakby zaplanował wycieczkę do ośrodka tylko po to, by go wcześniej sprawdzić. Tuż przed nocą, którą zamierzał spędzić tam razem z nią. Brzmiało to absurdalnie, ale na jej miejscu Krystian zareagowałby podobnie. Poczula się oszukana, a z tego, co mówiła, wywnioskował, że nie pierwszy raz w życiu ktoś ją tak potraktował. Przez najbliższe kilka dni da jej więc ochłonąć, a kiedy uda mu się ruszyć ze śledztwem, spróbuje naprawić sytuację. Teraz bardziej martwiło go co innego.

Ktoś musiał go widzieć, jak poruszał się po terenie Blasku Dnia, lub obserwować od dawna. Zapewne od momentu, gdy pojawił się w Tworkach i zaczął interesować Grzegorzem Nostowskim. Znali jego adres i podrzucili mu to sfabrykowane zaproszenie, by go

sprowokować. Wiedzieli, kim jest, a on tak naprawdę nie miał pojęcia, z kim ma do czynienia.

Krystian znajdował się na przegranej pozycji, ale nie zamierzał też wchodzić w paszczę lwa bez żadnego przygotowania. Nie wątpił też w to, że zaproszenie stanowiło formę zastraszenia. Inaczej zaadresowane zostałyby tylko do niego, a nie jeszcze do Joanny. Jej decyzja o zerwaniu kontaktu okazała się najlepszą, jaką mogła podjąć.

Odłożył zaproszenie i kartę na stół, sfotografował i dorzucił do swojego katalogu w chmurze. Wrócił do przeglądania fotografii, ale na ekranie smartfona niewiele potrafił dostrzec. Sięgnął po laptopa i tam otworzył zrobione przez siebie zdjęcia. Niewiele to pomogło, choć część z nich stała się jakby odrobinę wyraźniejsza. Zaczął bardzo uważnie przyglądać się każdej linijce tekstu, która dawała się odczytać. Nazwisko Nostowskiego przewijało się o wiele częściej, niż wcześniej założył, ale trafił także na inne. Jedną ze spółek miała w zarządzie wpisaną Grażynę Zawadzką. Krystian poczuł, że jego ciało się rozluźnia. Znalazł to, co mu umykało.

Przez cały czas szukał niewłaściwej kobiety.

Liliana

Żadnego faceta na horyzoncie.

Liliana przez pierwszych kilka godzin czuła się dziwnie. Do tej pory nie zwracała większej uwagi na to, kogo mijała na ulicy czy gdziekolwiek się znajdowała. W Blasku Dnia to się zmieniło. Żadnych mężczyzn, którzy – jak się przed chwilą dowiedziała – nie mieli w ogóle wstępu do budynku zamieszkiwanego przez kobiety.

Jeżeli coś się zepsuło, a one nie mogły poradzić sobie same i potrzebny był ekspert, wszystkie miały być o jego wizycie informowane z odpowiednim wyprzedzeniem. Każda z nich miała czuć się tutaj pewnie, a przede wszystkim bezpiecznie.

Z jednej strony dziewczyna uważała to za dobry pomysł, a z drugiej nie potrafiła go do końca zrozumieć.

Blask Dnia, z tego, co jej powiedziano, stanowił przestrzeń ze starannie wyselekcjonowanymi ludźmi, a to już samo w sobie oznaczało mniejsze zagrożenie. Nikt nie trafiał tutaj przypadkowo, a ona z Marią będą mogły zostać na dłużej dopiero po tym, jak zostaną w pełni zaakceptowane. To miało wydarzyć się już niebawem, choć nie była przekonana, czy faktycznie ma na to ochotę.

– Czy mogę jakoś pomóc? – spytała Liliana kobietę, która niosła w rękach sporej wielkości worki. – Wygląda na ciężkie.

– Nie ma takiej potrzeby – odpowiedziała tamta ze szczerym uśmiechem. – Ale zgubiłam po drodze chyba kilka ziemniaków, więc jakbyś mogła je pozbiierać i przynieść do kuchni, byłabym wdzięczna.

– Pewnie, nie ma problemu.

Ucieszyła się, że będzie miała jakieś zajęcie. Nawet takie, które zajmie jej pięć minut, było lepsze niż snucie się bez celu. Maria powiedziała jej, że idzie się rozejrzeć i poszukać jakichś informacji, a Liliana nie wiedziała, co ma w tym czasie robić. Zwiedzała więc budynek i podziwiała malowidła na ścianach. Praktycznie na każdej z nich mogła zobaczyć coś, co chętnie oprawiłaby w ramy i powiesiła na ścianie swojego domu. Pod warunkiem, że kiedyś się takiego faktycznie doczeka. Obecnie musiała zadowolić się tym, co miała,

czyli tymczasowym pokojem. W życiu Liliany ostatnio wszystko było tymczasowe.

Zebrała rozrzucone na podłodze ziemniaki i ruszyła z nimi do kuchni. Kobieta, która ją przed chwilą minęła, już zdążyła postawić worek na podłodze i zajęła się obieraniem. Liliana obserwowała jej ruchy z wielką fascynacją. Do obierania używała zwykłego noża, a na jedno warzywo nie poświęcała więcej niż dziesięć sekund.

– Dorzuć je tutaj – poprosiła, wskazując nożem na worek. – Szukasz zajęcia?

– Tak.

– Doskonale cię rozumiem. Ja na początku też nie wiedziałam, co ze sobą zrobić, ale jak już odkryjesz swoje powołanie, wszystko się zmieni. W tamtej szufladzie są noże, wybierz sobie jeden i zapraszam.

Nie trzeba było jej dwa razy powtarzać. Podeszła do wskazanej szuflady, a kiedy ją otworzyła, zobaczyła prawdziwy arsenał. Mogła przebierać w nożach z krótkim ostrzem, zakrzywionych, ząbkowanych czy z jakimiś dziwnymi kolcami na wierzchołku. Wybrała taki, który dobrze leżał w jej dłoni i wydawał się ostry. Zauważyła, że po raz kolejny poznaje kogoś podczas przyrządzania posiłku. Mogłaby się do tego przyzwyczaić.

Sięgnęła po niewielki stołek i usiadła obok kobiety, która w czasie, gdy ona wybierała nóż, zdążyła obrać już sześć ziemniaków.

– Mam na imię Liliana – powiedziała, sięgając do worka.

– Wiem, wszyscy tutaj wiedzą, jak masz na imię.

– O, a dlaczego?

– Jesteś naszą największą rozrywką od czasu, kiedy miałyśmy jagnięcinę na kolację – westchnęła kobieta. – Jeden

z najprzyjemniejszych wieczorów ostatnich tygodni, ale trochę tęsknię za Karolem.

– Karolem?

– Nasza owieczka miała tak na imię – odparła tamta. – Krąg życia. Mamy kilka swetrów z tej wełny dziewiczej na zimę. Nie tylko jej, ale dołożyła swoją cegiełkę.

Liliana zastanawiała się, czy powinna cokolwiek powiedzieć, ale zamiast tego zajęła się obieraniem.

– Sądziłam, że się oburzysz. Miłe zaskoczenie.

– Wiem, że mięso nie pochodzi z supermarketu – odpowiedziała Liliana, siląc się na uśmiech. – Nigdy tylko nie byłam świadkiem... obróbki i chyba nie chcę.

– Też tak kiedyś myślałam. Sądziłam, że wszystko mi się należy i nie muszę na to pracować. Nie fizycznie, bo miałam ważną i odpowiedzialną pracę. Jak myślisz, czym się zajmowałam?

Wyprostowała się i wypięła pierś do przodu. Liliana miała problem z tym, by ocenić jej wiek, ale na pewno skończyła już trzydzieści, a może nawet trzydzieści pięć lat. Jej ramiona zostały solidnie wyrzeźbione, a skóra, szczególnie na dłoniach, była twarda. Miała przyjemną, lekko owalną twarz, którą otaczały ciemne włosy związane za głowę.

– Nie wiem, może... Może jakieś szycie? Projektowałaś ubrania?

– To przez tę wełnę, co? – zaśmiała się nowa znajoma. – Szydełkowania nauczyłam się już tutaj. Nie, nie projektowałam ubrań. Pracowałam jako back-end developer.

– Kto?

– Programowałam i byłam w tym cholernie dobra. Sądziłam, że nic nie sprawia większej przyjemności w życiu, jak kiedy w końcu znajdziesz ten cholerny błąd, który wywalał ci całą aplikację,

a jednak jestem tutaj i obieram ziemniaki. I to jest najlepsze, co mi się przydarzyło.

Liliana jej wierzyła. W każdym ruchu kobiety dało się wyczuć tę radość płynącą z prostych czynności. Takich, które od razu przynoszą efekty, dając natychmiastową satysfakcję. Ona jeszcze tego nie czuła, ale miała nadzieję, że kiedyś się to zmieni i poczuje się dokładnie tak samo. Liliana potrzebowała takiego spokoju, który wręcz zarażał wszystkich wokół.

– Liliana to twoje prawdziwe imię?

– Nie rozumiem.

Zaczęła się zastanawiać, czy Maria przypadkiem nie powiedziała komuś o jej przeszłości. Woląta, żeby przyjaciółka nie robiła tego bez jej zgody.

– A, czyli jeszcze nie było rozmowy. Dowiesz się później, ale mam nadzieję, że zostaniesz Lilianą. Wiesz, co twoje imię oznacza?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

– Delikatność, czystość, a nawet szlachetność – wyjaśniła kobieta. – Na mnie mówią Anturium, a to znaczy, że jestem godna zaufania. Tak w skrócie, bo mimo wszystko na moje zaufanie trzeba trochę zapracować.

– Czemu nie używasz swojego normalnego imienia? – spytała Liliana, sięgając po kolejnego ziemniaka. – Pewnie trudno się do tego nowego przyzwyczaić.

– Mogłam wybrać, jak chcę, by się do mnie zwracano. To my podejmujemy decyzję o stopniu zaangażowania. Do wielu rzeczy trzeba się przyzwyczaić, ale tak jest łatwiej. Czułam, że tego potrzebuję. Nowy start i nowe otwarcie, więc dobrze zacząć je inaczej.

– Ale dlaczego kwiaty?

– To piękne rośliny – odparła kobieta. – Potrafią dawać życie.

Liliana miała już na końcu języka, by powiedzieć, że karaluchy także to potrafią, ale się powstrzymała. Wszyscy starali się przekazywać tutaj pozytywną energię, a ona nie zamierzała stać się tą, która to zmieni. Wprawdzie nie do końca przekonywało ją to, co mówiła Anturium, ale o tym porozmawia z Marią, kiedy już będą same w pokoju. Lilianie przyzwyczajenie się do tego przedziwnego imienia zajmie pewnie kilka dobrych dni. Pod warunkiem, że spędzą z Marią tutaj tyle czasu. Przyjechały do Blasku Dnia, by poznać odpowiedź na pytanie, czy ktoś tutaj znał Grażynę lub wiedział coś o domu, który ta wynajmowała. Wątpiła, żeby zabawiły na dłużej, szczególnie że czuła się już dobrze. Żadnych zawrotów głowy czy kłopotów z koncentracją. Liliana była gotowa ruszyć dalej, choć nie bardzo wiedziała dokąd.

– Myślę, że tyle nam wystarczy. – Anturium sięgnęła po worek z ziemniakami i odstawiła go pod kuchenny stół. – Bardzo ci dziękuję, że poświęciłaś swój czas i zdecydowałaś się spędzić go ze mną.

– Nie ma za co – odparła Liliana, wycierając dłonie o kolana. – Zawsze to jakieś zajęcie.

– Na początku trudno się przyzwyczaić do tego spokoju. Nic nie rozprasza twojej uwagi i możesz skupić się tylko na sobie, a dla wielu z nas to ogromny problem. Nagle okazuje się, że nie jesteśmy tak interesujące, jak nam się wcześniej wydawało, ale spokojnie. To mija i wtedy dopiero widzisz, kim naprawdę jesteś, a jesteś wyjątkowa.

Wiele z tego, co mówiła Anturium, sprawdzało się w przypadku Liliany. Wystarczyło kilka godzin z samą sobą, a już zaczynała

wpadać w panikę i gubić się we własnych myślach. Potrzebowała zajęcia, by nie wpaść w paranoję lub nie uciec stąd z krzykiem.

– Z resztą obiadu już sobie poradzę, a widzę, że masz gościa.

– Gościa?

Liliana odwróciła się na krześle i zobaczyła, że w drzwiach kuchni stoi starszy mężczyzna. Wydawało jej się, że wstęp do tego budynku zarezerwowany jest tylko dla kobiet, a tymczasem za nim mogła dostrzec jeszcze dwóch innych, znacznie młodszych facetów. Stali z rękoma za plecami, a ich klatki piersiowe mogłyby posłużyć za stół dla czteroosobowej rodziny. Już z daleka wyglądali na takich, którym lepiej nie wchodzić w drogę. Liliana poczuła się nieswojo na ich widok, a mężczyzna stojący w drzwiach widocznie to zauważył. Uśmiechnął się i skinął głową.

– Możecie nas zostawić – powiedział, wchodząc do kuchni. – Nic mi tutaj nie grozi. Jestem wśród przyjaciół.

Mężczyźni nic nie odpowiedzieli, tylko odwrócili się na pięcie i równym krokiem odmaszerowali w głąb budynku. Liliana do tej pory nie widziała żadnego wojskowego, ale ci dwaj z pewnością mieli coś wspólnego z takimi służbami. Zastanawiało ją, dlaczego starszy mężczyzna potrzebuje ochroniarzy, i to na dodatek w miejscu, gdzie wszyscy się do siebie uśmiechają i każą do siebie mówić jak na kwiaty w ogródku.

– Anturium, pozwolisz, że porwę na chwilę twoją pomoc?

Staruszek poruszał się powoli, ale nie korzystał z laski, choć chodzenie sprawiało mu wyraźny problem. Nosił długą, sięgającą mu do piersi brodę, która już niemal w całości przybrała kolor świeżego śniegu. Jedynie przy nosie i ustach Liliana mogła dostrzec inny, brunatny odcień, który mógł świadczyć o tym, że mężczyzna dużo palił. Głowę miał praktycznie łąsą, tylko na bokach dało się

zauważyć pojedyncze włoski. Ubrany cały na biało, wyglądał niczym jakiś czarodziej z książki, a kiedy się odzywał, zmarszczki wokół oczu zmieniały się w głębokie bruzdy.

– Oczywiście – odparła Anturium. – Liliana i tak bardzo mi pomogła.

– Cieszę się, że nie musiałaś radzić sobie z tym sama.

Mężczyzna wyciągnął przed siebie dłoń i skierował ją w stronę Liliany. Palce lekko mu się trzęsły, a ona dostrzegła pod paznokciami ślady ziemi lub smaru. Widać pomimo wieku dalej pozostawał aktywny.

– Czy pozwoli pani, że oprowadzę ją odrobinę po naszym ośrodku?

– Czekam na koleżankę – odpowiedziała, ale dłoń staruszka dalej wisiała w powietrzu. – Zaraz powinna się pojawić. Nie chcę, żeby mnie potem szukała.

– Proszę nie martwić się o Marię, znalazła już sobie zajęcie i uczy się pracy z tokarką.

Mówił do niej jak do dziecka, co z każdą kolejną sekundą drażniło ją coraz bardziej. Starła się cały czas uśmiechać, by nie wyjść na niewdzięczną, skoro została przyjęta pod gościnny dach tego ośrodka. I z tego, co wiedziała, zupełnie za darmo. Wprawdzie nie zamierzała zostawać w Blasku Dnia zbyt długo, ale to nie oznaczało, że miała prawo zachowywać się teraz jak ostatni cham. Podniosła się więc z krzesła i skorzystała z dłoni staruszka, która w dotyku okazała się szorstka jak papier ścierny.

– Dziękuję. Maria uczy się pracy z tokarką?

– Mamy tutaj w pełni urządzony warsztat – wyjaśnił. – To chciałem właśnie pokazać. Da się więc pani zaprosić na mały spacer?

Skinęła głową, a kiedy popatrzyła na Anturium, ta zajęta już była pracą w kuchni. Na blacie zdążyła rozłożyć warzywa i zabrała się do ich krojenia. Obserwowanie jej przy pracy stanowiło dla Liliany przyjemność, której nie potrafiła logicznie wytłumaczyć. Z żalem oderwała wzrok od jej stanowiska pracy i odwróciła się do staruszka.

– Oczywiście.

– Proszę się nie obawiać, nie zajmę pani zbyt dużo czasu.

– Wygląda na to, że mam go dużo – odpowiedziała, podchodząc bliżej mężczyzny. – To w którą stronę się wybieramy najpierw?

– Zapraszam tędy.

Wskazał na korytarz i sam ruszył wolnym krokiem. Liliana musiała mocno się pilnować, by przypadkiem nie wyprzedzić staruszka, który na jeden jej krok stawiał dwa swoje. Samo wyjście z kuchni zajęło im dobrych kilkanaście sekund, a droga przez korytarz zdawała się ciągnąć w nieskończoność. Liliana nie doceniała tego, z jaką łatwością przychodziło jej poruszanie się, dopóki nie została zmuszona do mocnego zwolnienia ruchów. Współczuła facetowi u swojego boku, który co kilkanaście kroków na moment się zatrzymywał, by wziąć głębszy oddech.

Starość ją przerażała, szczególnie w takim wydaniu. Kiedy dalej jest się wszystkiego świadomym, ale ciało nie chce już słuchać rozkazów dochodzących z mózgu. Podejrzewała także, że każdy krok musiał mu sprawiać ból, i to taki, nad którym nie dało się już zapanować. Zużyte torebki stawowe, kości podatne na złamania i mięśnie nadwyrężone kilkadziesiątami latami ciężkiej pracy. To czekało każdego, kto będzie miał na tyle nieszczęścia, że nie umrze w kwiecie wieku lub przynajmniej w momencie, kiedy jeszcze sam będzie w stanie skorzystać z toalety.

– Pani Liliano, proszę wybaczyć, że panią wystraszyłem wcześniej. Ci przemili panowie, którzy mi towarzyszyli, to moja pomoc. Są zupełnie niegroźni.

– Wyglądali na takich, co najpierw biją, a później dopiero patrzą, kogo uderzyli.

– Staram się ufać ludziom i nie oceniać ich na podstawie tego, czym obdarzyła ich natura – wyjaśnił, zatrzymując się przy jednym z powieszonych na ścianie zdjęć. – Każdy z nas ma cechy, które odróżniają go od reszty stada. Tutaj pozwalamy tym cechom odpowiednio się rozwijać.

Wystarczyło kilka prostych zdań, by Liliana poczuła się jak na wykładzie. W głosie mężczyzny dało się wyczuć inteligencję. Mówił spokojnie i powoli – tak, by nie wywyższać się nad rozmówcą, a jednocześnie chciało się go słuchać, choć prawił same oczywistości. Robił to jednak w taki sposób, że Liliana odnosiła wrażenie, jakby słuchała jedynej prawdziwej wersji rzeczywistości, o której nie miała wcześniej pojęcia.

– Proszę spojrzeć na to. – Wskazał palcem na wiszącą fotografię. – Ta dziewczyna przyszła do nas, kiedy jej ojciec wyrzucił ją z domu, gdy straciła dłoń. Pracowała z nim w polu, a on nie zauważył, że stała tuż przy siewniku. Nie muszę chyba dodawać, że znajdował się pod wpływem.

Liliana zbliżyła się do ściany i przyjrzała zdjęciu. Widziała je już wcześniej, ale wtedy nie zwróciła uwagi na to, że kobiecie brakowało jednej dłoni. Stała pod drzewem i uśmiechała się tak, jakby znajdowała się na najlepszych wakacjach w życiu.

– Nie mogła już pracować w polu, więc przestała być użyteczna. U nas zajęła się księgowością, ponieważ miała niesamowity talent do liczb. Trzeba było go tylko odkryć. Pokazać jej, że to nie ciało jest

przeszkodą, ale to, co może o nim myśleć. Nasz organizm jest wadliwy, czego jestem przykładem, ale potrafimy znacznie więcej, niż możemy sobie wyobrazić.

– Nie chciałam nikogo urazić – powiedziała, odsuwając się na bok. – Z pewnością ci panowie są bardzo mili.

– Oczywiście, ale raczej nie będzie pani miała okazji się o tym przekonać. Oni zazwyczaj nie wchodzą do tego budynku. Chodźmy dalej.

Zrobił pierwszy krok, a Liliana jeszcze przez moment przyglądała się wiszącym na ścianie zdjęciom. Wcześniej zdawało jej się, że widziała na nich wszystko i żaden szczegół nie umknął jej uwadze. Teraz dostrzegała rzeczy, które wcześniej w ogóle jej nie interesowały, jak to, że jedna z kobiet miała protezę zamiast nogi. Kiedy spoglądała na powieszony na ścianie zdjęcie, mogła znaleźć defekt u prawie każdej postaci, a i tak wszyscy się uśmiechali.

– Czy tutaj każdy jest... inny? – spytała, doganiając staruszkę. – To znaczy w jakiś sposób uszkodzony?

– Wszyscy jesteśmy uszkodzeni – odparł. – Czasem widać to już na pierwszy rzut oka, a czasem dopiero wtedy, kiedy sami na to pozwolimy. Poznała pani już Anturium. Podejrzewam, że powiedziała pani, czym zajmowała się wcześniej?

– Tak, programowała coś.

– Zamknęła także swojego partnera w bagażniku i zostawiła w lesie na prawie dobę, ale dziś już by tego nie powtórzyła. Zmieniła się. Dojrzała i zrozumiała, że przemoc nie jest odpowiedzią na krzywdy, których sama doznała.

– Chyba nie powinnam tego wiedzieć.

– Tutaj nie mamy tajemnic – wyjaśnił. – Wiemy o sobie wszystko. Inaczej nasza przestrzeń tylko by się zmniejszała i zmniejszała, do

czasu, aż stalibyśmy się dokładnie tym samym, przed czym uciekliśmy. Światem, gdzie żyje się na pokaz i ważniejsze jest to, jak nas widzą, niż to, kim jesteśmy.

Zdawało jej się, że rozumie, co mężczyzna chciał jej przekazać.

– Pewnie myśli pani, że staruch nie zna się na życiu i nie rozumie zmieniającego się świata. – Uśmiechnął się. – Proszę nie dać się zwieść pozorom. Mam smartfona i umiem nawet obsługiwać BLIK-a. Korzystałem również z TikToka. Trzeba być na bieżąco. Inaczej szybko wypada się z obiegu.

Teraz to Liliana poczuła się wykluczona cyfrowo. Niewiele zrozumiała z tego, co usłyszała, a to oznaczało, że czeka ją jeszcze sporo nauki, jeżeli będzie chciała odnaleźć się w dzisiejszych realiach. Słuchając tego, co mówił mężczyzna, zaczęła się zastanawiać, czy nie byłoby dla niej lepiej, gdyby została w Blasku Dnia na zawsze.

– Pójdziemy na górę? Chciałem pani pokazać coś wyjątkowego.

– Poradzi pan sobie na schodach?

– Proszę się nie martwić, dam radę. – Uśmiechnął się. – Przydałaby mi się jednak niewielka pomoc. Mogę prosić?

Wyciągnął w stronę Liliany dłoń, a ona tym razem przyjęła ją bez wahania. Ta chwila rozmowy sprawiła, że poczuła się przy nim bezpiecznie, a nawet nie znała jego imienia. Staruszek mimo swojego lekko dziwnego stylu wypowiedania się zachowywał się jak dżentelmen. Mocniej ścisnęła jego dłoń, kiedy zbliżyli się do schodów, i zaczęli powoli wspinać się na pierwsze piętro. Liliana podtrzymywała mężczyznę i czuła się potrzebna. Pierwszy raz od momentu, w którym odzyskała przytomność na szpitalnym łóżku.

– Trochę to nam zajmie – powiedział, ciężko wzdychając. – Nauczy się pani przy mnie cierpliwości.

– Nic nie szkodzi – odparła. – Nie znam tylko pańskiego imienia.

– Zapomniałem, że jest pani tutaj nowa. Nikt tutaj nie zwraca się do mnie po imieniu – wyjaśnił. – Jestem takim dobrym duchem, ale jeżeli pani wygodniej, proszę do mnie mówić Papo.

– Papo?

– To skrót od papai. To taki owoc. Musi go pani kiedyś spróbować. Pozwala oczyścić ciało z toksyn.

Mogła spodziewać się czegoś w tym stylu. Skoro kobiety przybierały imiona od kwiatów, to wśród mężczyzn też musiał występować podobny klucz. W pierwszej chwili Liliana sądziła, że imię mężczyzny ma pokazywać jego ojcowskie zapędy – tego też nie mogła wykluczyć. Zaczęła się zastanawiać, jak w takim razie nazywali się faceci, którzy robili za ochroniarzy. Trudno zachować powagę, kiedy pilnuje cię poziomka lub jeżyna.

Udało im się pokonać schody i znaleźć na pierwszym piętrze. Staruszek ledwo poruszał już nogami, więc obawiała się, że droga w dół może okazać się dla niego zabójcza. Wyswobodził swoją dłoń z uścisku Liliany i przejechał nią po brodzie. Wziął kilka głębokich oddechów i rozejrzał się po korytarzu.

– Pani pokój jest tam, prawda?

– Tak, prawie na końcu korytarza – odpowiedziała. – Tam będziemy coś oglądać?

– Na zewnątrz dzieją się właśnie ciekawe rzeczy, a stamtąd będziemy mieli najlepszy widok.

Poczuła ekscytację, choć nie potrafiła wytłumaczyć, skąd się u niej wzięła. Papa powolnym krokiem ruszył w stronę jej pokoju, a Liliana starała się poruszać tak, by go przypadkiem nie wyprzedzić. Skoro poświęcił się na tyle, by wejść dla niej na

pierwsze piętro, co mogło skończyć się dla niego zawałem, nie chciała odbierać mu przyjemności z tego, co zamierzał jej pokazać.

Kiedy w końcu dotarli do drzwi pokoju, Papa zaprosił Lilianę do środka.

– Proszę wyrzeć przez okno – poprosił. – Ja i tak niewiele będę widział bez okularów, a już nie zamierzam po nie wracać. To nie na moje siły.

– Tak, rozumiem.

Pomieszczenie wyglądało dokładnie tak, jak je zostawiła rano. Pościel na łóżku w lekkim nieładzie, ale nie takim, żeby musiała się za siebie wstydzić. Przynajmniej Papa nie powiedział nic, co miałyby wprowadzić ją w zakłopotanie. Podeszła spokojnie do biurka i oparła się o blat, by mieć lepszy widok na podwórko. Na zewnątrz zebrało się kilkanaście osób, co stanowiło sporą odmianę wobec tego, co wcześniej widziała Liliana. Większość widzów stanowiły kobiety, ale wśród nich pojawiło się także kilkoro dzieci. Biegały między zebranymi, ale żadne z nich nie krzyczało czy nie zaczepiało dorosłych.

– Nie wiedziałam, że w ośrodku są dzieci. – Odwróciła się w stronę staruszka. – W ogóle ich nie słyszałam.

– Staramy się o to, by panował u nas spokój – wyjaśnił. – Każdy ma prawo do wyrażania siebie i mamy przygotowaną przestrzeń dla dzieci, gdzie mogą do woli to robić. W pełni dźwiękoszczelną i oddaloną od zajmowanych pokoi.

– I to się sprawdza?

– Jak widać. – Uśmiechnął się. – Proszę patrzeć, bo zaraz się zacznie.

Liliana posłuchała i ponownie wyjrzała za okno. Jedno z dzieci ją dostrzegło i zatrzymało się na podwórku, a następnie zaczęło do niej

machać. Odpowiedziała tym samym, choć nie czuła przy tym żadnej satysfakcji, zrobiła to raczej z poczucia obowiązku. Widocznie nie miała instynktu macierzyńskiego, co przyjęła z ulgą. Ledwo potrafiła zadbać sama o siebie, a i do tego potrzebowała pomocy – co dopiero odpowiadać za kogoś innego. Zazdrościła zwierzętom tego, że ich potomstwo szybko stawało się samodzielne, czego nie można było powiedzieć o ludziach. Wyobrażała sobie, że dziecko wymaga opieki przez całe lata, co nie zawsze oznacza, że i tak stanie się samodzielne. Liliana nie była gotowa na taką odpowiedzialność.

Dziewczynka, która do niej machała, widocznie poczuła się usatysfakcjonowana, ponieważ odwróciła się i stanęła przy innych dzieciach, które nagle uspokoiły się jak na komendę. Reszta osób na podwórku stanęła w półokręgu, a na jego środek wyszły dwie osoby. Młody chłopak i dziewczyna. Trzymali się za ręce, co Liliana uznała za rozczulające. Nawet z daleka wyglądali na szczęśliwych, a ona nie była świadkiem takich scen zbyt często. Chłopak uklęknął na obydwa kolana i pochylił głowę przed swoją wybranką. Liliana podejrzewała, że będzie świadkiem jakiegoś ślubnego obrządku, ale wtedy dziewczyna sięgnęła po coś leżącego na ziemi.

– Co ona...?

Dostrzegła w dłoni dziewczyny długie ostrze. Nikt ze stojących na zewnątrz nie zareagował na to, co działo się kilka kroków od nich. Ostrze powędrowało wysoko w górę, a następnie szybko w dół, zagłębiając się w ciało chłopaka tuż przy jego szyi. Liliana zamknęła oczy. Spodziewała się usłyszeć wrzask bólu, ale nic takiego nie nastąpiło. Kiedy spojrzała ponownie na plac przed budynkiem, chłopak leżał już na ziemi, a jego białe szaty zmieniły kolor na prawie czarny. Krew rozlewała się wokół jego ciała, a wszyscy wpatrywali się w to, jak się wykrwawia. Dziewczyna, z którą

przyszedł, także. Kucnęła nad nim i powiedziała mu coś do ucha, a następnie wyciągnęła ostrze z jego ciała i wbiła je ponownie w innym miejscu.

– Przestań! Zróbcie coś!

Liliana zaczęła uderzać dłonią o szybę, ale ta ledwo drgnęła. Dziewczyna odniosła wrażenie, że zrobiona jest z jakiegoś wzmocnionego szkła. Wszyscy stojący na placu odwrócili się w jednym momencie i spojrzeli w jej stronę. Nawet dzieci, które w jednej chwili zaczęły do niej machać.

– Co tu się dzieje...

Zaczęła się powoli wycofywać. Już kilka razy obawiała się o swoje życie, ale nigdy tak bardzo, jak w tym momencie. Kiedy się odwróciła, by rzucić się do ucieczki, zobaczyła, że Papa stoi na korytarzu i trzyma dłoń na klamce od drzwi.

– Proszę trochę wypocząć – powiedział spokojnie. – Czeka nas jutro ciężki dzień.

Zamknął drzwi, a Liliana usłyszała szcęk przekręcanego w zamku klucza.

DZIEŃ 12

Krystian

Otwierał się na nowe doświadczenia.

I całkiem mu się to podobało. Krystian nie uważał się do tej pory za człowieka, któremu wiele potrzeba do szczęścia. Jedzenie traktował jako obowiązek, i to na dodatek bardzo uprzykrzający życie. Czasem wystarczyła mu zwykła bułka z serem, by przetrwać dzień, a chodzenie do restauracji uważał za marnotrawstwo czasu oraz pieniędzy. Nie miał ani jednego, ani drugiego, by tym rozporządzać, ale po tym, co właśnie rozpływało mu się w ustach, będzie chyba musiał zmienić zdanie.

– Widzę, że smakuje.

Kelner mijający jego stolik dolał wody do szklanki, która stała przed Krystianem. Betel przełknął to, co miał już na końcu języka, i spojrzał na stojącego obok faceta.

– Tak, bardzo dobre – potwierdził. – Przypomni mi pan, co ja właściwie zamówiłem?

– Oczywiście. – Chłopak się uśmiechnął. – Trzy pierożki z krewetkami oraz liśćmi selera oraz trzy z wołowiną, grzybami shiitake i mun. Nie chciał pan skorzystać z sosu sojowego?

Kelner wskazał na stojącą na stole miseczkę z czarnym płynem, którego zapach drażnił Krystiana od momentu, kiedy ta pojawiła się obok niego. I tak było mu już wstyd, że zamiast przyniesionych pałeczek korzystał z widelca. Po raz pierwszy odwiedzał knajpę na takim poziomie, czyli miejsce, gdzie łazienka nie pachniała jak dworcowa poczekalnia w środku nocy, a obsługa nie musiała obawiać się o swoje życie za każdym razem, gdy ktoś sięgał pod marynarkę. Pod warunkiem, że w ogóle ją na sobie miał, ponieważ klientela w barach, które on odwiedzał, zazwyczaj przywdziewała garnitur z gatunku tych szeleszczących i z trzema paskami. Dziś wstąpił do nowego dla siebie świata i ten zaczął mu się podobać.

– Następnym razem spróbuję z sosem – skłamał. – Poprosiłbym jeszcze herbatę.

– Oczywiście. Mogę polecić japońską zieloną herbatę matcha latte.

– A jest taka zwykła, czarna?

– Tak, za chwilę przyniosę – powiedział kelner, zabierając jednocześnie ze stołu bambusowy pojemnik, w którym przyniósł wcześniej zamówione pierożki. – Czy drugie nakrycie mam zostawić?

– Tak, czekam na kogoś.

Krystian spojrział na zegarek i powoli zaczął tracić już nadzieję na to, że to miłe przedpołudnie spędzi w interesującym towarzystwie. Musiał wykorzystać kilka zaległych przysług, by zdobyć numer do Wiktorii Kmicic, ale w końcu mu się to udało. Przedstawił jej swoją prośbę o dostęp do dokumentów i sporo przy tym ryzykował. Nie znał kobiety, a jedyne, co o niej słyszał, pochodziło z ust jej byłego męża. Wziął pod uwagę to, że Andrzej mógł lekko minąć się z prawdą, kiedy opowiadał o swojej partnerce.

W prosektorium czuł żal w słowach mężczyzny i mógł to zrozumieć, ale wiedział także, że związki rozpadają się z różnych powodów. I te często miały swoje podłoże po obu stronach konfliktu. Betel miał więc nadzieję, że Wiktoria nie okaże się tak złą osobą, jak w swoim wywodzie przedstawił mu ją Andrzej.

Sądząc jednak po godzinie na jego zegarku, raczej się o tym nie przekona. Udało mu się umówić z nią na dwunastą, a było już prawie czterdzieści po. Gdyby Krystian przyszedł na randkę, już dawno ulotniłby się z restauracji, ale to miało być spotkanie biznesowe. Postanowił, że poczeka jeszcze dziesięć minut.

Wyciągnął telefon ze spodni i sprawdził, czy pojawiły się jakieś nowe wiadomości. Odkąd Joanna wyszła z jego mieszkania, nie miał z nią żadnego kontaktu. Wprawdzie minął dopiero jeden dzień, ale już zaczynało mu jej brakować. Kilka razy siedział już ze smartfonem z dłoni i wpatrywał się w jej numer telefonu. Chciał zadzwonić i przeprosić, ale musiał dać jej trochę przestrzeni. Musiał odciąć się od niej, jeżeli chciał, by pozostała bezpieczna.

Na stole pojawiła się herbata w niewielkim dzbanku, a obok niego kelner postawił filiżankę. Na tyle dziwną, że pozbawioną w ogóle uszka. Krystian nie chciał tego komentować, a po szybkim spojrzeniu na sąsiedni stół zrozumiał, że to normalne. Czuł się jak chłop pańszczyźniany, którego zaproszono na zamek i po raz pierwszy pokazano mu sztuce.

Nalał sobie odrobinę herbaty i kiedy już miał jej spróbować, do wnętrza restauracji weszła kobieta. Ubrana cała na czarno, w mocno przylegający do ciała kostium. Wyglądała niczym postać z amerykańskiego serialu o prawnikach, ale w dłoni nie dzierżyła drogiej, skórzanej aktówki, tylko plastikową torbę z Biedronki. Nie

pasowała do niej ani do niewielkiej torebki przewieszanej przez drugie ramię.

Podeszła do stolika, położyła sklepową torbę na podłodze i usiadła naprzeciwko Krystiana.

– Pan Betel? Przepraszam najmocniej za spóźnienie, ale korki o tej godzinie są zabójcze.

– Nic się nie stało – odparł i momentalnie się wyprostował. – Dziękuję, że zgodziła się pani na spotkanie.

– Dużo ryzykuję, ale chyba mam to, czego pan szukał. Rozumiem, że nasza umowa obowiązuje?

Krystian skinął głową. Nie był dumny z tego, co musiał zrobić, by otrzymać dostęp do akt, na których mu zależało, ale żeby zrobić omlet, trzeba rozbić kilka jajek. W tym przypadku jajkiem okazał się Andrzej Kmicic – lekarz, który nie wyrządził mu żadnej krzywdy, a nawet mu pomógł – ale Krystian swoje zachowanie tłumaczył tym, że nie robił nic złego. Wręcz przeciwnie, ponieważ spełniał obywatelski obowiązek i wykonywał tylko swoją pracę. Sięgnął więc do tylnej kieszeni spodni po kopertę, a następnie położył ją na stole tuż obok czajniczka z herbatą.

– Tak jak się umawialiśmy – powiedział, przesuwając kopertę w stronę Wiktorii. – Parkuje codziennie w tym samym miejscu, czyli na zakazie. Do tej pory nikt go nie ruszał, ale to się zmieniło. Mam trochę znajomości w straży miejskiej.

– Wiem, że to małosatkowe, ale niech mi pan uwierzy, należało mu się.

Wiktorii sięgnęła po kopertę i wyciągnęła z niej zdjęcie przedstawiające samochód jej byłego męża z wsuniętym za wycieraczkę mandatem. Krystian postarał się o to, by takie niespodzianki czekały na lekarza od dwóch do trzech razy

w tygodniu przez najbliższy miesiąc. Tym samym stał się dłużnikiem paru osób pracujących w straży miejskiej i miał nadzieję, że nie robił tego na darmo. Jednocześnie zapłacił lokalnemu żulowi stówę za to, by wyciągał mandaty z za wycieraczki samochodu tak, by cała sprawa dłużej pozostawała tajemnicą.

– Pewnie naopowiadał panu o mnie same przyjemne rzeczy?

– Nie był zbyt wylewny – odparł Krystian bez zbędnego wchodzenia w szczegóły. – Wiem tylko, że się państwo rozwiedli.

– I całe szczęście – prychnęła. – Dobrze, że udało się z tym pójść do sądu przed pandemią, bo inaczej dalej by się to za mną ciągnęło. Współczuję tym, którzy musieli użerać się z rozwodem w tym całym gównie administracyjnym.

Jej słowa brzmiały dziwnie, skoro Wiktoria sama była częścią tej maszyny. Krystian zrobił solidny wywiad środowiskowy, zanim w ogóle zdecydował się na to, by do kobiety zadzwonić. W archiwum warszawskiej prokuratury pracowała prawie całe swoje dorosłe życie, czyli ponad dwadzieścia lat w jednym miejscu. To zmienia ludzi, i to niekoniecznie na dobre. Patrząc na Wiktorię, Krystian nie mógł wyjść z podziwu, jak taka kobieta mogła związać się z lekarzem medycyny sądowej, który wyglądał jak miś Colargol na sterydach. Ona za to przypominała dziś Monicę Bellucci, która zamiast przechadzać się uliczkami jakiegoś włoskiego miasteczka, chodziła po Warszawie.

– Powinnam mu być wdzięczna – dodała, chowając kopertę do swojej torebki. – Schudłam przez ten rozwód z piętnaście kilogramów i w końcu mogłam zrobić coś z włosami. Mówił panu, czemu się w ogóle rozstaliśmy?

Krystianowi nie podobał się kierunek, w którym zmierzała ta dyskusja. Nie chciał znać szczegółów życia Kmiciców, tym bardziej

że zapewne jeszcze kiedyś napotka któreś z nich na swojej drodze. Zdecydowanie wolałby, żeby to była Wiktoria. Obawiał się trochę, że następną wizytę w prosektorium odbędzie w roli gościa leżącego na stole sekcyjnym. Dostał już zakamuflowane groźby i wiedział, do czego może posunąć się jego przeciwnik. Dalej tylko nie potrafił powiedzieć, kto nim jest i jaki ma cel.

– Andrzej pominął tę informację i chyba wolałbym, żeby tak zostało.

– Zdradził mnie – powiedziała Wiktoria, sięgając po jego kubek z herbatą. – Piętnaście lat małżeństwa, a on nie potrafił utrzymać fiuta w spodniach. I nawet bym to jakoś przeżyła, gdyby nie wpakował go w swojego studenta.

Wypiła duszkiem całą zawartość filiżanki.

– Nie studentki. Studenta – podkreśliła. – Proszę mnie źle nie zrozumieć. Jestem postępową. Mam czter... Prawie czterdzieści lat, nie to, co te stare dewotki rzucające się krzyżem na podłogę, jak zobaczą na ulicy gejów. Widziałam paradę równości, ale to co innego, kiedy coś takiego przydarza się po kilkunastu latach małżeństwa. Ma pan żonę? Nie widzę obrączki.

– Kawaler – odparł po chwili zawahania. – Myślę, że...

– Niech pan korzysta z życia, taka moja rada. Nie ma co ufać ludziom, bo wszyscy prędzej czy później pana zawiodą. Wszyscy.

Pochyliła się i sięgnęła do torby przyniesionej z supermarketu. Wyciągnęła z niej okazały zbiór dokumentów, które położyła na stole przed Krystianem. Same kserokopie, ale nie zakładał, że dostanie wgląd do oryginałów.

– Całe szczęście, ja jeszcze potrafię dotrzymać słowa – powiedziała z dumą w głosie. – Przejrzałam wszystko już wcześniej

i nie bardzo potrafię zrozumieć, dlaczego interesuje się pan tą sprawą. To już pozamiatane, posprzątane.

– Chciałem jeszcze coś sprawdzić.

– Grażyna Zawadzka zmarła na zawał, a to, że zabrała ze sobą trochę ludzi po drodze, to czysty przypadek.

Krystian znał oficjalną wersję wydarzeń, tylko nie do końca potrafił się z nią pogodzić. Ten cały wypadek w centrum handlowym od samego początku wyglądał mu na podejrzany. Do tego późniejszy atak w szpitalu i zniknięcie Lilianny. Wokół całej tej sprawy wszystko cuchnęło, a on po prostu chciał dotrzeć do źródła tego smrodu. I wierzył, że im więcej dowie się o Grażynie, tym większe szanse będzie na to miał.

– Nie interesuje mnie sam wypadek – przyznał. – Chcę wiedzieć, co ona robiła wcześniej.

– To, co robią wszyscy starzy ludzie, którymi nikt się już nie interesuje. Stała się niewidzialna.

– Nie do końca rozumiem.

Pobieżnie przejrzał przyniesione przez Wiktorię dokumenty. Znalazł wyniki sekcji, z których wynikało to, co przekazał mu wcześniej Andrzej. Przyczyną śmierci był zawał mięśnia sercowego, a większość obrażeń powstała już po zgonie kobiety. Oprócz zadrapań, które znajdowały się na prawej stronie jej szyi. Tym Krystian nie zamierzał się teraz zajmować. Miał już swoją teorię na ten temat, a do jej potwierdzenia potrzebował Lilianny, która zapadła się pod ziemię.

– Normalnie, Grażyna Zawadzka wycofała się z życia – wyjaśniła Wiktoria. – Przeszła na wcześniejszą emeryturę i to właściwie tyle. Sprawdzali, czy chodziła na jakieś zajęcia dodatkowe, czy miała wizyty u lekarza, ale nic nie wypłynęło. Przeniosła się z Pruszkowa

do jakiegoś małego domku w Żółwinie, który zresztą wynajmowała za pieniądze ze sprzedaży mieszkania, i tam sobie żyła aż do momentu, jak przestała.

– Jest tu adres tego domku?

W dokumentach rozłożonych na stoliku Krystian nie dostrzegął takiej informacji.

– Powinien gdzieś być, ale dalej nie wiem, co może być w tej kobiecie interesującego. Zdaje się, że przyciągała tylko pecha, a najciekawszym w jej życiu było to, jak umarła. Przynajmniej efektownie, ale to raczej coś, czym wnuki nie będą się chwalić.

– Miała rodzinę?

– Nie, to tylko takie wyrażenie – odpowiedziała. – Samotna, bezdzietna i nawet kotów nie miała, a jeżeli jakieś były, to nigdzie nie zostały zarejestrowane. Co akurat specjalnie mnie nie dziwi, bo i tak mało kto przykłada do tego większą wagę. Grażyna była zwykłą, smutną kobietą, jakich wiele w Polsce.

Spojrzał na Wiktorię i doszedł do wniosku, że jeżeli nie zmieni swojego zachowania, to ma duże szanse na dołączenie do opisywanego przez nią grona osób. Może i prezentowała się atrakcyjnie, ale powoli zaczynał rozumieć to, co wcześniej próbował przekazać mu Andrzej. Przebywanie z Wiktorią faktycznie mogło pozbawić człowieka jakiegokolwiek przyjemności z życia. Nie chodziło nawet o to, co mówiła, ale w jaki sposób to robiła. Czuło się w tonie jej głosu wyższość, która skutecznie odbierała ochotę na kontynuowanie rozmowy. Krystian miał wrażenie, że cokolwiek by powiedział, Wiktoria byłaby w stanie obrócić to przeciwko niemu.

– Mam przeczucie, że była kimś więcej – powiedział, zbierając wszystkie dokumenty na jedną kupkę. – Dziwię się, że prokuratura tak szybko zamknęła sprawę.

– Dużo roboty i braki kadrowe robią swoje, a wyniki muszą być. U was chyba jest podobnie, co nie?

– Nie do końca, ale nie będę się w to zagłębiał.

Prawdę mówiąc, Wiktoria miała sporo racji. Sytuacja w policji nie należała do najlepszych, a nic nie zapowiadało tego, by w przyszłości cokolwiek miało się zmienić. Wyniki zawsze odgrywały dużą rolę – i tak pewnie pozostanie po wsze czasy, co nie oznaczało, że Krystian miał zamiar działać w ten sposób. Tym bardziej w przypadku, kiedy chodziło o kogoś mu bliskiego. Zawadzka była powiązana ze śmiercią Adama. Może nie bezpośrednio, ale w jakiś sposób na pewno, a on zamierzał dowiedzieć się w jaki. Nawet jeżeli wymagało to od niego takich poświęceń, jak w tej chwili.

– Jak sobie chcesz – odparła i rozejrzała się po sali. – Hmm, spodziewałam się, że zaprosisz mnie w trochę lepsze miejsce.

– Przecież to nie ja je wybrałem – przypomniał. – Co z nim jest nie tak?

– Nie, nic. Wypadałoby jednak, żeby kelner pojawił się przy stoliku, kiedy przychodzi ktoś nowy.

Krystian spojrzał w stronę chłopaka, który wcześniej przyniósł mu zamówienie, i z bólem serca skinął mu głową. Nie chciał przysparzać mu problemów, ale w tej sytuacji nie dało się ich uniknąć. Zapewne miał już w życiu sporo doświadczenia z nieprzyjemnymi klientami, więc mógł wyrobić sobie twardą skórę. Szkoda tylko, że teraz przyjdzie mu ją przetestować. Kelner widocznie przeczuwał, co go czeka, ponieważ zanim ruszył w stronę ich stolika, zaczął szukać kart z menu, czym tylko zdenerwował Wiktorię.

– Widzisz, o tym właśnie mówiłam – powiedziała, kiedy odebrała menu od chłopaka. Przejrzała je na szybko i oddała. – Dla mnie

numer sześć i kawa.

– Mogę polecić...

– To wszystko.

Odzywała się tak, że Krystian miał ochotę oddać jej dokumenty i wyjść. Zamiast tego zacisnął zęby.

– Dziękuję – powiedział do kelnera, uśmiechając się do niego przepraszająco. – Na razie to wszystko.

Począł, aż chłopak oddali się na bezpieczną odległość, i dopiero wtedy spojrzał pogardliwie na Wiktoria. Widocznie zrobił to źle, ponieważ kobieta w ogóle na to nie zareagowała. Zaczęła za to rytmicznie stukać paznokciami o blat stołu. Widocznie liczyła, że w ten sposób jej zamówienie pojawi się szybciej. Musiała należeć do tych osób, które wciskają przycisk przy windzie po kilka razy. Krystian zazdrościł jej odrobinę tej pewności siebie, bo wiedział, że nie powinno się denerwować osób, które mają styczność z jedzeniem. Wiktoria widocznie nie obawiała się tego, co może czekać na nią wewnątrz pierożków, a on nawet nie chciał sobie tego wyobrażać.

– Jesteś wolny dziś wieczorem?

Pytanie Wiktorii zupełnie go zaskoczyło. Po ich dotychczasowej rozmowie nie spodziewał się, że kiedykolwiek więcej się spotkają. On bynajmniej nie miał na to ochoty.

– Muszę zająć się tymi dokumentami – powiedział bez większego zastanowienia.

– Nie będziesz chyba pracował w piątek, co? Zresztą znam te papiery niemal na pamięć. – Pochyliła się nad stolikiem. – Możesz mnie sprawdzić, a jak się nie pomylę, zabierzesz mnie na kolację.

Tym razem to nie było nawet pytanie.

– Mogę się zastanowić.

– Czyli tak. – Wyprostowała się, wypychając jednocześnie biust do przodu. – Pytaj.

Zaskoczyła go, ale skoro miał możliwość dowiedzenia się kilku rzeczy bez konieczności przekopywania się przez dokumenty, postanowił z niej skorzystać.

– No dobra, to z czego utrzymywała się Grażyna? Emerytura miała jej starczyć na wynajem domu?

– To jednak prawda, że faceci tracą zdolność słuchania, kiedy są w towarzystwie kobiet. Mówiłam już, że sprzedała swoje mieszkanie, więc miała gotówkę. Następne.

– Tylko że to nie wystarczy na długo – odparł. – Wynajem kosztuje. Dodaj do tego ogrzewanie, naprawy, no i codzienne życie, a oszczędności bardzo szybko stopnieją. Skąd brała pieniądze?

Specjalnie chciał naprowadzić na ten temat Wiktorię. Nazwisko Zawadzkiej pojawiało się przy kilku spółkach obok Nostowskiego. Jeżeli czerpała z nich dodatkowe dochody, może ktoś w prokuraturze się temu przyjrzał.

– Tak dokładnie to nikt jej nie sprawdzał – ostudziła jego zapał. – Kto by miał czas na to, by grzebać w jej zeznaniach podatkowych. Może rzucili na to okiem, ale nie sądzę, bo i po co. Była pielęgniarka na emeryturze, w samochodzie, który kupiła lata temu za gotówkę. Coś jeszcze chcesz wiedzieć?

Krystian z całej jej wypowiedzi wyłapał jedno słowo, które wydało mu się najważniejsze.

– Pielęgniarka?

– No tak. Zawadzka pracowała wcześniej w służbie zdrowia.

– Gdzie? Gdzie pracowała?

– W Tworkach – odpowiedziała Wiktorja. – Większość swojego życia tam spędziła. Trochę to smutne, nie uważasz? Zero przygód,

choć pewnie z wariatami to mogło być różnie, ale tyle lat w tym samym miejscu musi działać na psychikę.

Wolał nie przypominać Wiktorii, że ona ostatnie dwie dekady swojej egzystencji spędziła w archiwum prokuratury. Może od ilości kurzu występującego w pracowniczej przestrzeni przestała logicznie myśleć. Za to on zaczął. Szpital w Tworkach pojawił się po raz kolejny, co nie mogło być przypadkiem. Grzegorz Nostowski miał z niego uciec i zamordować Adama oraz staruszkę w szpitalu. Pielęgniarski, który chciał porozmawiać z Krystianem, zginął, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, a na dodatek wcześniej w Tworkach rezydował inny Nostowski. Do tego dochodziła teraz Zawadzka, a to już zbyt wiele zbiegów okoliczności.

– Jestem pod wrażeniem tego, jak dużo zdołałaś zapamiętać.

– Wiedziałam, że uda mi się cię przekonać.

– Miałaś rację. – Uśmiechnął się. – Zaraz ustalimy, co dalej, ale na chwilę cię przeproszę.

Odsunął krzesło i rozejrzał się po lokalu. Toaleta znajdowała się przy wyjściu i to tam skierował kroki. W połowie drogi obejrzał się w stronę stolika, ale Wiktoria nie zaszczyciła go spojrzeniem. Przystanął obok kelnera, który właśnie sprzątał jeden ze stolików, i wcisnął mu do ręki banknot stułotowy.

– Niech pan nie mówi, że wyszedłem, okej? – poprosił. – Pewnie będzie na pana krzyżeć, za co bardzo przepraszam.

– Proszę się nie przejmować – odpowiedział chłopak, chowając banknot do kieszeni spodni. – Mamy swoje sposoby na takich klientów.

Krystian nie zamierzał wnikać, co takiego kelner mógł mieć na myśli. Opuścił knajpę i poszedł w stronę zaparkowanego nieopodal samochodu. Miał lekkie wyrzuty sumienia, że zostawił Wiktorię

samą, ale inaczej pewnie nigdy by się od niej nie uwolnił. Wprawdzie zostawił na stoliku przyniesione przez nią dokumenty, ale jego udawane wyjście do toalety musiało wyglądać naturalnie. Nikt nie chodził do kibla z taką ilością papieru pod pachą, jeżeli nie miał poważnego rozstroju żołądka. Czuł, że w jego wnętrzu zachodzą teraz przedziwne procesy. Te nie miały jednak nic wspólnego z ludzką anatomią, ale z jego psychiką. W końcu poczuł, że coś może mu się udać i nie drepcze w miejscu.

Urósł o przynajmniej kilka centymetrów.

Liliana

Wykorzystała ostatnie milimetry wolnej przestrzeni, by wcisnąć się pod biurko.

Chciała stać się jak najmniejsza, by nie dało się jej w ogóle zauważyć. Liliana wiedziała, że to niewykonalne, ale nie miała lepszego pomysłu. Kiedy usłyszała dźwięk klucza wsuwanego do zamka, w panice zaczęła szukać schronienia. Pokój, w którym ją zamknęto, nie dawał wielu możliwości. Pod niskie łóżko nie mogła się wcisnąć, a szafa była zbyt płytka. Wybrała więc miejsce pod biurkiem i z niepokojem zaczęła spoglądać w stronę drzwi. Te ledwo się uchyliły, a do środka wsunięto tacę z jedzeniem. Po kilku sekundach Liliana ponownie była sama, a drzwi zostały zamknięte.

Wyczołgała się spod biurka i podeszła na kolanach do tacy z jedzeniem. Wyglądało zupełnie normalnie. Miska z jakimś gulaszem i kawałek chleba, który z pewnością został dopiero co upieczony. Czuła jego ciepło, a sam zapach sprawiał, że żołądek zaczął wydawać z siebie serię dźwięków niczym pralka, w której

bębnie umieszczono worek z kamieniami. Nie mogła sobie teraz przypomnieć, kiedy ostatni raz coś jadła. W nocy nie zmrużyła oka i wiedziała, że jest już lekko odwodniona. Na tacy ze śniadaniem stała także szklanka z wodą, ale Liliana nie chciała jej nawet dotykać. Z obrzydzeniem spojrzała także na kubeł, który stał pod szafą i miał służyć jej za toaletę. Nie odważyła się z niego skorzystać ani tym bardziej nie zamierzała niczego jeść, by musieć to później zrobić. W tym jedzeniu mogło być wszystko. Wołała umrzeć z głodu niż teraz dać się po raz kolejny podejść jak dziecko.

Po tym, co zobaczyła przez okno, nie zamierzała już ryzykować. Na jej oczach z zimną krwią dokonano morderstwa, a sądząc po tym, jak zachowali się jego świadkowie, nie był to pierwszy raz. Wątpiła też, że ostatni. Liliana mogła stać się kolejną ofiarą, którą teraz przygotowano do tego, by opuściła ten świat z pełnym i zadowolonym brzuszkiem. Nie zamierzała dawać nikomu tej satysfakcji i jeżeli przyjdzie co do czego, będzie walczyć do ostatniej kropli krwi. W tej chwili czuła się jak zwierzę, a to oznaczało, że zamierzała gryźć i szarpać pazurami kogokolwiek, kto pojawi się w tym pokoju i będzie chciał ją z niego wyciągnąć. Uświadomiła sobie, że chowanie się pod biurkiem nie da jej przewagi, lecz raczej zmniejszy jej szanse na cokolwiek.

Potrzebowała broni.

Podniosła się z podłogi i wyjrzała przez okno. Próbowwała zbić szybę krzesłem, ale ta nie chciała ustąpić. Szkło musiało być czymś wzmocnione, a z ram wymontowano klamki, które wcześniej przecież widziała na miejscu. Próbowwała tak długo, aż zupełnie rozwalila siedzisko, którego części leżały teraz porozrzucane na całej podłodze. Pochyliła się nad nimi, by zobaczyć, czy cokolwiek da się z nich wykorzystać. Krzesło miało metalowe nogi, które

wygięte zostały w kształt litery U, a całość została ze sobą zespawana i tworzyła nierozzerwalny stelaż. Liliana nie miała szans, by go teraz połamać lub rozdzielić tak, żeby wykorzystać metal do swojej obrony. Biurko składało się z kilku połączonych ze sobą blatów, więc tym bardziej odpadało. Na szafę nawet nie patrzyła, ponieważ wyglądała jak jeden wielki blok drewna z drzwiami, których nie mogłaby nawet unieść. Podeszła do łóżka i podniosła materac.

– Cholera...

Spodziewała się zobaczyć pod spodem stelaż z drewnianych belek, ale zamiast niego znajdował się tam kawał sklejki. Spróbowała go podnieść, ale ten został przykręcony do ramy metalowymi śrubami. Opuściła materac i bez sił opadła na łóżko. Nie widziała dla siebie żadnej alternatywy. Była zmęczona i najchętniej poszłaby spać. Wiedziała, że nie może sobie pozwolić na ten luksus. Nie w sytuacji, kiedy w każdej chwili ktoś mógł przyjść do niej i wyciągnąć ją z pokoju na rytualną rzeź, ku uciechu reszty mieszkańców Blasku Dnia.

Spojrzała na przyniesiony gulasz i dojrzała w nim kawałki mięsa. Nigdzie nie widziała zwierząt i wolą nie myśleć, z czego ugotowano potrawę. Przesunęła tacę bliżej siebie i podniosła miskę z jedzeniem. Sądziła, że ta będzie wykonana z jakiejś ceramiki. W ręku trzymała jednak coś, co w dotyku przypominało korek. Drewniana łyżka, która pływała w gulaszu, była tak cienka, że złamałaby się przy mocniejszym użyciu siły.

Odstawiła miskę i sięgnęła po szklankę z wodą. Wylała jej zawartość w rogu łóżka i zaczęła przyglądać się naczyniu. Podniosła się, podeszła do biurka i bez zastanowienia rozbiła szkło o jego kant.

W jej dłoni zostało denko, ale z kilkoma ostrymi i długimi fragmentami, które nadawałyby się do zaatakowania ewentualnego

agresora. Liliana musiałaby tylko mocniej ścisnąć lub uderzać z otwartą dłonią. Inaczej szkło poharatałoby jej ręce, a już teraz zauważyła, że palce ma mocno poranione. Nie krwawiła, a przynajmniej niezbyt mocno. Nagły zryw odwagi powoli zaczął ustępować chłodnemu racjonalizmowi. Nie miała realnych szans w walce i coraz lepiej zdawała sobie z tego sprawę. Musiała jednak spróbować.

Wróciła na łóżko i zaczęła układać denko szklanki w dłoni tak, by to nie wyrządziło jej zbyt dużej krzywdy, i wtedy usłyszała chrobotanie przy drzwiach. Spięła wszystkie mięśnie i poderwała się na nogi. Bardziej gotowa już nie będzie.

– Jesteś tam?

Głos dobiegający zza drzwi był przytłumiony, ale Liliana od razu go rozpoznała.

– Maria?

Podeszła bliżej i przyłożyła głowę do drzwi.

– To ty?

– Tak – usłyszała w odpowiedzi. – Spróbuję zdobyć klucz, wytrzymaj jeszcze chwilę.

– Co się tutaj dzieje? Widziałaś, co oni zrobili?

– Spokojnie – wyszeptała przyjaciółka. – Musimy być cicho.

Liliana odetchnęła z ulgą. Istniała jeszcze szansa, że uda jej się z tego wyjść cało.

– Zaraz wrócę, nic nie rób.

Liliana chciała coś jeszcze odpowiedzieć, ale po drugiej stronie drzwi usłyszała kroki. Maria wyruszyła na poszukiwanie klucza, a ona ponownie została sama. Zaczęła chodzić po pokoju i próbowała się uspokoić. Kiedy pojawiła się nadzieja, nawet szczątkowa, nie potrafiła już zapanować nad emocjami. Czuła, że

zaraz się rozplącze, i nic nie zamierzała z tym robić. Odrzuciła resztę szklanki na łóżko. Obejrzała dokładnie swoją dłoń, która ucierpiała znacznie mocniej, niż wcześniej założyła. Fragmenty szkła wbiły się pod skórę. Na szczęście niezbyt głęboko, więc mogła je wyciągnąć sama. Część musiała wyssać, ale po chwili wyglądało na to, że udało jej się opanować sytuację. Ściągnęła poszewkę z poduszki i rozerwała ją, by przygotować prowizoryczny opatrunek. Lekko krwawiła, ale nie na tyle, by musieć się tym przejmować. Zawiązała mocniej materiał na rękę i wróciła pod drzwi.

Nie wiedziała, ile czekała na powrót Marii. Wydawało jej się, że minęło przynajmniej piętnaście minut, w końcu jednak usłyszała dźwięk klucza wkładanego do zamka. Odsunęła się i zamknęła oczy. Po drugiej stronie mogła spodziewać się teraz kogokolwiek. Zbyt wcześnie opuściła gardę i teraz żałowała, że nie trzymała w ręku przygotowanej wcześniej broni. Zanim jednak zdążyła cokolwiek zrobić, poczuła, że ktoś ją przytula. Otworzyła oczy i zobaczyła Marię.

– Jesteś cała?

– Nie wiem – odparła Liliana, odsuwając się trochę i pokazując opatrunek na dłoni. – Przeżyję.

– Musimy stąd uciekać. Natychmiast.

Maria miała na sobie strój identyczny z tym, jaki nosiły wszystkie kobiety, które Liliana widziała w ośrodku. Nie wyglądała także na wygłodzoną czy w jakikolwiek sposób sponiewieraną przez ostatnią noc, którą ona spędziła w zamknięciu.

– Gdzie byłaś? – spytała. – Gdzie byłaś całą noc? Dlaczego mnie zamknęli, a ciebie nie?

– Dali mi pokój w innej części budynku – odpowiedziała Maria niemal automatycznie. – Dopiero rano dowiedziałam się, co się tutaj

stało wczoraj. Chodź, nie mamy teraz czasu na pogaduszki.

Liliana chciała dalej ufać Marii i pójść z nią, by uciec z tego piekła, ale z drugiej strony jej zachowanie przyprawiało ją o skurcze mięśni. Zaryzykuje, bo teraz nie ma innego wyjścia. Przy pierwszej możliwej okazji ucieknie i już nigdy nie obejrzy się za siebie.

– Oni tutaj kogoś zabili...

– Wiem.

– Zabili człowieka – powtórzyła Liliana. – I nikt temu nie przeszkodził. Zamknęli mnie i ja... Ja nie wiem, czego ode mnie chcą.

– Chodź, błagam cię. – Maria wyciągnęła dłoń w jej stronę. – Ukradłam ten klucz dziewczynie, która przynosiła ci jedzenie, i pewnie niedługo się zorientuje, że go nie ma.

Liliana dalej się wahała, ale w końcu złapała przyjaciółkę, która od razu pociągnęła ją w stronę wyjścia.

– Idziemy do samochodu, a potem od razu na policję – powiedziała Maria, wyglądając ostrożnie na korytarz. – Nie będziemy teraz wracać po telefon, za duże ryzyko.

Liliana przytaknęła. Chciała jak najszybciej opuścić Blask Dnia, i to w jednym kawałku. Dopiero kiedy wyszły z pokoju, Liliana poczuła, że brakuje jej energii. To Maria ciągnęła ją za sobą i gdyby nie to, położyłaby się na podłodze i tam została. Korytarz na szczęście był pusty. Liliana nie słyszała żadnych głosów dobiegających zza zamkniętych drzwi, które mijaly po drodze. Za to na dole coś się działo. Kiedy doszły do schodów i Maria wyjrzała, by zobaczyć, co dzieje się na parterze, ona pozwoliła sobie na wzięcie kilku głębszych oddechów.

– Musimy wyjść tyłem – wyszeptała Maria. – Tam jest za dużo ludzi.

– Jest tu tylne wyjście?

– Nie do końca – odparła jej towarzyszka i mocniej ścisnęła ją za rękę. – W pokojach po drugiej stronie są balkony. To pierwsze piętro, będziemy musiały zeskoczyć.

– Żartujesz?

– Masz lepszy pomysł? Jak nas złapią, to już po nas, a na pewno po mnie.

Wiedziała, że Maria mówi prawdę. Liliana była świadkiem morderstwa, a na dodatek z jakiegoś powodu zamknięto ją w odosobnieniu. Przyjaciółka miała jeszcze mniejsze szanse. Pomagała jej uciec, a to już wyższa forma zdrady. Do tej pory nie interesowali się Marią, więc musieli uznać ją za kogoś, kto nie może im zagrozić. I to był ich największy błąd. Ten, kto nie docenia kobiet, w końcu za to zapłaci.

– Chodź.

Maria pociągnęła Lilianę i przebiegła z nią na drugą stronę korytarza. Weszły do pierwszego z pokoi, który miał otwarte drzwi. Wnętrze wyglądało zupełnie inaczej niż to, gdzie ostatnie godziny spędziła Liliana. Na ścianach wisiały obrazy przedstawiające piękne pejzaże, a na biurku stały zdjęcia w ramkach. Pokój miał powierzchnię przynajmniej dwa razy większą niż jej ostatnie lokum i pachniało w nim o wiele przyjemniej. Wyczuwała woń pomarańczy, ale nie mogła się nią delectować zbyt długo. Maria najpierw podstawiła pod drzwi krzesło, a potem od razu przeszła na balkon. Wyszła na zewnątrz, rozejrzała się i przywołała Lilianę do siebie.

– Droga wolna.

Liliana podążyła za nią na zewnątrz i podeszła ostrożnie do barierki. Spojrzała w dół i lekko zakręciło jej się w głowie.

– To za wysoko – powiedziała, cofając się w głąb pokoju. – Jakies pięć metrów. Połamiemy się.

– Samochód dalej stoi na swoim miejscu – odparła Maria i mocniej wychyliła się zza barierki. – Widzę go stąd. Musimy zaryzykować.

– Nie, nie mogę. Przepraszam.

Zaczęła się cofać, a kiedy dotarła pod same drzwi, te niemal wypadły z futryny. Ktoś zaczął w nie uderzać z taką siłą, że Liliana zamarła w bezruchu.

– Szybko! Chodź do mnie!

Maria krzyczała w jej stronę, ale ona nie potrafiła nic zrobić. Była przerażona, a uderzenia w drzwi stawały się coraz mocniejsze. Krzesło, które miało je blokować, nagle odleciało na bok, a do pokoju wpadł wysoki mężczyzna. Widziała go już wcześniej i wtedy wydawał się Lilianie znacznie mniej postawny niż teraz, kiedy stał zaledwie kilkadziesiąt centymetrów od niej. Twarz miał całą czerwoną od wysiłku, a mocno zaciśnięta szczęka pokazywała, że skończył się czas na negocjacje. Facet spojrzał tylko na Lilianę, a następnie na Marię, która zaczęła już przechodzić na drugą stronę balustrady. Ruszył w jej stronę i złapał za kark tak mocno, że Liliana sama się skuliła.

– Zostaw mnie! Puszczaj!

Mężczyzna nie reagował na krzyki Marii, która wierzgała i próbowała zaatakować go rękoma, ale nie potrafiła dosięgnąć napastnika. Liliana chciała jej pomóc, ale nie mogła zmusić swojego ciała do jakiegokolwiek ruchu. Po prostu patrzyła, jak osiłek trzyma przyjaciółkę za kark niczym szczeniaczka i nie reaguje na nic, co dzieje się wokół niego.

Odwróciła głowę i zobaczyła, że w drzwiach pokoju stoi Papa. Dziś wyglądał inaczej niż wczoraj, kiedy widziała go pierwszy raz. Stał wyprostowany i nie musiał się niczym wspierać. Wszedł do pokoju i minął Lilianę bez słowa. Widziała, że porusza się zupełnie sprawnie, jakby miał raptem kilkanaście, a nie kilkadziesiąt lat. Stał za plecami swojego osiłka i położył mu dłoń na ramieniu.

– Puść – polecił.

Chciała krzyknąć, ale nie zdążyła. Mężczyzna poluźnił uchwyt, a Maria, dalej wierzgając, runęła z balkonu na ziemię. Liliana usłyszała tylko głuchoe tąpnięcie, a następnie wrzask kobiety. Ten stawał się coraz głośniejszy, a po kilkunastu sekundach zamienił się w szloch, by następnie ucichnąć jakby odcięty nożem.

Pocieszało ją to, że Maria żyła, przynajmniej kiedy wylądowała pod balkonem. Bała się tego, co stanie się z nią później. Nie mogła uwierzyć w to, że przez chwilę straciła zaufanie do przyjaciółki, która tylko próbowała jej pomóc. Powinna ruszyć jej na ratunek, dokładnie tak, jak Maria jej, ale nie mogła się ruszyć.

Papa podszedł bliżej i stanął przed nią. Czują, że jego skóra i ubranie pachną ziemią.

– Nie spodziewałem się tego po tobie – powiedział oschle. – Jestem zawiedziony. Tak dobrze się zapowiadałaś.

– Czego ode mnie chcesz?

Ledwo potrafiła coś z siebie wydukać. Była przerażona i nie obchodziło jej nawet to, że popuściła. Nic już jej nie obchodziło i chciała, żeby ten koszmar wreszcie się zakończył. Nie zasłużyła na to.

– Wiesz, czego chcę – odparł, nachylając się nad nią. – I w końcu to sobie przypomnisz.

Papa skinął głową do swojego osiłka, a ten podszedł do Liliany i złapał ją za dłoń. Nawet się nie opierała, po prostu dała się prowadzić jak owca na rzeź. Po kilku krokach zupełnie opadła z sił i uderzyła kolanami o podłogę, ale facetowi nie zrobiło to żadnej różnicy. Ciągnął ją za sobą jak kawał mięsa. Odwróciła głowę, by zobaczyć, dokąd się udają, ale minęli jej pokój. Mężczyzna zatrzymał się przed kolejnymi drzwiami, puścił rękę Liliany, a ta upadła na podłogę już zupełnie i nie miała siły, żeby się podnieść.

Kiedy drzwi się otworzyły, zobaczyła niewielki schowek. Bez okien, łóżka czy w ogóle jakichkolwiek mebli. Na podłodze leżał jedynie materac, a obok niego stał metalowy kubek.

– Nie... Błagam...

Chciała walczyć i nawet próbowała, ale mężczyzna złapał ją za włosy i podciągnął na siłę do góry, a następnie wepchnął do ciemnego pomieszczenia. Upadła na materac i zanim zdążyła się odwrócić, drzwi zatrzasnęły się z hukiem. Otoczyła ją zupełna ciemność. Jedynie przez szparę pod drzwiami dostawała się odrobina światła. Wiedziała, że stąd już nie będzie miał jej kto wyciągnąć.

Pogrzebano ją.

Krystian

Cmentarz sprawiał miłe wrażenie.

Krystian nigdy nie sądził, że tak pomyśli o jakimkolwiek miejscu, gdzie pod stopami będzie miał stosy nieboszczyków. Zawsze uważał, że zbytnia celebracja śmierci nikomu nie służy. Wierzył, że należy odpowiednio przechorować stratę kogoś bliskiego, ale zbyt

długo umartwianie się nikomu nie wychodzi na dobre. W innych kulturach podobało mu się to, że śmierć uważano za coś naturalnego, a niekiedy nawet stanowiła okazję do świętowania. W Polsce praktycznie każdy cmentarz wyglądał tak samo smutno, szaro i nijako. Podobne nagrobki, znicze i pousychane już kwiaty. Przechadzając się pomiędzy grobami, człowiek nabierał ochoty na to, by zaszyć się w jakimś barze i zapisać wszystkie problemy.

Minął już część, gdzie pochowani zostali ci, którzy przeszli przez obóz Dulag 121 czy zmarli podczas powstania warszawskiego. Krzyże ustawione w równych rzędach zostały odpowiednio wyeksponowane i widać było, że ktoś o nie regularnie dba. Tak samo jak o pomniki, które już z daleka informowały, kogo tutaj pochowano.

Kiedy Krystian dotarł do części, gdzie pod ziemią spoczywali byli pacjenci szpitala, sprawy nie wyglądały już tak dobrze. Część grobów została wprawdzie odpowiednio zabezpieczona, ale widział także takie, o które nikt przez lata nie dbał. I to właśnie takich szukał.

Błądził po szpitalnym cmentarzu, próbując znaleźć na nagrobkach nazwisko, które interesowało go najbardziej. Nigdzie jednak nie mógł dopatrzeć się inskrypcji Grzegorza Nostowskiego. Powoli tracił już nadzieję, że cokolwiek znajdzie. Mężczyzna zmarł w pożarze, który miał sam wywołać, ale jedyną wzmianką na ten temat, na którą trafił, był pojedynczy artykuł w sieci. Nie do końca wierzył w jego wiarygodność. Żadnego innego źródła nie miał, a zanim wybierze się do szpitalnego archiwum, chciał mieć w dłoni jakikolwiek dowód na to, że ma tam po co w ogóle zaglądać. Potrzebował punktu zaczepienia, by dowiedzieć się czegoś o Grażynie Zawadzkiej. Nie sądził, żeby jej praca w tworkowskim szpitalu i obecność tutaj Nostowskiego były przypadkiem.

Krążąc pomiędzy nagrobkami, przykuł uwagę pracującego w oddali mężczyzny. Krystian dostrzegł go już wcześniej, jak pochylony zajmował się jednym z grobów. Postanowił, że nie będzie mu przeszkadzał, szczególnie w tak intymnej sytuacji. Facet musiał mieć już dobre osiemdziesiąt lat, więc Betel tym bardziej nie zamierzał odbierać mu ani minuty z czasu, który mu pozostał, by pytać go o pochowanych na cmentarzu.

Rozejrzał się po nekropolii i na chwilę zatrzymał wzrok na kilku mniejszych nagrobkach. Wyróżniały się na tle innych nie tylko swoją wielkością, ale także informacjami zawartymi na płytach. Krystian podszedł do jednego z nich, kucnął i przetarł nagrobek ręką. Litery już dawno się zatarły i ledwo mógł odczytać cokolwiek z tego, co wyryto w kamieniu.

„Adaś, lat 9, Bóg tak chciał”, przeczytał w myślach.

Uderzyło go to, że jakikolwiek rodzic mógł zlecić taki napis na nagrobku swojego dziecka. Brzmiał jak wyrok, który mściwe bóstwo wydaje na niewinnego malucha. Bóg musiał mieć bardzo skomplikowany plan dla tej planety, skoro postanowił ją zaludnić, a potem losowo wybierać tych, którzy dostali na niej ograniczony czas. Doprawił to jeszcze przeludnieniem, zatruciem środowiska i chorobami, które dziesiątkowały całe miasta, a i tak miliony go uwielbiały do tego stopnia, że przez całe stulecia mordowały tych, którzy mieli inne zdanie.

Krystian zerknął na stojące w równym rzędzie nagrobki. Pozostałe także należały do dzieci. Amelka opuściła ziemski padół też w wieku sześciu lat, a Janek miał zaledwie rok. Na żadnym z grobów nie widział kwiatów czy zniczy. Brakowało też dat śmierci, ale po stanie kamienia oceniał, że dzieciaki nie żyły już od dziesięcioleci. Betel miał tyle szczęścia podczas swojej pracy, że

nigdy nie trafił do sprawy, w której musiałby się zajmować martwym dzieciakiem. Jeżeli uda mu się awansować, to z pewnością prędzej czy później go to czeka. Przeraziła go ta myśl, czyli wizytę na cmentarzu mógł uznać już za zakończoną i wybrać się do pierwszego lepszego baru.

Wyprostował się i zobaczył, że mężczyzna porządkujący grób nieopodal skończył swoją pracę i teraz wpatruje się prosto w niego. Krystian grzecznie się uklonił i odwrócił wzrok. Miał dość oglądania nagrobków. Jednak będzie musiał pójść do szpitala z pustymi rękoma i liczyć na to, że uda mu się wyciągnąć jakieś informacje na temat Zawadzkiej i Nostowskiego na piękne oczy. Już miał się wycofać z alejki, kiedy dostrzegł coś na jednym z grobów. Podeszedł bliżej i kucnął.

– Adrianna – przeczytał na głos.

Lubił to imię, ale nie dlatego zatrzymał się przy tym grobie. W odróżnieniu od reszty, tutaj wyryto także nazwisko. I choć to częściowo już się zatarło, widoczne litery układały się w nazwisko, które dobrze znał.

– Adrianna Zawadzka.

Dziewczynka miała niecałe dwa lata, kiedy zmarła, a tęsknić za nią mieli zrozpaczeni rodzice. Krystian podejrzewał, że jednym z nich była Grażyna. Skoro pracowała w szpitalu, to wybór miejsca pochówku dla dziecka wydawał się naturalny. W ten sposób mogła odwiedzać grób częściej.

– To była wielka tragedia.

Mężczyzna, który powiedział te słowa, pojawił się przy Krystianie niczym duch. Musiał poruszać się bezszelestnie, ponieważ Betel nie usłyszał nawet najmniejszego szmeru, kiedy ten przemieścił się między nagrobkami.

– Znał ją pan? – spytał.

– Wszystkich tutaj znałem – odparł tamten. – Całe życie pracowałem w szpitalu i wiem prawie wszystko o tych, którzy tutaj leżą.

Krystian dokładniej przyjrzał się stojącemu obok facetowi. Miał na sobie mocno zniszczony płaszcz, pod którym ukrywała się marynarka w niewiele lepszym stanie. Jego ubranie musiało wyglądać doskonale jakieś dwadzieścia, a może nawet trzydzieści lat temu. Dziś prezentowało się już znacznie gorzej, ale dalej dodawało szyku temu, który miał je na sobie. Krystian nie oceniał ludzi po tym, co nosili, bo i sam nie przykładął do tego wagi. Za to mężczyzna stojący obok już tak. Tak wyczyszczonych butów Betel nie widział już dawno.

– Szuka pan kogoś z rodziny?

– Nie – odpowiedział Krystian trochę zbyt szybko. – Znaczący nie wiem, możliwe.

Powinien od razu powiedzieć, że poszukuje matki albo kogoś z bliskiej rodziny. Ludzie wtedy pomagają chętniej niż w przypadku, kiedy powie się coś innego, czyli na przykład prawdę.

– Moja ciotka podobno też tutaj pracowała – powiedział po chwili namysłu. – Grażyna Zawadzka.

– Ach, tak. – Facet się rozpromienił. – Cudowna kobieta, cudowna. To przykre, że tak jej się życie potoczyło.

Wyglądało na to, że Krystianowi dopisało szczęście.

– Co pan ma na myśli?

– Adrianna to było jej oczko w głowie. – Mężczyzna się zamyślił.
– Długo starała się o nią, oj, długo, a kiedy się pojawiła na świecie, zupełnie straciła dla niej głowę. Słodkie to było dziecko. Ani razu nie płakało, mówię panu.

– Wierzę.

– Przyszła kilka razy z nią do szpitala, stąd wiem. Tutaj wszyscy czasem płaczą. Pacjenci, lekarze i goście, a ona nigdy, ani razu.

– Co się stało? Dlaczego zmarła?

– Ciotka panu nie mówiła? – zdziwił się. – Nie pamiętam już, co to było dokładnie, ale Adrianna podłapała coś w szpitalu. Zachorowała nagle i przestała się uśmiechać. Grażyna miała nawet jechać na jakieś konsultacje do samej Warszawy, ale nie zdążyła. To ich zupełnie zniszczyło. Niedługo potem doktorostwo wyjechali i już ich nie widziałem.

Krystian miał dziwne przeczucie, które teraz się dodatkowo nasiliło.

– Ich? – spytał. – Kogo dokładnie ma pan na myśli?

– Grzegorza i Grażynę – wyjaśnił staruszek. – Poznali się w szpitalu, wszyscy żeśmy im dobrze życzyli i tacy uczynni byli, nawet dla kogoś takiego jak ja. Zwykły konserwator, to mało kto na mnie uwagę zwracał, ale oni tak. Na kawę zaprosili, papierosem poczęstowali. Wielka, wielka szkoda.

– Moment, moment, jaki Grzegorz? Nostowski?

Wolał się upewnić, że rozmawiają o tym samym człowieku, zanim zacznie zbyt mocno koncentrować się na przyswajanych danych.

– Tak, doktor to przyjechał do nas z samego Krakowa. Doskonały lekarz, bardzo mocno to przeżył.

Krystianowi nie zgadzały się pewne rzeczy. Do tej pory sądził, że Nostowski leczył się w Tworkach, a nie stanowił trzon ekipy lekarskiej. Powinien się tego spodziewać i wiedzieć, że nie warto ufać wszystkiemu, co przeczyta się w sieci, szczególnie wtedy, kiedy brakuje dodatkowych źródeł potwierdzających prawdziwość

informacji. Pielęgniarka miała rację, mówiąc, że Grzegorz Nostowski nigdy nie był pacjentem Tworek.

Zastanawiało go tylko, co w tej wiedzy było takiego, że facet musiał wylecieć ze swojego okna na chodnik, by nikomu o tym nie powiedzieć.

– Prawie nie znałem swojej ciotki. – Obniżył głos, by wydawać się zasmucony. – Mógłby pan powiedzieć mi o tym odrobinę więcej? Chciałbym ją bliżej poznać.

– A co tu mówić? – Facet westchnął. – On przyjechał do nas jakoś w siedemdziesiątym pierwszym, a może drugim, zaraz po studiach, to i ciągle chciał coś robić, jakby się Żeromskiego naczytał. Z Grażyną od razu się polubili. Adrianna to po ślubie się pojawiła, ale powiem panu, że to chyba przyspieszony ten ślub był. Ona to zawsze dziecko chciała, a do urzędu to już nikogo nie zaprosili.

Mężczyzna rozejrzał się po cmentarzu i upewnił, że nie ma nikogo w okolicy.

– Ze mną też chciała. Dziecko chciała – powiedział szeptem. – Nie zgodziłem się, oczywiście, a kiedy ten nowy lekarz się pojawił, to w końcu udało jej się kogoś złapać, ale oni to się kochali. Widać było, że się kochali, a jak malutka Ada opuściła nasz ziemski padół, to nie mogli tutaj zostać. Ona nie chciała i wyjechali. Do siebie wrócili. Pisała czasem, żebym się grobem zaopiekował, to kwiaty donosiłem, a potem to chyba kogoś zatrudniła, bo zawsze uprzątnięte, podlane i zamiecione było. Może teraz to nie wygląda, dawno nikogo nie widziałem, ale dbali o Adriannę nawet po wielu latach. Skarb, nie ludzie.

Niektóre puzzle, które Krystian miał porzucane w swojej głowie, powoli zaczynały do siebie pasować. Zawadzka i Nostowski byli parą, a nawet małżeństwem, choć widocznie ona została przy

swoim nazwisku lub to wszystko zmyślili, by nie wzbudzać sensacji ciężą. Tego już pewnie nigdy się nie dowie, za to ich zażyła relacja mogłoby wyjaśniać, dlaczego razem widnieli w KRS-ach, które sfotografował. Wiedział, że ona widocznie wróciła w te okolice. Sprzedała mieszkanie i wyniosła się trochę dalej od Pruszkowa, ale niecałe dwa tygodnie temu dała o sobie znać, wbijając się samochodem w tłum ludzi. Teraz Betel musiał się dowiedzieć, co stało się z Nostowskim, ale tym prawdziwym, a nie tym, który zabił Adama.

Nie miał nawet po co wchodzić do szpitala, skoro to z niego wyszła informacja o pacjencie, który rzekomo uciekł, by rozpocząć swoje krwawe żniwa. Powiedzieliby mu dokładnie to samo, co umieścili w notce prasowej, czyli same ogólniki. Bez nakazu też niewiele mógłby zdziałać. Uczepił się więc tego, co usłyszał od swojego rozmówcy.

– Mówił pan, że Grażyna do niego pisała. Pamięta pan może jej adres?

– A gdzież tam. – Mężczyzna zaśmiał się cicho. – Ja to ledwie pamiętam teraz, jak do domu wrócić, a co dopiero coś takiego.

Betel mógł spodziewać się podobnej odpowiedzi.

– A może gdzieś w domu ma pan stare listy?

– Oj nie, ale o, tutaj mój wnuk mi pospisywał adresy wszystkie – odparł facet, sięgając do kieszeni płaszcza i wyciągając z niego telefon. – Tylko ja to bez okularów nie zobaczę nic, może pan sam sprawdzić.

Staruszek widocznie odczuwał już swój wiek wyjątkowo mocno. Nie dość, że miał na sobie płaszcz, choć było ciepło, to nosił jeszcze skórzane rękawiczki. Równie przechodzone jak reszta jego garderoby, a i sam telefon musiał mieć już ładnych kilka lat.

Krystian wziął z jego rąk motorolę, której modelu nie znał, i zaczął ją przeglądać. Znalazł raptem kilka numerów w książce adresowej i aplikację notatnika. Urządzenie zostało nawet wyczyszczone z aplikacji, które zazwyczaj instalowali producenci. Widocznie wnuczek bardzo dbał o swojego dziadka i przygotował mu telefon tak, by ten nie pogubił się w natłoku niepotrzebnych rzeczy.

Betel wszedł w notatki i pominął te, które odnosiły się do leków branych przez mężczyznę. Znalazł wpis zatytułowany „Adresy”.

– Mam – powiedział odrobinę zbyt radośnie. – Łazany.

Nazwa miejscowości niewiele mu mówiła, ale wyciągnął swój telefon i sprawdził od razu w mapach, czy faktycznie ta znajduje się gdzieś w okolicach Krakowa. Według nawigacji tak, ale czekała go przynajmniej czterogodzinna podróż samochodem. Zbliżała się już piętnasta, więc nawet jak wyruszy teraz, nie dotrze tam o normalnej godzinie, by cokolwiek się dowiedzieć na miejscu.

– Dziękuję najmocniej.

Oddał telefon mężczyźnie, który kiedy tylko schował go do kieszeni, szczerzej otulił się płaszczem.

– Mam nadzieję, że trochę panu pomogłem. – Uśmiechnął się. – Rodzina jest najważniejsza, a nie sądziłem, że młodzi to jeszcze się tak interesują. Miło słyszeć.

Staruszek skinął Krystianowi z uznaniem i powolnym krokiem ruszył w swoją stronę. Betel uznał, że zanim podejmie jakiegokolwiek kroki, musi sprawdzić dom Grażyny i Grzegorza. Liczył, że tam dowie się czegoś więcej o mężczyźnie. Jego nazwisko musiało stanowić klucz do tego, by wszystkie puzzle ułożyły się w klarowny obraz. Nie bez powodu ktoś podał nazwisko Nostowskiego jako

zabójcy Adama. Krystian nie potrafił tylko zrozumieć, dlaczego tak się stało.

Tak się zamyślił, że zapomniał pożegnać się ze staruszką. Kiedy odwrócił się, by to zrobić, na cmentarzu nie było już nikogo.

DZIEŃ 13

Liliana

Potrzebowała kontaktu z innym człowiekiem.

Liliana spędziła w odosobnieniu i całkowitych ciemnościach przynajmniej kilkanaście godzin. Nie potrafiła powiedzieć, ile czasu dokładnie upłynęło. Wiedziała, że minęła noc, ponieważ światło dostające się pod drzwiami na wiele godzin zniknęło, zabierając jej ostatnią rzecz, która podtrzymywała ją na duchu. Z zewnątrz nie dochodziły też żadne dźwięki. Dobijała się do drzwi tak długo, aż zupełnie opadła z sił. Całą resztę czasu po prostu przesiedziała na materacu. Chyba na moment zasnęła, ale nie była tego pewna. Wszystko zlało się w jedną wielką czerń, która otaczała ją z każdej strony.

Pragnęła, by ktoś jej dotknął. Tak zwyczajnie i po ludzku dotknął. Była przerażona tym, co się wydarzyło, i tym, co jeszcze może się stać. Maria mogła już nie żyć, a jeżeli jej nie zabili, to pewnie miała złamaną nogę lub rękę, a może to i to. Facet, który zamknął Lilianę w tej prowizorycznej izolatce, tak ją sponiewierał, że jeszcze przez kilka godzin czuła całą skórę na głowie. Zastanawiała się nawet, czy przypadkiem nie wyrwał jej włosów, ale nie miała tego jak sprawdzić. Pod palcami nie czuła, by cokolwiek się zmieniło, to nie musiało

jednak nic oznaczać. Krwi też nie poczuła, więc rana na czubku głowy musiała pozostać nienaruszona.

To stanowiło obecnie najmniejszy z jej problemów. Dalej siedziała zamknięta w malutkim schowku, bez jedzenia, picia i z kubłem, z którego niestety musiała skorzystać, a nie miał żadnego zamknięcia.

Liliana czuła się brudna.

Wstała z materaca i podeszła do drzwi, a następnie przyłożyła do nich ucho. Zdawało jej się, że gdzieś w oddali prowadzona jest rozmowa. Słyszała zaledwie szum, który nie układał się w żadne słowa, a w każdym razie nie mogła ich rozróżnić. Odsunęła się i zaczęła z całych sił kopać w drewno.

– Hej! Wypuście mnie!

W każdy kopniak wkładała coraz mniej siły. Była z siebie dumna, że jeszcze nie straciła przytomności z wyczerpania. To mogło się jednak niedługo zmienić. Po kilku kolejnych uderzeniach przestała się już starać. Opadła na materac i zaczęła płakać. Nie wydała z siebie przy tym żadnego dźwięku. Łzy zwyczajnie poleciały po jej policzkach, a Liliana nawet nie próbowała ich powstrzymać. To i tak nie miało już sensu. Została skazana i mogła czekać na wyrok. Nic więcej.

Chciała się położyć i zasnąć, ale wtedy pod drzwiami usłyszała jakiś hałas. Podniosła się i przysunęła do ściany. Potrzebowała oparcia, a jednocześnie pragnęła znaleźć się jak najdalej od tego, kto pojawi się po drugiej stronie.

Kiedy do wnętrza dostało się światło, musiała zmrużyć oczy. Tak bardzo odzwyczaiła się od promieni słonecznych, że na kilka sekund ją zupełnie oślepiło. Gdy już wzrok odrobinę przyzwyczał się do jasności, dostrzegła zarys męskiej postaci stojącej na korytarzu.

– Wychodź.

Nie rozpoznała tego, kto jej rozkazywał. Wiedziała, że to nie jest prośba, i nauczona poprzednim dniem, po prostu wyszła z pomieszczenia. Z trudem łapała równowagę, a kiedy znalazła się na zewnątrz, mężczyzna złapał ją pod ramię i zaczął prowadzić. Liliana próbowała rozglądać się na boki. Liczyła, że gdzieś w Blasku Dnia znajdzie się ktoś, kto zdecyduje się jej pomóc, ale po tym, co spotkało Marię, wątpiła, by ktokolwiek zdecydował się na taki ruch. Ona z pewnością by tak nie zrobiła.

Mężczyzna trzymał Lilianę za ramię tak mocno, że powoli zaczynała tracić czucie w dolnej części ręki. Próbowała ustawić ją inaczej, ale nic to nie dało. Poddała się i szła potulnie na rzeź. Tego się właśnie spodziewała. Wolałaby, żeby stało się to już wcześniej i nikt jej nie męczył w tym zamknięciu.

Przeszli cały korytarz, a Liliana tylko raz się potknęła, co uważała za spore osiągnięcie, biorąc pod uwagę swój stan. Dotarli do wielkiego pokoju, praktycznie pozbawionego mebli. Na środku postawiono stół z jednym krzesłem, a kilka metrów dalej jeszcze dwa krzesła odsunięte od siebie na odległość paru kroków. Mężczyzna doprowadził Lilianę do stołu i posadził siłą.

– Zostań – warknął. – I nawet nie drgnij.

Posłuchała. I tak nie miała siły, by próbować ucieczki. Wyrzała przez okno i zrozumiała, że ta także nie skończyłaby się dla niej dobrze. Wokół budynku nie widziała żadnego miejsca, gdzie mogłaby się ukryć, a do płotu nie dobiegłaby nawet wtedy, gdyby ktoś jej podał pół kilo amfetaminy. Dodatkowo i tak musiałaby go przeskoczyć, co zakrawało na cud nawet dla kogoś, kto był w pełni sił. Siedziała więc i czekała. Jej pomocnik wyszedł z pokoju, a drzwiami trzasnął tak mocno, że szyby w oknach zadrżały. Liliana

pozostała niewzruszona. Straciła jakąkolwiek wolę walki i miała szczerą nadzieję, że ktoś za chwilę zakończy ten koszmar.

Nie miała pojęcia, jak długo siedziała sama w pokoju, ale nie zamierzała dawać nikomu satysfakcji. Jeżeli zamierzali ją zabić, to chciała, by stało się to na jej warunkach. Przyjmie to z godnością, a przynajmniej tą resztką, która jej jeszcze została po godzinach spędzonych w zamknięciu. Cuchnęła i czuła, że brud mogłaby z siebie zrolować, po prostu przejeżdżając dłonią po skórze.

W pewnym momencie drzwi za jej plecami się otworzyły, a do pokoju ktoś wszedł. Usłyszała, że to przynajmniej dwie osoby, ale przed stołem pojawiła się tylko jedna.

– Słyszałem, że nie chcesz jeść – powiedział Papa. – Potrzebujesz energii.

Postawił przed Lilianą miskę z gulaszem, którym wcześniej wzgardziła. Dziś wyglądał o wiele bardziej apetycznie niż ostatnio. Tym razem nie dostała jednak żadnej łyżki, a porcja została zmniejszona o połowę. Próbowwała wytrwać w swoim postanowieniu o zachowaniu godności do końca. Udało jej się przez jakieś dziesięć sekund. Kiedy tylko poczuła zapach jedzenia, i to na dodatek ciepłego, rzuciła się na miskę i zaczęła łapczywie wlewać w siebie gulasz. Nawet nie zastanawiała się, co takiego znajduje się w środku. Głód potrafił złamać każdego, a Liliana odkryła to dopiero, kiedy faktycznie go zaznała.

– Próbowalem po dobroci. Wiesz przecież, że jestem cierpliwy.

Nie rozumiała, co chciał jej przekazać.

– Postanowiłem posłuchać czyjejs rady i to był błąd – kontynuował, przechadzając się pomiędzy dwoma rozstawionymi krzesłami. – Pokazać ci nasz dom i powoli wprowadzić do niego. Część mnie liczyła, że to pomoże wrócić mojej małej Lilianie, ale ona

mnie nawet nie poznała. Widziałaś we mnie tylko starca, więc tak ci się pokazałem. Teraz lepiej?

Wyprostował się i rozłożył szeroko ręce. Liliana spoglądała na niego, kiedy po brodzie ściekały jej resztki gulaszu, i próbowała cokolwiek sobie przypomnieć.

– Spotykałem już takie przypadki. Czasem wracali do siebie, kiedy odkrywali po kolei to, kim byli, ale u ciebie to nie zadziało. Przyszła więc pora na bardziej radykalną terapię.

Wyciągnął ręce i gestem nakazał komuś podejście do niego. Liliana usłyszała kroki, a przed stołem pojawiły się dwie osoby.

– Maria...

Ucieszyła się na widok przyjaciółki, która szła ze spuszczoną głową i nawet nie spojrzała w jej kierunku. Dostrzegła, że jej lewa ręka wisiała na temblaku i jest prawie cała zabandażowana. Dłoń miała tak spuchniętą, że z daleka przypominała nadmuchaną rękawiczkę.

– Co oni ci zrobili?

– Twoja przyjaciółka czuje się dobrze.

Mężczyzna podszedł do Marii i położył jej dłoń na karku. Ścisnął ją w taki sposób, jak wtedy, kiedy wisiała za barierką, trzymana przez osiłka. Kobieta skuliła się, ale nie próbowała wyrwać się z uchwytu. Po prostu stała i czekała na to, co się dalej wydarzy.

– Czego od nas chcesz? – spytała Liliana, odstawiając pustą miskę na stół. – To jakaś pomyłka. Nie znamy cię, nie wiemy, kim jesteś.

– Dobrze wiesz, kim jestem – odparł, prowadząc Marię na jedno z krzeseł i siłą zmuszając do tego, by usiadła. – Po prostu musisz to sobie przypomnieć.

Utkwiła wzrok w przyjaciółce i dopiero po chwili przesunęła go na drugie krzesło. Tam siedziała mała dziewczynka, która ostatnio machała do niej z podwórka. Uśmiechała się szeroko, tak jakby nie widziała poobijanej i przerażonej Marii będącej niecałe dwa metry od niej.

– Kosztowałeś mnie bardzo dużo – powiedział Papa. – Pokładałem w tobie ogromne nadzieje.

Pogłaskał dziewczynkę po blond włosach i podszedł do stołu. Sięgnął pod swoją szatę i wyciągnął stamtąd kawałek papieru. Rozprostował go i położył tuż przed Lilianą.

– Poznajesz?

Liliana nie chciała patrzeć na to, co leżało tuż przed nią. Doskonale wiedziała, co mężczyzna chciał jej pokazać. Sama znalazła tę kartkę ukrytą w gumce do włosów.

– Twoje pismo – kontynuował. – Twoje składniki i miesiące prób, by wszystko zadziało tak, jak powinno. Byłem z ciebie tak dumny. Wystarczyło trzymać się planu.

– Jakiego planu? Ja nic nie pamiętam. – Sięgnęła po kartkę i zgmiotła ją w dłoni. – Nie wiem, czego ode mnie chcesz.

– Tego, co mi obiecałaś, i tego, do czego zostałaś stworzona.

Odwrócił się i podszedł do ustawionych krzeseł. Stał między nimi. Jedną dłoń położył na ramieniu Marii, a drugą na głowie dziewczynki. Stał plecami do Liliany, starszy od niej o kilkadziesiąt lat, a i tak miał przewagę. Onieśmiał ją w najgorszy z możliwych sposobów. Kiedy zobaczyła go po raz pierwszy, wydawał się po prostu miłym, pięknie mówiącym starszkiem. Dziś przypominał kata, którego ulubionym zajęciem było znęcanie się nad swoimi ofiarami.

– Jej pewnie też nie pamiętasz? – Poczochrął włosy dziewczynki.
– Ewa to wyjątkowa kobieta. Inteligentna i niezwykle spokojna jak na swój wiek. Uwierzyłabyś, że ma już sześć lat? Pamiętasz, jak obserwowaliśmy jej pierwsze kroki?

Nie miała pojęcia, o czym mówił Papa. Spoglądała na dziewczynkę, która wydawała jej się zupełnie obcą osobą. Pierwszy raz widziała ją niedawno, ale ona spoglądała na Lilianę tak, jakby znały się od lat.

– Nie przywitasz się ze swoją córką?

Odwrócił się i szeroko uśmiechnął.

– Wygląda dokładnie tak, jak ty w tym wieku – kontynuował. – Sprawię, że będzie jeszcze silniejsza niż moja Liliana.

– Ja... Nie, to niemożliwe.

Spojrzała na swój brzuch i przejechała po nim dłonią. Nie wiedziała, jak poznać, czy kiedykolwiek była w ciąży. Nawet nie potrafiła powiedzieć, czy uprawiała seks, a jeśli tak, to jakie to uczucie. Jeżeli Papa mówił prawdę, straciła znacznie więcej niż wspomnienia. Musiała spędzić w Blasku Dnia całe swoje życie, którego dalej nie potrafiła sobie przypomnieć.

– Porwałeś mnie – powiedziała, starając się brzmieć na opanowaną. – Zabrałeś mnie od mojej matki.

– Uratowaliśmy cię – odparł. – Tak samo jak wszystkich tutaj. Poznałaś ją, prawda? Widziałaś, kim jest i kim się stała. Twój ojciec ją bił, wiedziałaś o tym? Tego pewnie nie chciała ci powiedzieć. To przecież mało chrześcijańskie zachowanie, o którym szepcze się tylko przy spowiedzi. Nie mogłaś z nimi zostać. Zniszczyliby cię.

– Nie miałeś prawa!

W Lilianie wzbierała wściekłość. Czuła, jak zaczyna poruszać się w jej żyłach i krążyć po całym organizmie. Chciała poderwać się

z krzesła i rzucić do szyi mężczyzny, a potem rozerwać mu tchawicę. Zrobiłaby to bez wahania, gdyby tylko wróciły jej siły.

– Powoli stajesz się sobą. Moja metoda przynosi efekty. Pasujesz do nas i wkrótce się o tym przekonasz.

– Do was? – zaśmiała się histerycznie. – Do morderców? Jesteście chorzy!

– Morderców?

– Widziałam, jak zabijacie tego chłopaka – przypomniała. – Spójrz, co zrobiliście Marii. Ja miałabym do was pasować? Nigdy!

Wyrzucała z siebie słowa z coraz większą siłą. Liliana nigdy wcześniej się tak nie zachowywała, a jeżeli tak, to nie podobało jej się to, kim się stawała. Teraz tłumaczyła sobie, że ma do tego prawo. W takiej sytuacji każdy zachowałby się podobnie. Przyparta do muru, nie zamierzała się łatwo poddawać. Nie da im tej satysfakcji.

– Dalej nie rozumiesz. – Papa podszedł bliżej do stołu i położył na nim długi, myśliwski nóż. – Nie masz żadnego pola manewru.

Liliana wpatrywała się w ostrze. Od wypolerowanego metalu odbijały się promienie słońca, które zdawały się nie wiedzieć, jak przerażająco przy tym wyglądały. Nie zauważyła nawet, kiedy Papa wyciągnął nóż, i obawiała się, co jeszcze może mieć ukryte pod swoją szatą. Wiedziała, że to manifest siły, i to zupełnie niepotrzebny. Liliana i tak niewiele mogła zrobić poza czekaniem na nieuniknione.

– Wiesz, czego potrzebuję.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – odpowiedziała zgodnie z prawdą. – Możesz mnie straszyć, ale to nic nie zmieni. Nie pamiętam. Rozumiesz? Nie pamiętam!

– Dlatego zamierzam ci pomóc.

Głęboko odetchnął, a już samo to sprawiło, że Liliana niemal się rozplakała. Bezsilność ją paraliżowała i z każdą kolejną sekundą w tym pokoju coraz bardziej miała ochotę umrzeć. Zastanawiała się, czy nie powinna sięgnąć po nóż i wbić go sobie w szyję. Szybki ruch i to wszystko w końcu by się skończyło.

– Spójrz na nie. – Wskazał na Marię i Ewę. – Twoja córka jest niewinna, młoda i ma całe życie przed sobą. Może działać jeszcze bardzo dużo dobrego. A co jeszcze zrobi Maria? Co osiągnie, skoro tak łatwo się poddała?

– Przestań...

– Nie potrzebujemy słabych jednostek. Tych mamy aż nadto na zewnątrz – zaczął mówić moralizatorskim tonem. – Zniszczonych przez technologię, która zrobiła z nich owce ślepo podążające za kolejnym bożkiem. Śmiali się z glinianych figurek, którym oddawano cześć, a teraz sami robią dokładnie to samo. Zamiast gliny mają krzem, bez którego nie potrafią już samodzielnie myśleć. Wierzą we wszystko, co zobaczą na obliczu swojego nowego boga, a im ten głośniej krzyczy, tym szybciej za nim idą. Myślą, że są wolni, ale potrzebują bata nad głową, by móc spokojnie spać. Minęły wieki, a nic się nie zmieniło. Widziałem stada bezrozumnej masy, która ślepo podąża przed siebie, myśląc, że każdy z nich jest inny, ale wszyscy są tacy sami.

Papa zaczął przechadzać się między stołem a krzesłami. Lilianie zdawało się, że tylko ona go słucha. Ewa zajęła się machaniem nogami, Maria zaś cicho łkała z opuszczoną głową.

– Zabierz im technologię, a okaże się, że nic im nie zostało.

– Po co mi to wszystko mówisz? – Przerwała mu. – Do czego chcesz mnie przekonać? Nie zostanę tutaj i nie będę bawić się w jakiś powrót do natury.

– Oni sami tego nie widzą. Tak jak ty teraz tego nie dostrzegasz.
– Uśmiechnął się. – Wiesz, że nic na ciebie nie czeka na zewnątrz? Widziałaś na własne oczy, co świat ma ci do zaoferowania. Ból, brud i cierpienie. Naukowcy wysyłają ludzi w kosmos, a nie potrafią naprawić tego.

Podszedł do Marii i złapał ją za szczękę. Podniósł jej głowę do góry, tak by wyeksponować bliznę na twarzy.

– Na to stać tylko nielicznych – kontynuował. – Bez pieniędzy nie znacysz nic. Masz zdychać, urabiając się po łokcie, by dać innym to, o czym ty możesz jedynie śnić. Zbawienie osiągną nieliczni. Nowy bożek obiecuje bogactwo, wystarczy, że się pięknie uśmiechniesz. Ludzie stali się zapatrzeni we własne odbicie tak mocno, że nie widzą już nic ponadto. Nie potrafią nawet czytać, a jeżeli już, to nie potrafią tego analizować. To obraz stał się najważniejszy. Ich obraz.

Puścił Marię, a jej głowa opadła bezwładnie na pierś. Papa wytarł dłoń o swoją szatę i wolnym krokiem podszedł do stołu.

– Naprawdę chcesz być wśród nich? Nie czułaś się z nami dobrze?

– Czułam, dopóki nie zabiliście człowieka.

– To dzięki tobie – powiedział, kładąc ręce na stole. – To ty chciałaś karać nieposłusznych i każdy, kto tutaj przychodzi, jest na to gotów, a ciągle pojawiają się nowi. Gotowi, by zmienić porządek świata i przywrócić równowagę. To dzięki tobie jesteśmy wszędzie, ukryci i przygotowani do tego, co zaplanowaliśmy. Razem.

Słyszała, co do niej mówił, ale nie chciała tego pamiętać. Nie wierzyła, że byłaby skłonna do jakiegokolwiek przemocy. Nie pamiętała jej z rodzinnego domu ani ze swojego późniejszego życia, więc to, co próbował wmówić jej Papa, musiało być kłamstwem.

– Przestań – warknęła. – Nie jesteś mesjaszem. Jesteś kłamcą i nic nie zmienisz tym swoim gadaniem.

– To już się dzieje – odparł spokojnie. – I to dzięki tobie. Ty to zapoczątkowałaś i nic już tego nie zatrzyma. Tylko zaczęłaś za wcześnie i wyszło niechlujnie. Samochód w centrum handlowym nie zadziała tak na te bezrozumne masy, jak twoje prawdziwe dzieło. Nie po to się szkoliałaś, by to wszystko zaprzepaścić. Co poszło nie tak?

Liliana nie chciała wracać do tego wspomnieniami. Rozumiała już, że była współodpowiedzialna za tragedię w centrum handlowym, choć nie zdawała sobie sprawy, w jakim stopniu. Słowa Papy w żaden sposób nie tłumaczyły jednak tego, co faktycznie nią powodowało.

– Wiem dobrze, co stało się w samochodzie, widziałem raport z sekcji. Co cię tak zdenerwowało, że zaatakowałaś własną matkę?

– Ona nie była moją matką – wycodziła przez zęby.

– Czyli w końcu ci się przyznała. – Wypuścił głośno powietrze. – Niepotrzebnie. Czułem, że wiedziałaś albo przynajmniej się domyślałaś. To by wyjaśniało te twoje nagłe wyjazdy. Powinienem być mocniej cię kontrolować. Popełniłem błąd, ufając ci tak mocno. Zawsze byłaś inteligentna, ale w samochodzie zachowałaś się głupio. Nie tego cię uczyłem.

Westchnął ciężko, a Liliana zobaczyła, jak mocniej nabrzmiewają mu żyły na dłoniach. Denerwował się, co widocznie nie zdarzało mu się często.

– Tego już nie cofnę, ale działania należy doprowadzić do końca. Mamy jeden plecak, a to za mało, by zrealizować cały plan. Musiałem sam wprowadzić... modyfikacje. Potrzebuję wszystkiego, co stworzyłaś, rozumiesz? Gdzie schowałaś resztę?

– Jaki plecak?

Spoliczkował ją. Uderzenie było tak mocne, że niemal spadła z krzesła. Wyprostowała się i nawet nie przyłożyła dłoni do twarzy, by złagodzić ból. Nie zamierzała dawać mu żadnej satysfakcji.

– Pieprz się, ty chory pojebie!

– Moja dziewczynka – zaśmiał się. – Spróbujemy w takim razie czegoś mocniejszego. Na kim bardziej ci zależy? Ewa czy Maria?

Papa nawet nie odwrócił się w stronę siedzących za jego plecami. Wpatrywał się w oczy Liliany i prawie w ogóle nie mrugał.

– Wybieraj. Z tego pokoju tylko jedna z nich wyjdzie żywa, chyba że powiesz mi to, co chcę wiedzieć.

Czuła, jak jej serce zaczyna bić coraz mocniej. Liliana wiedziała, że mówił prawdę. Chciał od niej czegoś, czego nie potrafiła mu dać. Jego terapia szokowa nie działała.

– Ewa czy Maria? – powtórzył. – Wybieraj.

– Nie.

– Ewa czy Maria?

Postawił ją przed niemożliwym zadaniem. Nie mogła nikogo skazać na śmierć. Ani swojej przyjaciółki, ani tym bardziej niewinnej dziewczynki, która mogła być jej córką. Postanowiła zrobić więc coś innego. Chwyliła za leżący na stole nóż i bez żadnego zastanowienia wbiła go z całej siły w dłoń mężczyzny. Napędzana nienawiścią, włożyła w ten cios całą energię. Ostrze przebiło się przez skórę, mięśnie i cienki blat po samą rękojeść. Papa wrzasnął i wymierzył jej kolejne uderzenie. Tym razem już pięścią. Liliana upadła na podłogę i wiedziała, że sama nie będzie w stanie się podnieść. Czuła, jak gorąca krew zalewa jej twarz i dostaje się do przetyku. Słyszała krzyki i swój własny śmiech, którego nie potrafiła

kontrolować. Zanim straciła przytomność, zobaczyła jeszcze, jak jeden z osiłków podchodzi do Marii i rzuca ją na podłogę.

Wybór podjęto za nią.

DZIEŃ 14

Krystian

Decyzja nie należała do najprostszych.

Krystian dotarł pod adres, gdzie kiedyś mieli mieszkać Grzegorz i Grażyna, ale jedyne, co znalazł na miejscu, to opuszczona rudera. Przejechał ponad trzysta kilometrów po to, by siedzieć teraz w swoim bmw i przeklinać w myślach własną głupotę. Sprawdził wcześniej adres w Mapach Google, ale tutaj żaden z samochodów korporacji nie dotarł, więc mógł zobaczyć zdjęcia jedynie z góry. I na ich podstawie zdecydował, że faktycznie warto pokonać tę trasę. Budynek wyglądał normalnie z takiej perspektywy, a na terenie stał nawet jakiś samochód. Kiedy Betel dotarł na miejsce, zmienił zdanie.

Nic tutaj nie wyglądało normalnie.

Jednopiętrowy dom miał zabite deskami okna, a część fasady została już przyozdobiona przez okoliczną młodzież wulgarnymi napisami i kilkoma niezbyt dokładnymi rysunkami penisów. Bardziej zastanawiało Krystiana, co może znajdować się w środku, ale nie zdecydował się na to, by przeskoczyć przez ogrodzenie i wejść na teren. Dalej rozważał wszystkie za i przeciw.

W drogę wyruszył z samego rana, czyli około siódmej, a na miejsce dotarł dobrze po dziesiątej. Do domu zamierzał wrócić

jeszcze tego samego dnia. Zastanawiał się więc, czy warto podejmować ostatnią próbę i wejść na teren Nostowskiego, czy może wrócić do domu i spróbować zapomnieć. Odkąd zaparkował na poboczu, nie minął go żaden inny samochód, więc raczej nie mógł liczyć na tyle szczęścia, ile miał wczoraj na cmentarzu w Tworkach. Przekręcił kluczyk i kiedy silnik przyjemnie zamruczał, Krystian ruszył w stronę, z której przyjechał. Jadąc do tego domu, minął niewielki sklep spożywczy, który wyglądał na otwarty, a jeżeli chciał wracać, to potrzebował zapasów. Nie zamierzał przepłacać na stacji benzynowej, na której i tak zostawił już fortunę, tankując bmw.

Po kilku minutach dotarł pod sklep, który okupowany był już przez lokalny koloryt. Przed wejściem stało dwóch mężczyzn, a trzeci widocznie stwierdził, że potrzebuje odpoczynku, ponieważ położył się pod jednym z okien, na dużym parapecie. Krystian zaparkował kilka metrów od nich, by przypadkiem któryś z nich nie zrobił sobie postania z maski jego samochodu.

Wysiadł i grzecznie skinął głową mężczyznom, którzy odpowiedzieli mu tym samym, po czym spojrzeli na rejestrację.

– Nietutejszy – powiedział najtrzeźwiejszy z nich. – A czego tutaj szuka?

– Przyjemności – odparł bez namysłu Krystian.

– A, to za daleko pojechałeś – zaśmiał się facet. – Tam przed zakrętem stoi przyjemność. Baśka się nazywa i za pięć dych potrafi poprawić humor. Dziś to chyba ma wolne, ale może warto sprawdzić.

– Przemyślę sprawę.

Starał się być miły, choć niepotrzebnie tracił czas na rozmowę, która prowadziła donikąd. Wszedł do sklepu, który wyglądał, jakby przeszedł przez niego huragan. Większość półek została ogołocona.

Dostrzegł jedno opakowanie chleba tostowego, kilka butelek wody i sporo detergentów.

– Alkoholu już nie ma – powiedział mężczyzna siedzący za ladą i rozwiązujący krzyżówkę. – W środę będzie, bo jutro to pewnie nie dowiozą.

– Ma pan jakieś batony może? Cokolwiek z cukrem?

– Wszystko ma teraz cukier – odparł tamten. – Wodę mam. Truskawkową.

– A zwykłą?

– Nie.

Krystian mógł spodziewać się podobnego scenariusza. Złościł się na siebie, że nie został jednak w domu. Stracił nie tylko czas na dojazd tutaj, ale także kupę pieniędzy, których nikt mu nie odda. Gdyby komendant dowiedział się, że pojechał prawie na drugi koniec Polski, by gonić za jakimś duchem, najpierw spadłby z krzesła ze śmiechu, a potem wpisał mu do akt niesubordynację.

Skoro jednak już dotarł tak daleko, postanowił, że warto zasięgnąć języka.

– Ten dom kawalek dalej. – Wskazał ręką kierunek i o mało nie stracił stojącej na ladzie figurki Jana Pawła II. – Tam przy drodze, trochę w głębi. Zna go pan?

– Znam.

– Ktoś tam mieszka?

– A wygląda, jakby ktoś tam mieszkał?

Betel nie trafił na zbyt rozmownego człowieka. Facet wpatrywał się w swoją krzyżówkę, a Krystian zauważył, że nie ma nawet włączonego długopisu, którym ją uzupełniał. Zerknął na kartki, ale większość pól pozostawała pusta. Przez moment zastanawiał się nawet, czy jego rozmówca przypadkiem nie zasnął. Wyglądał na

kogoś, komu już niewiele do tego brakuje, a na dodatek to mógł być jego ostatni sen. Sprzedawca był tak pomarszczony, jakby spędził ostatnie dwa lata w wannie z ciepłą wodą.

– Szukam kogoś, kto mógł tam kiedyś przebywać. – Betel raz jeszcze spróbował zagaic rozmowę. – Zależy mi na tym.

– Od dawna stoi pusty.

– Od jak dawna?

– Dawna.

Krystian odnosił wrażenie, że gra w echo, które wybiórczo powtarzało jego pytania, ale robiło to wyjątkowo niechętnie. Postanowił więc zainwestować odrobinę w ten interes. Sięgnął do kieszeni po portfel i wyciągnął z niego dwadzieścia złotych, które położył na blacie.

– Wezmę wodę – powiedział, sięgając po butelkę z nadrukiem truskawki. – Reszty nie trzeba.

– I tak nie mam jak wydać.

– Nostowski, mówi panu coś to nazwisko?

Sprzedawca odłożył długopis na krzyżówkę i po raz pierwszy spojrzał na Krystiana.

– Czego pan chce od doktora?

– Porozmawiać – odparł. – Wie pan, gdzie go znajdę?

– Wyjechali. Od lat ich tutaj nie widziałem.

– Wie pan, dokąd chociaż?

Facet wzruszył ramionami.

– Nie mówili. Pieniądze zmieniają ludzi.

– Jakie pieniądze?

– Doktorostwo dorobili się po transformacji – powiedział sprzedawca ze słyszalnym wyrzutem w głosie. – Sprowadzali nawóz

czy coś takiego. Dużo rzeczy robili, to i dużo pieniędzy mieli i wyjechali.

– W ogóle się tutaj nie pojawiają?

– Nie. – Mężczyzna powrócił do czytania swojej krzyżówki. – Córka czasem przyjeżdża, to coś kupi. Przed świętami była, a potem nie widziałem.

Teraz Betel wiedział, że dobrze zainwestował te dwadzieścia złotych. Nie chodziło nawet o samą kwotę, ale o to, że wykazał się gestem dobrej woli. Udowodnił, że zależy mu na rozmówcy, i to wystarczyło.

Sięgnął do kieszeni i wyjął zdjęcie Liliany z Grażyną.

– To ona?

– Bez okularów to nie powiem – odparł facet po szybkim zerknięciu na fotografię. – Podobna.

– I była w ich domu?

– Spyta pan stróża, będzie wiedział.

– Stróża? Ten budynek ma jakąś ochronę?

– Ano ma i leży mi pod sklepem, klientów strasząc.

Krystian miał szczęście, że nie zdecydował się na wdawanie się w jakieś pyskówki z pijaczkami na zewnątrz. Wtedy już mógłby zapomnieć o jakiegokolwiek dalszej rozmowie.

Schował zdjęcie i sprawdził zawartość portfela. Miał jeszcze stówę, ale w jednym banknocie i nie bardzo miał ochotę się jej pozbywać. Westchnął i schował ją w dłoni.

– Dziękuję – powiedział, kierując się do wyjścia. – Miłego dnia.

– Wody pan zapomniał.

– Nie zapomniałem.

Wyszedł na zewnątrz, ale przed sklepem nie zobaczył już grupki mężczyzn, którzy przywitali go po przyjeździe. Rozmowa ze

sklepikarzem nie zajęła mu więcej niż kilka minut, więc Krystian podejrzewał, że nie odeszli zbyt daleko. Biorąc pod uwagę ich stan, był pod wrażeniem, że w ogóle udało im się gdziekolwiek pójść.

Rozejrzał się po okolicy. Wypatrzył ich na poboczu. Wyraźnie kierowali się do miejsca, które polecili mu na zaznanie odrobiny przyjemności. Mógłby podjechać samochodem, ale wołał nie prowadzić z nimi konwersacji przez uchyloną szybę. Przypuszczał, że któryś z nich mógłby zostawić mu wtedy na siedzeniu niezbyt przyjemną niespodziankę. Wziął więc głęboki oddech i podbiegł kawałek, by dogonić grupę. Wyczuł woń alkoholu już kilka metrów za nimi.

– Hej! Poczekajcie!

Dobiegł do mężczyzn, którzy nawet nie zorientowali się, że ich wołał. Wyglądali także na takich, którzy nie mieli pojęcia, że już wcześniej z nim rozmawiali.

– Któryś z was pracuje w ochronie? Facet w sklepie mi tak powiedział.

Dwóch z nich spojrzało najpierw na Krystiana, później na siebie, a na końcu na trzeciego z nich, który właśnie opierał się o drzewo, próbując zapiąć rozporek. Udało mu się po kilku próbach, a kiedy się odwrócił, okazało się, że niepotrzebnie się męczył, bo i tak zapomniał wcześniej wyjąć to, co powinien.

– Oczywiście, że tak – powiedział Krystian bardziej do siebie niż do nich. – Rozumie coś? Jak go spytam, odpowie?

– Może być ciężko – przyznał stojący najbliżej. – Może jutro, a co potrzeba?

– Muszę dostać się do domu, którym się zajmuje.

Postanowił, że nie ma powodu owijać w bawełnę. Większości rozmowy z nim i tak nie zapamiętają, a Betel był już zmęczony tym

dniem. Na dodatek czekała go jeszcze droga powrotna.

– Heniu ochrania wiele domów. Wszystkie ochrania, co nie, Heniu?

Mężczyzna, do którego się zwracał, skinął głową, a następnie usiadł na trawie i przestał reagować.

– Chodzi mi o ten opuszczony – wyjaśnił Krystian. – Jakiś kilometr stąd.

– Doktorostwa. – Jego rozmówca się rozpromienił. – A czego tam chcesz?

– Remont będę tam robił – skłamał na oczekaniu Betel. – Muszę zobaczyć, jak to wygląda w środku, zanim zabiorę się do pracy.

Siedzący na ziemi facet na moment uniósł głowę i coś wymamrotał, choć Krystian nie rozumiał z tego ani jednego słowa. Jeżeli Henio chciał przekazać coś ważnego, to żeby to rozszyfrować, potrzebowałby przynajmniej promila alkoholu we krwi.

Za to jego kompan widocznie był już wprawiony, bo porozumiewawczo pokiwał głową.

– Klucz do kłódki jest pod kamieniem – powiedział. – Przy bramie, ale ją to przeskoczyć trza.

– Dzięki, panowie.

– Tylko na miejsce ten klucz potem – upomniał go pijaczek. – Sprawdźmy.

– Pewnie.

Machnął im jeszcze ręką i ruszył w stronę samochodu. Przyśpieszył kroku, kiedy odszedł na bezpieczną odległość, i liczył, że ta wesółka grupka nie przypomni sobie o tym, że podzielili się z nim informacją zupełnie za darmo. Widocznie Nostowski był lubiany w tej okolicy, skoro ludzie dalej go kojarzyli. Krystian nie znał

nawet imion swoich sąsiadów w bloku, co akurat niespecjalnie go martwiło, ponieważ w większości uważał ich za idiotów, którzy po mieszkaniu poruszają się w chodakach zrobionych z betonu. W mniejszych miejscowościach żyło się inaczej, czego przykładem była firma ochroniarska siedząca teraz w zasikanych spodniach na skraju drogi. Betel podejrzewał, że wcale nie chodziło tutaj o ochronę mienia, lecz raczej o dofinansowanie lokalnej społeczności.

Kiedy Krystian dotarł do bmw, sprawdził jeszcze swój telefon. Żadnych powiadomień, ale stan baterii wyglądał na taki, któremu przydałoby się wsparcie. Jazda z włączoną nawigacją potrafiła mocno nadwyrężyć baterię. Na szczęście zabrał ze sobą powerbank. Już chciał sięgnąć po niego do schowka, kiedy głębiej wciągnął powietrze do płuc. Wprawdzie niespecjalnie przykładał wagę do czystości swojego samochodu, ale był przekonany, że nie cuchnął w środku, a już na pewno nie alkoholem. Otworzył schowek.

– Skurwysyny.

Wewnątrz zostało tylko kilka płyt, które zawsze woził ze sobą, ale nie było ani śladu po powerbanku i kablu. Teraz przynajmniej wiedział, dlaczego tak chętnie podzielili się z nim wiedzą i chcieli jak najszybciej mieć go z głowy. Odpalił silnik, zawrócił i pojechał w ich stronę. Minął miejsce, gdzie przed chwilą rozmawiali, jednak nikogo już tam nie było.

Zatrzymał się i zaczął rozglądać. Droga przebiegała przez las, który zaczynał się zaraz za sklepem, więc mógł spisać swój powerbank na straty. Całe szczęście, że nie zostawił w samochodzie portfela. Musi nauczyć się zamykać drzwi nawet wtedy, kiedy wychodzi na pół minuty, bo nikomu już nie można ufać.

Wycofał i ruszył w stronę domu Nostowskiego.

Po kilku minutach stał już pod bramą. Ta na szczęście nie należała do wysokich i przeszedł przez nią bez trudu. Gdyby się mocniej rozpędził i uderzył w nią barkiem, zapewne położyłaby się na ziemi.

Wszedł na teren posesji i podszedł do garażowych drzwi, na których wisiała nowa kłódka. Spojrzał pod nogi i kopnął najbliższy kamień. Faktycznie leżał pod nim klucz. Krystian otworzył kłódkę, a następnie wszedł do domu przez zupełnie pusty garaż. Wnętrze wyglądało tak, jak w większości opuszczonych domów, które odwiedził w swoim życiu. Brakowało mebli, a jeżeli jakiegokolwiek zostały, to pojedyncze krzesła czy komoda, której nikt już nie chciał. Wszędzie na podłodze wały się stare gazety, których wolał nie dotykać bez rękawiczek. Znając swoje szczęście, trafiłby pod spodem na jakąś zabłąkaną igłę.

Na ścianach domu zdążył zadomowić się już grzyb – i to taki, który wyraźnie miał ochotę wystąpić do urzędu gminy o prawo do zajęcia lokalu przez zasiedzenie. Krystian nie zamierzał spędzać tutaj dużo czasu, a już na pewno nie chciał wdychać tego, co mogło latać w powietrzu. Na dodatek przez zabite okna wpadało bardzo mało światła. Sięgnął więc po telefon i włączył w nim aplikację latarki.

Betel chodził od pokoju do pokoju, szukając jakichkolwiek śladów, które mogłyby wskazać mu to, kim właściwie jest Nostowski.

Wszelkie informacje w internecie na temat tego człowieka albo zostały zatarte, albo nigdy ich nie było. Wiedział, że Grzegorz był lekarzem, i to chyba niezłym, skoro dalej o nim pamiętano. Miał też dziecko z Grażyną, ale to zmarło niedługo po urodzeniu. Nie pasowało mu też to, że Nostowski wziął ślub z Grażyną, skoro w jej danych nie zostało to wspomniane nawet słowem. Krystian zakładał,

że *para młoda*, chcąc uniknąć skandalu z nieślubnym dzieckiem, po prostu sprzedała wszystkim odpowiednią bajeczkę, której przecież i tak nikt później nie sprawdzał. Nazwisko Nostowskiego wypłynęło dopiero po latach, kiedy to tak niby miał nazywać się chłopak odpowiedzialny za morderstwo Adama. Tego Krystian nie potrafił pojąć.

Przeszedł do pokoju, który wyglądał na gabinet. Zostało nawet biurko, które dalej zavalone było papierami. Betel zaczął je przeglądać, ale niewiele potrafił z nich zrozumieć. Widział wiele wzorów chemicznych i artykułów, które wyrwano z jakichś zagranicznych pism o medycynie. Nie miał pojęcia, czy Grzegorz po prostu się doszkałał, czy może szukał odpowiedzi na jakieś pytanie. Krystian zrobił dla bezpieczeństwa kilka zdjęć i ruszył dalej.

Dochodząc do kuchni, poczuł powiew powietrza na nogach. Po prawej stronie zobaczył drzwi, które musiały prowadzić do piwnicy. Otworzył je i oświetlił schody. Drewniana konstrukcja wyglądała już na mocno nadgryzioną zębem czasu, więc schodząc, trzymał się jak najbliżej ściany. Kiedy dotarł na sam dół, w końcu poczuł, że ktoś faktycznie odwiedzał ten dom. I jeżeli była to Liliana, to mógł jej pozazdrościć pracowitości.

Piwnica znajdująca się pod budynkiem i mająca do niego zbliżoną powierzchnię prawie w całości zastawiona została rzeczami. Pod ścianami tkwiły kartony, na których Krystian dostrzegł znak półksiężyca. Ten sam widział na ulotkach *Blasku Dnia*, ale nie to wydało mu się najciekawsze. Podłogę szczelnie wypełniały takie same plecaki turystyczne. Nie miały wprawdzie metalowych stelaży, ale wyglądały na pojemne i zdecydowanie czymś wypełnione. W pomieszczeniu pachniało wilgocią i paliwem, a Krystian wyczuwał

także ledwie zauważalną nutę amoniaku. Nie podobało mu się to, co wisiało w powietrzu, bo wiedział, co może oznaczać.

Powoli podszedł do najbliższego z plecaków, a następnie bardzo ostrożnie otworzył jego pokrywę.

– Kurwa mać.

Wyprostował się i zaczął powoli wycofywać z piwnicy. Wewnątrz plecaka znajdował się domowej roboty ładunek wybuchowy. Krystian może nie był ekspertem w tej dziedzinie, jednak przeszedł odpowiednie kursy w policji i wiedział, jak rozpoznać bombę, kiedy miał ją przed oczami.

Liliana

Nic nie widziała.

Lodowata woda uderzała w jej twarz pod takim ciśnieniem, że ledwo potrafiła utrzymać się na nogach. Dodatkowo nie miała nic w ustach od wielu godzin, a za sobą zaledwie kilka przerywanych godzin snu, które udało jej się złapać w izolatce. Liliana nie wiedziała nawet, kto ją wyciągnął ze schowka i wrzucił pod prysznic, ale było jej już wszystko jedno. Po tym, co zrobiła, wiedziała, że umrze. Widocznie zależało im na tym, by nie cuchnęła, jakby wypuszczono ją z obory. Odwróciła się i oparła dłońmi o wyłożoną płytkami ścianę. Ciśnienie wody lekko zmalowało, ale dalej bolało ją absolutnie wszystko, kiedy kierowano na nią strumień.

Poczuła męskie, silne dłonie na plecach. Była myta i przyjęła to z ulgą, zupełnie wyzbywając się wstydu. Myślała o sobie jak o kawałku mięsa i niczym więcej. Do tego ją sprowadzono, a kiedy dłonie wsunęły się między jej pośladki, nawet nie drgnęła. Czekala

tylko, aż skończą jej dotykać. Kiedy zakręcono wodę, Liliana czuła się jeszcze bardziej zmęczona niż po kolejnej nocy spędzonej w zamknięciu.

– Ubierz się.

Przetarła oczy i próbowała zogniskować wzrok, ale cały świat wydawał się zamglony. Do tego miała wrażenie, że pod powiekami zebrał się żwir, a każde mrugnięcie sprawiało ból. Potrzebowała snu, i to takiego z prawdziwego zdarzenia. Stała zupełnie naga przed jednym z osiłków Papy, a myślała tylko o tym, bym zakopać się gdzieś pod kocem i zasnąć. Może wcześniej coś zjeść, ale to sen stawałaby wyżej na liście priorytetów.

Wyszła spod prysznic i rozejrzała się po wielkiej łazience. Naliczyła osiem stanowisk, pod którymi można było się kąpać. Nigdzie za to nie dostrzegła ręcznika. Stojący przed nią facet miał ręce założone na piersi i tylko się gapił. Wskazał głową na taboret, który stał przy sąsiednim stanowisku, a Liliana zobaczyła na nim złożoną sukienkę. Żadnej bielizny czy butów. Sądziła, że nie będzie można już bardziej jej upokorzyć. Bardzo się myliła. Naciągnęła ubranie na mokre ciało i choć odrobinę wyżęła włosy.

Kiedy Liliana odwróciła się w stronę swojego oprawcy, zobaczyła, że tuż za nim pojawiła się Anturium. Kobieta trzymała w dłoniach ręcznik i wyminęła osiłka, obrzucając go spojrzeniem pełnym pogardy.

– Poradzimy sobie same – powiedziała, podając Lilianie ręcznik.

– Możesz już iść.

– Dostałem polecenie – odparł.

– Ja także i dobrze wiesz od kogo. Spójrz na nią, nigdzie nie ucieknie. Prawda?

Liliana kiwnęła głową i zaczęła się wycierać. Dalej czuła się, jakby ostatnie kilka godzin spędziła na lodowcu, ale przynajmniej nie szczękała już zębami. Mężczyzna coś odburknął, a następnie wyszedł z łazienki, zostawiając je same.

– Chciałam wziąć dla ciebie buty, ale najpierw musimy coś zrobić. – Anturium podeszła do Liliany i złapała ją pod ramię. – Jak nam szybko pójdzie, może uda mi się załatwić coś do jedzenia.

Pociągnęła ją i wyprowadziła na zewnątrz. Liliana musiała spędzić w izolatce znacznie więcej czasu, niż sądziła. Za oknem przywitała ją już noc. Idealna pora na to, żeby spróbować wyrwać się z tego szamba.

Kiedy szły korytarzem, Liliana zaczęła rozglądać się za drogą ucieczki. Wystarczyłoby kilka sekund nieuwagi jej przewodniczki. Wprawdzie zdążyła już pogodzić się z wizją męczeńskiej śmierci, ale nic nie stało na przeszkodzie, by spróbować ostatni raz uwolnić się z tego chorego miejsca. Nie przemawiało do niej to, co mówił Papa. Tym bardziej, kiedy próbował przekonać ją, że jest współodpowiedzialna za to, jak wygląda to miejsce. Jeżeli faktycznie w przeszłości była złym człowiekiem, to musiała jakoś zadośćuczynić za wyrządzone krzywdy. Inaczej już nigdy nie spojrzy na siebie w lustrze, bo zawsze w odbiciu będzie widziała morderczynię.

– Naprawdę nic nie pamiętasz?

Anturium zatrzymała się na środku korytarza. Stała przed jednymi z drzwi, które dla Liliany wyglądały identycznie, i włożyła klucz do zamka.

– Nic a nic?

Mówiła do niej tak, jakby nic złego się nie wydarzyło. Widocznie w Blasku Dnia normalnym zachowaniem było wrzucanie ludzi do

izolatki i mordowanie niewinnych. Liliana nie potrafiła zachowywać się tak, jakby nie wydarzyło się nic złego. Zabili jej jedyną przyjaciółkę, a tego nie da się zapomnieć. Była natomiast pewna, że jeżeli chce stąd uciec, nie zrobi tego sama.

– Musisz mi pomóc – poprosiła, kiedy Anturium otworzyła drzwi.

– Nikomu nie powiem, co tutaj widziałam.

– Zachowywałaś się już dziwnie, ale teraz to przesadzasz. Robiłam to, co mi kazali, bo miała wrócić dawna Liliana, ale widać nic to nie dało. Schodź.

Anturium wcisnęła przełącznik światła na ścianie, rozświetlając drogę prowadzącą w dół. Liliana stała przed zejściem do piwnicy i niespecjalnie miała ochotę na to, by wykonać pierwszy krok. Została do niego zmuszona lekkim pchnięciem w plecy. Drewniane schody uginały się pod jej ciężarem. Chodzenie bosy może i było zdrowe, ale wyciąganie drzazg nie należało raczej do przyjemności.

Kiedy udało jej się w końcu zejść do piwnicy, odetchnęła z ulgą, że nie wyrządziła sobie dodatkowej krzywdy. Rozejrzała się po pomieszczeniu i zaniemówiła.

Przy każdej ze ścian umieszczono regały, na których poustawiano różnego rodzaju szklane słoiki. Większość z nich została czymś wypełniona, a w sztucznym świetle wyglądało to jak miód. Na środku stał ogromny stół, w całości zavalony jakimiś dokumentami i odręcznymi notatkami. Liliana podeszła bliżej i podniosła jedną z kartek. Spoglądała na swoje pismo, tego była pewna, ale nie rozumiała nic z tego, co kiedyś napisała.

– Co to jest? – spytała, podnosząc kolejne kartki.

– Twoje notatki – odparła Anturium, stając obok niej. – Wszystko, czego mnie nauczyłaś, jest tutaj.

– Nauczyłam cię? Nic z tego nie rozumiem.

Odłożyła kartki z powrotem na stół. Liliana zauważyła, że pod regałami ze słoikami leżą duże worki. Napis na nich wyglądał znajomo. Na kartce, którą znalazła w gumce do włosów, także widziała wylistowany azotan amonu. Tutaj w postaci granulatu, a jeśli oceniać po liczbie worków w piwnicy, w Blasku Dnia zebrano go dobrych kilkaset kilogramów.

– Czego ode mnie chcesz?

– Żebyś zrobiła to, co potrafisz najlepiej – odpowiedziała kobieta, przechodząc na drugą stronę stołu. – Masz odtworzyć formułę, którą opracowałaś dla Papy. Nie po to wysyłał cię na studia, żeby teraz się to zmarnowało.

– Studia?

– Chemia – wyjaśniła Anturium i sięgnęła po jeden ze słoików z regału. – Wszystko, czego potrzebowałaś do tego, by przygotować ładunki. Mogłaś się tego wszystkiego nauczyć z internetu, ale Papa chciał, żebyś zakosztowała tego świata. Wróciłaś do nas zniesmaczona. Coś się w tobie zmieniło. Robiłaś swoje, więc się nie wychylałam, widzę jednak, że miałam rację.

Liliana czuła, że pomimo panującego w piwnicy chłodu zaraz spoci się tak, że sama poprosi o kolejny prysznic. Anturium ścisnęła w dłoniach słoik, który musiał mieć jakieś znaczenie. Ona nie potrafiła się skupić na niczym innym niż na słowach, które przed chwilą usłyszała.

– Ładunki? – Ledwo przeszło jej to przez gardło. – Jakie ładunki? Robiłam dla was bomby?

– Tworzyłaś narzędzia zmiany – odpowiedziała kobieta. – Wszystko, co tutaj robimy, wprowadzi świat na zupełnie nowe tory.

Choć Liliana słyszała głos Anturium, miała wrażenie, że przemawia do niej Papa. Kobieta nawet intonowała słowa w ten sam

moralizatorski sposób. Rozmawiała z nią wcześniej i nie wyczuła w niej czegoś takiego. Widocznie udawała, by wzbudzić jej zaufanie, i w pełni jej się to udało. Liliana sądziła, że w Blasku Dnia znajdzie ukojenie, którego potrzebowała, a nie, że stanie się trybikiem w jakimś narzędziu zagłady.

– Jesteście szaleni. – Zrobiła krok w tył. – To jakaś paranoja...

– Kiedyś mówiłaś inaczej.

– Nigdy w to nie uwierzę! To nie ja!

– Przestań krzyczeć. Tutaj i tak cię nikt nie usłyszy. Nie pamiętasz? To ty zaproponowałaś, żeby składować materiały z dala od pokoi mieszkalnych.

Uśmiechała się, kiedy mówiła o przeszłości Liliany. Jej za to robiło się niedobrze na samą myśl o tym, że mogła planować czyjeś morderstwo. Nie rozumiała nawet powodów, które miałyby ją skłonić do czegoś takiego. Musiała być poddawana praniu mózgu od dziecka, innego wyjaśnienia nie widziała.

– Poczytaj sobie, a ja zaraz wrócę. I lepiej, żebyś sobie szybko przypomniała, bo nie mamy już zbyt dużo czasu.

Uderzyła mocniej słoikiem o blat, a ona mimowolnie się skuliła. Anturium zaśmiała się głośno i wyszła z piwnicy. Kiedy zamknęła drzwi, Liliana usiadła na podłodze z poczuciem bezsilności. Wystarczyło kilka dni, a jej życie z tajemniczego zmieniło się w przerażające. Nie zamierzała czytać swoich notatek ani tym bardziej próbować tworzyć nowych ładunków wybuchowych. Najpewniej wysadziłaby się w powietrze przy pierwszej próbie, co po chwili zastanowienia nie było takim złym pomysłem. Podniosła się i oparła o stół.

Liliana byłaby skłonna puścić cały ten ośrodek z dymem, gdyby tylko wiedziała, jak się do tego zabrać. Nigdzie nie widziała nawet

zapalek, a nie miała pojęcia, jak korzystać z azotanu amonu, by wywołać jakąkolwiek reakcję.

W piwnicy nie było żadnych okien, czyli brakowało drogi ucieczki. Zainstalowano nowy system wentylacji, a przynajmniej wyglądał na w miarę świeży. Pod sufitem wisiał wielki wentylator, ale przez niego Liliana nie miała możliwości się przecisnąć. Pozostawały jej drzwi, które – kiedy na nie spojrzała – ponownie się otworzyły. Na schodach nie pojawiła się jednak Anturium.

– Ty? Przecież...

– Papa nie miał racji – powiedziała Maria, schodząc na dół. – Te jego zabiegi nic nie dały. Może i był kiedyś lekarzem, ale dziś to już nie ten sam człowiek. Każdego dnia widzę to dokładniej.

Podeszła do Liliany i uważnie się jej przyjrzała.

– Wierzyłam w ciebie. Naprawdę w ciebie wierzyłam. – Ciężko westchnęła. – Dalej nie potrafię zrozumieć, dlaczego to wszystko zniszczyłaś, i to w imię czego? Zadry w sercu? Proszę, wyjaśnij mi, bo to, co robiłam przez ostatnie dni, w ogóle mi tego nie powiedziało.

Liliana stała oszołomiona i próbowała zrozumieć, co się właściwie wydarzyło. Maria miała rękę w gipsie, wyglądało też na to, że solidnie się poobijała, spadając z balkonu. To, co widziała, musiało być zaaranżowane pod nią. Maria dobrowolnie dała się skrzywdzić tylko po to, by urządzić dla Liliany przedstawienie.

Otaczały ją same kłamstwa – i to od samego początku.

– Dlaczego? – spytała. – Co ja wam zrobiłam?

– Zdradziłaś rodzinę – odpowiedziała spokojnie Maria. – Znamy się od lat. Jesteśmy, a raczej byliśmy jak siostry, a ty nawet przez moment nie dałaś tego po sobie poznać. Łykałaś wszystko, co ci mówiłam. Powinnam była dokończyć sprawę w szpitalu, kiedy ten

idiota nawalił, ale chciałam dać ci ostatnią szansę. Sprawdzić teorię Papy, że możesz jeszcze być sobą.

– Byłaś w szpitalu?

– Opiekowałam się tobą przez cały czas. Najpierw z daleka, a potem trzymając cię za rączkę. Pokazałam ci, co tylko mogłam, żebyś sobie w końcu przypomniała, i wszystko na nic. Jedna wielka strata czasu.

Maria zaczęła chodzić po piwnicy. Przyglądała się regalom i wyglądała tak, jakby liczyła poustawiane na nich słoiki. Na końcu podeszła do stołu, gdzie utkwiała wzrok w dokumentach.

– Nigdy nie potrafiłaś zachować porządku – powiedziała, przesuwając kartki po blacie. – Papa zawsze traktował cię ulgowo. Pewnie dlatego, że byłaś z nim najdłużej. Jego oczko w głowie.

Spojrzała na Lilianę.

– Pieprzony koń rozplodowy! – Zaśmiała się cicho. – Te wszystkie bachory są jego, wiedziałaś? Każdy jeden. Trochę wczoraj przeszarżował. Nigdy nie zrobiłby krzywdy Ewie, bo mała wygląda jak ty. Ale ja? Ja to co innego. Ja jestem obca.

Przejechała dłonią po bliźnie na twarzy.

– Wszystkie płacimy cenę za sukces – kontynuowała. – Każda z nas w trochę inny sposób, ale żadnej z nas to nie ominie. Papa czasem się złości, choć już coraz mniej. Zestarzał się.

Zgarnęła dokumenty ze stołu i zrzuciła na podłogę. Oczyszczyła blat niemal do zera, a na jego powierzchni został tylko stół.

– Wiesz w ogóle, co to jest? Olej napędowy – odpowiedziała sama sobie. – Możesz go kupić na każdej stacji benzynowej. Tak jak benzynę, która stoi przy przeciwległej ścianie. Azotanu nie dostaniesz w spożywczym, ale jak już jesteś rolnikiem, to nikt nawet nie mrugnie okiem, gdy zamówisz kilkaset kilogramów. Jak się

dobrze postarasz, możesz zrobić bombę nawet z mydła. Kwestia wiedzy i samozaparca. Przyda się także odrobina szczęścia, żeby ci przypadkiem czegoś nie urwało.

Maria złapała za słoik jedną ręką i rzuciła go w stronę Liliany. Ta zadziałała instynktownie i złapała lecący w jej stronę przedmiot. Ważył pewnie około kilograma, a ona i tak miała problem, żeby go utrzymać. Niewiele brakowało, a rozbiłaby go pod swoimi stopami.

– Nie jesteś nam już potrzebna – powiedziała Maria, wycierając dłonie w sukienkę. – Mnie już na pewno nie. Możesz tego o sobie nie wiedzieć, ale jesteś bardzo skrupulatna. Nawet Anturium by zrozumiała te twoje notatki, gdyby jej się chciało, ale zawsze była zależna od innych.

Podeszła do regałów i zaczęła pieścić palcami kolejne słoiki z paliwem.

– Jestem już tym zmęczona. Boli mnie ręka i dziś na kolację mamy zapiekanek ziemniaczaną. Możemy tego jakoś nie przedłużyć?

– Czego?

– Wiesz, po co mnie tutaj wysłał – powiedziała spokojnie Maria. – Albo powiesz mi, co chce wiedzieć, albo ta piwnica będzie ostatnim miejscem, które zobaczysz. Mam tyle czasu, ile tylko zapragnę, tylko że nie należę do zbyt cierpliwych. Już nie.

Przechadzając się po piwnicy, Maria nawet nie patrzyła na Lilianę. Traktowała ją jak obcą osobę, choć ostatnie dni spędziły niczym najlepsze przyjaciółki, a przed chwilą mówiła o niej jak o siostrze. Liliana nie wiedziała, czemu Maria tak jej nienawidzi. Czowała to nawet w powietrzu, które odkąd kobieta weszła do piwnicy, znacznie się zagęściło.

– Ja nic nie pamiętam. Naprawdę.

– Wiem, a to tylko ułatwi mi pracę. Poradzimy sobie bez ciebie.

– Co chcecie zrobić? – Liliana mocniej przytuliła do siebie słoik. – Do czego tego wszystkiego potrzebujecie?

– Nie traktuj mnie jak idiotki. – Maria odwróciła się w stronę Liliany i mówiła przez niemal zaciśnięte zęby. – Myślisz, że powiem ci teraz cokolwiek? I tak nic to już nie zmieni. Sprawy zaszły za daleko.

Liliana zaczęła powoli wycofywać się w stronę schodów. Nadepnęła na coś ostrego leżącego na podłodze i głośno syknęła. Musiała odwrócić jej uwagę, jeżeli chciała stąd uciec.

– I co wam to da? – powiedziała głośno. – Złapią was.

– Na to akurat mamy rozwiązanie – zaśmiała się Maria. – Zresztą pieniądze, które na tym zarobimy, warte są ryzyka.

– Pieniądze?

– Papa dobrze cię wyszkolił – parsknęła kobieta. – Ideologia brzmi pięknie, ale myślisz, że to wszystko samo się utrzymuje? Nawet nie wiesz, na jak wiele sposobów można zarobić na przemoc i strachu. Trzeba tylko wiedzieć, gdzie i kiedy zainwestować, a giełda obsypie cię mamoną. Ty zajmowałaś się swoimi małymi chemicznymi bzdurami, a ja kombinowałam, jak to obrócić w zysk. Ten magister z ekonomii jednak się na coś przydał.

Liliana bardzo powoli zbliżała się do schodów. Jeszcze kilka kroków, a będzie mogła się odwrócić i wbiec na górę. Jej ostatnia szansa, którą zamierzała wykorzystać, była na wyciągnięcie ręki.

– Twoją prawdziwą matkę też zabiją.

– Co?

– Myślisz, że zostawimy taki śmierdzący ślad za sobą? Spójrz na mnie. – Dotknęła poparzeń na twarzy, a następnie odwróciła się do

niej plecami. – Każdy, kto mnie widział, jest zagrożeniem. Słabe jednostki należy eliminować, a ty jesteś słaba.

Wszystko to, co znosiła Liliana do tej pory, zaczęło w niej narastać. Każde upokorzenie i ból, którego doznała w Blasku Dnia, wrzały pod skórą. Widziała, co stało się z jej matką, i choć nic do niej nie czuła, nie mogła pozwolić na to, by przez nią cierpieli kolejni niewinni ludzie. Ścisnęła mocniej słoik z paliwem i rzuciła nim w Marię. Naczynie rozbiło się na głowie kobiety, a siła uderzenia była tak duża, że ta walnęła czołem w regał. Upadła na podłogę i zaczęła czołgać się w stronę stołu.

Liliana nie potrafiła powiedzieć, kto przejął jej ciało, ale nie zamierzała mu przeszkadzać. Czuła, jakby stała z boku i obserwowała cały proces: jak z półki zdejmowany jest kolejny słoik z paliwem i jak ten rozbija się o głowę Marii. Później kolejny i kolejny, aż kobieta zupełnie przestała się ruszać, a paliwo wymieszało się z krwią, tworząc ogromną, śmierdzącą kałużę oblepiającą jej stopy.

Skoro Papie tak bardzo zależało, by wróciła dawna Liliana, nie mogła go zawieść.

Krystian

Wywiązał się z zadania.

Tak przynajmniej uważał do momentu, kiedy na wyświetlaczu telefonu zobaczył informację, kto do niego dzwoni. Krystian przez moment wahał się, czy powinien odbierać połączenie od komendanta, szczególnie takie w niedzielną noc. Po części spodziewał się pochwały za swoją postawę, ale coś wewnątrz mówiło mu, że najlepiej zignorować połączenie przychodzące. Westchnął i wcisnął

zieloną słuchawkę na wyświetlaczu smartfona, który wisiał w uchwycie pośrodku szyby bmw.

– Halo – powiedział na tyle głośno, by zagłuszyć panujący wewnątrz samochodu hałas. – Prowadzę, więc może coś przerywać. I bateria mi zaraz padnie.

– Ty naprawdę, kurwa, chcesz, żebym ja miał zawał.

Głos komendanta zdradzał, że Krystian jednak nie powinien był odbierać tego połączenia. Betel zwolnił i skręcił w połąną drogę, która prowadziła do Blasku Dnia. Powinien już wyłączyć światła, bo jego przyjazd widoczny był z daleka, ale nie miał na tyle odwagi, by prowadzić w zupełnych ciemnościach. Nie miał też tyle pieniędzy, by potem oddawać samochód do warsztatu na wymianę zawieszenia.

– Nie rozumiem – odparł. – Zgłosiłem wszystko, co było trzeba.

– Co, kurwa, zgłosiłeś?! Odpaliłem pierwszego grilla w tym roku, a tu dzwonią do mnie z jebanego Krakowa, że pół jednostki im postawiłeś na nogi, bo znalazłeś prawdziwy arsenał. Nie, czekaj, jak to powiedzieli? Cholerną beczkę prochu, bombę atomową.

To, co mówił do niego komendant, a raczej jak to mówił, wskazywało na duże problemy. Krystian nie potrafił jednak powiedzieć, co je spowodowało. Widział materiały wybuchowe na własne oczy. Zgłosił to do odpowiedniego oddziału i wszystko im dokładnie opisał. Owszem, powinien zostać na miejscu i poczekać na ich przyjazd, ale wolał ruszyć w drogę powrotną, by choć kawałek przejechać jeszcze, kiedy było jasno. Chciał też być w Blasku Dnia razem z policją, by dokonać odpowiedniego wejścia. Zamierzał być przy tym, a nie kilkaset kilometrów dalej, spisując jakieś durne protokoły. To on znalazł ładunki i to on był w stanie powiązać to z Blaskiem Dnia. Był bohaterem, więc ton komendanta stanowił niemałe zaskoczenie.

– Wszystko się zgadza – powiedział niepewnie. – Zrobiłem, co do mnie należało.

– Gówno zrobiłeś! Pod tym adresem nic nie było. – Komendant mówił coraz głośniej. – A nie, przepraszam, coś tam było. Jakaś rozpadająca się chałupa i kupa śmieci. Zmobilizowałeś pół Krakowa i zmarnowałeś tym samym tyle środków, że pewnie nie starczy już na premie świąteczne. Co ty sobie myślałeś, Betel?

– Jak to nic nie było?

Zatrzymał samochód na poboczu. Kilkaset metrów przed sobą miał mur otaczający Blask Dnia, ale nigdzie nie widział policyjnych syren. Wyraźnie prosił o to wcześniej, kiedy dzwonił do komisariatu z trasy.

– Nic tam, kurwa, nie było – kontynuował komendant. – I naprawdę sądziłeś, że pozwolę na to, by to samo zrobić na moim podwórku? Przez tydzień będę musiał się z tego gówna tłumaczyć za ciebie i jeżeli myślisz, że moja głowa za to poleci, to jesteś, kurwa, w błędzie.

– Ale oni...

– Przesadziłeś. W końcu przekroczyłeś linię, Betel, zza której nie będę w stanie cię wyciągnąć – mówił już spokojniej komendant. – Wracaj do domu i zacznij rozsyłać CV.

– Przecież...

Połączenie zostało zerwane. Krystian nie wierzył w to, co usłyszał przez telefon. Na własne oczy widział ładunki. Jeżeli po przyjeździe policji na miejsce ta niczego tam nie zastała, albo Betel zwariował, albo ktoś go śledził i zdążył opróżnić piwnicę, zanim dotarli do niej służby. Teraz nie miał co liczyć na jakiegokolwiek wsparcie. Wiedział, że z jego bohaterskiej akcji nic już nie będzie. Bez wsparcia ze strony policji nie zamierzał wchodzić do Blasku

Dnia i liczyć na łut szczęścia. Nigdy go nie miał, więc i tym razem wolał nie ryzykować. Był tak blisko celu.

Chciał wycofać, ale tuż za jego bmw pojawiła się duża półciężarówka. Na tak małej drodze nie miał szans, żeby wycofać. Usłyszał głośny dźwięk klaksonu, a we wstecznym lusterku zobaczył, że kierowca pojazdu macha na niego, by pojechał do przodu. Krystian westchnął i wysiadł.

– Hej – powiedział, idąc w stronę półciężarówki. – Weź mnie wymini, jadę w drugą stronę.

Kiedy zbliżył się do pojazdu na odległość kilku kroków, kierowca włączył światła drogowe i zupełnie go oślepił. Betel zakrył oczy dłonią, a kiedy ją po chwili opuścił, dostał w twarz czymś twardym. Stracił równowagę i upadł na ziemię. Poczuł, że z nosa leci mu krew, a ktoś ciągnie go za koszulkę do góry. Próbował się bronić, ale jego ciosy trafiały tylko w pustkę. Nie miał pojęcia, ile osób go zaatakowało. Przeciągnięto go siłą na tył półciężarówki, a następnie wrzucono na jej pakę.

Uderzył głową o coś twardego. Krystian próbował rzucić się jeszcze na drzwi, ale zanim zdążył to zrobić, te zatrzasnęły się z hukiem, a pojazd ruszył. Przewrócił się i starał już nie podnosić z kolan. Wewnątrz było jeszcze ciemniej niż na zewnątrz. Betel wiedział, co znajduje się razem z nim na pace. Wymacał przed sobą jeden z plecaków, które widział w domu Nostowskiego.

Siedział wśród kilkuset kilogramów materiałów wybuchowych, więc starał się pozostać zupełnie bez ruchu.

Jechali zaledwie kilkadziesiąt sekund. Kiedy pojazd się zatrzymał, Krystian stanął na nogach i gotów był do walki. Wcześniej go zaskoczyli, ale teraz miał szansę faktycznie się obronić. Otarł

krew z górnej wargi dłonią, a następnie spiął wszystkie mięśnie. Nie wezmą go tak łatwo.

Usłyszał, jak ktoś łapie za klamkę po drugiej stronie, więc rzucił się przed siebie i z całych sił naparł na drzwi. Wypadł na zewnątrz i zobaczył, jak potężny facet, który chwilę wcześniej blokował mu drogę, trzyma się za twarz. Chciał poprawić cios, ale zanim zdążył cokolwiek zrobić, jego ciało przeszył prąd.

Kiedy upadał na ziemię, bolało go absolutnie wszystko.

– Wystarczy!

Głos męczyzny przebił się przez szum, który odbijał się wewnątrz jego czaszki. Całe ciało mu drżało, a ktoś przewrócił go z brzucha na plecy. Wtedy zrozumiał, co się właściwie stało. Stojący nad nim facet trzymał w dłoni paralizator, który wydawał z siebie wyjątkowo drażniący dźwięk. Męczyzna gapił się chwilę na Krystiana, po czym się wyprostował i zniknął z zasięgu jego wzroku. Betel próbował się poruszyć, ale mięśnie zupełnie przestały go słuchać. Nie miał pojęcia, jak długo leżał na ziemi, rzucając się jak wyciągnięta z jeziora ryba. Kiedy w końcu przestał się wić, podniesiono go i oparto plecami o drzwi samochodu. Zanim wzrok wrócił mu do normalności, minęło kolejnych kilkadziesiąt sekund.

– Wie pan, co oznacza jego nazwisko?

Stojący przed nim męczyzna trzymał dłonie za plecami i wyglądał jak jeden z jego profesorów w szkole, który nauczał filozofii. Długa, siwa broda i zupełnie łysa głowa nadawały mu powagi, a sam ton głosu dopełniał obrazu.

– Nostowski – wycharczał Krystian. – Grzegorz Nostowski.

– Nikt się już do mnie tak nie zwraca. Nie tutaj – odparł po chwili tamten. – To nazwisko będzie na ustach wszystkich, kiedy skończę.

Każdego z nas będą tak nazywać, by nikt nigdy nie zapomniał, kto zapoczątkował kolejną rewolucję.

Krystian próbował zrozumieć to, co mówi do niego Nostowski. Jego mózg nie pracował jeszcze na pełnych obrotach, więc miał problem z przyswajaniem informacji.

– Bet-Awen – rzekł starzec. – Tak Ozeasz określił Betel. Wie pan, czym był Betel? Miastem na północ od Jerozolimy, gdzie składano cielcowi ofiarę. To miał być raj, który pański imiennik nazywał Domem Boga, a po latach stał się Bet-Awen. Domem Nikczemności. Czyż to nie piękna parabola tego, co się wydarzy? Tego, co dzieje się wszędzie wokół już od dawna?

Policjant nie rozumiał, co się działo.

– Muszę przyznać, że jest pan wyjątkowo upartym człowiekiem. – Nostowski pochylił się nad Krystianem. – Jestem pełen podziwu dla pańskiej pracowitości. Ze skrawków potrafił pan poskładać naprawdę dużo. Niezmiernie wdzięczny jestem za to, że zaprowadził nas pan do tego domu. Liliana zrobiła mi psikusa.

– Śle... Śledziliście mnie.

– Oczywiście – odparł mężczyzna. – Może to pana zaskoczyć, ale Blask Dnia jest naprawdę dużym ruchem i wielu wierzy w to, co chcemy osiągnąć, a będzie nas tylko więcej.

– Co... Co osiągnąć?

Próbował wydusić z niego jak najwięcej, zanim straci przytomność.

– Wie pan, że pierwsza szczepionka przeciw grypie została opracowana dla żołnierzy, zanim trafiła do ludności cywilnej? W czterdziestym piątym dostali ją Amerykanie, a opracował ją Salk. Ten sam, który później stworzył szczepionkę przeciw polio. Uratował tym miliardy, panie Krystianie. Miliardy.

Betel słuchał Nostowskiego z coraz większym zainteresowaniem, choć nie miał pojęcia, skąd mu się to wzięło. W głosie mężczyzny było coś, co sprawiało, że chciało się podążać za tym, co mówił. Nawet jeżeli nie miało to większego sensu.

– Penicylinę zaczęto produkować na masową skalę dopiero podczas drugiej wojny światowej. Świeżo mrożone osocze to także zasługa wojny. Zastosowanie stali nierdzewnej w chirurgii również, nie mówiąc już o rozwoju psychologii. Charles Samuel Myers użył terminu *nerwica frontowa* na długo przed tym, zanim świat potrafił zdefiniować PTSD, a później je leczyć. Wojna napędza rozwój, panie Krystianie.

Nostowski mówił coraz głośniej.

– Gdyby tylko dało się go przyśpieszyć, wiele istnień mogłoby dziś dalej... trwać. Osiedliśmy na laurach, a to, co nowe, ma służyć tylko jednemu. Przyjemności. Należy to zmienić.

Odsunął się od Krystiana i rozejrzał po pustym placu przed budynkiem.

– Co nam po tej przyjemności, kiedy nasi bliscy cierpią, bo nauka zbyt wolno się rozwija? – Ściszył odrobinę głos. – Zawodzi i zabiera to, co najważniejsze.

Betel przeczuwał, że Nostowski mówił o swoim dziecku. Nie dotarł do dokumentacji medycznej i przyczyny śmierci Adrianny, ale takie wydarzenia potrafią zniszczyć nawet najmocniej stąpającego po ziemi człowieka. Lekarz musiał odczuwać swoją bezsilność mocniej niż ktokolwiek inny. Wyposażony w wiedzę oraz narzędzia, a i tak nie mógł nic zrobić.

– Jest nas więcej. Setki, tysiące pokrzywdzonych przez świat, który skupia się nie na tym, co ważne. Jest pan sierotą, więc wie pan, o czym mówię. Nosi pan na sobie blizny obojętności. Ile więcej

ma pan ich wewnątrz? Kilka czy kilkadziesiąt? Moja partnerka również je nosiła, ale nie potrafiła odciąć się od nich jak ja. I tak jak pan. Praca jest naszym substytutem bliskości. Może pan tego nie widzieć, ale jesteśmy tacy sami.

Lekarz wyciągnął coś spod swojej szaty, ale Krystian dalej miał kłopoty ze skupieniem wzroku. Plac nie był prawie w ogóle oświetlony, co także nie pomagało. Udało mu się odrobinę poruszyć i zaczął po omacku szukać na ziemi czegoś, czym mógłby zaatakować faceta. Siedział oparty o samochód, w którym leżało tyle ładunków wybuchowych, że niedługo o Polsce zrobi się tak głośno jak o Ameryce po 11 września. Nostowski oszalał i pielęgnował w sobie to szaleństwo przez dekady, a on musiał go powstrzymać.

– Wezwałem posiłki – skłamał Betel, próbując się podnieść, ale nie miał jeszcze na to wystarczająco siły. – Już tu jadą.

– Nie, panie Krystianie – odparł Grzegorz. – Pańscy koledzy sądzą, że postradał pan zmysły, a my już zadaliśmy o to, by mieli ku temu podstawy. Spadł mi pan z nieba i dał mi znacznie więcej, niż przypuszcza. Dał mi pan czas na to, by nasza rewolucja rozpoczęła się inaczej, niż planowałem.

Zaczął zbliżać się w stronę Krystiana, a ten zauważył strzykawkę, którą lekarz trzymał w dłoni.

– Oświetli pan przyszłość jako pierwszy z wielu – powiedział, pochylając się nad Betelem i łapiąc go za rękę. – Proszę tylko zachować się tak jak zawsze. Niech pan będzie bohaterem. Niech pan ujrzy blask.

Igła wbiła się w skórę, a Krystian nawet nie poczuł ukłucia. Po jego ciele rozlała się ciepła fala przyjemności.

DZIEŃ 15

Liliana

Cierpienie uszlachetnia.

To próbowała sobie wmówić, kiedy stawiała kolejne kroki, a każdy z nich sprawiał, że jej ciało przeszywały fale bólu. Stopy miała tak poranione od szkła, że kilka metrów prostego korytarza wyglądało dla niej jak kilometry drogi usłanej żyłkami. Zostawiała za sobą krwawy ślad pomimo tego, że włożyła buty Marii. Te przesiąkły krwią w parę sekund po tym, jak wsunęła w nie stopy. Zostawiła ciało swojej dawnej siostry leżące w kałuży paliwa. Nie napawała się tym widokiem. Nie czuła nic, kiedy zrozumiała, że Maria już nie oddycha. Wyszła z piwnicy, kiedy na zewnątrz już świtało.

Budynek wydawał się zupełnie opuszczony. Kiedy Liliana wyjrzała przez okno na korytarzu, na placu dostrzegła jakiś nowy samochód dostawczy, ale nikogo przy nim. Opierając się o ściany, powoli zmierzała w stronę kuchni. Dzieliło ją od niej kilkadziesiąt metrów. Droga, którą musiała pokonać, jeżeli chciała dokończyć to, do czego zmusiła ją Maria. Ledwie się poruszała, a największy ze słoików, jaki znalazła w piwnicy, wcale jej tej podróży nie ułatwiał. Rozlewała za sobą paliwo od pierwszych kroków, które postawiła na

schodach. Widziała już przed sobą wejście do kuchni. Krok za krokiem zbliżała się do niego. Paliwo skończyło się, kiedy stanęła w progu pomieszczenia. Liliana liczyła na to, że to wystarczy.

Dokuśtykała do kuchenki i zaczęła szukać zapalniczki. Przejrzała pierwszą szufladę, ale tam znalazła jedynie drewniane sztucce. Kolejna była już zupełnie pusta. Rozejrzała się po całej kuchni i dopiero teraz dostrzegła, że miejsce wygląda inaczej, niż kiedy widziała je ostatni raz. Brakowało części garnków, a niektóre z szafek zostały otwarte. Ich wnętrze straszło pustką, tak jakby w pośpiechu zabrano stąd najpotrzebniejsze rzeczy. Już chciała się poddać, kiedy zauważyła zapalarkę leżącą na parapecie pod oknem. Jaskrawa rączka i długa rurka, z której mógł trzasnąć ogień, były dokładnie tym, czego potrzebowała. Wychyliła się i zabrała przedmiot, a następnie sprawdziła, czy działa.

Przycisk należało mocno wcisnąć, ale po dwóch próbach zobaczyła płomień. Upadła na kolana i w ten sposób dotarła do korytarza. Już chciała przyłożyć zapalarkę do ostatnich kropli paliwa, które rozlała na podłodze, ale wtedy ją dostrzegła. Stała przy jednym z pokoi i spoglądała na Lilianę wielkimi oczyma.

W tym całym zamieszaniu zupełnie zapomniała o dzieciach.

– Hej – powiedziała spokojnie. – Podejdź tutaj, proszę.

Ewa miała na sobie nocną koszulkę, którą zdobiły rysunki małych, tulących się do siebie misiów. Dziewczynka grzecznie jej posłuchała, a idąc w stronę kuchni, ominęła rozlane na podłodze paliwo. Zatrzymała się przed Lilianą i uśmiechnęła.

– Co tutaj robisz? Gdzie są wszyscy?

– Schowałam się – odpowiedziała cicho. – Pojechali gdzieś w nocy.

– Ktoś został? Inne dzieci?

Dziewczynka kiwnęła nieśmiało głową.

– Znajdź je – poprosiła Liliana, siadając na podłodze. – Znajdź je i wyjdźcie na zewnątrz. Jak najdalej stąd.

Mała stała przed Lilianą bez ruchu. Dziewczyna nie wiedziała nawet, czy Ewa zrozumiała, o co ją poprosiła.

– Szybko – powiedziała głośniej. – Nie mamy czasu.

Po kilku sekundach dziewczynka w końcu ruszyła z miejsca i zaczęła chodzić od jednego pokoju do drugiego. Nikt jednak za nią nie wychodził, a Ewa wyglądała na coraz bardziej dezorientowaną. Kiedy obeszła już wszystkie pokoje na korytarzu, wróciła do kuchni.

– Nie ma – wyszeptała.

– Nie szkodzi – odparła Liliana. – Pomóż mi wstać.

Dałaby radę sama podnieść się z podłogi, ale nie chciała, by Ewa gdzieś teraz się zgubiła. Mieszkańcy Blasku Dnia uciekli, a to oznaczało, że zaczęto wprowadzać w życie plan, który próbowała przedstawić jej Maria. Uciekli lub ruszyli na swoje misje. Liliana nie wiedziała, która z wersji jest bardziej prawdopodobna. Z tym nie mogła już nic zrobić. Teraz to nie miało już żadnego znaczenia. Podobnie jak to, dlaczego wcześniej sama sprzeciwiła się Papie i zaatakowała Grażynę. Może odkryła prawdę o sobie i o tym, że ją porwano, a może po prostu przejrzała na oczy i chciała powstrzymać to szaleństwo. Chciała wierzyć, że była dobrym człowiekiem. Takim, który nie skazałby niewinnych na śmierć w imię niezrozumiałej dla niej idei. Ludzkość od wieków zabijała się z powodów, których nikt nie potrafił logicznie wytłumaczyć, a ona nie zamierzała dokładać do tego swojej cegiełki. Już nie.

Dawna Liliana nie wróci.

– Chodź. – Złapała Ewę za małą dłoń. – Musimy wyjść.

Pochyliła się i przyłożyła zapalarkę do paliwa. Zajął się ogniem dopiero po kilkunastu sekundach. Widziała, jak płomień podąża drogą wprost do piwnicy, z której niedawno uciekła. Mocniej ścisnęła dłoń dziewczynki i ruszyła do wyjścia.

Nie zamierzała oglądać się za siebie.

Krystian

Przed sobą widział znak zakazu postoju.

Obudziło go głośnie trąbienie, które tylko spotęgowało i tak już ogromny ból głowy, rozrywający Krystianowi czaszkę od momentu, gdy otworzył oczy. Przez chwilę nie rozumiał, gdzie się znajduje i czy dalej żyje. Dopiero po paru minutach zorientował się, że siedzi w swoim samochodzie zaparkowanym w samym centrum Warszawy. Autobus, który trąbił, wyminął bmw i ruszył przed siebie, by po przejechaniu kilkunastu metrów zatrzymać się na światłach.

Krystian stał w zatoczce przystanku i próbował zrozumieć, co się właściwie wydarzyło. Ostatnie, co pamiętał, to swoją obecność w Blasku Dnia i to, że coś mu wstrzyknięto. Sam nie miałby możliwości prowadzić samochodu, więc ktoś go tutaj przywiózł. Betel nie miał tylko pojęcia, dlaczego tak się stało. Po prawej stronie miał Pałac Kultury i Nauki, który chował się za zieleniącymi się drzewami.

Przechodnie spoglądali na niego z politowaniem. Chętnie odjechałby z tego miejsca, ale jeszcze nie czuł się na siłach, a na dodatek w stacyjce nie było kluczyków. Jak przez mgłę pamiętał słowa Nostowskiego o tym, że to on ma zacząć.

– Cholera...

Wysiadł z samochodu i przeszedł do bagażnika. Bardzo ostrożnie go otworzył. Spodziewał się, że wewnątrz zobaczy jeden z plecaków, które znalazł w Krakowie. Odetchnął z ulgą, kiedy zobaczył jedynie własne rzeczy. Kilka zmiętych paragonów, jakiś karton i puste opakowanie po płynie do spryskiwaczy. Rozejrzał się po okolicy w poszukiwaniu jakiegoś patrolu policji. Musiał im powiedzieć o tym, co się wydarzyło, ostrzec ich, że powinni przygotować się na najgorsze, ale jak na złość, nigdzie nie mógł ich znaleźć. Za to po drugiej stronie ulicy dostrzegł kobietę, która miała ze sobą jeden z plecaków, które Krystian znalazł w domu Nostowskiego.

– Hej! – wrzasnął. – Hej! Stój!

Dziewczyna znajdowała się za daleko, by go usłyszeć. Sprawdził, czy nic nie jedzie, i ruszył przez jezdnię. Miał szczęście, że nic go nie potrafiło. Krystian widział zmęczonych biznesmenów poruszających się wolnym krokiem w stronę kawiarni, do której sam zmierzał. Przebiegł przez kolejny pas jezdni i znalazł się na chodniku.

Kobieta zatrzymała się na niewielkim placyku pod popularną kawiarnią i zaczęła rozglądać się na boki. Wokół niej ciągle przewijali się ludzie, a ona zdjęła ciężki plecak i położyła pod swoimi nogami.

Krystian podbiegł i zatrzymał się kilka metrów za nią. Dopiero kiedy znalazł się w tak niewielkiej odległości, zrozumiał, na kogo patrzy.

– Asia – powiedział tak cicho, że nie mogła go usłyszeć.

Bardzo powoli zaczął zbliżać się w jej kierunku i kiedy znalazł się na wyciągnięcie ręki, odezwał się ponownie:

– Aśka... Co ty tutaj robisz?

Joanna odwróciła się i podeszła do Krystiana. Zostawiła plecak wypełniony ładunkami wybuchowymi domowej roboty na ziemi i skrzyżowała dłonie na piersi. Wokół nich stale ktoś przechodził. Krystian spojrzął przez witrynę kawiarni i zobaczył, że w środku jest sporo ludzi. Tych, którzy postanowili skorzystać z dnia wolnego, i tych, którzy po prostu przyszli napić się czegoś w gronie przyjaciół. Utkwił wzrok w jednej z dziewczyn siedzącej przy stoliku i rozmawiającej ze swoją przyjaciółką. Wyglądały na takie, które nie widziały się od dawna i teraz nadrabiają zaległości. Jedna z nich wstała, trzymając telefon w dłoni, i wyszła na zewnątrz. Zatrzymała się kilka metrów od nich i zaczęła z kimś rozmawiać, głośno się przy tym śmiejąc. Odsunął Joannę od siebie i mocno nią potrząsnął.

– Co ty robisz? – uniósł się. – Co ty, kurwa, robisz?

– To, do czego ty się nie nadajesz. Nie zrozumiesz tego.

Odrzuciła go i zrobiła krok w tył, niemal zahaczając nogą o plecak.

– Dlaczego? – Chciał ją złapać, ale przesunęła się, by jej nie dotknął. – Wiesz, co tam jest?

Z boku musieli wyglądać jak para, która kłóci się o kolejną nieistotną rzecz, jak to, którą restaurację wybrać lub na jaki film pójść do kina. Joanna patrzyła na niego w sposób, którego nie potrafił zdefiniować. Z jej oczu zniknęła gdzieś dobroć, a zastąpiła ją obojętność. Lekko szturchnęła nogą plecak, a on mimowolnie się wzdrygnął.

– Książki – odparła spokojnie. – Skoro musisz wiedzieć, to w środku są nasze poradniki. Co się z tobą stało? Krystian, próbowałam do ciebie dotrzeć. Tyle nas łączy. Wystarczyło, żebyś się wyciszył i zrozumiał, a ty ciągle patrzyłeś w inną stronę. Nie widziałeś tego, co ważne.

– Powiedz mi, co jest ważne.

– Teraz chcesz wiedzieć? – Założyła ręce na piersi. – My. My jesteśmy ważni. Każda chwila jest ważna, a ty traciłeś je, uganiając się za czymś, co nie ma znaczenia. Miałeś taki potencjał, a kiedy w końcu udało mi się sprowadzić cię do Blasku, dalej nie potrafiłeś spojrzeć szerzej. Nie mogłam tego dłużej znieść. Nie kiedy powiedziałeś, że nie pójdziesz na pogrzeb Adama.

Złapała za plecak i zarzuciła go sobie z trudem na jedno ramię.

– Przez moment liczyłam na to, że jednak się opamiętałeś – powiedziała, odwracając się do niego plecami. – Byłam głupia.

– Stój!

– Zwariowałaś? Nie mam na to czasu. Muszę to dostarczyć do klienta. Miałam być w tamtym budynku o konkretnej godzinie. Daj mi spokój.

– To nie są książki – powiedział, próbując zachować spokój. – Oszukali cię.

– Masz mnie za idiotkę?

Joanna ściągnęła plecak, a następnie go otworzyła i wyciągnęła z niego książkę w twardej oprawie. Na okładce Krystian widział drzewo całe w ogniu.

– Widzisz? – prychnęła. – W środku mam jeszcze cały, cholernie ciężki karton, który powinnam dostarczyć już kilka minut temu. Mam ci go rozpakować, żebyś dał mi w końcu spokój? Jestem tam nowa i to moje pierwsze zadanie, a ty już sprawiłeś, że nawaliłam.

Chciał ją zatrzymać, ale zanim zdążył wyciągnąć rękę, poczuł wibracje w kieszeni. Jego smartfon zawsze był wyciszony, a na dodatek bateria wyczerpała się godziny temu. Sięgnął do kieszeni i zobaczył telefon, którego nie znał.

Wrobili go.

Wiedzieli, że kiedy tylko dostrzeże Joannę, pobiegnie w jej stronę jak tresowany pies. Krystian był jednym z elementów układanki i nawet się o tym nie zorientował. Numer na wyświetlaczu nic mu nie mówił, ale z plecaka pod nogami Joanny zaczął wydobywać się biały dym. Nie miał nawet sekundy do stracenia. Odrzucił telefon i podbiegł do niej. Widział strach w jej oczach, a kiedy ją odepchnął, zdawało mu się, że dostrzegł w nich też pogardę. Przeszła kilka kroków, siłą rozpędu, a następnie przewróciła się na ziemię. Kiedy na niego spojrzała, miała łzy w oczach.

– Uciekajcie! – wrzasnął do ludzi obserwujących ich wcześniejszą kłótnię. Krystian rzucił się na plecak i przywarł do niego całym ciałem. – Uciekajcie!

Żadne obrazy nie pojawiły mu się przed oczami. Nastąpiła tylko przerażająca ciemność. Nie ujrzał obiecane go blasku.

DZIEŃ 80

Liliana

Płomień świecy rozświetlał pomieszczenie.

Liliana wolała go od nijakiego światła żarówki, która wisiała pod sufitem. Zawsze przed snem zapalała na chwilę świecę, by spoglądać na ogień. Uspokajał ją. Pozwalał na moment oderwać się od świata, który starała się zostawić za sobą, a dalej nie mogła. Siedziała w pokoju śmierdzącym mokrym psem, z meblami, które powyciągała ze śmietników. Z pensji sprzątaczkki nie mogła pozwolić sobie na więcej. Wystarczało jej to, co miała.

Musiało.

Żyła dniem i tym, co ten jej przynosił. Przestała już słuchać wiadomości w radiu, które dalej wałkowały temat zamachu w Warszawie. Blask Dnia sądził, że zapoczątkuje rewolucję, a wprowadził jedynie strach, jak wszystkie inne sekty na całym świecie, które uważały, że są wyjątkowe. Nie zmienili historii, tylko zaczęli ją powtarzać.

Było jej żal tego biednego policjanta, na którego spadła cała wina. Papa zmienił swój pierwotny plan i widziała w tym swoją winę. Zamiast serii zamachów i wielkiej zmiany skończyło się na jednym, a media powtarzały tylko nazwisko Betel zamiast Nostowski. Liliana

wiedziała, że kiedyś się to zmieni, a Papa ponownie zaatakuje. Omijała więc ruchliwe miejsca, centra handlowe czy przejścia podziemne. On nie odpuszczał i gotów był poświęcić każdego, by urzeczywistnić swoją chorą wizję. Prędzej czy później Blask Dnia rozbłyśnie swoim prawdziwym płomieniem, który zgaśnie równie szybko, jak zapłonie. Staną się niczym więcej, jak tylko kolejnym wpisem na Wikipedii i ciężkim wspomnieniem dla rodzin tych, którzy będą mieli pecha znaleźć się w polu rażenia.

Często myślała o tym, co się wydarzyło i dlaczego nie mogła zrobić więcej. Nie miała pojęcia, kto podsunął mu policjanta, ale o zamachu mówili później wszyscy. Betela poddano wiwisekcji, wyciągnięto na wierzch jego dzieciństwo, przerzucanie między ośrodkami i rodzinami zastępczymi, by na końcu pokazać, jak powoli zaczął wariować. Media znalazły odpowiedzi na wszystko, choć nikt nie stawiał pytań. Kilkanaście ofiar wymagało ponadprzeciętnego zainteresowania, a ona stała się jedną z nich. Ukrytą w cieniu.

Liliana przeprowadzała się co kilka tygodni. Czasem trafiała do pustostanów, a czasem do noclegowni. To mieszkanie było pierwszym, które wynajmowała, ale bez żadnej umowy i płacąc właścicielowi o wiele więcej, niż było warte. Nie czuła się tutaj bezpieczna, a przynajmniej nie tak, jak by chciała. Wiedziała, że jej nie odpuszczą, skoro miała ze sobą jeden z największych skarbów Papy. Jego nieuformowane jeszcze dzieło.

Zajrzała do sąsiedniego pokoju i sprawdziła, czy Ewa zasnęła. Dziewczynka leżała na łóżku i smacznie spała, trzymając w dłoniach pluszowego misia. Liliana po cichu zamknęła drzwi i wróciła do siebie. Usiadła na fotelu przy świecy i zamknęła oczy.

Nie przyznała się Ewie, że ją pamięta. Wspomnienia zaczęły wracać falami, choć o to nie prosiła. Chciała, żeby było inaczej, ale

nie potrafiła ich zatrzymać. Liliana nienawidziła swojego wcześniejszego życia. Tego, kim była, i tego, kim musiała się teraz stać. Odkryła, kim naprawdę była, na kilka tygodni przed wypadkiem. Chciała się wycofać, zniszczyć Papę za to, co jej zrobił razem z Grażyną. Kiedy ta w końcu przyznała jej się do porwania, Liliana nie potrafiła powstrzymać emocji. Zaatakowała ją i rozpoczęła reakcję łańcuchową, która doprowadziła ją do miejsca, gdzie teraz się ukrywała. Zniszczyli ją i nawet kiedy uciekła, miała już z góry zaplanowaną przyszłość. Pragnęła odpokutować swoje grzechy i dać Ewie życie, na jakie ta zasługiwała, a jakiego jej samej nie dane było nigdy zaznać.

Podeszła do szafki nocnej i wyciągnęła z szuflady nóż, a następnie włożyła go pod poduszkę.

Zdmuchnęła płomień świecy.

Była gotowa na kolejny dzień.

OD AUTORA

Udało się dotrzeć do końca? Mam nadzieję, bo czytając tę sekcję przed samą książką, narażacie się na nieprzyjemności. Za chwilę Wasze oczy ujrzą bowiem informacje, które nie były dla nich przeznaczone. Wiecie, jak to mówi młodzież – spoilery.

Dobra, ostrzeżenie wydane, więc nie przedłużając: jeśli zastanawiacie się właśnie nad tym, czy rzeczy opisane w powieści mogą wydarzyć się w naszym kraju, to niestety – mogą. Nie wiadomo, ile jest sekt w Polsce, ponieważ rejestruje się tylko związki wyznaniowe, czyli odnoszące się do wiary. Sekt jako takich oficjalnie nie ma, a zarejestrowanych kościołów i związków wyznaniowych mamy ponad 170. Powtórzę, 170. Co z grupami, które nie są powiązane z wiarą lub nie chcą się z nią identyfikować? Odpowiedzcie sobie sami. Jeżeli jednak dalej myślicie, że *hej, to niemożliwe, by w Polsce działały się takie rzeczy*, to przypomnijcie sobie, co uważaliście za normalne przed pandemią. No kto by pomyślał, że można zamykać sklepy, a papieru toaletowego nie znajdziemy w żadnym z nich? Takie rzeczy przecież się nie dzieją, a już na pewno nie w Polsce. Przemyślcie to.

A teraz przenosimy się do weselszej części, czyli podziękowań.

Wiadomo, że nie byłoby mnie, a już na pewno nie byłoby tej książki, gdyby nie wsparcie M., która z M. zmieniła się w Ż., ale dalej pozostając M. Brzmi skomplikowanie, ale na szczęście w rzeczywistości takie nie jest. Nic, co tutaj napiszę, nie odda mojej wdzięczności za to, czym zostałem obdarzony. Obiecuję za to, że będę zmywał naczynia tak chętnie, jak robiłem to do tej pory.

Moi rodzice jeszcze mnie nie wydziedziczyli za rzeczy, które piszę w książkach – to dobry znak. Napisałbym, że w kolejnej powieści nie będzie przekleństw i przemocy, ale kłamstwo ma krótkie nogi, a ja zawsze chciałem być wyższy, więc nie będę nawet ryzykował. Zawdzięczam Wam bardzo wiele i mam nadzieję, że wiecie, jak bardzo jestem Wam za to wdzięczny. Dziękuję również mojej siostrze, bo wiem, że cokolwiek się nie wydarzy, będzie mnie wspierała i zabierze na serniczek (nie naciskam, informuję).

Agnieszka Włoka zasłużyła na specjalne podziękowania, które pojawią się w kolejnej książce, bo teraz nie miałem czasu ich napisać. Wiesz, o co chodzi. Robert Małecki pewnie dalej klepie w klawisze na ostatnią chwilę, co doskonale rozumiem, więc nie będę go odrywał od tak ważnego zajęcia jakimiś tam podziękowaniami. Zadzwoiłem, żeby zmarnować mu więcej czasu. Julian Wojcieszczyk przesłał mi raz mema, który mnie rozśmieszył, i 147 innych memów, które nie, więc... Odniosłem także edukacyjny sukces i pozwoliłem oszczędzić Marcie Klin 10 złotych miesięcznie, więc liczę teraz na 80% tej kwoty plus odsetki ustawowe. Pismo z sądu już idzie. Potrzebuję gotówki, ponieważ muszę postawić kawę pewnemu beta-readerowi za celne uwagi, spostrzeżenia i materiały, które pomogły mi szybciej dojść do celu. Ślę także podziękowania Katarzynie Olędzkiej, która jest teraz wprawdzie

zajęta podwójnie, a nawet potrójnie, ale i tak znajdzie czas, żeby to przeczytać. Sprawdzę.

Dziękuję również lekarzom specjalizującym się w neurologii, którzy dzielnie wysłuchali moich pytań i równie dzielnie na nie odpowiadali. Jeżeli coś pomieszałem, to tylko moja wina.

Ci przemili ludzie z wydawnictwa Czwarta Strona dalej odbierają ode mnie telefony, więc chyba jeszcze nie przegiąłem struny ze swoimi narzekaniami. Dzięki wam za to, że wytrzymujecie i możemy wspólnie działać w tym jakże wyjątkowym książkowym świecie.

Freya śpi właśnie z pyszczkiem wciśniętym w żebra kaloryfera, ale nie darowałaby mi, gdybym jej nie podziękował, ja też nie darowałbym sobie, gdybym tego nie zrobił. Dzięki. Wiem, że napisałaby dla mnie to samo, ale koty nie mają kciuków, więc obsługa klawiatury czy długopisu nie wchodzi w grę. Taką wersję przyjąłem i takiej się będę trzymał.

Michał Olędzki dostał zadanie fotografowania najważniejszego wydarzenia w moim życiu i teraz mam z niego idealną pamiątkę w postaci zdjęcia chodnika, autobusu i kawałka nogi. Wróc do nieczytania moich książek, to przynajmniej będzie jakaś stała rzecz w naszym życiu.

SPIS TREŚCI

DZIEŃ 1

Krystian

Liliana

Krystian

Liliana

DZIEŃ 2

Krystian

Liliana

Krystian

Liliana

DZIEŃ 5

Krystian

Liliana

Krystian

Liliana

DZIEŃ 9

Krystian

Liliana

Krystian

Liliana

Krystian

DZIEŃ 10

Liliana

Krystian

Liliana

Krystian

Liliana

Krystian

DZIEŃ 11

Liliana

Krystian

Liliana

DZIEŃ 12

Krystian

Liliana

Krystian

DZIEŃ 13

Liliana

DZIEŃ 14

Krystian

Liliana

Krystian

DZIEŃ 15

Liliana

Krystian

DZIEŃ 80

Liliana

OD AUTORA